

NOWA SERIA
BESTSELLEROWEJ AUTORKI

Pretty Little Liars

POZORY MYŁA

SARA
SHEPARD

The **Lying Game**

Trzeci tom ekscytującej serii,
na podstawie której powstał
serial *The Lying Game*



SARA
SHEPARD

POZORY
MYŁĄ

TLUMACZENIE MARIUSZ GADEK

WYDAWNICTWO
otwarte
KRAKÓW 2014

„Pół prawdy to całe kłamstwo”.

przysłowie żydowskie

PROLOG

Nieproszony gość



Wyrzutek, wędrowiec bez celu, odpad procesu stworzenia, ów świat był tym wszystkim naraz.

Przez niezliczone stulecia spadał samotnie bez celu przez zimną pustkę pomiędzy słońcami. Na jego bezsłonecznym nieboskłonie pokolenia gwiazd następowały po sobie w majestatycznym korowodzie, lecz on nie należał do żadnej z nich. Był samodzielnym światem i nie podlegał nikomu. W pewnym sensie nie był nawet częścią galaktyki, gdyż jego chaotyczna trasa przecinała jej płaszczyznę niczym gwóźdź wbity w okrągły, drewniany blat stołu. Nie należał do niczego oprócz pustki.

A pustka była bardzo blisko. W zaraniu historii ludzkości świat wyrzutek przedarł się przez zasłonę międzygwiazdowego pyłu, przesłaniającą maleńki obszar położony nieopodal górnej krawędzi wielkiej soczewki galaktyki. Leżała za nią zaledwie garstka gwiazd — około trzydziestu. Dalej zaczynała się noc, czarniejsza niż wszystko, co świat znał do tej pory.

Tam właśnie, spadając przez spowite w cieniu pogranicze, świat napotkał rozproszonych ludzi.

Najpierw znaleźli go Ziemsy Imperiałowie, u szczytu swej szalonej, przyprawiającej o zawrót głowy ekspansji, gdy Imperium Federalne Starej Ziemi wciąż jeszcze próbowało władać wszystkimi ludzkimi światami, nie zważając na dzielące je niewiarygodne odległości. Wojenny gwiazdolot o nazwie „Mao Tsetung” został uszkodzony podczas ataku na Hrangan, jego załoga padła na stanowiskach, a silniki to się włączały, to wyłączały. On właśnie stał się pierwszym statkiem królestwa ludzi, który przedostał się przez Welon Kusicielki. „Mao” był wrakiem, pozbawionym powietrza i wypełnionym groteskowo wyglądającymi trupami, które kołysały się bez celu w jego korytarzach, mniej więcej raz na stulecie ocierając się o grodzie. Mimo to jego komputery nadal działały, raz po raz ślepo powtarzając operacje, a czujniki funkcjonowały na tyle sprawnie, by nanieść bezimiennego wędrowca na gwiazdne mapy, gdy statek widmo wyszedł z nadprzestrzeni w odległości kilku minut świetlnych od niego. Prawie siedem stuleci później kupiec z Tobera natknął się przypadkiem na „Mao Tsetunga” i znalazł tę notatkę.

Nie zainteresowała ona wówczas nikogo, gdyż o istnieniu tego świata dowiedziano się już wcześniej.

Drugim jego odkrywcą była Celia Marcyan. Jej „Łowca Cieni” okrążył pogrążoną w mroku planetę przez standardowy dzień, a wydarzyło się to podczas pokolenia interregnum, które nastąpiło po Upadku. Na wędrowcu nie było jednak nic, co zainteresowałoby Celię, tylko skały, lód i bezkresna noc. Dlatego szybko ruszyła w dalszą drogę. Lubiła jednak nadawać nazwy i, nim go opuściła, obdarzyła imieniem również ten świat. Nazwała go Worlornem, nigdy jednak nie powiedziała, dlaczego akurat tak ani co to słowo znaczy. Worlorn i już. Potem odleciała ku innym światom i innym opowieściom.

Następnym gościem był Kleronomas. W roku 46 p.i. jego statek zwiadowczy okrążył kilkakrotnie planetę i sporządził mapę pustkowia. Czujniki gwiazdolotu wydarły światu wszystkie sekrety. Okazało się, że jest on większy i bogatszy niż większość podobnych planet, a jego zamrożona atmosfera i skute lodem oceany czekają na przebudzenie.

Niektórzy utrzymują, że pierwszymi, którzy wylądowali na Worlornie, byli Tomo i

Walberg, a uczynili to w 97 p.i., podczas swej szaleńczej wyprawy mającej na celu przemierzenie galaktyki. Czy to prawda? Raczej nie. Historie o Tomo i Walbergu opowiada się na wszystkich światach królestwa ludzi, ale „Marzycielska Kurwa” nigdy nie wróciła, któż więc może wiedzieć, gdzie lądowała?

W wiadomościach na temat późniejszych wizyt jest już więcej faktów, a mniej legend. Worlorn nie należał do żadnej gwiazdy, był beużyteczny i niezbyt interesujący, lecz mimo to uwzględniano go na większości gwiazdnych map Krawędzi, regionu o garstce słabo zaludnionych światów, ciągnącego się między ciemnymi jak dym gazami Welonu Kusicielki a samym Wielkim Czarnym Morzem.

Potem, w roku 446 p.i., badaniami Worlornu zajął się pewien astronom z Wolfheimu. Po raz pierwszy ktoś zadał sobie trud, by zestawić koordynaty, i nagle wszystko się zmieniło. Ów wolfmański astronom nazywał się Ingo Haapala. Gdy wypadł z pokoju komputerowego, był straszliwie podekscytowany, co często zdarza się Wolfmanom. Na Worlornie miał nastąpić dzień — długi i jasny.

Gwiazdozbiór zwany Kręgiem Ognia żarzył się na niebie wszystkich światów zewnętrznych, a jego sława sięgała samej Starej Ziemi. W środku formacji znajdował się czerwony nadolbrzym zwany Piastą, Okiem Piekieł, Thustym Szatanem — nadano mu kilkanaście różnych nazw. Wokół niego, w równych odległościach od siebie — niczym sześć kamyków z żółtego płomienia toczących się w tej samej bruździe — krążyły pozostałe gwiazdy: Słońca Trojańskie, Dzieci Szatana, Korona Piekieł. Nazwy nie miały znaczenia. Liczył się tylko sam Krąg: sześć żółtych gwiazd średniej wielkości składających hołd ogromnemu, czerwonemu władcy. Był to najbardziej nieprawdopodobny, a zarazem najbardziej stabilny układ wielokrotny, jaki kiedykolwiek odkryto. Krąg stał się sensacją tygodnia, nową tajemnicą dla ludzkości, która znudziła się już starymi zagadkami. Na bardziej cywilizowanych światach naukowcy wysuwali teorie, które miały wyjaśnić to zjawisko, a za Welonem Kusicielki zrodził się wokół niego kult. Ludzie opowiadali o zaginionym gatunku gwiazdnych inżynierów, którzy przesuwali całe słońca, by zbudować sobie pomnik. Przez kilka dziesięcioleci naukowe spekulacje i przesądna cześć gorzały jasnym płomieniem, po czym zaczęły przygasać. Wkrótce o sprawie zapomniano.

Wolfman Haapala ogłosił, że Worlorn okrąży powoli Krąg Ognia po szerokiej hiperboli, nie docierając do właściwego układu, lecz bardzo się do niego zbliżając, przez pięćdziesiąt standardowych lat ogrzeje się w słonecznym blasku, a potem znowu pomknie w ciemność Krawędzi, minie Ostatnie Gwiazdy i pogrzeży się w Wielkim Czarnym Morzu międzygalaktycznej pustki.

To były niespokojne stulecia, gdy Dumny Kavalaan i inne światy zewnętrzne po raz pierwszy poznały smak chwały i gorąco pragnęły odnaleźć swe miejsce w pełnej nieszczęść historii ludzkości. Wszyscy wiedzą, co się wówczas wydarzyło. Krąg Ognia zawsze był chlubą światów zewnętrznych, lecz do tej pory była to chluba pozbawiona planet.

Gdy Worlorn zbliżał się do źródła blasku, panowało na nim stulecie burz: lata topnienia lodu, aktywności wulkanicznej i trzęsień ziemi. Zamarznięta atmosfera budziła się stopniowo do życia, a straszliwe wichry zawodziły niczym monstrualne niemowlęta. Temu właśnie musieli stawić czoło przybysze ze światów zewnętrznych.

Terraformerzy nadlecieli z Tobera w Welonie, a strażnicy heimu, Kimdissa, Emerelu p.i. oraz Świata Oceanu Czarnego pogody — z Mrocznego Świt. Dotarły też inne ekipy: z WolfWina. Wszystkim kierowali ludzie z Dumnego Kavalaanu, gdyż właśnie ten świat ogłosił swą suwerenność nad wędrowcem. Walka przybyszy trwała z górą stulecie, a ci, którzy zginęli, są nadal dla dzieci Krawędzi czymś bliskim mitu. W końcu jednak Worlorn poskromiono. Powstały na nim miasta, w świetle Kręgu wyrosły niezwykle lasy, a na swobodę wypuszczono

zwierzęta, które ożywiły planetę.

W 589 p.i. zaczął się Festiwal Krawędzi. Tłusty Szatan wypełniał czwartą część nieba, a wokół niego jasno płonęły jego dzieci. Pierwszego dnia Toberczycy pozwolili, by ich stratotarcza zamigotała, dzięki czemu chmury i blask słońc zatańczyły w kalejdoskopowych wzorach. Potem nadeszły kolejne dni i przyleciały statki. Ze wszystkich światów zewnętrznych, a także z innych, leżących dalej. Z Tary i Daronne po drugiej stronie Welonu, z Avalonu i Świata Jamisona, z planet tak odległych, jak Newholme, Stary Posejdon, a nawet sama Stara Ziemia. Przez pięć standardowych lat Worlorn mknął ku perihelium, a przez pięć następnych oddalał się od niego. W roku 599 p.i. festiwal zamknięto.

Worlorn wkroczył w półmrok i popędził na spotkanie nocy.

Przyłapany



– Thayer – rzekła Emma Paxton, nie spuszczać wzroku ze stojącego przed nią chłopaka. W spowitej mrokiem sypialni jego zmierzwiłone włosy wydawały się jeszcze ciemniejsze niż w rzeczywistości. Miał wydatne kości policzkowe oraz pełne usta. Jego głęboko osadzone orzechowe oczy zmrugały się złowrogo.

– Cześć, Sutton – odparł Thayer, przeciągając jej imię.

Emmie przebiegł po plecach dreszcz niepokoju. Rozpoznała go tylko dzięki zdjęciu, którym po jego zaginięciu oplakatowano całe miasto. Ale to działo się jeszcze w czerwcu, na długo przed przyjazdem Emmy do Tucson. Długo przed anonimowym listem, w którym morderca poinformował ją, że Sutton nie żyje, i zmusił ją do tego, by się za nią podawała.

Emma musiała niemal natychmiast dowiedzieć się wszystkiego na temat Sutton: z kim się przyjaźniła, jakich miała wrogów, jak lubiła się ubierać, co lubiła robić, z kim się spotykała. Przyjechała do Tucson po to, by odnaleźć rodzinę – od dziecka tułała się po domach zastępczych i jako nastolatka o niczym innym nie marzyła – a zamiast tego uwikłała się w śledztwo w sprawie morderstwa siostry. Kiedy udało jej się wykluczyć z kręgu podejrzanych najbliższe przyjaciółki Sutton oraz Laurel, poczuła ogromną ulgę. Mimo to jej siostra wciąż miała wielu wrogów... i każdy z nich mógł się okazać zabójcą.

Na przykład Thayer. Wszystko, co Emma o nim wiedziała, pochodziło z wpisów na Facebooku, zasłyszanych plotek oraz strony internetowej, którą państwo Vega stworzyli po jego zniknięciu. Było w nim coś niebezpiecznego – wszyscy mówili, że miał okropny charakter i ciągle pakował się w kłopoty. A jeśli wierzyć plotkom, Sutton miała coś wspólnego z jego zniknięciem.

A może – zastanawiałam się, patrząc na chłopaka, który utkwił w Emmie zagadkowe spojrzenie – to Thayer miał coś wspólnego z moim zniknięciem? W mojej głowie pojawiło się wspomnienie. Zobaczyłam, jak stoję w jego sypialni. Obydwoje mierzymy się wzrokiem.

„Rób, jak chcesz”, rzucam, kierując się do wyjścia.

Thayer wygląda na urażonego, lecz po chwili jego oczy błyskają gniewem.

„Dobrze – odwarkuje. – Tak zrobię”.

Nie miałam pojęcia, o co się kłóciliśmy, ale było jasne, że nieźle go wkurzyłam.

– O co chodzi? – spytał Thayer Emmę, krzyżując ramiona na atletycznej jak u sportowca klatce piersiowej. Miał taki sam wszystkowiedzący wyraz twarzy jak na zdjęciu z plakatu. – Wystraszyłem cię?

Emma z trudem przełknęła ślinę.

– Dlaczego miałabym się ciebie bać? – zapytała najbardziej niewzruszonym głosem, na jaki mogła się zdobyć. Zazwyczaj używała go w stosunku do obłapiających ją przybranych braci, naruszających granice prywatności matek zastępczych oraz podejrzanych typów wałęsających się po szemranych dzielnicach, w których dorastała po tym, jak porzuciła ją Becky, jej biologiczna matka. Ale zwykle była to tylko maska. Dochodziła trzecia w nocy. Przyjaciółki Sutton, które przyjechały tu na pizama party po balu z okazji zjazdu absolwentów, już od dawna spały. Podobnie jak państwo Mercerowie. Nawet Drake, dog niemiecki, smacznie chrapał w ich sypialni. W całym domu panował przedziwny spokój i Emma nie mogła przestać myśleć o liście,

który dostała pierwszego ranka pobytu w Arizonie: „Sutton nie żyje. Nie mów nikomu. Graj dalej swoją rolę... albo będziesz następna”. Przypomniała też sobie, jak tydzień później w domu Charlotte ktoś próbował ją udusić, a później upiornym głosem nakazał jej, żeby siedziała cicho. No i była jeszcze ta tajemnicza postać, którą widziała w szkolnej auli tuż po tym, jak ogromny reflektor runął na ziemię zaledwie kilka centymetrów od jej głowy. Czy za tym wszystkim mógł stać Thayer?

Chłopak uśmiechnął się wymownie, jak gdyby czytał w jej myślach.

– Na pewno masz swoje powody – odparł, po czym odchylił się do tyłu i popatrzył na Emmę, jakby potrafił przejrzeć ją na wylot, jakby to on ściągnął ją tutaj i zmusił, by udawała swą martwą siostrę.

Emma rozejrzała się, próbując ocenić szanse ucieczki, ale Thayer złapał ją za ramię, zanim zdążyła wykonać najmniejszy ruch. Miał silny uścisk i dziewczyna instynktownie wrzasnęła. Thayer zakrył jej dłonią usta.

– Zwariowałaś? – warknął.

– Mmm! – jęknęła Emma, próbując złapać oddech. Chłopak stał tak blisko niej, że czuła cynamonowy zapach gumy do żucia i widziała drobne piegi na jego nosie. Próbowwała mu się wyrwać, zaczęła ją ogarniać panika. Ugryzła go mocno w rękę i poczuła na języku ostry, słony smak potu.

Thayer zaklął i cofnął się o krok. Emma czym prędzej rzuciła się do drzwi. Chłopak uderzył łokciem stojący na regale zielononiebieski wazon, który spadł na ziemię, roztrzaskując się w drobny mak.

Na korytarzu zapaliło się światło.

– Co to, do cholery, było!?! – zawołał ktoś. Rozległy się kroki i kilka sekund później do pokoju wpadli rodzice -Sutton.

Stanęli obok Emmy. Pani Mercer miała rozczochrane włosy i była ubrana w luźną żółtą koszulę nocną. Pan Mercer miał na sobie biały podkoszulek niedbale wetknięty w niebieskie flanelowe spodnie od piżamy, a jego siwiejące włosy sterczały we wszystkie strony.

Na widok intruza obydwójce otwarli szeroko oczy. Pan Mercer stanął pomiędzy Emmą a Thayerem. Pani Mercer objęła ją ramieniem i przyciągnęła do siebie. Emma z ulgą przyłgnęła do mamy Sutton, pocierając pięć wściekle czerwonych śladów, jakie zostawiły na jej ramieniu palce chłopaka.

Nie bardzo wiedziałam, co myśleć o zachowaniu moich rodziców. Czy bronili Emmy przed Thayerem dlatego, że zaniepokoił ich jej krzyk... czy też chodziło o coś innego? Czy wiedzieli coś o nim i o jego dawnych grzeszkach?

– Ale masz tupet! – pan Mercer ryknął na Thayera. – Jak tu wszedłeś?

Chłopak tylko patrzył na niego z lekkim uśmiechem. Panu Mercerowi nozdrza drgały z wściekłości. Zaciśnął groźnie usta, jego oczy pały gniewem, żyła na skroni zaczęła mu pulsować. Przez chwilę Emma zastanawiała się, czy ojciec Sutton nie doszedł do wniosku, że sama zaprosiła tu Thayera, i jest na nią wściekły, że sprowadza chłopców o trzeciej nad ranem. Potem jednak zauważyła, że obaj z Thayerem stoją naprzeciwko siebie, przyczajeni, gotowi rzucić się sobie do gardeł. Miało się wrażenie, że w powietrzu zawisło coś złowrogiego i pełnego nienawiści, co nie miało absolutnie nic wspólnego z Sutton.

Na schodach zadudniły kolejne kroki i w drzwiach stanęły Laurel oraz Madeline.

– Co się dzieje? – mruknęła Laurel, przecierając zaspaną twarz. I wtedy ujrzała Thayera. Otworzyła szeroko oczy i zakryła usta drżącą dłonią.

Madeline miała na sobie czarną halkę na ramiączkach, a ciemne włosy związała w perfekcyjny kok, mimo że był środek nocy. Przepchnęła się pomiędzy Laurel oraz panią

Mercer i z wrażenia opadła jej szczęka. Wsparła się na ramieniu Laurel, jakby zaraz miała upaść.

– Thayer! – wrzasnęła przenikliwym głosem. Na jej twarzy malowała się mieszanka złości, konsternacji i ulgi. – Co ty tu robisz? Gdzie się podziewałeś? Dobrze się czujesz?

Mięśnie na przedramionach chłopaka napięły się, gdy zacisnął pięści. Popatrzył na Laurel, Madeline, Emmę i Mercerów, jakby był rannym zwierzęciem próbującym wymknąć się myśliwym z pułapki. Po chwili obrócił się na pięcie i rzucił do ucieczki. Wskoczył przez otwarte okno i po rosnącym pod nim dębie zsunął się na ziemię. Emma, Laurel i Madeline zobaczyły jedynie, jak chłopak znika w ciemnościach. Poruszał się dość nierównym krokiem – wyraźnie utykał na lewą nogę.

– Wracaj tu! – krzyknął za nim pan Mercer, po czym wypadł z sypialni Sutton i zbiegł po schodach. Tuż za nim ruszyła Emma, a po niej pani Mercer, Laurel i Madeline. Z salonu wytoczyły się Charlotte i Twitterowe Bliźniaczki, zaspane i totalnie zdezorientowane.

Wszystkie stanęły w otwartych drzwiach wejściowych. Pan Mercer zatrzymał się w połowie podwórka.

– Wzywam policję! – krzyknął. – Wracaj tu, do cholery!

Żadnej odpowiedzi. Zza zakrętu dobiegł ich pisk opon. Po Thayerze nie było już ani śladu.

Madeline obróciła się i spojrzała na Emmę. Zbierało jej się na płacz, twarz miała całą w czerwonych plamach.

– Zaprosiłaś go tutaj? – spytała.

Emma wzięła gwałtowny wdech.

– Co? Nigdy w życiu!

Ale Madeline puściła się biegiem przez trawnik. Kilka ostrych bipnięć przeszło powietrze i w ciemności rozbłysły światła jej SUV-a.

Laurel posłała Emmie wściekle spojrzenie.

– Patrz, co zrobiłaś.

– Ale ja nic nie zrobiłam – oburzyła się.

Laurel obrzuciła wzrokiem resztę dziewczyn, szukając u nich zrozumienia. Charlotte odchrząknęła. Bliźniaczki ścisnęły w dłoniach iPhone'y i pewnie aż świerzbiły je palce, by opisać całe zajście na Twitterze. Laurel miała lodowate, pełne niedowierzania spojrzenie, zresztą Emma domyślała się dlaczego. Dziewczyna była kiedyś najlepszą przyjaciółką Thayera, a w dodatku straszliwie się w nim kochała. Ale przed chwilą, w sypialni Sutton, chłopak ledwie ją zauważył. Z tego, co Emmie udało się dowiedzieć, pomiędzy Sutton a Thayerem wydarzyło się przed jego zaginięciem coś bardzo poważnego.

– Nic nie zrobiłaś? – Laurel znów odwróciła się do Emmy. – Wpakowałaś go w kłopoty! Po raz kolejny!

Pani Mercer ukryła twarz w dłoniach.

– Proszę cię, Laurel. Nie teraz. – Podeszła do Emmy, zawiązując pasek różowego frotowego szlafroka, który zdążyła chwycić w drodze na dół. – Sutton, dobrze się czujesz?

Laurel przewróciła oczami.

– Spójrz na nią. Przecież nic jej nie jest.

W końcu na dół przydreptał też Drake i mokrym nosem trącił dłoń pani Mercer.

– Ale z ciebie pies obronny – mruknęła pod jego adresem, po czym odwróciła się do stojących w korytarzu dziewcząt. – Myślę, że powinnyście wrócić do swoich domów – oznajmiła znużonym głosem.

Charlotte i Twitterowe Bliźniaczki bez słowa ruszyły do salonu, by pozbierać swoje rzeczy. Emma czuła się zbyt oszołomiona tym wszystkim, aby im towarzyszyć, więc powlokła

się na górę i zamknęła w sypialni Sutton, chcąc zebrać myśli. Pokój wyglądał dokładnie tak, jak go pozostawiła: stare numery „Vogue’a” leżały w równych stosach na półce, naszyjniki wisiały splątane na toalecie, zeszyty spoczywały na białym dębowym biurku, a na monitorze komputera wyświetlały się wciąż te same zdjęcia splecionych w uścisku Madeline, Charlotte, Laurel i Sutton – świętujących zapewne jakiś wyjątkowo udany przekręt w Grze w Kłamstwa. Nic nie zginęło. Thayer na pewno nie włamał się tu po to, żeby coś ukraść.

Emma osunęła się na podłogę. Przypomniała sobie, z jaką urazą spojrzała na nią Madeline. A więc Thayer coś jej jednak odebrał: spokój, który nastąpił po zawarciu rozejmu z dziewczynami z paczki Sutton. Jej siostra zaszła za skórę wielu osobom i Emma musiała włożyć mnóstwo wysiłku w naprawę tych relacji.

Obruszyłam się, słysząc jej myśli. Mówiła w końcu o moich przyjaciółkach. O ludziach, których znałam i kochałam od lat i którzy kochali mnie. Ale nawet ja nie mogłam zaprzeczyć, że zdarzało mi się czasem podejmować złe decyzje. Na przykład ukradłam Charlotte chłopaka, a z bratem Madeline łączył mnie najwyraźniej jakiś burzliwy związek. W trakcie Gry w Kłamstwa przyprawiłam Gabby o atak padaczki, a potem zagroziłam jej siostrze, że jeśli komuś o tym powie, zamienię jej życie w piekło. No i zupełnie nie liczyłam się z uczuciami Laurel. Będąc martwą, dowiedziałam się o sobie jednej ważnej rzeczy: za życia popełniłam masę błędów. Błędów, których już nigdy nie zdołam naprawić. Pozostało mi tylko liczyć na Emmę.

Po kilku minutach, uspokoiwszy oddech, Emma wyslizgnęła się z pokoju i powoli zeszła na dół. W kuchni przywitał ją aromat prażonych orzechów laskowych. Ojciec Sutton wlepił wzrok w filiżankę czarnej kawy, twarz ciągle wykrzywił mu grymas gniewu. Pani Mercer rozcierała mu dłonią plecy i szeptała mu coś na ucho. Laurel stała ze zubożoną miną przy oknie i obracała wiszące na nim małe szkiełko w kształcie ananasa.

Pani Mercer posłała Emmie słaby uśmiech.

– Policja zaraz tu będzie, Sutton – powiedziała łagodnie.

Emma zamrugnęła, nie wiedząc, jak na to zareagować. Czy ma się z tego powodu cieszyć... czy może zacząć bronić Thayera? Postanowiła przybrać neutralną minę, skrzyżowała ramiona na piersiach i przypatrywała się ojcu Sutton.

– Zdajesz sobie sprawę, jak niebezpieczny jest ten chłopak? – spytał pan Mercer, kręcąc głową.

Emma już chciała odpowiedzieć, ale uprzedziła ją Laurel. Wysunęła się przed Emmę i złapała za oparcie jednego z drewnianych krzeseł otaczających okrągły dębowy stół.

– Ten **chłopak**, tato, to jeden z moich najlepszych przyjaciół – warknęła. – A czy przyszło ci kiedykolwiek do głowy, że to nie Thayer, lecz Sutton wywołuje te wszystkie kłopoty?

– Słucham? – Emma jęknęła z oburzeniem. – Jakim cudem to, co się stało, jest moją winą?

Przerwało im wycie syren w oddali. Pan Mercer wyszedł na korytarz, a żona podążyła za nim. Sygnał stawał się coraz głośniejszy, aż wreszcie umilkł niedaleko ich domu. Emma usłyszała samochód na podjeździe i zobaczyła czerwono-niebieskie światła migające przed gankiem. Już miała wyjść za rodzicami Sutton, gdy Laurel chwyciła ją za ramię.

– Zamierzasz zrobić z Thayera kozła ofiarnego? – syknęła wściekle.

Emma spojrzała na nią.

– O czym ty mówisz?

– Nie wiem, czemu zawsze najpierw przychodzi do ciebie – ciągnęła Laurel, jakby nie usłyszała jej pytania. – Ty go tylko unieszczęśliwiasz. I nigdy cię nie ma, by pomóc mu się potem pozbierać. To łaskawie zostawiasz mnie, prawda?

Emma bawiła się wiszącym na szyi medalionem Sutton i w duchu błagała Laurel, by

wyjaśniła, o co jej chodzi, ale dziewczyna tylko patrzyła na nią oskarżycielsko. Najwyraźniej Sutton dobrze by wiedziała, o czym mówiła jej przybrana siostra.

Tyle że ja... nie miałam zielonego pojęcia.

– Właśnie zaparzyliśmy kawę – z korytarza dobiegł głos pani Mercer. Emma odwróciła się i ujrzała rodziców Sutton prowadzących do kuchni dwóch policjantów. Jeden był rudy, piegowaty i niewiele starszy od Emmy. Drugi sprawiał wrażenie znacznie bardziej doświadczonego, miał duże uszy i czuć było od niego wodę kolońską o leśnym zapachu. Emma rozpoznała go niemal natychmiast.

– Witam ponownie, panno Mercer – powiedział detektyw Quinlan, posyłając Emmie znużone spojrzenie. To z nim rozmawiała dzień po przyjeździe do Tucson, gdy starała się wyjaśnić, kim jest naprawdę. Ale Quinlan jej nie uwierzył, zakładając, że bajeczka o dawno zaginionej siostrze bliźniaczce to po prostu kolejny dowcip Sutton. Policja w Tucson miała całą teczkę poświęconą jej wykroczeniom. Sutton popełniła je wszystkie w ramach Gry w Kłamstwa, tajnego klubu, który przed pięcioma laty założyła wraz z przyjaciółkami, a którego działalność sprowadzała się do robienia innym ludziom okrutnych żartów. Jeden z nich, wyjątkowo przerażający, polegał na tym, że Sutton zatrzymała na środku torów kolejowych samochód, udając przed swoimi przyjaciółkami, że nie może go uruchomić, podczas gdy prosto na nie jechał rozpędzony pociąg. Gabby tak się przestraszyła, że dostała ataku padaczki i wyładowała w szpitalu. Emma dowiedziała się o tym zaledwie przed tygodniem, kiedy celowo dała się przyłapać na kradzieży w sklepie, aby móc zerknąć na kartotekę policyjną Sutton. Dopięła swego, ale nie miała ochoty na kolejne bliskie spotkania z policją Tucson.

Quinlan opadł na krzesło w kuchni.

– Sutton, dlaczego zawsze kiedy coś się dzieje w moim rewirze, ty jesteś w to zamieszana? – odezwał się zmęczonym głosem. – Czy zaplanowałaś spotkanie z panem Vegą? Wiesz, gdzie się ukrywał przez cały ten czas?

Emma oparła się o stół i rzuciła policjantowi gniewne spojrzenie. Ten facet wziął się na nią – to znaczy na Sutton – od ich pierwszego spotkania.

– Nie zrobiłam nic złego – odparła szybko, odrzucając na plecy kosmyk kasztanowych włosów.

Pan Mercer wyrzucił w górę rękę.

– Sutton, proszę cię – powiedział. – Współpracuj z policją. Chcę, żeby ten dzieciak zniknął z naszego życia na dobre.

– Powiedziałam już, że nic nie wiem – przekonywała Emma.

Quinlan zwrócił się do ojca Sutton:

– Okolicę patrolują trzy radiowozy. Znajdziemy go prędzej czy później. Może pan być tego pewien.

W tej groźbie kryło się coś, co sprawiło, że Emmą wstrząsnął dreszcz. Ja również zadrżałam, a przez głowę przeszło mi to samo pytanie co mojej siostrze: „A jeśli Thayer odnajdzie Emmę pierwszy?”.

Kłopoty to jego drugie imię



– Sutton! – doleciał z dołu głos pani Mercer. – Śniadanie!

Emma powoli otworzyła oczy. Był sobotni poranek i leżała w łóżku Sutton, trylion razy bardziej komfortowym niż jakiegokolwiek inne łóżko, w którym spała w niezliczonych domach zastępczych. Można by pomyśleć, że wygodny materac, delikatne prześcieradło, puchowe poduszki oraz satynowa pościel zapewnią jej każdej nocy osiem godzin błogiego snu, ale odkąd tu przyjechała, sypiała bardzo niespokojnie. Minionej nocy budziła się średnio co pół godziny i sprawdzała, czy okno jest na pewno dobrze zamknięte. Za każdym razem, gdy stała przy parapecie i spoglądała na idealnie przystrzyżony trawnik, przez który dopiero co uciekł Thayer, w jej głowie kłębiły się te same myśli. Co by się stało, gdyby jednak nie krzyknęła? Albo gdyby Thayer nie stłukł wazonu? Co jeśli państwo Mercerowie nie pojawiliby się w porę w pokoju? Czy Thayer zagroziłby jej wprost, już bez żadnych ogródek, żeby przestała węszyć, bo w przeciwnym razie...?

„Dziewczyna spotyka szurniętego, -podejrzewanego o morderstwo zbiega”, pomyślała Emma. Podczas wielu lat spędzonych w rodzinach zastępczych wyrobiła w sobie nawyk, by każde wydarzenie ze swojego życia komentować za pomocą chwytliwego prasowego nagłówka. Traktowała to jako rodzaj przygotowania do pracy dziennikarza śledczego. Zapisywała te hasła w notesie i stworzyła nawet własną zmyśloną gazetę, którą nazwała „Z Życia Emmy”. A od kiedy przeniosła się do Tucson i zaczęła udawać Sutton, jej przygody stały się naprawdę warte publikacji – nikomu jednak nie mogła o nich opowiedzieć.

Przewróciła się na bok, a wydarzenia zeszłej nocy ponownie stanęły jej przed oczami. Czy Thayer mógł być zabójcą Sutton? Jego zachowanie ani trochę nie rozwiało podejrzeń Emmy.

– Sutton!? – zawołała znów pani Mercer.

Do sypialni napłynął słodki zapach gofrów oraz syropu klonowego i Emmie zaburczało w brzuchu.

– Idę! – odkrzyknęła.

Z rozdzierającym ziewnięciem podniosła się z łóżka i z górnej szuflady białej drewnianej komody wyjęła bluzę z logo drużyny futbolowej Arizona Cardinals. Oderwała od kołnierzyka metkę z ceną – 34,99 dolara – i wciągnęła bluzę przez głowę. To zapewne prezent od wielkiego fana Cardinals, Garretta, chłopaka Sutton. Teraz już byłego chłopaka po tym, jak Emma podczas imprezy urodzinowej Sutton wzgardziła jego nagim i napalonym ciałem. Pewnymi rzeczami siostry nie powinny się dzielić.

No właśnie – na przykład własnym życiem. Ale zdaje się, że na odkręcenie tej sprawy było już trochę za późno.

Zabrzączał iPhone i Emma zerknęła na ekran. W prawym górnym rogu wyświetliło się małe zdjęcie Ethana Landry’ego. Na ten widok serce podskoczyło jej w piersi. **WSZYSTKO W PORZĄDKU?** – napisał.

Podobno wczoraj w nocy była u ciebie w domu policja. Co się stało?

Emma przymknęła na chwilę oczy, po czym wystukała na klawiaturze:

Długo by opowiadać. Thayer się włamał. Megaprzerażające. Może być podejrzany.

Spotkamy się tam, gdzie zwykle?

NIE MASZ SZLABANU? – zapytał Ethan.

Emma przesunęła językiem po zębach. Zapomniała, że Mercerowie uziemili ją w zeszłym tygodniu za kradzież torebki w sklepie. Pozwolili jej pójść na bal tylko dlatego, że dostała piątkę z testu z niemieckiego – najwyraźniej pierwszą w dorobku Sutton. COŚ WYMYŚLE – odpisała. DO ZOBACZENIA WIECZOREM.

Do cholery, musi coś wymyślić. Poza mordercą tylko Ethan wiedział, kim naprawdę jest Emma, i wspólnie starali się rozwiązać zagadkę mojej śmierci. Ethan na pewno będzie chciał posłuchać, jak wyglądało całe zajście z Thayerem.

Ale nie był to jedyny powód, dla którego Emma pragnęła się z nim zobaczyć. Przez to nocne zamieszanie niemal zapomniała, że wreszcie pogodzili się ze sobą... i po raz pierwszy pocałowali. Wprost nie mogła się doczekać, aby znów go ujrzeć i przyspieszyć nieco bieg spraw między nimi. Ethan był jej pierwszym prawdziwym chłopakiem – Emma była zbyt nieśmiała i zbyt często się przeprowadzała, by mieć kogoś na stałe – i bardzo liczyła na to, że coś z tego wyjdzie.

Ja również na to liczyłam. Przynajmniej **jedna z nas** powinna odnaleźć miłość.

Schodząc na śniadanie, Emma zatrzymała się na chwilę, by popatrzeć na rodzinne fotografie wiszące w korytarzu domu Mercerów. Na oprawionych w czarne ramki zdjęciach Laurel i Sutton obejmowały się podczas wizyty w Disneylandzie, paradowały po ośnieżonym stoku w identycznych różowych goglach narciarskich i budowały wspólnie zamek na przepięknej piaszczystej plaży. Jedno z ostatnich zdjęć pokazywało Sutton oraz jej tatę przed zielonym volvo z lat sześćdziesiątych. Sutton z dumą prezentowała uniesione do góry kluczyki.

Wyglądała na szczęśliwą. Beztroską. Miała życie, o jakim Emma zawsze marzyła. Jedno pytanie nie dawało Emmie spokoju: dlaczego Sutton miała tak cudowną rodzinę i przyjaciół, podczas gdy ona przez trzynaście lat tułała się po domach zastępczych? Sutton została adoptowana przez Mercerów jeszcze jako niemowlę, zaś Emma mieszkała z Becky do piątego roku życia. A co gdyby ich role się odwróciły i to Emma trafiła do Mercerów? Czy zostałaby zamordowana tak jak Sutton? Czy może prowadziłyby całkiem inne życie niż jej siostra i umiałyby docenić szczęście, które ją spotkało?

Wpatrywałam się w zdjęcie naszej czwórki, zrobione całkiem niedawno na ganku. Mama, tata, Laurel i ja wyglądaliśmy jak niemal idealna rodzina, wszyscy ubrani w białe podkoszulki i niebieskie dżinsy na tle olśniewającego zachodu słońca nad Tucson. Doskonale do nich pasowałam, moje błękitne oczy wyglądały prawie tak samo jak oczy mojej adopcyjnej matki. Nie mogłam ścierpieć tego, że według Emmy przez całe życie zachowywałam się jak niewdzięczny, rozwydrzony bachor. No dobra, może nie doceniałam swoich rodziców tak bardzo, jak powinnam. I może skrzywdziłam kilka osób swoimi wygłupami. Ale czy naprawdę z tego powodu -zasłużyłam na śmierć?

W kuchni pani Mercer wlewała złociste ciasto do gofrownicy. Drake siedział cierpliwie u jej stóp z nadzieją, że ciasto przeleje się przez brzegi i skapie na podłogę. Gdy Emma stanęła w drzwiach, mama Sutton zerknęła na nią z niepokojem na twarzy. Wokół jej oczu wyraźnie rysowały się zmarszczki, a skronie były lekko przyprószone siwizną. Mercerowie byli odrobinę starsi niż większość znanych Emmie rodziców zastępczych. Mieli pewnie około pięćdziesięciu lat.

– Dobrze się czujesz? – zagadnęła pani Mercer, zamykając pokrywę gofrownicy i wrzucając trzepaczkę z powrotem do miski z ciastem.

– Tak, w porządku – wymamrotała Emma, choć poczułaby się znacznie lepiej, gdyby wiedziała, gdzie przebywa teraz Thayer.

Z drugiej strony kuchni rozległo się głośnie trach. Emma odwróciła się i zobaczyła przy

kuchennym stole Laurel, która wbiła właśnie długi srebrny nóż w dojrzałego, soczystego ananasa. Spojrzała na Emmę i uśmiechnęła się do niej szyderczo, trzymając w dłoni ociekający sokiem plaster.

– Może trochę witaminy C? – spytała chłodno. W drugiej ręce złowieszczo błyszczał nóż.

Jeszcze tydzień temu Emma byłaby przerażona tym widokiem. Laurel znajdowała się wówczas na szczycie jej listy potencjalnych zabójców Sutton. Ale już oczyściła ją z wszelkich podejrzeń. Noc, w którą zginęła Sutton, Laurel spędziła na piżama party u Nishy Banerjee. Nie ma mowy, by mogła zabić siostrę.

Emma zerknęła na ananasa i skrzywiła się.

– Nie, dzięki. Po ananasie mam zgagę.

Pan Mercer, zajęty do tej pory ekspresem do kawy, obrócił się i popatrzył na nią zdziwionym wzrokiem.

– Wydawało mi się, że przepadasz za ananasami.

Emma miała wrażenie, jakby jakaś pięść ścisnęła jej wnętrzności. Od dziesiątego roku życia nie była w stanie przełknąć choćby kawałka ananasa. Jej ówczesna matka zastępcza Shaina wysłała do pisma o gotowaniu przepis na ciasto biszkoptowe z ananasami i wygrała dożywotnią dostawę ananasów w puszkach. Emma była zmuszona jeść oślizgłe, żółte kawałki ananasa do każdego posiłku przez kolejne sześć miesięcy. Jakżeby więc inaczej – to po prostu musiał być ulubiony owoc Sutton.

Emma najczęściej potykała się na takich właśnie drobiazgach z życia swej siostry, o których nie miała prawa wiedzieć. Na wszystkie jej gafy szczególnie wyczulony był ojciec Sutton – tylko on zwrócił uwagę na małą bliźnię, której nie miała jego córka. A w rozmowach z nią zawsze bardzo ważył słowa, jakby z czymś się przed nią krył. Jakby podejrzewał, że jest z nią coś nie tak, ale nie potrafił stwierdzić co dokładnie.

– Tak było, zanim się dowiedziałam, że ananasy zawierają duże ilości niezdrowych węglowodanów – wymyśliła na poczekaniu Emma. Coś takiego mogłaby pewnie powiedzieć Sutton.

Nim ktokolwiek zdążył zareagować, na wypolerowany blat buchnęła para z ekspresu do kawy. Pan Mercer nalał mleka do czterech porcelanowych kubków z nadrukiem dogów niemieckich, dokładnie takich jak Drake, i powiedział:

– Policja znalazła w nocy Thayera. Zgarnęli go, gdy próbował złapać stopa przy wjeździe na autostradę numer 10.

– Aresztowano go pod zarzutem nielegalnego wtargnięcia – dodała pani Mercer, układając na talerzu gofry. – Ale to nie wszystko. Podobno miał przy sobie nóż, a to już podpada pod włamanie z użyciem niebezpiecznego narzędzia.

Emma wzdrygnęła się. Jeden niewłaściwy ruch i Thayer mógł ją zaatakować nożem.

– Quinlan mówi, że stawiał opór przy aresztowaniu – kontynuował pan Mercer. –

Wygląda na to, że wpakował się w nie lada kłopoty. Przytrzymają go na komisariacie, żeby go przesłuchać też w innych sprawach. Na przykład, gdzie się podziewał cały ten czas, kiedy jego rodzina z niepokojem rwała sobie włosy z głowy.

Emma starała się nie zdradzać żadnych emocji, lecz przez całe jej ciało przepłynęła fala ulgi. Thayer na szczęście był w areszcie, a nie włóczył się po ulicach Tucson. Była bezpieczna – na razie. Kiedy brat Madeline będzie siedział za kratkami, ona spróbuje dowiedzieć się wszystkiego na temat jego tajemniczego związku z Sutton... i tego, czy rzeczywiście powinna się go obawiać.

– Możemy go odwiedzić? – zapytała Laurel, upychając w koszu na śmieci sterczące liście ananasa.

Pan Mercer spojrział na nią przerażony.

– Wykluczone. – Wskazał na obie dziewczyny. – Nie życzę sobie, by którakolwiek z was go odwiedzała. Laurel, wiem, że Thayer był twoim przyjacielem, ale przypomnij sobie wszystkie te bójkę, w które wdawał się na boisku. A jeśli choć połowa plotek o alkoholu i narkotykach okaże się prawdą, to znaczy, że ten chłopak jest niczym chodząca apteka. I czemu w ogóle pałętał się po mieście z nożem? Za tym dzieciakiem ciągną się same kłopoty. Nie chcę, żebyście miały z kimś takim cokolwiek wspólnego.

Laurel otworzyła usta, by zaprotestować, ale pani Mercer szybko jej przerwała:

– Nakryj do stołu, dobrze, kochanie? – lekko roztrzęsionym głosem próbowała zbagatelizować całą sprawę.

Postawiła na stole kopiasty półmisek belgijskich gofrów i naląła każdemu po szklance soku pomarańczowego. Pan Mercer oderwał się wreszcie od ekspresu do kawy i usiadł na swym stałym miejscu. Ukroił kawałek gofra i wsunął go do ust. Przez cały czas nie spuszczał jednak wzroku z Emmy.

– A więc? – odezwał się. – Wiesz, dlaczego Thayer zakradł się do twojej sypialni?

Emmę przeszył nerwowy skurcz. „Ponieważ mógł zabić twoją prawdziwą córkę? Bo chciał się upewnić, że nie będę o tym rozpowiadać?”

– Chyba nie spodziewałaś się go, prawda? – ciągnął pan Mercer coraz ostrzejszym tonem.

Emma spuściła głowę i chwyciła butelkę z syropem klonowym.

– Gdybym na niego czekała, to chyba bym nie krzyczała na jego widok.

– Kiedy ostatnio go widziałaś?

– Wczoraj w nocy.

Pan Mercer westchnął z irytacją.

– **Przed tym.**

Na to pytanie Emma nie była w stanie odpowiedzieć. Rozejrzała się dokoła. Cała trójka wpatrywała się w nią wyczekująco. Pan Mercer wyglądał na solidnie wkurzonego. Pani Mercer była zdenerwowana. A Laurel czerwona na twarzy.

– W czerwcu – wypaliła Emma. Według ulotek na policji i plakatów na Facebooku właśnie wtedy zaginął Thayer. – Jak wszyscy.

Pan Mercer westchnął ciężko, jakby jej nie wierzył. Nim zdążył jednak cokolwiek powiedzieć, matka Sutton odchrząknęła.

– Nie zajmujmy się już więcej Thayerem Vegą – zaszczebotała. – Został aresztowany i tylko to się liczy.

Pan Mercer zmarszczył brew.

– Ale...

– Porozmawiajmy o czymś przyjemniejszym, jak na przykład twoje przyjęcie urodzinowe – przerwała mu żona i dotknęła jego ramienia. – To już za kilka tygodni. Wszystko jest zaplanowane.

Nawet Emma wiedziała o przygotowaniach do urodzin pana Mercera. Mama Sutton mówiła o tym od tygodni. Przyjęcie miało się odbyć w hotelu Loews Ventana Canyon i w związku z tym żółte karteczki z listami rzeczy do załatwienia były porozlepiane po całym domu.

Pan Mercer wciąż miał kamienny wyraz twarzy.

– Już mówiłem, że nie chcę przyjęcia.

– Przecież każdy chce mieć przyjęcie. – Zaśmiała się pani Mercer.

– Babcia przyjedzie? – zapytała Laurel, upiwszy łyk soku.

Pani Mercer skinęła głową.

– A wy, dziewczynki, możecie oczywiście zaprosić swoich przyjaciół – dodała. – Wysłałam już zaproszenia do Chamberlainów i do państwa Vega. I właśnie zamówiłam tort u Gianniego, tego znakomitego cukiernika, który upiekł ciasto na przyjęcie pana Chamberlaina. Zdaje się, że to jego **specjalność**. Tort marchewkowy z kremem mascarpone i lukrem. Twój ulubiony!

Z każdym słowem pani Mercer wchodziła na coraz wyższe tony. „W poranek po tym, jak podejrzany o morderstwo nastolatek włamał się do domu, oddana żona próbuje rozładować atmosferę rozmową o deserze”, pomyślała z przekąsem Emma.

– Mogę już iść? – spytała Laurel, mimo że nawet nie tknęła swojego gofra.

– Jasne – odrzekła odruchowo pani Mercer, nie spuszczać oczu z męża.

Emma również się poderwała.

– Mam do odrobienia zadanie z niemieckiego – oznajmiła. – Najlepiej od razu się do niego zabiorę.

Czegoś takiego Sutton z pewnością by nie powiedziała, ale Emma marzyła tylko o tym, żeby stąd uciec. Odniosła talerze do zlewu, a kiedy mijała Laurel, ostentacyjnie spuściła w dół głowę. Laurel mruknęła coś pod nosem. Emma dałaby głowę, że usłyszała: „ty suko”.

Kiedy znów przeszła obok kuchennego stołu, poczuła na sobie spojrzenie pana Mercera. Wpatrywał się w nią z taką podejrzliwością, aż poczuła w brzuchu ostry, przeszywający ból. Nagle przypomniała sobie, jak poprzedniej nocy ojciec Sutton i Thayer spoglądali na siebie z nienawiścią. Czy to tylko jej wyobraźnia, czy też może ci dwaj mieli ze sobą dawne porachunki? Czy łączyła ich jakaś wspólna... historia? Czy pan Mercer wiedział coś o Thayerze – coś bardzo niepokojącego – o czym nikomu nie mówił?

Musiałam się z nią zgodzić – mój tata zdecydowanie wiedział coś na temat Thayera. Gdy szłam za Emmą po schodach, za oknem mignęły mi góry i w mojej głowie nagle coś zaskoczyło. Dwa elementy układanki dopasowały się do siebie. Ujrzałam cienkie, splątane gałęzie rzucające cień na ubitą ziemię i poczułam na gołych nogach parne, letnie powietrze. Zobaczyłam Thayera, który prowadził mnie za rękę przez wyboistą, pogrążoną w mroku ścieżkę. Widziałam, że otwiera usta, by coś mi powiedzieć, lecz wspomnienie rozmyło się, zanim zdążył się odezwać.

Może było to jednak coś, czego wołałabym nie słyszeć.

Wszyscy kochają poetów



Wieczorem Emma wybrała się do pobliskiego parku. Mimo że zapadał już zmrok, wiele osób uprawiało jeszcze jogging, grillowało i bawiło się z psami na trawnikach. W radiu leciała piosenka Bruna Marsa, a grupka dzieciaków ochlapywała się wodą z fontanny.

Już sam widok parku wywołał u mnie tęsknotę. Znajdował się zaledwie kilka przecznic od domu i chociaż nie pamiętałam tego dokładnie, to byłam pewna, że spędzałam tu mnóstwo czasu. Ile bym dała, aby móc teraz zanurzyć palce w chłodnej wodzie fontanny albo wbić zęby w soczystego hamburgera dopiero co zdjętego z grilla – nawet jeśli cały ten tłuszcz od razu poszedłby mi w biodra.

Na boisku do koszykówki wciąż jeszcze toczył się jakiś mecz, ale wszystkie korty tenisowe tonęły w ciemnościach. Emma podeszła do ostatniego z nich i pchnęła skrzypiącą bramkę. W pobliżu siatki dostrzegła leżącą na ziemi postać. Serce omal nie wyskoczyło jej z piersi. To był Ethan.

– Cześć – szepnęła.

Chłopak zerwał się i podszedł do niej spokojnym, równym krokiem. Dłonie trzymał wepchnięte w kieszenie -znoszonych lewisów, a jego silne ramiona opinał cienki T-shirt.

– Cześć – odparł. Pomimo ciemności Emma wiedziała, że szeroko się uśmiechnął. – Udało ci się wymknąć?

Emma potrząsnęła głową.

– Nie musiałam. Mercerowie odpuścili mi karę. Chyba zmienili zdanie, gdy zobaczyli, jak bardzo się przykładam do odrabiania lekcji. Ale pan Mercer z milion razy pytał mnie, gdzie wychodzę. – Obejrzała się przez ramię w stronę majaczących w mroku drzew. – Dziwne, że mnie nie śledził. Choć w sumie to powinnam mu być wdzięczna. Nikt nigdy nie interesował się tym, gdzie jestem i co się ze mną dzieje. – Roześmiała się cierpko.

– Nawet Becky? – zapytał Ethan, unosząc brwi.

Emma wpatrywała się w poskręcane konary drzew rosnących obok kortu.

– Becky zostawiła mnie raz samą w sklepie, pamiętasz? Trudno ją nazwać wzorowym rodzicem. – Nagle poczuła wyrzuty sumienia, że tak miesza matkę z błotem. Miała z nią również i dobre wspomnienia, jak choćby to, kiedy Becky pozwoliła Emmie przebrać się w jedwabną halkę i udawać Królową Śnieżkę albo kiedy organizowała dla niej zabawy w poszukiwanie skarbów, ale nie mogły one wynagrodzić tego, że matka porzuciła ją, gdy Emma najbardziej jej potrzebowała.

– W każdym razie cieszę się, że przyszedłeś – zmienił temat Ethan.

– Ja też – odpowiedziała.

Ich oczy spotkały się na moment, po czym obydwójce spojrzeli w dół. Dziewczyna kopnęła piłkę tenisową porzuconą pod siatką. W kieszeni Ethana zabrzęczały drobne. Chłopak wziął Emmę za rękę. Gdy się do niej zbliżył, poczuła korzenny zapach płynu po goleniu.

– Światła włączone czy zgaszone? – zapytał. Oświetlenie kortów włączało się po wrzuceniu monety do specjalnej maszyny: siedemdziesiąt pięć centów za każde trzydzieści minut.

– Zgaszone – odrzekła Emma i fala podniecenia przepłynęła przez całe jej ciało.

Ethan pociągnął ją w dół i obydwójce położyli się na rozgrzanym po upalnym dniu korcie. Pachniało tu roztopionym asfaltem i gumą z podeszew sportowych butów. Na niebie świecił srebrny księżyc. Gdzieś wysoko w gałęziach drzew zatrzepotała skrzydłami sowa.

– Nie mogę uwierzyć, że Thayer włamał się do domu Mercerów – odezwał się po chwili Ethan, obejmując Emmę. – Dobrze się czujesz?

Dziewczyna oparła policzek o jego klatkę piersiową i nagle ogarnęło ją potworne zmęczenie.

– Teraz już mi lepiej.

– Nie wiesz, czy Thayer chciał się zobaczyć z Sutton?

Emma odsunęła się z westchnieniem.

– Tak mi się wydaje. Chyba że...

– Chyba że co?

– Chyba że Thayer wie, kim naprawdę jestem, i przyszedł mi przypomnieć, żebym się zanadto nie -wychylała. – Samo powiedzenie tego na głos sprawiło, że Emmą wstrząsnął dreszcz.

Ethan przyciągnął kolana do piersi.

– Myślisz, że Thayer zabił Sutton?

– Całkiem możliwe. To jedyna osoba spośród jej przyjaciół, której nie udało nam się sprawdzić. Jak sądzisz, co zaszło między nim a Sutton, zanim uciekł z domu? – Emma położyła dłoń na ciepłym asfalcie. Musiała dotknąć czegoś konkretnego, pewnego, co była w stanie zrozumieć.

– Nie wiem – przyznał z żalem. – Niestety, nie obracałem się w ich towarzystwie.

– Sądząc z tego, co słyszałam, Thayer spotykał się z Sutton – powiedziała Emma. Garrett, były chłopak Sutton, wyrzucił jej to podczas piątkowego balu. A Nisha Banerjee oskarżyła Sutton o to, że ukradła Laurel faceta. Zaś sama Laurel od wczorajszej nocy, kiedy Thayer pojawił się w sypialni Sutton, patrzyła na Emmę bykiem. No i jeszcze ta enigmatyczna uwaga, którą rzuciła pod jej adresem: „Ty go tylko unieszczęśliwiasz”. O co mogło jej chodzić? – A ludzie gadają z kolei, że Thayer uciekł z domu z powodu Sutton – dodała wolno Emma.

– Coś mi się obilo o uszy. – Ethan kopnął piętą w pęknięcie w korcie. – Ale kto wie, czy to prawda? Takie plotki pojawiły się dopiero ostatnio. Na początku wszyscy myśleli, że uciekł przed swoim ojcem. Zawsze okropnie wydzierał się na Thayera podczas meczów piłki nożnej i był wobec niego straszliwie wymagający.

Emma wzdrygnęła się na wspomnienie fioletowych sińców, które dostrzegła podczas balu na ramionach Made-line. Dziewczyna przyznała się, że to ojciec tak ją urządził. Dodała też, że był bardzo surowy dla Thayera. Sytuacja, mimo że przykra, była również wyjątkowa. Emma po raz pierwszy szczerze i od serca rozmawiała wówczas z jedną z przyjaciółek Sutton. Ogromnie jej na tym zależało, bowiem poza Alex, która mieszkała w Henderson w Nevadzie, nie miała nikogo, z kim by się przyjaźniła. Ale trudno utrzymywać z ludźmi kontakty, gdy tak często się przeprowadzasz.

Muszę przyznać, że zrobiło mi się trochę przykro, gdy zobaczyłam, jak bardzo Emma zbliżyła się z moją najlepszą przyjaciółką. Pod pewnymi względami moja siostra stanowiła lepszą wersję mnie samej, Sutton 2.0, a to naprawdę bolało. Madeline nigdy nie zwierzała mi się z problemów z ojcem – jak dała do zrozumienia Emmie, sądziła, że nic mnie to nie obchodzi. Tymczasem ja na pewno wiedziałam, że między nią a panem Vegą coś nie gra. Pewnego wieczoru siedziałyśmy z Charlotte i Laurel w pokoju Made-line, podczas gdy pan Vega rzucał po całej kuchni naczyniami, wrzeszcząc wniebogłosy na Mads i Thayera. Kiedy Made-line wróciła do pokoju z zaczerwienionymi oczami, wszystkie udawałyśmy, że nic się nie stało. Gdybym tylko poświęciła chwilę czasu, by zapytać ją, czy wszystko w porządku... Mads wysyłała mi

zapewne mnóstwo sygnałów, że coś jest nie tak. Moja siostra bliźniaczka okazała się jednak o wiele lepszą przyjaciółką niż ja – a teraz nie mogłam już zrobić nic, żeby to naprawić.

Ethan podparł się na łokciach, odsłaniając fragment opalonego, umięśnionego brzucha.

– Thayer wcale nie musiał zniknąć z powodu ojca albo Sutton. Doszły mnie słuchy, że był zamieszany w jakieś naprawdę niebezpieczne sprawy.

– To znaczy co? Alkohol? Narkotyki? – zapytała Emma, przypomniawszy sobie, co powiedział pan Mercer.

Chłopak wzruszył ramionami.

– To tylko plotki. Mogę popytać. Skoro wrócił, na pewno sporo będzie się o nim mówiło. Trzeba jedynie oddzielić prawdę od zmyśleń.

Emma opadła na twardey kort.

– Czy już mówiłam, jakie to frustrujące? Nie mam pojęcia, jak się dowiedzieć, co dokładnie zaszło między Thayerem a Sutton, bez ujawniania, kim naprawdę jestem.

Ethan splótł palce z jej palcami.

– Coś wykombinujemy. Obiecuję. Jesteśmy znacznie bliżej rozwiązania tej sprawy niż miesiąc temu.

Emmę ogarnęła fala wdzięczności.

– Nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

Machnął ręką.

– Daj spokój. Tkwimy w tym razem. – Następnie przesunął się nieco i wyjął z tylnej kieszeni wymiętą kartkę. – Słuchaj... chciałem cię poprosić... Czy miałabyś ochotę wybrać się tam ze mną?

Emma wygładziła kartkę. 10. DOROCZNY KONKURS POETYCKI – głosił napis. Impreza miała się od-być na początku listopada. Dziewczyna zerknęła pytająco na Ethana.

– Od kilku tygodni czytam swoje wiersze w Congress Clubie – wyjaśnił. – Pomyślałem, że byłoby miło choć raz mieć jakieś wsparcie na widowni.

– Pozwolisz mi posłuchać swojej poezji? – Emma nie była w stanie powstrzymać szerokiego uśmiechu. Pierwszej nocy w Tucson, kiedy poznała Ethana, widziała, jak gryzmoli coś w notatniku. Wiele by dała, aby móc przeczytać jego wiersze, ale nie śmiała go o to poprosić.

– Pod warunkiem, że nie będziesz się ze mnie nabijać. – Ethan schylił głowę.

– Nigdy w życiu! – Klasnęła w ręce. – Przyjdę na pewno.

– Serio? – Oczy chłopaka rozpromieniły się.

Emma przytaknęła wzruszona. Wydawał jej się teraz taki bezbronny. Dotknęła czubkami palców wnętrza jego dłoni. W oddali, pomiędzy kaktusem a drzewem poziomkowym, zamigotały robaczki świętojańskie. Gdy Ethan obejmował ramieniem Emmę, wiatr rozwał mu ciemne włosy. Emma przysunęła się nieco bliżej, ocierając się kolanem o jego dzinsy. Przypomniała sobie, jak zeszłej nocy delikatnie pocałował ją w usta. Nagle poczuła się jak skończona egoistka: ona folguje tu swoim uczuciom, a sprawa śmierci jej siostry w dalszym ciągu pozostaje nierozwiązana. Ale Ethan był jedyną osobą, dzięki której trzymała się jeszcze przy zdrowych zmysłach.

Co dziwne, szczęście mojej siostry również i mnie pozwoliło zachować resztki zdrowego rozsądku.

Emma pochyliła się, przekrzywiając nieco głowę. Ethan przysunął się bliżej. Nagle jednak coś brzęknęło po drugiej stronie ogrodzenia. Emma odwróciła się i próbowała dojrzeć cokolwiek w ciemnościach. Pomiedzy dwoma dębami zamajaczyła jakaś długonoga postać.

– Halo!?! – zawołała Emma, czując, jak skacze jej tętno. – Kto tam!?

Ethan zerwał się na równe nogi i wrzuciwszy kilka monet do automatu, włączył światła.

Zrobiło się tak jasno, że Emma musiała na chwilę przysłonić oczy. Obydwoje rozejrzeli się po korcie. Wokół panowała ogłuszająca cisza. Nikt już nie grał w koszykówkę, a ulica była kompletnie pusta. Od jak dawna było tu tak cicho? Jak głośno rozmawiali z Ethanem? Czy ktoś ich słyszał?

Gdy Emma zobaczyła wyłaniającą się spomiędzy drzew postać, chwyciła Ethana za ramię i z trudem stłumiła krzyk. To była dziewczyna w czarnych getrach, srebrnoszarym sportowym biustonoszu i białych butach do biegania. Długie blond włosy miała związane w wysoki kucyk i truchtała w miejscu, jakby dopiero co się tu pojawiła. Emma rozdziawiła usta. Laurel.

Siostra Sutton wpatrywała się w nich, po czym podniosła rękę i pomachała.

– Cześć, wam! – powiedziała tak swobodnie, jakby wcale ich nie podsłuchiwała, lecz Emma wiedziała już swoje.

Ja zresztą też. Zwłaszcza że Laurel, bezgłośnie poruszając ustami, dodała: „Nakryłam was!”. Następnie wetknęła do uszu słuchawki iPoda i ruszyła biegiem między drzewami.

Poimprezowy kac



W poniedziałkowy poranek teren liceum Hollier wyglądał jak pobojuwisko. Wszędzie widać było pozostałości po piątkowym balu halloweenowym. Pojedyncza wstążka jaskrawopomarańczowej krepiny zwisała z parapetu na zewnątrz sali gimnastycznej. W trawie leżały sztuczne wampirze kły. Na betonowym chodniku wały się resztki pękniętego czarnego balonu, a różowa guma do żucia była przyklejona do przepaski biodrowej granitowego posągu Indianina, który zdobił fontannę na szkolnym dziedzińcu.

– Co za bajzel – mruknęła Emma.

Laurel, która siedziała obok za kierownicą swojego volkswagena jetta, nawet się nie zaśmiała. Codziennie podwoziła Emmę do szkoły, bo wciąż nie było wiadomo, co się stało z samochodem Sutton. Najpierw, ze względu na niezapłacone mandaty, został odholowany na policyjny parking, ale Sutton rzekomo odzyskała go w dzień swojej śmierci. Od tamtego czasu jednak słuch po nim zaginął.

Emma starała się podczas jazdy zagaić jakąś rozmowę, nie śmiała jednak zapytać Laurel o to, czy szpiegowala ją oraz Ethana w sobotę w parku. Chociaż aż ją skręcało, by dowiedzieć się, co też siostra Sutton mogła usłyszeć. Ale Laurel siedziała bez słowa, patrząc prosto przed siebie, z zaciśniętymi zębami i zmrużonymi oczyma. Nie miała ochoty rozmawiać o nowym singlu Beyoncé ani o tym, że tusz do rzęs Maybelline Great Lash nie może się równać z DiorShow.

Westchnąwszy, Emma wysiadła z samochodu i ominęła porzuconą maskę karnawałową. Miała już dość huśtawek nastrojów Laurel. W zeszłym tygodniu obie świetnie się dogadywały i wyglądało na to, że w ich stosunkach udało się zażegnać wszelkie spory, ale zjawienie się Thayera cofnęło je do punktu wyjścia. Emmie brakowało dzisiaj wymiany porozumiewawczych uśmiechów z Laurel podczas śniadania, wspólnego robienia makijażu przed lustrem w łazience czy śpiewania na głos w drodze do szkoły. Laurel dała jej posmakować, jak na co dzień może wyglądać życie z prawdziwą siostrą.

Idąc przez szkolny dziedziniec, Emma zauważyła, że wszyscy z podnieceniem o czymś dyskutują. I co rusz powtarzają jedno imię i nazwisko: **Thayer Vega**.

– Słyszałeś, że Thayer został aresztowany za włamanie do domu Mercerów? – wyszeptała dziewczyna w kamizelce ze sztucznego futerka. Emma schowała się za filarem, by podsłuchać dalszy ciąg rozmowy.

Kolega dziewczyny, chłopak z wyraźnym wdowim szpicem nad czołem, skinął podekscytowany głową.

– Podobno to była pułapka. Sutton wiedziała, że się u niej pojawi.

– Jak myślisz, gdzie on się podziewał? – spytała Sztuczne Futerko.

Wdowi Szpic wzruszył ramionami.

– Podobno wyjechał do Los Angeles, żeby pracować jako model.

– A gdzie tam. – Dołączyła do nich dziewczyna z kręconymi blond włosami. – Wdał się w porachunki z meksykańskim kartelem narkotykowym i został postrzelony w nogę. Dlatego kuleje.

– To ma sens. – Wdowi Szpic przytaknął z powagą. – Thayer pewnie włamał się do

sympialni Sutton, bo chciał ukraść jej laptopa, żeby spłacić narkotykowego bossa.

Sztuczne Futerko przewróciła oczami.

– Jesteście beznadziejni. Włamał się do Sutton, bo mieli ze sobą jakieś niedokończone sprawy. To przez nią uciekł z domu.

– Sutton?

Emma obróciła się i zobaczyła zmierzającą w jej kierunku Charlotte. Na widok Emmy trójka plotkujących dzieciaków czym prędzej się oddaliła. Inni przeszli obok, przypatrując się jej z zaciekawieniem. Kilku chłopaków zachichotało.

Miałam wrażenie, że ludzie zazwyczaj się tak nie zachowywali, gdy pojawiałam się na szkolnych korytarzach. Może i plotkowali na mój temat, ale nikt nie odważyłby się ze mnie śmiać.

– Wieści szybko się rozchodzą, prawda? – powiedziała Emma do Charlotte, skubiąc brzeg szarych prążkowanych szortów Sutton. Gdyby Emma wiedziała, że wszyscy wokół będą ją dziś pożerać wzrokiem, na pewno założyłaby coś mniej skąpego.

– A zwłaszcza takie wieści. – Charlotte poprawiła opadającą na ramię falę jedwabistych rudych włosów i podała Emmie kubek latte ze Starbucksa. Następnie spiorunowała wzrokiem gotkę, która bez przerwy gapiała się na Emmę. – Masz jakiś problem? – zapytała opryskliwym tonem.

Dziewczyna wzruszyła ramionami i ulotniła się. Usiadłszy na ławce, Emma obdarzyła przyjaciółkę pełnym wdzięczności uśmiechem. W takich właśnie chwilach doceniała jędzowatość Charlotte. Była najgłośniejszą i najbardziej dominującą dziewczyną w ich paczce, z którą lepiej nie zadzierać i którą dobrze mieć po swojej stronie. Dawniej Emma знаła mnóstwo takich dziewczyn jak Charlotte, ale tylko z daleka. Zazwyczaj wszystkie Charlotte tego świata spoglądały na Emmę jak na dziwadło.

Koleżanka Sutton upiła łyk kawy i rozejrzała się po trawniku.

– Ale syf – mruknęła. Nagle jej zielone oczy rozszerzyły się. Emma podążyła za jej spojrzeniem i zobaczyła, jak Madeline wysiada ze swojego SUV-a, a następnie dumnie wyprostowana maszeruje przez tłum przypatrujących się jej licealistów.

– Mads! – Charlotte pomachała do niej.

Madeline odwróciła głowę i zamarła. Przez ułamek sekundy Emma sądziła, że dziewczyna ostentacyjnie obróci się na pięcie i odejdzie. Ta jednak podeszła do nich z gracją baletnicy i usiadła na ławce obok Charlotte.

– Jak się trzymasz? – Char ścisnęła ją za rękę.

– A jak myślisz? – odburknęła Madeline. Była jak zwykle nienagannie ubrana, nosiła dopasowany kaszmirowy sweterek i idealnie zaprasowane marynarskie szorty, lecz jej alabastrowa skóra wyglądała jeszcze bladziej niż zazwyczaj. Na nosie miała nowe okulary przeciwsłoneczne Chanel, mimo że całkiem niedawno kupiła sobie parę w stylu vintage, gdy Emma zaciągnęła ją do jednego z second-handów, co zresztą było zupełnie nie w stylu Sutton. Czy Madeline celowo postanowiła założyć dziś inne okulary, żeby pokazać Emmie, jak bardzo jest na nią wkurzona? A może Emma była po prostu przewrażliwiona? – Dziś rano sąd przedstawił Thayerowi zarzuty – wyjaśniła Madeline, patrząc jedynie na Charlotte. –

Wyznaczono kaucję: piętnaście tysięcy dolarów. Mama nic, tylko płacze. Błaga ojca, żeby zapłacił kaucję, ale on się nie chce zgodzić. Mówi, że nie ma zamiaru marnować pieniędzy na Thayera, bo on i tak znów ucieknie. Sama bym zapłaciła, ale skąd mam wziąć piętnaście kafli?

Charlotte objęła Madeline i mocno ją przytuliła.

– Tak mi przykro, Mads.

– Podczas rozprawy Thayer tylko siedział i patrzył na nas. – Dolna warga Madeline

zadrżała. – Jakby był kimś zupełnie obcym. Ma tatuaż, ale nie chce powiedzieć skąd. No i jeszcze ta niesprawna noga. Już nigdy więcej nie będzie mógł zagrać w piłkę. Tak bardzo to kochał, był w tym najlepszy, a teraz zmarnował sobie życie.

Emma wyciągnęła rękę, chcąc położyć ją na ramieniu Madeline.

– To okropne.

Dziewczyna naprężyła się i odsunęła.

– A co najgorsze, nie chce nam powiedzieć, gdzie był cały ten czas.

– Przynajmniej wiesz, gdzie jest teraz i że nic mu nie grozi – próbowała ją pocieszyć

Emma.

Madeline obróciła się gwałtownie i rzuciła jej gniewne spojrzenie. Miała podpuchnięte oczy, a usta zacisnęła w wąską linię.

– Co Thayer robił w twojej sypialni? – zapytała wprost.

Emma wzdrygnęła się. Charlotte, unikając spojrzeń obu przyjaciółek, bawiła się breloczkiem w kształcie serca przyczepionym do swej skórzanej torebki.

– Już mówiłam, że nie wiem – wyjąkała Emma, czując, że mięśnie brzucha zawiązują jej się w ciasny supeł.

– Wiedziałaś, że tej nocy przyjdzie do ciebie? – Madeline zmrużyła oczy.

Emma potrząsnęła głową.

– Nie miałam o tym pojęcia. Przysięgam.

Madeline podniosła brew, jakby chciała jej uwierzyć, ale nie była w stanie.

– Przestań, Sutton. Wiedziałaś o tym, że zamierza wyjechać. Rozmawiałas z nim, kiedy go nie było, prawda? Przez cały czas wiedziałaś, gdzie jest.

– Mads – odezwała się Charlotte. – Sutton chyba nie...

– Mads, gdybym wiedziała, gdzie jest Thayer, albo kontaktowała się z nim, na pewno bym ci o tym powiedziała – przerwała jej Emma. Mogła jedynie przypuszczać, że tak by było. Ona nie rozmawiała z Thayerem, ale z Sutton mogło być różnie.

Ogarnęło mnie niedobre przeczucie, że Emma miała rację, nawet jeśli chciałam wierzyć, że gdybym była w kontakcie z bratem Mads, nie zataiłabym tego przed nią. Skrzywdziłam jednak tyle osób i miałam tak wiele tajemnic – gdybym tylko potrafiła je sobie przypomnieć – że nie sposób było tego wykluczyć.

– Wiem, co zaszło między wami przed jego zniknięciem. – Madeline zdrapała z paznokcia trochę złotego lakieru.

Emma poczuła w ustach ostry, cierpki smak. Wzięła oddech, by odpowiedzieć, ale nic sensownego nie przyszło jej do głowy. Co miałyby rzec? „Może więc wyjaśnisz mi, co zaszło?”

Nagle rozległ się przenikliwy dźwięk dzwonka. Charlotte wstała.

– Powinnyśmy już iść na lekcje.

Ale Madeline nadal siedziała i wpatrywała się w Emmę.

Charlotte delikatnie położyła dłoń na jej ramieniu.

– Ostatnia rzecz, jakiej ci teraz potrzeba, to telefon do twojego ojca, że spóźniłaś się do szkoły.

W końcu Madeline z westchnieniem założyła torebkę na ramię. Charlotte rzuciła Emmie, że zobaczą się na lunchu, po czym wzięła Madeline pod rękę i poprowadziła ją w stronę szkoły. Emma, mimo że wybierała się w tym samym kierunku, odniosła wrażenie, że nie życzą sobie jej towarzystwa.

Nagle czyjaś ręka zacisnęła się na jej ramieniu. Emma, obróciwszy się, ujrzała uśmiechającego się z zakłopotaniem Ethana.

– Nie miałem zamiaru cię wystraszyć – powiedział. – Chciałem się tylko dowiedzieć, czy

u ciebie wszystko w porządku.

Emma już chciała wziąć Ethana za rękę, ale w ostatniej chwili się wycofała. Rozejrzała się ukradkiem po dziedzińcu. Kilka osób z kółka teatralnego ćwiczyło jakąś scenę w pobliżu parkingu. Przed automatem z kawą, który znajdował się tuż za drzwiami do szkoły, ustawiała się mała kolejka. Nikt na nich nie patrzył, ale wciąż nie potrafiła uwolnić się od stale prześladowającego ją lęku, że ktoś ich podgląda. Ethan nie należał do paczki Sutton, ani też nie chciał być z nią kojarzony.

– Jestem tu zaledwie od dziesięciu minut, a czuję się zmęczona jak po całym dniu – jęknęła Emma. – A sądząc po zachowaniu Madeline, Sutton i Thayera zdecydowanie coś łączyło.

– Czyli Sutton zdradzała z nim Garretta.

– Na to wygląda – przytaknęła. Nie chciała oskarżać swojej siostry o zdradę, ale niestety, wszystko wskazywało na to, że tak właśnie było.

– Jak zamierzasz dowiedzieć się czegoś więcej?

Emma wzięła duży łyk kawy.

– Nie pozostaje mi chyba nic innego, jak dalej słuchać plotek na szkolnych korytarzach – stwierdziła, wzruszając ramionami.

Ethan wyglądał, jakby chciał coś jeszcze dodać, ale przeszkodził mu ostatni dzwonek wzywający na lekcję. Oboje stanęli na baczność.

– Pogadamy o tym później.

– Okej – powiedział Ethan. Zrobił krok naprzód w tym samym momencie co Emma i zderzyli się ze sobą.

– Przepraszam – bąknęła.

– Nic się nie stało – odparł szorstko, poprawiając plecak na ramieniu. Ich oczy spotkały się na chwilę, ale Ethan znów spuścił głowę i popędził do szkoły. – Do zobaczenia – wymamrotał na odchodnym.

– Na razie – rzuciła za nim Emma i ruszyła w przeciwnym kierunku.

Nagle zza krzaków dobiegł ją jakiś szelest. Zatrzymała się i usłyszała rehotliwy śmiech. Próbowała zobaczyć, kto się tam chowa. Czy ktoś ją obserwował? Może to Laurel znów ją szpiegowała? Zanim cokolwiek udało jej się dojrzeć, nieznajomy wyskoczył z kryjówki, wpadł do szkoły i pobiegł schodami na górę.



Emma zeszła z kortu tenisowego liceum Wheeler, osłaniając oczy przed oślepiającym słońcem i uśmiechając się z zadowoleniem na dźwięk nieśmiałych braw. Było poniedziałkowe popołudnie. W tym tygodniu wszystkie drużyny sportowe z Hollier rozgrywały zawody ze szkołą Wheeler, swoim największym rywalem. Emma zakończyła właśnie morderczy pojedynek z drobną rudą dziewczyną. Choć wcale nie powinien być morderczy – trenerka Maggie stwierdziła, że jej przeciwniczka jest tak kiepska, że można by ją pokonać nawet ze skreconą kostką i przy użyciu rakiety do badmintonu. Ale przed przyjazdem do Tucson Emma w ogóle nie miała do czynienia z tenisem. Grywała jedynie w ping-ponga, w obskurnej piwnicy z pochodzącym z Rosji Stefanem, jej bratem z rodziny zastępczej. Podczas dzisiejszego meczu użyła nawet kilku rosyjskich przekleństw, które od niego podłapała. Dzięki temu udało jej się uniknąć straty punktów za niesportowe zachowanie.

A ja znów sobie uświadomiłam, w jak różnych warunkach się wychowałyśmy.

– Świetny mecz, Sutton – pogratulowało Emmie kilka osób, których nawet nie kojarzyła.

Opadła na krzesło przy bocznej linii, ściągnęła supernowoczesne buty sportowe, które znalazła w szafce Sutton – choć niespecjalnie pomogły jej w grze – i jęknęła z wysiłku.

– Zdaje się, że ktoś jest nie w formie? – rozległ się śpiewny głos.

Emma podniosła wzrok i zobaczyła Nishę Banerjee, -opartą o ogrodzenie z lekceważącym uśmiechem na twarzy. Dłonie z długimi, smukłymi palcami trzymała swobodnie na szczupłej talii, jej strój tenisowy wprost lśnił czystością. Pewnie po każdym meczu traktowała go wybielaczem. Na frotowej opasce, która opinała błyszczące, ciemne włosy, nie widać było ani śladu potu. Razem z Sutton pełniły funkcje kapitanek drużyny tenisowej i Nisha nie przepuściła żadnej okazji, by wypomnieć Emmie, jak bardzo nie zasługuje na ten tytuł. Emma przygryzła wargę, próbując przekonać samą siebie, że Nisha jest taka złośliwa tylko dlatego, iż w gruncie rzeczy bardzo cierpi – tego lata umarła przecież jej matka. Może w jakiejś równoległej rzeczywistości fakt, iż obie straciły matki, zbliżyłby je do siebie.

Ale nie **w tej** rzeczywistości, chciałam powiedzieć. Nisha Banerjee i Sutton Mercer były zaprzysięgłymi wrogami i tak już pozostanie na zawsze. Gdyby Nisha nie miała dobrego alibi na noc mojej śmierci – spędziła ją w swoim domu na piżama party razem z dziewczynami z drużyny tenisowej – od razu stałaby się jedną z moich głównych podejrzanych.

Emma chwyciła torbę i weszła do budynku szkoły. W szatni pachniało starymi skarpetkami i truskawkowym dezodorantem. Z natrysku w kącie kapą woda, a ze ściany smętnie zwisał plakat informujący o wewnątrzszkolnym turnieju piłki wodnej. Emma zwinęła prze poczone białe skarpetki i wepchnęła je do torby, ściągnęła przez głowę strój do tenisa i przebrała się w różowe balerinki Sutton, dzinsowe szorty oraz podkoszulek z dekoltem w serek. Gdy ruszyła w kierunku umywalki, poczuła z tyłu ud piekący ból. Do końca sezonu miała jeszcze do rozegrania osiem meczów. A potem będzie chyba musiała sprawić sobie nowe nogi.

Za rogiem zobaczyła dziewczyny w czepkach z napisem DRUŻYNA PŁYWACKA HOLLIER. W pomieszczeniu unosiła się para i słychać było szum płynącej z pryszniców wody. Emmę dolatywały strzępki rozmów o tym, jak zrobić szpagat, i o jakimś superprzystojnym pływaku z Wheeler o imieniu Devon. Ale gdy usłyszała nazwisko Vega, włosy zjeżyły jej się na

karku. Podeszła nieco bliżej natrysków.

– A wiesz, że podobno Sutton Mercer miała z tym coś wspólnego? – zaszcebiotała jedna z dziewczyn.

– Jak zwykle – odparła druga nieco bardziej ochryplym głosem.

– To niewiarygodne, że Thayer poszedł do jej domu. Przecież wszyscy mówią, że omal go nie zabiła. Co ten facet sobie wyobrażał?

Ciałem Emmy wstrząsnął nieprzyjemny dreszcz. Sutton omal nie zabiła Thayera? Przypomniała sobie, co Ethan powiedział jej w piątkową noc, tuż przed ich pierwszym pocałunkiem. Krążyły plotki, że podobno Sutton potrafiła kogoś samochodem. Przed oczami stanął jej obraz Thayera, który straszliwie kulejąc, uciekał z domu Mercerów. Czy za jego niesprawność mogła odpowiadać Sutton?

Nagle zadzwonił iPhone i Emma sięgnęła do kieszeni, by go odebrać. Schowała się w kabinie prysznicowej, aby pływaczki nie mogły jej usłyszeć, i spojrzała na ekran telefonu. Wyświetlił się nieznany numer.

– Halo? – powiedziała szeptem.

– Sutton? – mruknął ktoś niskim głosem. – Tu detektyw Quinlan.

Emma ścisnęła mocniej telefon, a serce jej zamarło. W dzieciństwie zawsze bała się policji. Becky nieustannie miała zatargi z prawem i Emma żyła w ciągłym strachu, że obie z matką trafią do więzienia.

– Słucham? – pisnęła.

– Musisz stawić się na posterunku i odpowiedzieć na kilka pytań – burknął Quinlan.

– Jakich... pytań?

– Po prostu przyjedź.

Emma nie mogła odmówić policjantowi. Z westchnieniem odparła, że zaraz będzie. Wsunęła telefon do kieszeni i wyszła na korytarz. Wzdłuż przeciwległej ściany ciągnął się długi rząd szafek, na wielu z nich znajdowały się nalepki, miniaturowe pompony, graffiti oraz napisy w rodzaju DO BOJU, WHEELER! albo ANGIELSKI JEST DO KITU czy JANE SIĘ PUSZCZA. Przez otwarte okno wpadało późnopołudniowe słońce i rzucało złociste prostokąty na błękitne ściany.

Emma raz jeszcze spojrzała na telefon. Posterunek policji znajdował się tuż obok liceum Hollier, osiem kilometrów stąd. Jak ma się tam dostać? Laurel wciąż się do niej nie odzywała, a poza tym bez wątpienia doniosłaby Mercerom, że Sutton znowu wpakowała się w kłopoty. Przesłuchanie mogło dotyczyć Thayera, więc nie mogła poprosić o pomoc Madeline. Charlotte dopiero kończyła swój mecz tenisa, a Ethan miał zawieźć swoją mamę do lekarza. Pozostały jej tylko Twitterowe Bliźniaczki.

Poszukała w telefonie numeru do Lili.

– No pewnie, że cię podrzucę – oznajmiła Lili, gdy Emma przedstawiła jej swoją prośbę. – Od czego są przyjaciółki? Ja i Gabby już jedziemy!

Po kilku minutach lśniący biały SUV bliźniaczek zatrzymał się przed szkołą. Lili w T-shirtcie Green Day i podartych džinsach siedziała za kierownicą, zaś Gabby w bluzce w paski rugby w stylu *preppy* rozparła się wygodnie na fotelu pasażera. Obie trzymały w rękach iPhone'y. Gdy Emma wskoczyła na tylne siedzenie, bliźniaczki wbiły w nią wzrok.

– To jak? – zagadnęła Gabby pełnym zniecierpliwienia głosem, gdy ruszyły w drogę. – Jedziesz odwiedzić Thayera w więzieniu?

– Wiedziałam – wcięła się Lili, zanim Emma zdążyła odpowiedzieć. Jej niebieskie oczy rozszerzyły się, gdy spojrzała we wsteczne lustro. Tusz zostawił na jej rzęsach drobne grudki. – Wiedziałam, że się nie powstrzymasz.

– Ale nie będziemy o tym tweetować, jeśli sobie tego nie życzysz – dodała szybko Gabby. – Potrafimy dotrzymać tajemnicy. – Twitterowe Bliźniaczki, zgodnie ze swoją ksywką, były największymi szkolnymi plotkarami i -uwielbiały wywlekać w internecie wszelkie towarzyskie brudy.

– Słyszałam, że rozprawa Thayera jest za miesiąc i do tego czasu pozostanie w areszcie, bo jego ojciec nie zamierza wpłacić kaucji – powiedziała Lili. – Myślisz, że pójdziesz siedzieć?

– Na pewno do twarzy mu w pomarańczowym – rzuciła Gabby.

– Nie jadę na widzenie z Thayerem – oznajmiła możliwie najbardziej swobodnym głosem Emma, oparłszy się plecami o skórzane siedzenie. – Muszę tylko podpisać jakieś papiery w związku... z tą nieudaną kradzieżą w sklepie. Właściciel postanowił wycofać zarzuty. – To akurat było zgodne z prawdą. Ethan znał ekspedientkę z Clique'a i przekonał ją, by wycofała oskarżenie.

Gabby skrzywiła się, wyraźnie tym rozczarowana.

– No cóż, skoro już tam będziesz, to chyba możesz zajrzeć do niego na chwilę, prawda? Umieram z ciekawości, gdzie się podziewał cały ten czas.

– Ale ty to przecież wiesz, no nie? – wtrąciła Lili, grożąc palcem. – Niegrzeczna z ciebie dziewczynka! Od samego początku wiedziałas, gdzie jest Thayer, i nikomu o tym nie powiedziałaś! To jak się kontaktowaliście? Podobno za pomocą tajnych kont mailowych?

– Gdzie o tym słyszałaś? – Gabby szturchnęła siostrę w bok.

– Siostra Caroline przyjaźni się z dziewczyną, której kumpela spotyka się z bramkarzem z drużyny piłkarskiej Thayera – wyjaśniła Lili. – Wygląda na to, że Thayer sporo mu o sobie opowiadał.

Emma posłała bliźniaczkom gniewne spojrzenie.

– Czuję, że zaraz dostanę migreny – oznajmiła lodowatym głosem, przywołując najbardziej despotyczny i nieznoszący sprzeciwu ton Sutton Mercer. – Co wy na to, żebyśmy resztę drogi spędziły w milczeniu?

Bliźniaczki zmarkotniały, ściszyły radio i nie odezwały się już ani słowem. Emma przyglądała się piaskowym budynkom Uniwersytetu Arizony ciągnącym się wzdłuż ulicy. Czy Sutton faktycznie kontaktowała się z Thayerem za pośrednictwem tajnego konta mailowego? Ani w jej komputerze, ani w jej pokoju nie znalazła niczego, co by to potwierdzało, ale jej zmarła siostra była wyjątkowo sprytna i przebiegła. Mogła się z nim kontaktować na wiele różnych sposobów – za pomocą jednorazowych komórek, fałszywych adresów mailowych, Twittera albo zwykłej, tradycyjnej poczty...

Próbowałam sobie przypomnieć jakąkolwiek korespondencję z Thayerem – tajną lub nie. Zobaczyłam, jak siedzę przy biurku przed pustym ekranem komputera, a moje ciało wypełnia znajome uczucie niepokoju, jakbym komuś musiała o czymś powiedzieć. Komukolwiek. Na przykład Thayerowi. Ale biały ekran komputera pozostaje nietknięty niczym świeży śnieg, przedrżniając mnie tylko mrugającym miarowo kursorem myszki.

Samochód minął ranczo o nazwie Lone Range, gdzie na prostokątnym pastwisku pasły się trzy konie palomino. Obok znaku z odręcznym napisem WYSOKA JAKOŚĆ, NISKIE CENY kobieta w białej zwiewnej spódnicy i brązowym obcisłym topie bez ramiączek sprzedawała turkusową biżuterię. Słońce wisiało tuż nad horyzontem.

Lili zatrzymała samochód na parkingu przed posterunkiem policji i napotkała we wstecznym lusterku spojrzenie Emmy.

– Chcesz, żebyśmy na ciebie poczekały? – spytała ją.

– Możemy nawet z tobą pójść, no wiesz, jako moralne wsparcie – zaproponowała Gabby.

– Poradzę sobie sama. – Emma ześlizgnęła się z tylnego siedzenia i zatrzasnęła za sobą

drzwiczki. – Dzięki za podwózkę!

 Nie musiała się nawet odwracać, by wiedzieć, że Gabby i Lili nie spuściły z niej wzroku, dopóki nie zniknęła za przeszklonymi drzwiami z napisem KOMENDA POLICJI W TUCSON.

Mała Emma w Wielkich Lasach



Wnętrze posterunku policji nie zmieniło się ani trochę od czasu dwóch poprzednich wizyt Emmy: najpierw przyszła zgłosić zaginięcie Sutton, a później trafiła tu po kradzieży torebki. Powietrze było przesiąknięte smrodem zjełzłego jedzenia na wynos. Bez przerwy rozlegały się głośne, irytujące dzwonki telefonów. Na tablicy informacyjnej w kącie nadal wisiała stara ulotka informująca o zaginięciu Thayera, tuż obok listy najbardziej poszukiwanych przestępców w Tucson. Emma podeszła do recepcji i podała nazwisko Sutton anorektycznej kobiecie w przypominającej kask trwałe.

– S-U-T-T-O-N M-E-R-C-E-R – przeliterowała recepcjonistka, stukając fioletowymi tipsami w archaiczną klawiaturę. – Proszę usiąść, detektyw Quinlan zaraz do pani podejdzie.

Emma usiadła na twardym krześle z żółtego plastiku i raz jeszcze spojrzała na tablicę informacyjną. Kalendarz wciąż pokazywał sierpień. Pewnie recepcjonistka nie pozwalała zmieniać zdjęcia małego kotka goniącego kłębek czerwonej wełny. Następnie Emma znów przyjrzała się liście najbardziej poszukiwanych przestępców. Wyglądało na to, że większość była ścigana za nielegalne posiadanie narkotyków. W końcu jej spojrzenie padło na plakat informujący o zaginięciu. Orzechowe oczy Thayera spoglądały prosto na nią, na jego wargach igrał tajemniczy uśmiech. W pewnej chwili Emma mogłaby przysiąc, że chłopak ze zdjęcia puścił do niej oko, choć to oczywiście było niemożliwe. Przesunęła dłońmi po karku, próbując wziąć się w garść. Ale Thayer znajdował się gdzieś w środku tego budynku. Już sama jego bliskość przyprawiała ją o dreszcz.

– Panno Mercer. – W drzwiach stanął Quinlan ubrany w ciemnobrązowe spodnie i beżową koszulę. Ze swoim metrem osiemdziesiąt wzrostu prezentował się naprawdę imponująco. – Zapraszam.

Emma wstała i poszła za nim wyłożonym płytkami korytarzem. Quinlan otworzył drzwi do tego samego pokoju przesłuchań, w którym trzymał Emmę po kradzieży w Clique'u. Natychmiast owionął ją lawendowy zapach odświeżacza powietrza. Przycisnęła dłoń do nosa i starała się oddychać ustami.

Policjant odsunął krzesło i wskazał je Emmie. Osunęła się na nie powolnym ruchem, a detektyw zajął miejsce po drugiej stronie stołu. Zmierzył ją wzrokiem, jakby czekał, aż ona pierwsza się odezwie. Emma wpatrywała się w pistolet przypięty do jego pasa. Ciekawe, ile razy musiał go użyć.

– Wezwałem cię z powodu twojego auta – przemówił wreszcie Quinlan. Zerknął na Emmę sponad splecionych przed sobą dłoni. – Znaleźliśmy je. Czy masz w związku z tym coś do powiedzenia?

Emma siedziała cała spięta, a w głowie miała kompletną pustkę. O samochodzie swojej siostry nie wiedziała za wiele. Tylko tyle, że przed kilkoma miesiącami Sutton zatrzymała go na torach, udając, że nie może odpalić, i w ostatniej chwili uciekła przed nadjeżdżającym pociągiem. I że odebrała go z policyjnego parkingu w dzień swojej śmierci. Oraz że od tamtego czasu słuch po nim, a także po samej Sutton, zaginął.

A ja za żadne skarby nie mogłam sobie przypomnieć, co tamtego dnia zrobiłam z samochodem.

Emmie z emocji zaczęło mocniej bić serce. Sutton jechała swoim samochodem w dzień śmierci. Może więc znajdowała się w nim jakaś wskazówka, co się z nią stało. Albo nawet konkretny ślad. A może – Emma wzdrygnęła się – w samochodzie były ukryte zwłoki Sutton.

Miałam nadzieję, że jednak nie. Ale nagle w mojej głowie rozbłysło kolejne wspomnienie. Biegnę szybko ciemną, kamienistą ścieżką. Gałęzie drzew i igły kaktusów drapią mi nogi. Serce łomocze mi ze strachu. Nagle słyszę za sobą czyjeś ciężkie kroki, ale nie zatrzymuję się, nie odwracam, by sprawdzić kto to. W oddali na polanie widzę sylwetkę mojego samochodu. Ale zanim udaje mi się do niego dotrzeć, wspomnienie pryska niczym bańka mydlana.

Quinlan odchrząknął.

– Sutton? Czy możesz odpowiedzieć na pytanie?

Emma, wyrwana z zamyślenia, przelknęła ślinę.

– Nie. Nie mam nic do powiedzenia w związku z samochodem.

Detektyw westchnął głośno i przeczesał dłonią ciemne włosy.

– Dobrze. Auto zostało porzucone na pustyni, kilka kilometrów od kanionu Sabino. – Oparł się na krzesło, skrzyżował ramiona na piersi i spojrzał znacząco na Emmę, jakby czekał na jej reakcję. – Możesz wyjaśnić, jak się tam znalazło?

Emma zamrugnęła, mając nerwy napięte jak postronki.

– Hm... zostało skradzione?

– No tak, oczywiście. – Quinlan uniósł kąciki ust w powątpiewającym uśmiechu. – Jak się domyślam, nie wiesz również nic o krwi, którą na nim znaleźliśmy?

– Krwi? Jakiej krwi? – Emma aż podskoczyła na krzesło.

– Tego jeszcze nie wiemy. Wciąż badamy ślady.

Dziewczyna schowała ręce pod stołem, aby policjant nie widział, jak się trzęsą. To musi być krew Sutton. Czy ktoś zamordował jej siostrę, a potem upchnął jej ciało do bagażnika samochodu i porzucił go na pustyni? Ale kto?

Quinlan pochylił się do przodu, być może wyczuwając jej strach.

– Wiem, że coś ukrywasz. Coś ważnego.

Dziewczyna tylko pokręciła wolno głową, obawiając się, że w tym momencie głos mógłby jej odmówić posłuszeństwa.

Detektyw odwrócił się i z metalowej, zardzewiałej półki zdjął plastikowy worek. Wysypał jego zawartość na stół. Były tam jedwabna farbowana chusta, butelka z nierdzewnej stali, kopia formularza potwierdzającego wydanie samochodu z parkingu policyjnego z doskonale widocznym podpisem Sutton oraz egzemplarz książki *Mały domek w Wielkich Lasach*.

– Te rzeczy znaleźliśmy w samochodzie – wyjaśnił policjant, przesuwając je po blacie stołu.

Emma dotknęła brzegu jedwabnej chusty. Pachniała dokładnie tak samo jak pokój Sutton: świeżymi kwiatami, miętowymi czekoladkami i tą esencją suttonowatości, której nie potrafiła dokładnie opisać.

– Zatrzymujemy zarówno samochód, jak i te przedmioty, dopóki nie wyjaśnimy, do kogo należy krew na masce. – Quinlan spojrzał surowo na Emmę. – Chyba że zmienisz zdanie i sama nam to wyjaśnisz.

Emma wpatrywała się w detektywa. Między nimi wisiało ciężkie, stęchłe powietrze. Przez chwilę poważnie zastanawiała się nad tym, czy nie powiedzieć mu, że to krew Sutton, że ktoś zabił jej siostrę bliźniaczkę, a teraz czyha również na jej życie. Ale Quinlan, podobnie jak w zeszłym miesiącu, i tak by jej nie uwierzył. A nawet gdyby uwierzył, mógłby dojść do wniosku – przed czym ostrzegął ją Ethan – że to Emma zamordowała Sutton, bo chciała

skończyć z tułaczką po rodzinach zastępczych i przejąć wygodne życie swej siostry.

– Nic nie wiem – wyszeptwała.

Quinlan potrząsnął głową i uderzył dłonią w blat stołu.

– Jak zwykle wszystko utrudniasz – warknął. Otwarły się drzwi, jakiś policjant wsunął do środka głowę i cicho powiedział do Quinlana coś, czego Emma nie zdołała usłyszeć. Detektyw wstał i skierował się do wyjścia. – Nigdzie się nie ruszaj – rzucił do Emmy. – Zaraz wracam.

Z hukiem zamknął za sobą drzwi. Emma odczekała, aż jego kroki umilkną na korytarzu, po czym spojrzała na pozostawione na stole przedmioty. Chusta intensywnie pachnąca Sutton. Formularz wydania samochodu z podpisem Sutton z ozdobnymi zawijasami. W końcu przyjrzała się uważnie okładce *Małego domku w Wielkich Lasach*. Dziewczynka w czerwonej sukience kurczowo ścisnęła w dłoni ciemnowłosą lalkę. W dzieciństwie Emma uwielbiała książki z tej serii, potrafiła godzinami czytać o trudnych losach bohaterów Laury Ingalls Wilder, pocieszając się, że bez względu na to, jak beznadziejna była jej sytuacja domowa, przynajmniej nie musiała mieszkać w lepiankach jak pierwsi amerykańscy osadnicy. Ale co ta książka robiła w samochodzie Sutton? Emma szczerze wątpiła, by sama dała radę czytać coś takiego w wieku osiemnastu lat, a co dopiero jej siostra.

Co racja, to racja. Już od samego patrzenia na okładkę chciało mi się ziewać.

Emma wzięła książkę i przekartkowała ją. Pachniała stęchlizną, jakby od dłuższego czasu nikt jej nie otwierał. Nagle ze środka wysunęła się pocztówka i spadła na podłogę. Emma schyliła się i ją podniosła. Zdjęcie z przodu przedstawiało banalny widoczek z zachodzącym słońcem nad dwoma rozgałęzionymi kaktusami saguaro. WITAMY W TUCSON – oznajmiały wielkie, jaskraworóżowe litery na górze kartki.

Na jej odwrocie zaś było napisane czarnym atramentem:

Spotkajmy się na dworcu autobusowym w centrum. 31 sierpnia, o 21:30.

T.

Serce zaczęło jej walić jak szalone. 31 sierpnia. Tamtej nocy zginęła Sutton. No i to... T. Sutton знаła tylko jedną osobę o tym inicjale: Thayera. A zatem czy Thayer był razem z Sutton w noc jej śmierci? A czy wtedy czasem nie przebywał poza miastem?

Emma przesunęła palcami po pocztówce. Nie było na niej stempla pocztowego, a to znaczy, że nie da się ustalić, kiedy ani skąd została wysłana. Może Thayer wysłał ją w kopercie? A może wsunął ją pod drzwi sypialni Sutton albo włożył za wycieraczkę samochodu?

Na korytarzu zadudniły kroki. Emma zamarła, wpatrzona w trzymaną w ręce kartkę. W pierwszym odruchu chciała włożyć ją z powrotem do książki – lepiej nie manipulować dowodami – ale w ostatniej chwili schowała ją do torebki.

Do pomieszczenia wszedł Quinlan, a za nim pojawił się ktoś jeszcze. Najpierw Emma pomyślała, że to inny policjant, ale zaraz otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia. W drzwiach stanął Thayer. Dziewczyna wydała z siebie stłumiony jęk. Chłopak wszedł ze wzrokiem wbitym w ziemię. Policjki miał tak zapadłe, jakby nagle sporo stracił na wadze. Skute kajdankami ręce trzymał złożone, jak do modlitwy. Wyświechtana sznurkowa bransoletka była tak ciasno zawiązana, że wrzynała mu się w skórę.

Ja również bacznie mu się przyglądałam. Sama jego obecność sprawiła, że moje ciało przeszył dziwny dreszcz. Te głęboko osadzone oczy. Ciemne, zmierzwiłone włosy. Ten nigdy nieschodzący z twarzy, lekko drwiący uśmiezek. Było w nim coś seksownego i niebezpiecznego. Może rzeczywiście się w nim kochałam.

Quinlan chrząknął za plecami Thayera i pchnął go w stronę stołu.

– Siadaj – rozkazał.

Ale Thayer dalej stał nieruchomo. Chociaż nawet na nią nie patrzył, Emma odsunęła się z krzesłem w obawie, że zaraz może się na nią rzucić.

– Obydwoje się pewnie zastanawiacie, po co zorganizowałem to małe spotkanie – powiedział Quinlan przymilnym tonem. – Pomyślałem, że jeśli porozmawiam z wami jednocześnie, to uda nam się wyjaśnić kilka spraw.

Wyciągnął z kieszeni kolejny foliowy worek i uniósł go przed twarzą Thayera. W środku znajdował się podłużny, prostokątny kawałek papieru.

– Jak sądzę, to chyba należy do ciebie, Thayer. – Zamachał workiem. – Znalazłem to w samochodzie panny Mercer. Zechciałbyś mi wyjaśnić, jak tam trafiło?

Thayer spojrzał na trzymany przez Quinlana przedmiot, ale ani nie drgnął. Nawet nie mrugnął.

Quinlan wyjął kawałek papieru.

– Przestań rżnąć głupa, chłopcze. Jest na nim twoje nazwisko. O, tutaj.

Trzasnął workiem o stół i wskazał na świstek papieru. Emma nachyliła się do przodu. To był bilet autobusowy z logo Greyhounda. Z Seattle w stanie Waszyngton do Tucson w Arizonie. Z datą 30 sierpnia. A na dole drobną, zgrabną czcionką było wydrukowane nazwisko pasażera: THAYER VEGA.

Obydwoje z Emmą w tym samym momencie gwałtownie wciągnęłyśmy powietrze. A więc Thayer był jednak w moim samochodzie tej nocy, kiedy zginęłam.

Quinlan przyjrzał się podejrzliwie chłopakowi. Niebieska żyłka na skroni policjanta pulsowała wyraźnie.

– Czyli wróciłeś w sierpniu do Tucson? Zdajesz sobie sprawę, co przez ciebie przeszli twoi rodzice? Co czuli twoi znajomi, koledzy i sąsiedzi? Tutejsza policja poświęciła mnóstwo czasu i pieniędzy, żeby cię odnaleźć, a ty byłeś tutaj, tuż pod naszymi nosami!

– To nie do końca prawda – przemówił w końcu Thayer cichym, spokojnym, odrobinę zmieszonym głosem.

Quinlan skrzyżował ramiona na piersi.

– To może raczysz mi powiedzieć, jaka **jest** -prawda? – Nie doczekawszy się odpowiedzi, westchnął ciężko. – A może ty coś wiesz na temat krwi na masce samochodu panny Mercer? Albo skąd się w nim wziął twój bilet autobusowy?

Thayer, utykając, podszedł do miejsca, gdzie siedziała Emma. Oparł się rękami o stół, zerkając to na nią, to na Quinlana. Otworzył usta, jakby miał zamiar wygłosić długą przemowę, ale wzruszył jedynie ramionami.

– Przepraszam – wydusił z siebie tak chrapliwym głosem, jakby od tygodni do nikogo się nie odzywał. – Ale nie. Nie mam w tej sprawie nic do powiedzenia.

Detektyw pokręcił głową.

– To by było na tyle, jeśli chodzi o chęć współpracy – wymamrotał, po czym skoczył na równe nogi, chwycił Thayera za umięśnione ramię i wyprowadził z pokoju. Już w drzwiach chłopak posłał Emmie długie, dziwne spojrzenie. Ona, z lekko rozchylonymi w zdumieniu ustami, odpowiedziała mu tym samym. Następnie przesunęła wzrok z jego twarzy na skute kajdankami ręce i oplatającą nadgarstek bransoletkę.

Ja również na nią spojrzałam i ogarnęło mnie niepokojące uczucie. Już gdzieś widziałam tę bransoletkę. Nagle wszystkie elementy układanki znalazły się na swoim miejscu. Ujrzałam bransoletkę, a potem ramię Thayera i jego twarz... a następnie także miejsce, w którym się znajdowaliśmy. Kolejne kawałki puzzli dopasowywały się do siebie, a w mojej głowie pojawiały się nowe obrazy. I zanim się zorientowałam, runęłam prosto w kolejne, bardzo wyraźne wspomnienie...

Nocna wspinaczka



Zatrzymuję się przed dworcem Greyhounda w chwili, gdy zajeżdża tam srebrny autobus. Opuszczam szybę zielonego volvo 122, rocznik '65, i do środka wlatują gryzące zapachy ze stojącego w pobliżu wózka z hot dogami. Przed kilkoma godzinami uwolniłam mój samochód, moją dziecinę, z policyjnego parkingu. Potwierdzenie odbioru furkocze właśnie na desce rozdzielczej. Na dole kwitu widnieje mój podpis, zaś na górze znajduje się duża czerwona pieczętka z datą 31 SIERPNIĄ. Całymi tygodniami zbierałam forszę, by zapłacić grzywnę – skorzystanie z karty kredytowej nie wchodziło w grę, ponieważ rodzice zawsze sprawdzają wyciąg z mojego konta.

Drzwi autobusu otwierają się z sykiem i wyciągam szyję, aby przyjrzeć się wysiadającym pasażerom. Widzę otylego mężczyznę z przypiętą do pasa saszetką, nastolatkę kiwającą głową w rytm muzyki z iPoda, wymęczoną długą podróżą rodzinę z poduszkami w rękach. Wreszcie na schodkach pojawia się chłopak z rozwichrzonymi ciemnymi włosami i rozwiązany butami. Serce skacze mi w piersi. Thayer wygląda inaczej, nieco bardziej niechlujnie i sprawia wrażenie chudsze. Na kolanie džinsów, które kupiłam mu przed wyjazdem, widać małe rozdarcie, jego twarz jest bardziej kanciasta, a on sam wydaje się dojrzały. Patrząc, jak rozgląda się za mną po parkingu. Gdy tylko zauważy mój samochód, rzuca się biegiem w jego kierunku niczym prawdziwa gwiazda futbolu.

– Przyjechałaś! – woła, szarpiąc za klamkę.

– No pewnie.

Pakuje się do środka. Obejmuję go za szyję i całuję łapczywie, nie dbając o to, czy ktoś nas zobaczy. Nawet Garrett, mój tak zwany chłopak.

– Thayer – szepczę, czując na policzku jego szorstki, kilkudniowy zarost.

– Okropnie się za tobą stęskniłem – mówi Thayer, przyciągając mnie do siebie. Jego dłonie wędrują w dół moich pleców i docierają do brzegu żółtych bawełnianych szortów. – Dzięki, że chciałaś się ze mną spotkać.

– Nic nie byłoby mnie w stanie powstrzymać – odpowiadam, zmuszając się do tego, by odrobinę się odsunąć. Spoglądam na plastikowy zegarek z aligatorem. Zazwyczaj noszę cartiera, którego rodzice kupili mi na szesnaste urodziny, ale oni nie wiedzą, że o wiele bardziej kocham ten tani rupieć. Thayer wygrał go dla mnie podczas jarmarku hrabstwa Tucson, ostatniego dnia, kiedy był w -mieście. – To ile mamy czasu? – pytam szeptem.

Zielone oczy Thayera błyszczą.

– Do jutrzejszego wieczora.

– A potem co? Zamienisz się w Kopciuszka? – droczyć się. Ta wizyta jest dłuższa niż zwykle, ale dla mnie to i tak za mało. – Zostań jeszcze jeden dzień. Wynagrodzę ci to. – Odrzucam włosy na plecy. – Założę się, że bawisz się tu ze mną o wiele lepiej niż tam, dokąd uciekłeś. Gdziekolwiek to jest.

– Sutton... – Thayer przesuwając palcem po moim policzku.

– W porządku. – Odwracam się, zaciskając ręce na kierownicy. – Nie musisz mi mówić, gdzie się ukrywasz. Guzik mnie to obchodzi. – Podkręcam głośniej radio, w którym leżą akurat wiadomości sportowe. Naprawdę głośno.

– Nie bądź taka. – Thayer kładzie rękę na mojej dłoni. Przesuwa palcami w górę ramienia, aż zatrzymuje się przy samej szyi, i rozprostowuje je. Pod jego dotykiem moja skóra staje się cieplejsza. On się nachyla, czuję na ramieniu jego oddech. Jest mocno miętowy, jakby podczas podróży autobusem zjadł całą paczkę gum do żucia. – To jedyny dzień, jaki możemy razem spędzić, więc nie chcę się z tobą kłócić.

Patrzę na niego, nie mogąc znieść guli rosnącej mi w -gardle.

– Po prostu ciężko mi tu bez ciebie. Minęło już kilka miesięcy. A mówiłeś, że tym razem wracasz już na stałe.

– Wrócę, Sutton, musisz mi zaufać. Ale nie teraz. Jeszcze nie pora.

„Dlaczego?”, chcę zapytać. Obiecałam jednak, że nie będę zadawać żadnych pytań. Powinam się cieszyć, że w ogóle przyjechał, nawet jeśli tylko na dwadzieścia cztery godziny. Dużo ryzykuje, wracając do Tucson. Szuka go tylu ludzi. Wiele osób wpadłoby w szal, gdyby się dowiedziały, że był tutaj i nawet nie raczył się do nich odezwać.

– Jedźmy w jakieś mile miejsce – proponuje Thayer, muskając palcem moją nogę. – Chcesz, żebym prowadził?

– Chyba śnisz! – rzucam, zerkając w lusterko wsteczne, i uruchamiam silnik. Od razu czuję się lepiej. Nie ma sensu roztrząsać, co nas czeka w przyszłości. Przede mną i Thayerem dwadzieścia cztery cudowne godziny i tylko to się liczy.

Wyjeżdżam z parkingu pod dworcem i skręcam na główną drogę. Para nastolatków, mniej więcej w naszym wieku, ubrana w obcięte dżinsy, z marynarskimi workami na ramionach, próbuje złapać stopa obok kępki pustynnych krzewów. W oddali wznosi się pasmo gór Catalina.

– Co powiesz na nocną wspinaczkę? – pytam. – Nikogo tam teraz nie ma. Będziemy mieli całe góry dla siebie.

Thayer kiwa głową, a ja ustawiam radio na stację nadającą stare jazzowe kawałki z trzyczęściowych płyt gramofonowych. Samochód wypełniają dźwięki saksofonu. Wyciągam rękę, by poszukać czegoś innego, ale Thayer mnie po--wstrzymuje.

– Zostaw – mówi. – To mnie wprowadza w dobry nastrój.

– Nastrój do czego? – Posyłam mu figlarne spojrzenie. Kładę na ustach palec wskazujący, udając, że głęboko się nad czymś zastanawiam. – Chyba się domyślam.

– Chciałabyś, Sutton – odpowiada Thayer z szelmowską miną.

Wybucham śmiechem i uderzam go lekko w ramię.

Przez resztę drogi do kanionu Sabino jedziemy w milczeniu. Opuszczam szyby po obu stronach samochodu i wiatr owiewa nam twarze. Mijamy kawiarnię Congress Club, która organizuje spotkania o książkach i wieczorki poetyckie, a także salon urody dla psów o nazwie Wyliniały Kundel oraz lodziarnię z neonowym znakiem informującym, że można tam skomponować własne desery lodowe. Thayer bierze mnie za rękę, kiedy jedziemy pustym odcinkiem autostrady. Daleko przed nami majaczą kaktusy. Do wnętrza samochodu napływają zapachy polnych kwiatów.

W końcu wjeżdżamy na piaszczystą drogę wiodącą w głąb kanionu i zatrzymujemy się w ustronnym miejscu, niedaleko metalowych kubłów na śmieci. Nocne niebo jest czarne, nad naszymi głowami wisi srebrzysta tarcza księżycy. Powietrze wciąż jest ciepłe i duszne. Wsiadamy z samochodu i ruszamy krętym szlakiem pod górę. Gdy idziemy, Thayer gładzi moje ramiona i przesuwając powoli dłonie w dół pleców. Jego dotyk mnie parzy. Przygryzam wargę, by się nie odwrócić i natychmiast go nie pocałować – im dłużej będę to odwlekać, tym większa przyjemność czeka mnie później.

Idziemy jeszcze kawałek kamienistą ścieżką w milczeniu. Park nocą jest zamknięty, więc w pobliżu nie ma żywej duszy. Łagodny wietrzyk przyprawia mnie o gęsią skórę. Skąły wyraźnie

odcinają się na tle nocnego nieba. Po chwili słyszę trzask gałęzi, po którym następuje coś w rodzaju westchnienia. Zamieram.

– Co to było?

Thayer zatrzymuje się i wbija wzrok w ciemność.

– Pewnie jakieś zwierzę.

Robię kolejny krok, oglądając się z niepokojem przez ramię. Nikogo tam nie ma. Nikt nas nie śledzi. Nikt nie wie, że Thayer jest tutaj... ani że ja jestem razem z nim.

Wreszcie docieramy do celu. Z tego miejsca jak na dłoni widać całe Tucson: morze błyszczących świateł.

– Wow! – wrywa się Thayerowi. – Jak znalazłaś to miejsce?

– Dawniej przyjeżdżałam tu z tatą. – Wskazuję na półkę skalną poniżej. – Rozkładaliśmy tam niewielki koc i urządzaliśmy sobie piknik. Tata jest zapalonym obserwatorem ptaków i trochę mnie w to wciągnął.

– Superzabawa – rzuca sarkastycznie Thayer.

Uderzam go w ramię.

– Właśnie tak. – Nagle przepelnia mnie smutek. Przypomina mi się, jak tata posadził mnie na szczycie olbrzymiej skały i podał mi fioletową menażkę, jedyną, z której chciałam korzystać, kiedy byłam w podstawówce. Stuknęliśmy się naczyniami i wznieśliśmy wymyślone toasty.

– Za Sutton – oznajmił tata – najlepszego przewodnika górskiego w kanionie Sabino od 1962 roku.

Stuknęłam się z nim i powiedziałam:

– Za tatę: choć siwiejesz, to nadal jesteś najszybszym wspinaczem, jakiego widziały te góry!

Śmialiśmy się do rozpuku, a każdy kolejny toast był bardziej odjechany od poprzedniego.

Mam wrażenie, że upłynęły już całe wieki, odkąd łączyła mnie z tatą taka bliskość. I wiem, że to zarówno jego, jak i moja wina. Spoglądam na gwiazdy rozsiane po ciemnym niebie i postanawiam, że powinnam nieco bardziej zadbać o relację z tatą. Może nawet uda nam się wrócić do tego, co było kiedyś.

Podchodzę ostrożnie do brzegu urwiska.

– Tata miał tylko jedną zasadę – mówię. – Kazał mi się trzymać z daleka od krawędzi. Podobno spadło stąd wielu ludzi. A jest tu tak stromo, że nie da rady zejść po ich ciała, więc rzekomo na dole leży całe mnóstwo szkieletów.

– Spokojna głowa. – Thayer otacza mnie ramionami. – Nie pozwolę ci spaść.

Nagle mięknie mi serce. Odchylam się i przyciskam usta do jego ust. Thayer obejmuje mnie w pasie i mocno przytula. Wplata mi ręce we włosy i odwzajemnia pocałunek.

– Nie opuszczaj mnie znów – proszę go. Nie mogę się powstrzymać. – Nie uciekaj już więcej.

Thayer całuje mnie w policzek i odsuwa delikatnie.

– Nie jestem w stanie tego teraz wyjaśnić – mówi – ale nie mogę tu na razie zostać.

Obiecuję jednak, że to nie będzie trwać wiecznie i wrócę.

Ujmuję moją twarz w dłonie. Chcę go zrozumieć. Chcę być silna. Ale to zbyt trudne.

Wtedy zauważam na jego nadgarstku białą sznurkową bransoletkę.

– Skąd to masz? – pytam, biorąc ją w palce.

Thayer wzrusza ramionami i odwraca wzrok.

– Maria ją dla mnie zrobiła.

– Maria? – Nieruchomieję. – Ładna jest?

– To tylko przyjaciółka – odpowiada Thayer szorstkim tonem.

– Co to za przyjaciółka? – Nie odpuszczam. – Gdzie ją poznałeś?

Czuję, jak mięśnie Thayera naprężają się pod szarym T-shirtem.

– Jakże to ma znaczenie? A tak w ogóle, to jak się miewa **Garrett**? – Wymawia jego imię tak, jakby opisywał potworną, wyniszczającą chorobę.

Odwracam się z poczuciem winy. Na swój sposób kocham Garretta. A poza tym jest tu, na miejscu, w Tucson, a nie pałęta się Bóg wie gdzie. Ale Thayer z kolei ma w sobie coś niewytłumaczalnego, co mnie do niego przyciąga, każe mi się wymykać w środku nocy i włóczyć po górach. I nie trafia do mnie żaden argument, żebym wreszcie dała sobie z nim spokój.

Thayer przysuwa się bliżej.

– A jeśli wrócę, to czy między nami coś się wreszcie zmieni? – pyta niskim głosem.

Kładzie mi ręce na biodrach i ściska mocno.

Nasze ciała są tak blisko siebie. Wpatruję się w jego dolną wargę, nie wiedząc, co mam odpowiedzieć. Kiedy jestem razem z nim, pragnę tylko jego, o niczym innym nie myślę. Nie mogę jednak zapomnieć, że nasz układ w dużej mierze sprawdza się właśnie dlatego, iż trzymamy go w tajemnicy.

– Chciałabym tego, ale nie wiem – szepczę. – Jest przecież Laurel. I kto wie, jak na to zareaguje Madeline. To takie... skomplikowane, nie sądzisz?

Thayer odsuwa się ode mnie i kopie w leżącą na ziemi gałąź.

– To ty bez przerwy błagasz mnie, żebym wrócił. – W jego głosie znów pojawia się chłód.

– Hej, mieliśmy się nie kłócić, pamiętasz?

Ale Thayer nawet na mnie nie patrzy. Mruczy tylko coś pod nosem. Nagle zawzięcie kopie w ogromny głaz. Rozlega się trzask.

– Chcesz sobie złamać nogę!?! – wołam. Ale on nie reaguje. Podchodzę do niego i uspokajającym gestem kładę mu rękę na ramieniu. – Posłuchaj mnie. Chcę, żebyś wrócił. Tęsknię za tobą jak wariatka. Ale może to jeszcze nie jest najlepszy moment, by powiedzieć wszystkim, co do siebie czujemy.

Thayer obraca się gwałtownie.

– Naprawdę, Sutton!?! No cóż, wybacz, ale widocznie zachowywanie pozorów jest dla ciebie ważniejsze niż nasz związek.

Chwytam go za rękę.

– Nie to miałam na myśli. Mówię tylko, że...

– Przestań! – Thayer zaciska usta. – Może to błąd, że tu wróciłem. Mam już tego dość.

Oczy mu ciemnieją, gdy wyrывa rękę z mojego uścisku. Odwracam się do niego plecami, w jednej chwili serce podchodzi mi do gardła. Nigdy go takim nie widziałam. Przypomina mi teraz swojego ojca. Tak samo wybuchowy. Porywczy. Nieprzewidywalny.

W zaroślach cykają świerszcze. Ze zbocza urwiska stacza się kilka małych kamieni. Nagle dociera do mnie, że znajduję się zupełnie bezbronna na kompletnym pustkowiu, sam na sam z chłopakiem, który uciekł z domu w jakieś tajemnicze miejsce, o którym nie chce mi nic powiedzieć. Czy wiem coś o tym, czym Thayer się ostatnio zajmował? Doszły mnie różne plotki, że robił jakieś podejrzanе interesy i wpakował się w poważne kłopoty. Co jeśli niektóre z nich okażą się prawdziwe?

Potem jednak zdaję sobie sprawę, że nie mam się czego bać. Przecież Thayer na pewno mnie nie skrzywdzi. Łączy nas coś wyjątkowego – nie pozwoliłby, żeby coś mi się stało. Zamykam oczy i rozprostowuję palce, które owiewa chłodne górskie powietrze. Może zdołam zebrać myśli i wyjaśnić, dlaczego uważam, że nie powinniśmy się na razie ujawniać. Oddycham głęboko i otwieram oczy, ale Thayera nigdzie nie ma.

Rozglądam się na wszystkie strony, jednak wszędzie widzę tylko ciemność.

– Thayer!?! – wołam.

Kilka metrów dalej słyszę jakieś skrzypnięcie.

– Thayer!?! – krzyczę znów. Bez odpowiedzi. – Cha, cha. Bardzo śmieszne!

Pomiędzy drzewami przemyka czyjś cień. Rozlega się szelest i szum liści. Ciarki przechodzą mi po plecach.

– Thayer?

Pragnę jak najszybciej zejść z tej góry. Odwracam się, by ruszyć w stronę samochodu, gdy ktoś ściska mnie mocno za ramię. Truchleję z przerażenia. Czuję na karku jego oddech. Zanim udaje mi się krzyknąć albo odwrócić i zobaczyć, kto mnie trzyma, wspomnienie się kończy i rozplywa w absolutną nicość.



Emma siedziała w pokoju przesłuchań i czekała na Quinlana. Oddychała głęboko, starając się zachować spokój. Ciężar tego, co właśnie odkryła, przytłoczył ją na nowo. Thayer był z Sutton w noc, kiedy została zamordowana. Krew na masce samochodu musiała więc należeć do niej. Czyżby Emma w końcu trafiła na ślad tego, jak zginęła jej siostra?

Miałam taką nadzieję. Wciąż dręczyło mnie wspomnienie, które przed chwilą zamigotało mi w głowie i zgasło nagle niczym zepsuty neon. To pełne wściekłości spojrzenie Thayera. Panika, w którą wpadłam. Policja znalazła mój samochód w kanionie Sabino, a właśnie tam wybraliśmy się na wycieczkę. Przypomniałam sobie naszą kłótnię z tamtej nocy. No i ta ręka na moim ramieniu tuż przed tym, jak wszystko się rozmyło...

Emma ledwie zdołała złapać oddech, gdy Quinlan wrócił z marsową miną. Gwałtownym ruchem dłoni kazał jej wstać.

– Poddaję się. Jeśli obydwoje nie macie zamiaru mówić prawdy, to tylko marnujecie mój czas. Wynoś się stąd.

Detektyw otworzył kopniakiem drzwi. Oszołomiona Emma wyszła za nim na korytarz. Lampy rzucały mocne, przyprawiające ją o ból głowy światło. Chciała zapytać Quinlana, kiedy może odebrać samochód albo czy powiedzą jej, czyją krew znaleźli na masce, ale nim zdążyła się odezwać, policjant zatrzasnął za nią drzwi. Przez maleńkie okienko patrzyła, jak z rękami w kieszeniach odchodzi korytarzem, pobrzękując wiszącymi u pasa kajdankami.

No dobra. A więc puszczał ją wolno? Przełknąwszy z trudem ślinę, Emma pchnęła przeszkłone drzwi i wyszła na parking. Na posterunku spędziła prawie godzinę. Przez ten czas zaszło już słońce i wyraźnie się ochłodziło. Próbując się ogrzać, objęła rękami nagie ramiona, ale nawet najcieplejszy sweter nie byłby w stanie przegnać chłodu, który po spotkaniu z Thayerem przeniknął ją aż do szpiku kości.

Wyjęła iPhone'a Sutton, by wysłać wiadomość do Ethana. **MOŻESZ PO MNIE PRZYJECHAĆ?** – wystukała szybko na telefonie, modląc się, żeby już wrócił z mamą od lekarza.

Na szczęście Ethan zaraz jej odpisał: **A GDZIE JESTEŚ?**

NA POSTERUNKU POLICJI – wyjaśniła Emma.

To od razu postawiło go w stan gotowości, bo natychmiast przysłał odpowiedź: **CO? JUŻ JADĘ.**

Emma usiadła i czekała. Z parkingu wyjechały na sygnale dwa czarno-białe radiowozy. Z posterunku wyszło na papierosa dwóch policjantów. Przyjrzeni się jej podejrzliwie, być może nawet ją rozpoznali. Jeden powiedział do drugiego coś, co zabrzmiało jak „Thayer”.

Emma przypomniała sobie zawziętą minę Thayera w pokoju przesłuchań. Na pytania Quinlana nie odpowiedział ani słowem. Czy to dlatego, że był winny? Czy zabił Sutton? Czy właśnie w tym celu przyjechał pod koniec sierpnia do Tucson? Czy też chciał tylko spędzić z nią trochę czasu... a potem stracił nad sobą panowanie? Może się pokłócili? Może Sutton powiedziała coś, co go uraziło? Być może Thayer wsiadł do jej samochodu i wjechał w nią, a później porzucił wóz w kanionie Sabino. Ale gdzie ukrył ciało Sutton? Gdyby znajdowało się w aucie, Quinlan na pewno coś by o tym wspomniał.

Każdą komórką mojego nieistniejącego ciała pragnęłam, aby okazało się, że to nie Thayer mnie zamordował. Dzięki temu krótkiemu wspomnieniu, które dane mi było zobaczyć, wiedziałam, że łączyło mnie z nim coś wyjątkowego. Raczej nie należałam do dziewczyn, które błagają chłopaków, aby od nich nie odchodzili, albo urządzają sceny zazdrości z powodu głupiej bransoletki. Gdyby Thayer naprawdę planował mnie zabić, byłoby to dla mnie ogromnym rozczarowaniem. Kochałam go bowiem do szaleństwa.

Nagle uświadomiłam sobie, że kiedy Thayer podbiegł do mnie na dworcu autobusowym, poruszał się pewnym i stabilnym krokiem. Nie zauważyłam, żeby kulał. Cokolwiek stało mu się w nogę, musiało nastąpić po naszym spotkaniu. Może zranił się podczas ucieczki przed policją. Albo ukrywając zwłoki w jakimś trudno dostępnym, ciemnym miejscu.

Zdezelowana, krwistoczerwona honda Ethana zatrzymała się z rżeniem przed posterunkiem. Emma podeszła do samochodu szybkim krokiem, otworzyła drzwi i wskoczyła na skórzane siedzenie. Z podkręconego głośno radia leciała piosenka Ramones. W środku unosił się delikatny zapach papierosów, choć Emma wiedziała, że Ethan nie pali. Przyjrzała się jego jasnobłękitnym oczom oraz gładkiej, opalanej twarzy.

– Chyba jeszcze nigdy nie cieszyłam się tak bardzo na twój widok – rzuciła na powitanie. Ethan wziął ją za rękę.

– Co się stało?

– Po prostu zabierz mnie stąd, okej? – Emma zapięła pas i opadła na przetarte oparcie fotela.

Gdy Ethan wyjechał z parkingu, opowiedziała mu o tym, co zaszło na posterunku.

– Pocztówka i bilet dowodzą, że Thayer był w samochodzie Sutton w noc jej śmierci – zakończyła. – Podjęłam decyzję. Muszę z nim pogadać na osobności i dowiedzieć się, co dokładnie się wtedy wydarzyło. Nie ma innej możliwości.

Ethan zatrzymał się przed znakiem stopu, po czym skręcił w prawo. Poboczem na koniach Appaloosa jechały dwie, na oko dziesięcioletnie, dziewczynki. Ich siodła miały odblaskowe paski i Ethan odbił do środka drogi, by ominąć je w bezpiecznej odległości.

– Oszalałaś? – zapytał. – Chcesz się sama wystawić mordercy Sutton?

– To najlepszy sposób, żeby w końcu zdobyć jakieś konkretne informacje. – Emma wzruszyła bezradnie ramionami. – Nie zamierzam się zdradzić z tym, że go podejrzewam. Będę się po prostu zachowywała jak Sutton i nie dam po sobie nic poznać.

– Czy ty się słyszysz? – Ethan uderzył dłonią w kierownicę. – To, co mówisz, w ogóle nie trzyma się kupy. To zbyt niebezpieczne. Nie wiesz, z kim masz do czynienia. Thayer jest przebiegły, potrafi manipulować ludźmi równie zręcznie jak Sutton. Może cię wydać glinom. Zdajesz sobie sprawę, co się wtedy stanie? – mówił coraz bardziej podniesionym głosem. – Przez ostatnich kilka tygodni żyłaś jako twoja siostra. Wszyscy pomyślą, że to ty ją zabiłaś, żeby ukraść jej tożsamość.

– Thayer miał już dziś okazję powiedzieć o tym Quinlanowi, a jednak tego nie zrobił – zauważyła.

– No cóż, może zrobić coś znacznie gorszego. – Ethan przesunął palcami po swych ciemnych, prawie atramentowych włosach. – Kiedy wyjdzie z więzienia, może cię skrzywdzić.

Emma wyjrzała przez okno na latarnie oświetlające opustoszałą drogę. Nawet nie dopuszczała do siebie takich myśli. Miała nadzieję, że Thayer zostanie w więzieniu już na zawsze. I nie podobał jej się ton Ethana. Być może to wyraz troski, lecz po trzynastu latach życia samopas, kiedy absolutnie nikt się o nią nie martwił, odbierała to jako wtrącanie się w nie swoje sprawy. Nikt nie będzie jej mówił, co może, a czego nie może robić. A już zwłaszcza jej chłopak, który powinien ją przecież wspierać.

– Nie znasz Thayera – ciągnął Ethan. – Łatwo wpada w złość, zupełnie jak jego ojciec. Emma spojrzała na chłopaka spode łba.

– Myślisz, że nie potrafię sobie poradzić z takimi typami? Nie jestem Sutton. Nie miałam beztroskiego, błędnego dzieciństwa. Wychowywałam się w rodzinach zastępczych. Bez przerwy ktoś na mnie wrzeszczał. Porzuciła mnie własna matka. Jestem twardsza, niż ci się wydaje.

– Nie musisz się od razu wściekać – odrzekł Ethan.

– Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie jesteś po mojej stronie. Myślałam, że też ci zależy na odnalezieniu zabójcy Sutton.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało – oznajmił stanowczo.

– Wiesz co, oszczędź mi tych kazań – powiedziała ponuro Emma.

Ethan prychnął z niedowierzaniem. Przez jakiś czas jechali w milczeniu, mijając ceglane domy i wysypane żwirem podwórka. Chłopak z odbłaskami na plecaku zachwiał się nieco na rowerze.

– Chcę tylko, żebyś była bezpieczna – odezwał się w końcu Ethan. – Proszę, wstrzymaj się na razie z wizytą u Thayera. Zrobisz to dla mnie? Może jest jakiś inny sposób, by sprawdzić, co się wydarzyło tamtej nocy. Może uda nam się znaleźć jakiś solidny dowód, z którym będziesz mogła pójść na policję.

Emma westchnęła. Ethan miał rację – odwiedzenie Thayera w areszcie wiązało się z ogromnym ryzykiem. Poza tym sama musiała przyznać, że perspektywa ponownego spotkania z nim napełniała ją potwornym lękiem.

– W porządku – zgodziła się. – Odczekam jeszcze kilka dni. Ale jeśli w tym czasie nie uda nam się ustalić nic nowego, nie będę miała innego wyjścia, jak z nim porozmawiać.

Może Emma nie miała na to ochoty, ale ja nie mogłam się doczekać, by usłyszeć, co Thayer ma do powiedzenia.

Zapatrzona w gwiazdy



– Sutton!?! – zawołała pani Mercer, gdy Emma wpadła do domu. – Spóźniłaś się na kolację!

– No tak, po meczu miałam do załatwienia kilka spraw – odpowiedziała wymijająco Emma, wbiegając po schodach na górę.

Na korytarzu rozległy się kroki pani Mercer.

– Zostawiłam twoją porcję w szufladzie grzewczej, -dobrze?

– Dobra, dzięki! – odkrzyknęła Emma, chowając się w pokoju Sutton niczym zbieg. Nie miała pojęcia, czym jest szuflada grzewcza. Za wszelką cenę chciała jednak uniknąć rozmowy z panią Mercer. Jedno spojrzenie na twarz Emmy i mama Sutton natychmiast zorientowałyby się, że coś jest nie tak.

Dziewczyna zamknęła za sobą drzwi i rozejrzała się po pokoju, próbując zebrać myśli. „Weź się w garść”, powiedziała do siebie. Była tak zdenerwowana, że nie mogła nawet ułożyć żadnego chwytliwego nagłówka do tego, co się właśnie wydarzyło. Przede wszystkim musiała dowiedzieć się czegoś więcej na temat Thayera i jego relacji z Sutton. Łączyła ich tylko przyjaźń? Czy coś poważniejszego? Dlaczego umówili się na potajemne spotkanie w noc śmierci Sutton? Jeśli Thayer przyjechał do Tucson wieczorem 31 sierpnia, to albo jako ostatni widział ją żywą, albo to on ją zamordował. Gdzie od tamtej pory się ukrywał? Dlaczego ujawnił się akurat teraz? I jak uzyskać odpowiedzi na te wszystkie pytania, nie zadając ich wprost Thayerowi ani też nie przyznając się do tego, że nie jest Sutton?

Emma przetrząsnęła już kilkakrotnie pokój swej siostry, ale niestety nie znalazła nic, dzięki czemu jej śledztwo ruszyłoby z miejsca. Dowiedziała się jedynie, na czym polega Gra w Kłamstwa, i poznała szczegóły kilku okrutnych żartów, które Sutton wraz z przyjaciółkami zrobiła innym ludziom. Przeszukała jej konto na Facebooku i skrzynkę mailową. Przeczytała nawet pamiętnik Sutton – choć niewiele jej to dało, ponieważ zawierał głównie jakieś mgliste uwagi i zrozumiałe tylko dla samej autorki dowcipy. No ale przecież chyba nie można oczekiwać, że nowe ślady pojawią się ni stąd, ni zowąd, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki.

A szkoda. Żałowałam, że nie mogę przesłać moich myśli wprost do głowy Emmy i przekazać jej, że byłam zakochana w Thayerze, a w noc swojej śmierci wybrałam się z nim na wycieczkę. Ta niemożność podzielenia się z kimkolwiek informacjami była poważnym minusem bycia martwym.

Emma odpała MacBooka Air Sutton i weszła na stronę internetową Greyhounda, szukając, w jakich miejscach w Seattle i Tucson znajdują się przystanki autobusowe tej linii. Sama podróż z Seattle do Tucson była bardzo długa, trwała ponad dobę, ze zmianą kierowcy w Sacramento.

Wybrała numer telefonu biura obsługi klienta, który znalazła na stronie Greyhounda, po czym czekała prawie dziesięć minut, aż ktoś się zgłosi, słuchając w kółko przeróbki piosenki Britney Spears w stylu *lounge*. W końcu po drugiej stronie rozległ się miły kobiecy głos z południowym akcentem. Emma odchrząknęła i wzięła głęboki oddech.

– Mam nadzieję, że może mi pani pomóc – starała się sprawiać wrażenie pogrążonej

w rozpaczy. – Mój brat uciekł z domu i podejrzewam, że wyjechał z Tucson jednym z waszych autobusów. Może pani sprawdzić, czy kupił u was bilet? To było na początku września. – Zmyślona na poczekaniu historyjka wydawała się zupełnie niewiarygodna. Emma nawet jej nie przecwiczyła, dlatego też była zaskoczona, jak naturalnie wypadła. To zresztą stara sztuczka Becky: gdy musiała wywinąć się z kłopotów, zawsze po pros-tu uderzała w płacz. Pewnego razu, gdy dostały w naleśnikarni rachunek, którego nie były w stanie zapłacić, Becky wcisnęła kelnerce długą opowieść o tym, że to mąż bez jej wiedzy i zgody musiał wyczyścić ich wspólne konto. Emma siedziała obok z rozdziawionymi ustami, ale za każdym razem, gdy chciała się odezwać, Becky kopała ją mocno pod stołem.

Kobieta po drugiej stronie telefonu zakaszła.

– Nie jestem uprawniona do udzielania takich informacji, złotko.

– Naprawdę przepraszam, że o to proszę. – Emma głośno zaszlochała. – Już po prostu sama nie wiem, co robić. Byliśmy sobie bardzo bliscy. Jestem zupełnie zdruzgotana zniknięciem brata i boję się, że grozi mu jakieś niebezpieczeństwo.

Kobieta zawahała się na moment i Emma wiedziała, że już ją ma.

– Jak nazywa się twój brat?

Trafiony-zatopiony! Emma powstrzymała cisnący się na usta uśmiech.

– Thayer. Thayer Vega.

Usłyszała po drugiej stronie serię kliknięć.

– Mamy Thayera Vegę, kupił bilet na autobus o dziewiątej rano z Seattle do Tucson na 30 sierpnia. Ale to jedyne, co znalazłam o nim w systemie.

Z Emmy nagle zeszło powietrze, przełożyła telefon do drugiego ucha.

– Jest pani pewna? Może wyjechał z innego miasta? Na przykład z Phoenix? Albo z Flagstaff?

– Wszystko możliwe – odparła kobieta. – Jego nazwisko pojawia się tylko przy kursie z Seattle do Tucson, ponieważ zarezerwował bilet przez internet. Niewykluczone, że jechał również innym autobusem, ale jeśli kupił bilet w kasie i zapłacił gotówką, to nie ma szans, żeby go wyśledzić.

Usłyszawszy to, Emma podskoczyła z radości.

– A czy można sprawdzić, skąd dokonał tej rezerwacji? Na przykład za pomocą numeru IP?

Zapadła długa cisza.

– Niestety, nie mam takiej możliwości. Zresztą i tak powiedziałam więcej, niż powinienam...

Zrozumiawszy, że już nic więcej nie uda jej się uzyskać, Emma podziękowała kobiecie i rozłączyła się. Cholera. Miała szczęście, że w ogóle udało jej się czegokolwiek dowiedzieć.

Zamknęła laptopa i przesunęła dłońmi po jego gładkiej, błyszczącej pokrywie. Nagle poczuła się, jakby ściany pokoju zaczęły na nią napierać ze wszystkich stron. Odstawiła komputer z powrotem na biurko, wsunęła balerinki Sutton i zeszła na dół.

Na zewnątrz było już ciemno, a dom był pogrążony w mroku i ciszy. Emma nie miała pojęcia, gdzie się wszyscy podziali – chyba nie położyli się spać, na to było jeszcze za wcześnie. Przeszła przez pusty korytarz, stukając butami po terakotowej podłodze. W kuchni unosił się zapach pieczonych ziemniaków i grillowanej wołowiny. Piekarnik wciąż był włączony i w małej dolnej komorze Emma znalazła czekający na nią talerz. Nie była w stanie opanować wzruszenia. Żadna matka zastępcza nigdy nie zostawiła dla niej porcji, gdy zdarzyło jej się spóźnić na kolację. Zazwyczaj musiała sobie wtedy sama coś przygotować.

Ale teraz nie była głodna. Wyszła więc na wyłożone czerwonymi płytkami patio za

domem. Na zewnątrz panował lekki chłód i po bardzo ciepłym dniu Emma czuła się tak, jakby po wyjściu z gorącej kąpieli wskoczyła prosto do basenu. Przesunęła jeden z leżaków w najciemniejszy kąt ogrodu i położyła się na nim. Zawsze najlepiej myślało jej się na dworze.

Ciemnogrnatowe niebo roiło się od gwiazd. Migotały jasno i wyraźnie, niczym dalekie światełka bożonarodzeniowe. Minęły całe wieki, odkąd Emma po prostu patrzyła sobie w niebo. Ostatni raz przydarzyło jej się to jeszcze w Las Vegas w noc, kiedy odkryła w internecie feralne wideo z duszeniem Sutton. Spoglądała wówczas na swoje ulubione gwiazdy, które nazywała Gwiazdą Mamy, Gwiazdą Taty i Gwiazdą Emmy, czepiając się nadziei, że pewnego dnia jej prawdziwa rodzina znów będzie razem. Nawet nie podejrzewała, że już niebawem jej życie całkowicie się zmieni. Odnajdzie siostrę, o czym marzyła bardziej niż o czymkolwiek innym. W nieoczekiwany sposób zdobędzie również rodzinę. A nawet chłopaka. Ale nic z tego nie odbędzie się tak, jakby sobie tego życzyła.

– Co tu porabiasz?

Emma obróciła się. Pani Mercer zasunęła za sobą szklane drzwi i wyszła na patio. Była boso, a kruczoczarne włosy spływały jej na ramiona. Długą, smukłą szyję owinęła kaszmirowym szalem w kolorze fuksji.

Emma podciągnęła się wyżej i usiadła.

– Patrzę na gwiazdy.

– Uwielbiałaś to, gdy byłaś mała. – Pani Mercer uśmiechnęła się. – Pamiętasz, jak nadawałaś gwiazdom imiona? Mówiłaś, że to niesprawiedliwe, że inni zdążyli już je nazwać tylko dlatego, że powstały tysiące lat przed twoimi narodzinami.

– Nadawałam gwiazdom imiona? – Emma wyprostowała się. – Na przykład jakie?

– Nic oryginalnego. Zdaje się, że była Gwiazda Mamy, Gwiazda Taty, Gwiazda Laurel i Gwiazda Sutton. No i jeszcze Plejada E na cześć twojej ukochanej lalki. – Pani Mercer wskazała na grupkę gwiazd w zachodniej części nieba. – To chyba tamto skupisko. Widzisz? Układają się w kształt litery E. Godzinami potrafiłaś je obserwować.

Emma w osłupieniu wpatrywała się w niebo. Faktycznie, sześć gwiazd tworzyło szeroką, dużą literę E.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. To były również i jej ulubione gwiazdy. Wiedziała o tym, że Sutton miała starą lalkę, którą nazywała E – może nawet był to skrót od Emmy – ale to niesamowite, że jej siostra bliźniaczka miała bzika na punkcie tych samych gwiazd co ona, a w dodatku nadała im podobne nazwy. Czy to nie dowód na to, że łączyła je jakaś kosmiczna więź? Czy obie gdzieś w głębi duszy były świadome istnienia tej drugiej?

Po raz już chyba milionowy Emma zaczęła się zastanawiać, jak wyglądałoby jej życie, gdyby nie zostały rozdzielone z Sutton. Czy byłyby przyjaciółkami? Czy wspierałyby się nawzajem w chwilach, kiedy Becky dostawała napadów szału? Czy umieszczono by je razem w jednej rodzinie zastępczej?

Ja też nie mogłam się opędzić od podobnych myśli. Czy wciąż bym żyła, gdybym dorastała z siostrą bliźniaczką, i to jeszcze tak opiekuńczą jak Emma?

Pani Mercer opadła na drugi leżak i zaplotła ręce za głowę.

– Czy mogę cię o coś zapytać bez ryzyka, że przegryziesz mi gardło?

Emma natychmiast zeszywniała. Nie miała ochoty odpowiadać na żadne pytania. Zwłaszcza po przesłuchaniu, które urządził jej dzisiaj Quinlan.

– Uhm, no chyba – wydukała jednak.

– Co się dzieje między tobą i Laurel? – Pani Mercer poprawiła się na leżaku. – Po tym... co się stało w piątkową noc, między wami dwiema układa się gorzej niż zwykle.

Emma wbiła wzrok w swoje paznokcie.

– Żeby to ja wiedziała – odparła smętnym głosem.

– W zeszłym tygodniu wyglądało na to, że całkiem nieźle się dogadujecie – powiedziała łagodnie pani Mercer. – Poszłyście razem na bal, rozmawiałyście ze sobą podczas kolacji, nie klóciłyście się o drobiazgi. – Zamilkła na moment, po czym odchrząknęła. – Czy tylko tak mi się wydaje, czy wszystko zmieniło się po wizycie Thayera w twojej sypialni?

Emmę przeszły ciarki na sam dźwięk tego imienia.

– Być może – przyznała. – Laurel jest... wściekła na mnie z jakiegoś powodu. Ale wcale nie zapraszałam Thayera do naszego domu.

Pani Mercer w zamyśleniu przygryzła dolną wargę.

– Sutton, wiesz, że Laurel cię kocha, ale nie jest łatwo być twoją siostrą.

– Co przez to rozumiesz? – spytała Emma, krzyżując nogi i przysuwając się bliżej pani Mercer. Silny podmuch wiatru zmierwił jej włosy.

No właśnie, pomyślałam z oburzeniem, co przez to rozumiesz, mammo?

– Cóż, jesteś piękna, inteligentna i wszystko przychodzi ci z taką łatwością. Przyjaciółki, chłopcy, tenis... – Pani Mercer nachyliła się i założyła Emmie za ucho kosmyk włosów. – Thayer może i był najlepszym przyjacielem Laurel, ale nikt nie zaprzeczy, że zawsze patrzył na ciebie w szczególny sposób.

Emmę zatkało na moment. Czyżby pani Mercer wiedziała, co łączyło Sutton z Thayerem?

– A... niby **jak** na mnie patrzył?

Pani Mercer przyglądała się przez chwilę Emmie, lecz jej twarz niczego nie zdradzała.

– Jakby był gotów zrobić wszystko, aby tylko z tobą być.

Emma czekała na dalszy ciąg, ale mama Sutton nic więcej nie dodała. Szkoda, że nie mogła zapytać jej wprost: „Hej, a tak w ogóle, to czy kiedykolwiek potajemnie spotykałam się z Thayerem? A czy wydaje ci się to możliwe, by stracił nad sobą panowanie i mnie zamordował?”.

Pani Mercer uniosła lekko kąciki ust w tęsknym uśmiechu.

– Wiesz, kiedyś twój ojciec patrzył na mnie w ten sam sposób.

– Mamo, fuuuj! – Emma skrzywiła się, wiedząc, że tak właśnie zareagowałyby Sutton. Ale w głębi duszy ucieszyła się, że pani Mercer opowiada jej o tym, jaki romantyczny był jej mąż. Miło posłuchać o dwojgu zakochanych dorosłych ludzi, którzy pragną mieć dzieci i robią wszystko, co w ich mocy, by zapewnić im jak najlepsze życie. Do tej pory Emma nie знаła takich osób.

– No co? – Pani Mercer przycisnęła rękę do piersi. – Kiedyś przecież byliśmy tak samo młodzi jak ty. Wiele, **wiele** lat temu.

Emma spojrzała na drobne zmarszczki wokół oczu pani Mercer i na jej świeżo ufarbowane włosy. Mercerowie adoptowali Sutton grubo po trzydziestce, kiedy byli już małżeństwem z dość długim stażem. Podchodzili więc do rodzicielstwa zupełnie inaczej niż Becky, która była zaledwie siedemnaście lat starsza od Emmy i przechwalała się, że jest „luzacką młodą mamą”. W rezultacie wszyscy brali ją raczej za niezaradną życiowo starszą siostrę Emmy.

– Cieszysz się, że tak długo czekaliście, żeby mieć dzieci? – wypaliła bez zastanowienia Emma.

Przez twarz pani Mercer przemknął cień goryczy. W pobliskie drzewo zastukał dzięcioł. Na ulicy rozległ się warkot samochodu. Chmura przesłoniła tarczę księżyca i zrobiło się jeszcze ciemniej. W końcu pani Mercer zaczerpnęła tchu i odpowiedziała:

– No cóż, nie wiem, czy „cieszę się” to najwłaściwsze określenie. Ale każdego dnia jestem wdzięczna, że mamy z tatą ciebie i Laurel. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby któreś z was coś się stało.

Emma przesunęła się z niepokojem na leżaku. Poczucie winy ścisnęło ją niczym imadło. W takich właśnie chwilach okropnie żałowała, że musi skrywać przed rodziną Sutton tak ogromny sekret. Ich córka została zamordowana i szanse na schwytanie jej zabójcy malały z każdym dniem. Kiedy Emma jechała do Tucson na spotkanie z Sutton, tliła się w niej mała iskierka nadziei, że może – choć tylko może – adopcyjna rodzina jej siostry przygarnie ją i pozwoli zamieszkać u siebie, dopóki nie skończy liceum. O ironio, jej życzenie się spełniło. Ale co zrobiliby Mercerowie, gdyby poznali prawdę? Na pewno wyrzuciliby ją z domu. A może nawet donieśliby na nią na policję.

Tak bardzo pragnęła wyznać wszystko pani Mercer. Powiedzieć, że jednej z jej córek już przytrafiło się coś złego. Wiedziała jednak, że to niemożliwe. Nie mogła nikomu zdradzić, kim jest naprawdę. Przynajmniej na razie.

Drzwi do kuchni znów się otworzyły i na patio pojawiła się kolejna osoba. Lampy podświetlały kręcone blond włosy Laurel.

– Co tu robicie? – spytała.

– Obserwujemy gwiazdy! – zawołała wesoło pani Mercer. – Może przyłączysz się do nas?

Laurel zawahała się, ale po chwili ruszyła przez trawnik w ich kierunku. Pani Mercer szturchnęła Emmę w bok, jakby chciała powiedzieć: „Patrz! Masz okazję, by wszystko sobie z siostrą wyjaśnić!”. Laurel usiadła obok matki i nisko pochyliła głowę. Pani Mercer przysunęła się do niej i zaczęła zaplatać jej włosy w warkocz.

– Patrzyliście na gwiazdy? – spytała z niedowierzaniem Laurel.

– Uhm – przytaknęła radośnie pani Mercer. – I mówiłam Sutton, jak bardzo was obie kocham. I jak mocno pragnę, żebyście potrafiły się ze sobą dogadywać.

Mimo otaczających je ciemności, Emma wiedziała, że Laurel zrobiła skwaszoną minę. Niezrażona tym pani Mercer ciągnęła dalej:

– Miło tak posiedzieć sobie we trójkę, prawda?

– No – mruknęła bez przekonania Emma, unikając wzroku Laurel.

– Może nawet uda wam się w końcu ze sobą pogodzić? – naciskała pani Mercer.

Laurel zastygła w bezruchu. Po kilku sekundach podniosła się i skrzyżowała ramiona.

– Właśnie sobie przypomniałam, że mam zadanie do odrobienia – wymamrotała i jakby chcąc uciec przed Emmą, szybko pobiegła do domu i zasunęła za sobą drzwi.

Pani Mercer wyglądała na przygnębioną. Chyba naprawdę sądziła, że jej próby pogodzenia córek przyniosą skutek. Emma z westchnieniem raz jeszcze spojrzała w gwiazdy. Wybrała dwie najjaśniejsze w pobliżu Gwiazd Mamy, Taty oraz Emmy i nazwała je Gwiazdą Sutton i Gwiazdą Laurel, mając nadzieję, że ich wzajemna bliskość na niebie wpłynie na jej relacje z Laurel na Ziemi.

Pamiętając jednak pełen oburzenia i nienawiści wyraz twarzy Laurel, miała wrażenie, że będzie to wymagało czegoś więcej. Poza tym Emma powinna wiedzieć, że nawet jeśli gwiazdy wyglądają na leżące blisko siebie, to w istocie dzielą je miliardy lat świetlnych.

Jeszcze cię dorwę



Następnego dnia, gdy rozległ się dzwonek na przerwę, Emma wzięła podręcznik do angielskiego i wyszła na korytarz, gdzie kłębiły się już tłumy uczniów. Gdy tylko skręciła za róg, od razu usłyszała znaczące szepty i poczuła na sobie wścibskie spojrzenia.

– Podobno ona i Thayer...

– Słyszałaś, że dała mu kosza?

– Rozprawa dopiero za miesiąc. Myślisz, że do tego czasu będzie siedział w więzieniu?

Dziewczyna z pasemkami na włosach i zadartym nosem zerknęła z zaciekawieniem na Emmę, a potem nachyliła się do chłopaka z dredami. Obydwoje zaczęli rechotać. Emma skrzywiła się, ale trzymała głowę wysoko podniesioną. Miała spore doświadczenie w radzeniu sobie z dziwnymi spojrzeniami innych dzieciaków z rozlicznych szkół, do których chodziła. Stworzyła nawet listę ciętych ripost, by odpowiadać na złośliwe komentarze na temat jej ubrań z lumpeksu albo faktu, że wychowuje się w rodzinach zastępczych. Zapisywała je wszystkie w kieszonkowym notatniku Moleskine'a, z którym nigdy się nie rozstawała, niczym zagraniczni turyści z minisłownikiem angielskiego. Nigdy jednak nie starczyło jej odwagi, by którejkolwiek z nich użyć. Sutton pewnie nie miałaby z tym problemu.

Nagle uwagę Emmy zwróciło jakieś zamieszanie na końcu korytarza. Przy drzwiach znajdował się długi stół, a przed nim ustawiała się kolejka uczniów. Gdy tłum nieco się przeredził, okazało się, że za stołem siedzą Laurel i Madeline, obie ubrane w czarne T-shirty z białym napisem na piersiach. Emma wprost nie mogła uwierzyć własnym oczom. Na koszulkach było napisane: UWOLNIĆ -THAYERA.

Emma podeszła do nich zaciekawiona.

– O, cześć, Sutton! – Madeline przywitała ją przesłodzonym głosem. – Już idziemy na lunch.

– Co to jest? – zapytała Emma, wskazując na kartkę, na której wszyscy składali podpisy.

– Nic. – Laurel wzięła kartkę od chłopaka w baseballowej bluzie i zakryła ją ręką. – Nic, co mogłoby cię zainteresować.

– A powinno – burknęła pod nosem Madeline. – To w końcu przez nią wpakował się w kłopoty.

Madeline przesunęła w stronę Emmy kartkę z nagłówkiem: PETYCJA O UWOLNIENIE THAYERA VEGI. A pod spodem znajdowało się mnóstwo podpisów. Na stole stał również słoik z napisem ZBIERAMY NA KAUCJĘ, wypełniony jednodolarówkami, ale także banknotami pięcio-, dziesięcio-, a nawet dwudziestodolarowymi.

– Chcesz się dorzucić, Sutton? – zapytała wyraźnie poirytowanym głosem Madeline. – Piętnaście tysięcy to sporo kasy, więc przyda nam się każdy dolar. Nie ma mowy, żeby Thayer siedział jeszcze miesiąc w areszcie. Musimy go stamtąd jak najszybciej wydostać.

Emma przesunęła językiem po zębach. Przy zdrowych zmysłach trzymało ją jeszcze tylko to, że Thayer znajdował się za kratkami. Ale akurat tego nie mogła im powiedzieć. Ciekawe, co by się stało, gdyby jutro pojawiła się w szkole w koszulce z napisem THAYER MÓGL ZAMORDOWAĆ MOJĄ SIOSTRĘ BLIŹNIACZKĘ.

Podniosła głowę i napotkała gniewne spojrzenie Laurel. Przypomniała sobie słowa pani

Mercer o tym, że trudno być siostrą Sutton. Ale dlaczego powrót Thayera wywołał u Laurel taką wściekłość? Dlatego że zakradł się do pokoju Sutton zamiast do niej? Czy Laurel była zazdrosna z tego powodu, czy też wiedziała, że chłopak jest zakochany w jej siostrze? Może myślała, że Sutton jej go ukradła?

A może Laurel wkurzyła się o coś zupełnie innego, o czym ani ja, ani Emma nie miałyśmy pojęcia.

Na szczęście Emma została wybawiona od podpisywania petycji przez Charlotte, która niespodziewanie podeszła do niej i wzięła ją pod ramię.

– Chodźcie, dziewczyny. Nawet najbardziej zaangażowane aktywistki muszą czasem coś zjeść – odezwała się tubalnym głosem. – Zaklepałam na lunch nasz ulubiony stół.

Wzruszywszy ramionami, Laurel i Madeline schowały wszystkie petycje do torebek i wstały z krzeseł. Charlotte bez słowa zaprowadziła je do drewnianego stolika na rozległym placu przed stołówką. Wszędzie wokół rozwijały się pąki kwiatów. Kolibry śmigły pomiędzy karmnikami w kształcie stokrotek. Przy sąsiednim stoliku grupka dziewczyn w strojach szkolnej orkiestry chichotała, przeglądając zdjęcia na iPadzie. Przy kolejnym banda mięśniaków z pierwszej klasy obrzucała się nawzajem papierkami po słomkach do napojów. Pod ścianą siedziało kilka superchudych dziewczyn, dziobiąc niczym ptaszki maleńkie porcyjki greckiego jogurtu.

Nagle rozległ się piskliwy śmiech i Emma ujrzała idące w ich kierunku Twitterowe Bliźniaczki. Gabby miała na sobie spodnie capri obszyte taśmą z rypsu i dopasowaną do nich przepaskę na głowę. Spomiędzy rozpiętej u góry limonkowej koszuli wystawał delikatny łańcuszek z koralem o brzoskwińowym odcieniu. Natomiast Lili wyglądała tak, jakby właśnie zrobiła nalot na szafę Courtney Love. Była ubrana w megakrótką spódnicę w kratę z przypiętymi do niej trylionami agrafek, porozdzierane czarne rajstopy oraz czarny top odsłaniający nie tylko ramiona, ale również sporą część dekoltu.

– Witamy, drogie panie – odezwała się Gabby, okręcając wokół palca długi kosmyk blond włosów.

– Cześć – bezceremonialnie rzuciła im Madeline.

– Nie cieszycie się zbyt na nasz widok – powiedziała z rozżaleniem Lili.

Laurel przewróciła ostentacyjnie oczami i zanurzyła kawałek sushi w sosie sojowym.

Bliźniaczki przysiadły się do nich i wyciągnęły swój lunch. Każda miała po bananie i organicznym jogurcie truskawkowym.

– A więc, dziewczyny – zaczęła Lili, obierając owoc. – Skoro jesteśmy już pełnoprawnymi uczestniczkami – tu przerwała, rozejrzała się i dokończyła konfidencjonalnym tonem – **Gry w Kłamstwa**, to komu wytniemy jakiś numer? – Jej błękitne oczy rozbłysły z podniecenia.

Madeline wzruszyła ramionami. Przesunęła dłonią po porcelanowej skórze twarzy pokrytej delikatnym różem.

– Wszystko mi jedno – burknęła, rzucając obojętne spojrzenie ponad głową Emmy.

Nagle Laurel pojaśniała na twarzy.

– Prawdę mówiąc, mam pewien pomysł. – Popatrzyła konspiracyjnie na dziewczyny i zniżyła głos. – Co powiecie na niego? – Wskazała ręką na kogoś za plecami Emmy. Wszystkie podążyły za jej spojrzeniem. Gdy Emma zobaczyła, o kogo chodzi, serce jej zamarło. Ethan siedział odwrócony do nich tyłem, ze stopami opartymi o ceglany murek i z książką w ręce.

– Ethan Landry? – zdziwiła się Gabby.

– Czemu nie? – zapytała Laurel. Spojrzała Emmie prosto w oczy, a ta poczuła, że policzki zaczynają jej płonąć. Gdy w zeszłym tygodniu kupowały kostiumy na bal halloweenowy,

przyznała się Laurel, że lubi Ethana. A Laurel widziała ich razem, jak przytulali się na kortach tenisowych. Był to więc oczywisty sygnał, dość jasno sformułowane pod adresem Emmy „wal się”, a może też zemsta za to, że Thayer pojawił się w sypialni Sutton.

Charlotte bez przekonania wykrzywiła usta.

– Ethan? To byłaby chyba powtórka z rozrywki, co nie?

– No właśnie, Laur, a umawialiśmy się, że nie ma powtórek – przypomniała jej

Madeline.

Emma nieomal zadławiła się kanapką z indykiem. Co to miało znaczyć? Czy już kiedyś zrobiły Ethanowi dowcip? Przypomniała sobie filmy z Gry w Kłamstwa, które zobaczyła na komputerze Laurel. Na żadnym z nich jednak nie widziała Ethana. Kiedy to się zdarzyło? Dlaczego nic jej nie powiedział?

– Formalnie to rzeczywiście będzie powtórka – przyznała Laurel, ściągając usta w zamyśleniu. – Ale przecież jeszcze nie odegrałyśmy się na nim za to, że zepsuł nam numer z Sutton. – Miała na myśli noc, kiedy Ethan natknął się na Charlotte, Madeline i Laurel, które próbowały nakręcić film ze sfingowanym uduszeniem Sutton. Ten sam film, który później trafił do internetu i skłonił Emmę do odnalezienia siostry. Ethan sądził, że ktoś naprawdę chce zabić Sutton, i przerwał całą akcję. Jednak potem Sutton wyśmiała go i udawała, że nic się nie stało. – I dopilnujemy, żeby ten numer wyglądał zupełnie inaczej niż poprzedni.

Madeline włożyła do ust winogrono.

– Wiesz, Ethan to naprawdę niezły cel. Taki z niego wrażliwiec, taki emo. Pewnie się popłacze albo coś.

– Buu – Lili wydała z siebie płaczliwy jęk, wystukując coś szybko na telefonie.

– Zarządzam spotkanie organizacyjne – oświadczyła Madeline. – Jutro? U mnie?

Emma przełknęła ślinę. Wszystko potoczyło się tak szybko, całkowicie straciła nad tym kontrolę.

– Może jednak powinniśmy zostawić Ethana w spokoju – odezwała się drżącym głosem. Pozostałe dziewczyny spojrzały na nią zdumione.

– Niby z jakiej paki? – zapytała Laurel, rozbawiona całą sytuacją. – O czymś nie wiemy, Sutton?

Emma powiodła wzrokiem po dziewczynach, urażona tym, w jakiej sytuacji postawiła ją Laurel. Tylko jej zwierzyła się ze swoich uczuć – nie mogła mieć pewności, czy reszta by to zrozumiała. Umawianie się z Ethanem było zupełnie niepodobne do Sutton. Zazwyczaj spotykała się z popularnymi chłopakami pokroju Garretta. Zresztą co miałyby im powiedzieć? Nie była do końca pewna, co dokładnie łączyło ją z Ethanem. Przecież nie chodzili ze sobą ani nic takiego... przynajmniej na razie.

Emma otworzyła puszkę coli light i delikatne bąbelki osiadły jej na czubkach palców.

– Nie mam nic do ukrycia – powiedziała bez zająknięcia, zdobywając się na najbardziej nadęty ton Sutton. – Zwłaszcza jeśli chodzi o **Ethana** – wymawiając te słowa, poczuła bolesne ukłucie.

– W takim razie nie będziesz chyba miała nic przeciwko, żeby wspólnie z nami wywinąć mu jakiś numer. – Laurel klasnęła głośno w dłoń. Następnie wskazała na wyprostowane plecy chłopaka. – Dziewczyny, ogłaszam, że nasz Emo będzie następny.

Kolacja dla czworga



Tego wieczoru z sypialni Laurel dobiegały dźwięki hiphopowych ballad, które ostatnio stały się jej prawdziwą obsesją. Emma potarła palcami skronie. Ile by teraz dała za popołudnie z Alex, jej najlepszą przyjaciółką z Henderson, która słuchała Vampire Weekend, a właściwie każdej muzyki, której teksty nie sprowadzały się jedynie do „bejbe, bejbe, bejbe”. Ciekawe, czy Sutton -podzielała -fatalne upodobania muzyczne swojej przyrodniej siostry.

Tak dla jasności, do moich muzycznych gustów nie można się przyczepić. Nie jestem w stanie wymienić wszystkich fantastycznych koncertów, na których byłam – a na pewno było ich trochę – ale gdy teraz słyszałam w radiu piosenkę Adele, Mumford & Sons czy Lykke Li, wiedziałam, że były one najczęściej odtwarzanymi kawałkami na moim iPodzie. Fragmenty ich tekstów wracały do mnie niczym echa pięknej przeszłości.

– Nie dam rady, Caleb – Laurel przekrzykiwała muzykę. – Mówiłam ci już, że wybieramy się na kolację. Właśnie tak, jako jedna kochająca się rodzina.

Emma z westchnieniem podniosła się z łóżka, podeszła do garderoby i zaczęła przeglądać T-shirty ułożone starannie nawet niż w Gapie. Przynajmniej jeśli chodzi o ubrania, Sutton trzymała wszystko w nienagannym porządku. Emma włożyła turkusowy podkoszulek z dekoltem w łódkę, a do tego wybrała parę ciemnych dżinsowych legginsów i baleriny w metalicznym kolorze.

– No wiem, totalna beznadzieja – zza ściany dochodził głos Laurel. – Tak bardzo nie chcę iść, że nie masz pojęcia. Im rzadziej z nią przebywam, tym lepiej.

Emma domyśliła się, że to o niej mówiła właśnie Laurel. Kiedy wróciły z treningu tenisa, pani Mercer oświadczyła, że rodzina powinna bardziej się zbliżyć – innymi słowy Emma i Laurel powinny zakopać topór wojenny – i w związku z tym wybierają się na miłą kolację do Arturo’s. Była to dość droga restauracja w jednym z hoteli w Tucson i w swoim poprzednim życiu Emma najprawdopodobniej co najwyżej pracowałaby tam jako kelnerka, a nie jadła wystawny posiłek z rodziną. Żałowała, że nie może powiedzieć pani Mercer, by darowała sobie to wspólne wyjście. Po tym, jak Laurel wyskoczyła z pomysłem zrobienia dowcipu Ethanowi, Emma też nie miała ochoty się z nią pogodzić.

Z pokoju Laurel dobiegła kolejna salwa śmiechu. Emma spojrzała na swoje odbicie w lustrze i przeczesała ręką włosy. Czy Caleb wiedział, że Laurel kocha się w Thayerze? Ciekawe, co myślał o tym, że jego dziewczyna urządziła akcję na rzecz uwolnienia Thayera i paraduje po szkole w tym idiotycznym T-shircie. I czy sam podpisał petycję? No i jeszcze co Laurel wiedziała o Thayerze i Sutton? Emma znów przypomniała sobie ten dziwny komentarz Laurel: „Wpakowałaś go w kłopoty! Po raz kolejny!”. Co to niby znaczyło? I jak Emma miała się tego dowiedzieć?

– Zadzwoń, gdy wrócimy do domu – obiecała Laurel Calebowi, wrywając Emmę z zamyślenia. – Narka! – Muzyka niespodziewanie umilkła i na piętrze zapadła cisza. Emma usłyszała wysuwanie szuflad, a potem skrzypnięcie zawiasów. Pod drzwiami pokoju Sutton przemknął cień, a po chwili w kuchni na dole rozległ się głos Laurel wołającej swoją mamę.

Nagle Emmie przyszedł do głowy pewien pomysł. Zerwała się z łóżka i wyszła po cichu na korytarz. Drzwi do pokoju Laurel były otwarte na oścież. Lampka na stoliku nocnym rzucała

światło na dywan. Nasłuchując, czy Laurel czasem nie wraca na górę, Emma ruszyła na palcach do jej sypialni. Po chwili była już w środku i delikatnie zamknęła za sobą drzwi.

Pokój Laurel był niepokojąco podobny do pokoju Sutton, włącznie z białym krzesłem w kształcie kuli oraz fioletowymi poduszkami na łóżku. Emma podeszła do przeciwległej ściany, na której obok niedawno zrobionych zdjęć drużyny tenisowej wisiał również kalendarz z fotkami małych pieszków. Był otwarty na październiku i pokryty mnóstwem zapisków przypominających o wypracowaniach szkolnych, meczach tenisowych oraz imprezach.

Ostrożnym ruchem Emma wyciągnęła ze ściany zieloną pinezkę i przewróciła kartki kalendarza z powrotem na sierpień, któremu towarzyszyło zdjęcie trzech małych bokserków. Na kratkach odpowiadających pierwszemu tygodniowi miesiąca Laurel napisała dużymi literami: WAKACJE Z RODZINĄ. Wzrok Emmy natychmiast padł na 31 sierpnia, dzień, w którym zniknęła Sutton. W górnym prawym rogu kratki Laurel narysowała niebieskie serduszko. Jego wnętrze pokolorowała grubymi, mocnymi pociągnięciami długopisu.

Emma przypatrywała się rysunkowi, nie bardzo wiedząc, co może oznaczać. Przerzuciła kartkę na wrzesień, gdzie zaznaczone były daty imprezy u Nishy na zakończenie wakacji, pierwszego dnia szkoły i spotkania dziewczyn z drużyny tenisowej. Wszystko było skrupulatnie odnotowane. Nagle jej uwagę przykuło coś na odwrocie kartki sierpniowej: bezpośrednio spod kratki odpowiadającej dacie 31 sierpnia przebijały litery TV.

Inicjały Thayera Vegi?

Emmie zaczęło szybciej bić serce. Najwyraźniej Laurel najpierw zapisała inicjały Thayera, a potem pokreśliła je i narysowała na nich niebieskie serce. Ale dlaczego?

Gdybym to tylko wiedziała.

– Co tu robisz?

Emma puściła kalendarz i zobaczyła stojącą w drzwiach Laurel. Dziewczyna miała zaciśnięte usta i rękę opartą na biodrze. Ruszyła zdecydowanym krokiem przez pokój i odepchnęła Emmę od kalendarza.

– Mecz z Haverford – odparła szybko Emma, wskazując na piątek za dwa tygodnie. – Chciałam tylko sprawdzić, kiedy z nimi gramy.

Laurel rozejrzała się po biurku, jakby chciała się upewnić, czy nic nie zginęło.

– I w tym celu koniecznie musiałaś **zamykać drzwi**?

Emma zawahała się przez ułamek sekundy, lecz zaraz odzyskała rezon.

– Coś ci chyba padło na mózg – warknęła niczym Sutton w najlepszej formie. – Przeciąg musiał je zatrasnąć.

Laurel chciała coś jeszcze dodać, ale wtedy z dołu zawołała je pani Mercer:

– Dziewczynki! Musimy się zbierać!

– Już idziemy! – odkrzyknęła Emma głosem niewiniątka. Przemknęła obok Laurel, starając się wyglądać na spokojną i opanowaną, choć czuła na plecach jej nienawistny wzrok.

Ja zresztą też. To jasne, że Laurel nie dała się nabrać na kłamstwo Emmy.

Pani Mercer stała na dole schodów i sprawdzała swojego BlackBerry. Uśmiechnęła się na widok schodzących z góry dziewczyn.

– Ślicznie wyglądacie – oznajmiła radośnie. Chyba nieco **zbyt** radośnie. Emma była przekonana, że mamę Sutton czeka duże rozczarowanie.

Zza rogu wyłonił się pan Mercer, podzwaniając kluczykami. Przebrał się ze szpitalnego kitla w idealnie zaprasowane spodnie khaki i łososiową koszulę, ale z jego oczu wyzierało zmęczenie, a włosy były w nieładzie.

– Gotowe? – spytał lekko zdyszonym głosem.

– Gotowe – odpowiedziała mu żona. Laurel z miną jak chmura gradowa skrzyżowała

ramiona na piersi, a Emma tylko kiwnęła głową.

Wszyscy ruszyli do SUV-a pana Mercera. Gdy Emma zapinała pas na siedzeniu tuż za fotelem pani Mercer, napotkała we wstecznym lusterku badawcze spojrzenie ojca Sutton. Natychmiast opuściła wzrok. Poza kilkoma sytuacjami, kiedy natknęli się na siebie na korytarzu, od sobotniego poranka praktycznie z nim nie rozmawiała – pan Mercer na okrągło przebywał w szpitalu. A teraz wpatrywał się w Emmę, jakby wiedział, że coś przed nim ukrywa.

Kiedy wrzucił wsteczny i wyjechał na ulicę, jego żona wyciągnęła z torebki złocistą tubkę i pociągnęła usta fioletoworóżową szminką.

– Strasznie dziwna pogoda jak na początek października – zagadnęła. – Nie mogę sobie przypomnieć, kiedy ostatnio tak długi czas nie padało.

Zero reakcji.

Pani Mercer, odchrząknawszy, spróbowała ponownie.

– Kochanie, załatwiłam na twoje przyjęcie tę kapelę *marachi*, którą tak lubisz – powiedziała, kładąc dłoń na ramieniu męża. – Pamiętasz, jak fantastycznie wypadli na koncercie dobroczynnym w Desert Museum?

– Super – odparł oziębło jej mąż. On też nie wyglądał na szczególnie zachwyconego perspektywą rodzinnej -kolacji.

Pani Mercer, wyraźnie przygaszona, zamilkła.

W samochodzie zapadła głucha cisza. Ta sytuacja wydawała mi się zresztą całkiem znajoma. Ciekawe, ile już razy moi rodzice próbowali zmusić nas do tego, byśmy zostały z Laurel przyjaciółkami? Kiedyś byłyśmy sobie bliskie. We fragmentach wspomnień widziałam, jak we dwie śledzimy rodziców podczas wspólnych rodzinnych wakacji, bawimy się w piwnicy w wymyśloną przeze mnie grę, którą nazwałam Modelka na Wybiegu, a nawet jak uczę Laurel odpowiednio trzymać raketę tenisową do uderzenia z bekhendu. Ale z upływem lat coś się między nami popsuło i zaczęłam ją odtrącać. Może przyczyną była zazdrość o to, że Laurel była prawdziwą, rodzoną córką moich rodziców, a ja tylko adoptowaną. Dlatego też może się bałam, że kochają ją bardziej niż mnie. Może Laurel po prostu odpłacała mi się tym samym i tak stopniowo złość między nami narastała, aż w końcu prawie przestałyśmy się do siebie odzywać.

Po piętnastu minutach krępującego milczenia pan Mercer przejechał ostrożnie przez próg zwalniający i zatrzymał SUV-a na parkingu przed restauracją. Znajdowała się tam mała grotka podświetlona świątecznymi lampkami, a w jej środku umieszczony był głaz z wyrytym napisem ARTURO'S. Przed głównym wejściem mężczyzna w garniturze i z teczką w ręce rozmawiał przez BlackBerry. Obok niego blondynka poprawiała sobie fryzurę. Dwóch kelnerów w czarnych spodniach i wyprasowanych białych koszulach paliło papierosy przy rachitycznym kaktusie.

Emma podążyła za Mercerami kamienną ścieżką, która prowadziła przez ogród pełen drobnych żółtych i fioletowych kwiatków. Weszli do środka. Restauracja miała ściany z gliny wypalanej na słońcu. Okna znajdowały się w futrynach z ciemnego, grubego drewna, spod sufitu zwieszały się drewniane belki, a z niewidocznych głośników sączyła się delikatnie muzyka klasyczna. Sala była pełna gości i kelnerzy uwijali się pomiędzy stolikami z talerzami apetycznie wyglądającej jagnięciny, befszyków i homarów.

Szef sali w ciemnoszarym garniturze i z delikatnym wąsikiem sprawdził rezerwację, po czym zaprowadził Mercerów do stolika. Idąc za nim, Emma wyprostowała się, by ukryć, jak bardzo nieswojo czuje się w takim miejscu.

– Jak tu cudownie! – stwierdziła z zachwytem pani Mercer, gdy usiedli, i zabrała się do przeglądania karty win. – Prawda, dziewczynki?

Emma wymamrotała coś, przyznając jej rację, tymczasem Laurel nie spuszczała wzroku z czegoś – a raczej z kogoś – po drugiej stronie sali.

– Zdaje się, że Sutton zaraz będzie mieć gościa – powiedziała, nie kryjąc złości.

Emma podniosła głowę i ujrzała zbliżającego się do ich stolika chłopaka z wyrazistą szczęką i krótkimi blond włosami. Żołądek aż podszedł jej do gardła. Garrett, ekschłopak Sutton. Nie wyglądało na to, aby był w radosnym nastroju.

– Cześć, Garrett! – przywitała go pani Mercer lekko drżącym głosem i zerknęła na Emmę z niepokojem. Dziewczyna poprawiła się na krześle. Przed kilkoma dniami powiedziała tacie Sutton, że zerwała z Garrettem, a on bez wątpienia przekazał to swojej żonie. Oboje nie wiedzieli jednak, że podczas piątkowego balu chłopak narzucał się jej w dość nieprzyjemny sposób, a nawet zaciągnął ją do magazynku przy sali gimnastycznej. Prawdę mówiąc, zachowywał się dość... **agresywnie**.

– Dzień dobry. – Garrett skinął grzecznie głową rodzicom Sutton, po czym odwrócił się do Emmy. – Mogę z tobą porozmawiać? – Popatrzył w kierunku małego holu z tyłu restauracji, sugerując, że zależy mu na rozmowie w cztery oczy.

– Ale teraz jestem z rodziną – odparła Emma, przysuwając się nieco do mamy Sutton. – Właśnie mieliśmy zamówić.

– Mam tylko jedno krótkie pytanie – Garrett mówił uprzejmym tonem, lecz z jego oczu bił chłód. Nagle Emma zrozumiała, o co może mu chodzić: musiał usłyszeć, że Thayer włamał się do jej sypialni. Garrett przeżył szok, kiedy Emma go rzuciła, i był przekonany, że przez cały czas go zdradzała. Pewnie chciał ją oskarżyć o to, że za jego plecami spotykała się z Thayerem. I kto wie, czy nie miał racji. Przynajmniej jeśli chodzi o Sutton.

Przyjrzałam się koszuli z Abercrombie oraz spodniom khaki, które nosił Garrett, i nagle zobaczyłam przebliski tego, jak dobrze się razem bawiliśmy: chodziliśmy na wycieczki w góry, urządzaliśmy sobie długie przejażdżki rowerem albo pikniki w parku. Kiedyś byłam zapewne przeszczęśliwa, że Garrett jest moim chłopakiem. Co więc sprawiło, że zamiast niego ostatecznie wybrałam Thayera? Pomyślałam o tym ciągle powracającym wspomnieniu, o dręczącym poczuciu winy, że zdradzam Garretta, i dreszczu ekscytacji, kiedy całowałam się z Thayerem. Garrett miał rację: oszukiwałam go. Miał pełne prawo być na mnie wściekły.

– Przepraszam – powiedziała Emma – ale dopiero co usiadłam.

– Dobra, jeśli wolisz, mogę zadać to pytanie tutaj – rzucił wyzywająco Garrett, opierając ręce na biodrach. Spojrzał na Mercerów. – Chciałem się tylko dowiedzieć, jak poszła ci wczoraj wizyta na policji.

Emma zazgrzytała zębami. Skąd o tym wiedział? Rodzice Sutton znieruchomieli.

– Byłaś na policji? – odezwała się w końcu pani Mercer. – Czemu nic nam nie powiedziałaś?

– O! – Garrett udał zdziwienie. – Myślałem, że państwo wiecie. Zostawię was w takim razie samych. – Po czym wrócił do swoich rodziców, siedzących przy stoliku w kącie sali.

Emma podniosła wzrok, czując, że cała się rumieni. Liczyła po cichu na to, że rodzice Sutton jednak nie dowiedzą się o jej małym *tête-à-tête* z Quinlanem.

– Znowu masz kłopoty? – spytała pani Mercer z zatroskaną miną. Bez wątpienia przypomniała jej się zeszło-tygodniowa wizyta na posterunku, gdy Emma została przyłapana na kradzieży w sklepie.

– Założę się, że pojechała zobaczyć się z Thayerem – powiedziała Laurel ociekającym nienawiścią głosem.

– Nie mam żadnych kłopotów – zaprzeczyła głośno Emma. – I wcale nie pojechałam spotkać się z Thayerem. Quinlan mnie wezwał, to wszystko. Nie chciałam wam o tym mówić, bo to nic ważnego.

– Taa, jasne – mruknęła pod nosem Laurel. – W końcu jesteś taką grzeczną córeczką. I o

wszystkim mówisz -rodzicom.

Emma rzuciła jej gniewne spojrzenie.

– A ty? Pochwaliłaś im się swoją kampanią w sprawie uwolnienia Thayera? I tym, że zbierasz w szkole pieniądze na kaucję za niego?

Laurel poczerwieniała, gdy pan Mercer popatrzył na nią pełnym przerażenia wzrokiem.

– To taki projekt na lekcję wiedzy o społeczeństwie – odrzekła szybko. – Uczymy się, jak petycje wpływają na wymiar sprawiedliwości, i mieliśmy to sprawdzić w praktyce.

– To trzeba było złożyć petycję w jakiejś innej sprawie niż uwolnienie chłopaka, który włamał się do naszego domu i śmiertelnie przeraził twoją siostrę – oświadczył surowo pan Mercer, po czym podniósł rękę. – Ale tym zajmiemy się później. Sutton, dlaczego wezwała cię policja? W sprawie Thayera? – Spojrzał na Emmę z góry. Po jej plecach przeszedł dreszcz strachu. Ojciec Sutton sprawiał wrażenie tak rozwścieżonego jak tamtej nocy, kiedy natknął się na Thayera w sypialni córki.

– Ja... – zaczęła Emma, ale nie wiedziała, co powiedzieć.

Przy stoliku pojawiła się kelnerka, ale zauważywszy miny całej rodziny, czym prędzej wycofała się do kuchni. Pan Mercer położył dłonie na stole, a jego twarz przybrała nieco łagodniejszy wyraz.

– W porządku, Sutton – odezwał się życzliwym głosem. – Możesz nam powiedzieć. Nie będziemy się gniewać. Niepokoiśmy się o ciebie, to wszystko. Thayer to same kłopoty. Żaden normalny chłopak nie ucieka z domu ani nie zakrada się do czyjejś sypialni. Chcemy jedynie, żebyś była bezpieczna.

Emma spuściła wzrok, jej serce odrobinę się uspokoiło. Ojciec Sutton używał tego samego delikatnego i pełnego troski tonu co w zeszłym tygodniu, kiedy pomagała mu w garażu przy motocyklu. Starał się po prostu być dobrym rodzicem. Ale i tak nie mogła mu opowiedzieć, co się wydarzyło wczoraj na posterunku.

– Musiałam tylko podpisać kilka dokumentów w związku z kradzieżą w sklepie – zmyśliła naprędce. – Tylko tyle. Przrzekam. Garrett próbował mnie wkopać przed wami, bo jest na mnie wkurzony, że go rzuciłam. A wy zaraz robicie z igły widły.

Schowała pod stołem swe roztrzęsione dłonie, mając nadzieję, że rodzice Sutton kupią tę historyjkę. Pan Mercer nie spuszczał z niej oczu. Jego żona przygryzła fioletoworóżową wargę. Laurel prychnęła, najwyraźniej nie wierząc w ani jedno słowo Emmy. Wreszcie Mercerowie westchnęli i wzruszyli ramionami.

– Następnym razem, gdy będziesz jechać na posterunek policji, uprzedź nas o tym – zasugerowała pani Mercer.

– Miejmy nadzieję, że następnego razu nie będzie – dodał szorstko pan Mercer, zaś pomiędzy jego brwiami pojawiła się głęboka zmarszczka.

Emma z zażenowaniem odwróciła wzrok, po czym zerknęła w stronę Garretta i jego rodziców. W tym samym momencie chłopak obejrzał się i posłał jej wymowny uśmiech. „Palant”, pomyślała Emma. Nie miała ochoty poruszać dziś sprawy Thayera. Ale kiedy odwróciła się do rodziców Sutton, byli już zajęci dyskusją o tym, czy zamówić do kolacji butelkę shirazu czy malbeca. Na razie miała więc święty spokój.

Czy aby na pewno? Widziałam przecież, z jaką wrogością Laurel spoglądała na Emmę. I nie mogłam zapomnieć o inicjałach zapisanych na jej kalendarzu pod datą mojej śmierci. TV.

Laurel na pewno coś wiedziała. Miałam tylko nadzieję, że Emma dowie się tego, zanim będzie za późno.

Jestem kobietą, usłyszcie mój ryk



Następnego dnia Emma stała na parkingu przed liceum Hollier, prażąc się w bezlitosnym arizońskim słońcu. Kawalek dalej dziewczyny z drużyny piłki nożnej biegały kolejne okrążenia wokół pokrytego kurzem boiska. Emma nie miała pojęcia, jakim cudem jeszcze nie zasłabły – temperatura musiała sięgać czterdziestu stopni Celsjusza. Sama po półgodzinnym treningu tenisa czuła się tak odwodniona, że powinna zostać bezzwłocznie podłączona do kroplówki.

Doskonale pamiętam treningi w takim upale. Ale co ciekawe, teraz, gdy towarzyszyłam Emmie, nie odczuwałam ani gorąca, ani chłodu. W zasadzie to... nic nie czułam. Wiem, że to dziwnie zabrzmiało, ale bardzo bym chciała choć raz jeszcze poczuć się porządnie spocona i zdyszana. To zaskakujące, że tęsknię nawet za takimi rzeczami.

Nagle zabrzmiał klakson i na parkingu zatrzymał się srebrny mercedes.

– Wskakuj, zdiro! – zawołała Charlotte przez opuszczoną szybę.

– Dzięki za transport – powiedziała Emma, wrzucając na tylne siedzenie strój do tenisa i torebkę. – Moja siostra znów dała ciała. – Wszystkie miały się dziś spotkać u Madeline, by zaplanować numer, który zamierzały zrobić Ethanowi, ale zaraz po treningu Laurel ulotniła się, nawet nie czekając na Emmę. Na szczęście Charlotte jeszcze nie wyszła ze szkoły, choć w sumie Emma wiele by dała, aby uniknąć tego spotkania. Upokorzenie Ethana to ostatnia rzecz, której pragnęła. Czuła się okropnie, kiedy spotkała się z nim dziś na korytarzu – na pewno się domyślił, że Emma coś przed nim ukrywa. Znajdowała się między młotem a kowadłem: jeśli uprzedzi o wszystkim Ethana i pokrzyżuje dziewczynom szyki, one nigdy jej tego nie wybaczą. Ale jeśli nic mu nie powie, może go bezpowrotnie utracić.

Gdy tylko Emma wsiadła, Charlotte wcisnęła gaz i wyjechała na autostradę. Ledwie kilka minut zajęło im pokonanie długiego odcinka drogi biegnącego przez pustynię, następnie minęły małe centrum handlowe z lokalnymi butikami, wystylizowaną na lata pięćdziesiąte lodziarnię, Starbucksa oraz sklep ze sprzętem wideo. W końcu skręciły w prawo, na znane już Emmie osiedle. Cieszyła się, że to Charlotte prowadzi. W domu państwa Vega była jak dotąd tylko raz i niezbyt dobrze pamiętała, gdzie powinny jechać. Była to jedna z niezaprzeczalnych korzyści zaginięcia samochodu Sutton – gdyby się okazało, że nie potrafi odnaleźć najprostszej drogi w Tucson, przyjaciółki jej siostry wysłałyby ją pewnie do czubków.

Gdy czekały na światłach, w radiu rozpoczął się lokalny serwis informacyjny.

– Tucson żyje historią Thayera Vegi, nastolatka, który zaginął tego lata – powiedziała reporterka. Emma wyprostowała się, lecz starała się nie dać nic po sobie poznać. – W sobotę nad ranem Vega włamał się do domu swojej rzekomej dziewczyny. Został aresztowany i oskarżony o kradzież z włamaniem, stawianie oporu przy zatrzymaniu przez policję oraz nielegalne posiadanie broni. Sędzia wyznaczył kaucję w wysokości piętnastu tysięcy dolarów. Jednakże przydzielony do tej sprawy adwokat Geoffrey Rogers jest przekonany, że wszystkie zarzuty zostaną oddalone.

W głośnikach rozległ się donośny męski głos:

– Mój klient jest niepełnoletni, nie powinien więc być sądzony jako dorosły – oznajmił adwokat Thayera. – Cała ta sytuacja jest wynikiem konfliktu pomiędzy panem Vega a jednym z członków policji w Tucson.

– Konfliktu? – wyrwało się Emmie.

Charlotte spojrzała na nią.

– No tak, z Quinlanem. Pamiętasz, jak facet rozpętał całą akcję poszukiwawczą? Thayer był dla niego jak Moby Dick. Quinlan wściekł się, że nie potrafi go odnaleźć. Wszyscy mówią, że to właśnie dlatego zarzuty wobec Thayera są tak poważne. A stawianie oporu przy aresztowaniu to podobno ściema wymyślona przez Quinlana.

Emma uniosła brwi. Co jeśli to prawda? Jeśli adwokat Thayera zdoła wydostać go z aresztu przed rozprawą? Nawet nie chciała o tym myśleć.

– Laurel nieźle się na ciebie wkurzyła, co? – spytała Charlotte.

Emma skinęła głową.

– Myśli, że to przeze mnie aresztowali Thayera.

– No tak – odparła wymijająco Charlotte. Ciekawe, po której stronie stała w sporze o Thayera. Podczas gdy Made-line i Laurel oskarżały Emmę o wszystko, co najgorsze, Charlotte próbowała jej bronić. A mimo to podpisała dzisiaj petycję o uwolnienie Thayera. Może po prostu nie chciała opowiadać się po żadnej ze stron, żeby nikomu się nie -narażać.

– Wiesz może, jak Mads sobie radzi z całą tą sytuacją z Thayerem? – zagadnęła od niechcienia Emma, wrzucając truskawkową landrynkę do ust. – Bo mnie się raczej z tego nie zwierza. – Charlotte i Madeline ostatnio spędzały ze sobą sporo czasu i może Charlotte usłyszała coś, co pomogłoby Emmie zrozumieć relacje Thayera z Sutton.

Przyjaciółka nie spuszczała oczu z drogi.

– Szczęśliwa to ona nie jest. Zdaje się, że jej ojciec robi z siebie jeszcze większego palanta niż zwykle. W domu panuje dość nieciekawa atmosfera.

– Myślisz, że Mads... coś **ukrywa**? – spytała Emma, rozgryzając cukierek.

– Ale w związku z czym?

„Dobre pytanie”, pomyślała Emma. Poruszała się zupełnie po omacku, próbując uchwycić każdy, nawet najdrobniejszy ślad.

– Może wie coś o Thayerze. I o tym, gdzie cały czas przebywał.

Charlotte posłała Emmie długie, pełne niedowierzania spojrzenie.

– Mam wrażenie, że Mads podejrzewa ciebie dokładnie o to samo.

Emma przełknęła ślinę, nie będąc pewna, jak ma na to odpowiedzieć. Czy Sutton wiedziała, dokąd wyjechał Thayer?

Miałam przecucie, że chyba jednak nie. Gdybym to wiedziała, nie zadawałabym mu przecież tych wszystkich pytań podczas wycieczki w góry.

Przed domem sąsiadów Madeline dwóch gimnazjalistów zjeżdżało na deskorolkach po rampie własnej roboty. Ich matka przypatrywała się temu z rękami założonymi na piersiach i miną pełną dezaprobaty. Charlotte w końcu wzruszyła ramionami.

– Ale wcale by mnie nie zdziwiło, gdyby Madeline coś jednak ukrywała.

– Jak to? – zapytała Emma, starając się nie wyglądać na zbyt tym zainteresowaną.

– Tak to. – Charlotte zatrzymała samochód i położyła rękę na podłokietniku. – Każdy w rodzinie Vegów ma jakiś sekret.

Nim Emma zdążyła zadać kolejne pytanie, Charlotte wysiadła z samochodu, poprawiła dzinsową mini i ruszyła w kierunku ozdobionego sztukaterią domu Madeline. Emma podążyła za nią. Kiedy stanęła przed drzwiami frontowymi i podniosła rękę, by nacisnąć dzwonek, Charlotte powstrzymała ją.

– Nie trzeba. – Zaczęła przetrząsać swoją torbę w stylu hobo. – Mam klucz. – Wyjęła pęk kluczy, do którego była przyczepiona sfatygowana miniaturowa laleczka, i spośród nich wybrała brązowy.

– Masz klucz do domu Madeline? – zdumiała się Emma.

Charlotte rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

– No tak, od ósmej klasy. Mam też klucz do twojego domu, a ty do mojego. Masz amnezję czy co? – Zmarszczyła czoło. – Chyba nie zgubiłaś mojego klucza? Bo jeśli tak, tata wpadnie w szal. Będzie musiał zmienić wszystkie zamki.

– Nie, no skąd, wciąż go mam – zapewniła ją Emma, choć nie miała najmniejszego pojęcia, gdzie może być klucz do domu Chamberlainów. Nagle w jej umyśle otworzyła się klapka. Przypomniała sobie, jak przed kilkoma tygodniami ktoś próbował ją udusić w domu Charlotte. Najpierw doszła do wniosku, że musiała to być jedna z przyjaciółek Sutton. Nikt nie manipulował przy systemie alarmowym, więc ktokolwiek ją zaatakował, albo od samego początku znajdował się w środku, albo znał kod dostępu. Czy Thayer mógł ukraść Madeline klucz do domu Charlotte? Czy w jakiś sposób mógł poznać kod alarmowy? – Możesz mi przypomnieć, jaki jest kod do twojego domu? – Emma zastanawiała się, jak daleko może się posunąć, a serce waliło jej jak młot. – To chyba coś łatwego, prawda? 1-2-3-4? – Może Thayer po prostu odgadł kombinację.

– Na jakim ty świecie żyjesz? – prychnęła Charlotte. – 2-9-3-7. Zapisz to sobie w telefonie i przestań mnie o to bez przerwy pytać. Madeline tak zrobiła i ma spokój.

– Madeline trzyma kod do twojego alarmu w swoim telefonie? – Emma zrobiła wielkie oczy. – To chyba niezbyt rozsądne? – Serce biło jej coraz szybciej. Wreszcie jakiś trop. Thayer mógł nie tylko ukraść Madeline klucz do domu Charlotte, ale również sprawdzić w jej telefonie, jaki jest kod rozbrajający alarm. Emma przypomniała sobie silne ręce, które zacisnęły się wokół jej szyi w kuchni Char. Głos, który szeptał jej do ucha, żeby przestała węszyć. Te ręce równie dobrze mogły należeć do chłopaka. A głos mógł być tym samym głosem, który słyszała w sobotę nad ranem w sypialni Sutton.

Czy rzeczywiście tak było? Pomyślałam o tym, z jaką łatwością Thayer manewrował na górskim szlaku pomiędzy skałami i pokonywał najbardziej strome podejścia, czekając z niecierpliwością, aż go dogonię. Włamanie się do domu Charlotte lub wspięcie się pod dach szkoły, by zrzucić reflektor Emmie na głowę, nie stanowiłyby dla niego większego problemu. Znów pomyślałam o tej nocy, kiedy byłam z nim sam na sam w kanionie Sabino. Co jeśli zrzucił mnie z tego klifu, na który w dzieciństwie zabierał mnie ojciec?

Charlotte otworzyła drzwi do domu Madeline i obie z Emmą weszły do holu. W środku pachniało mieszanką potpourri i meksykańskiego jedzenia, a przed szafą stały w rzędzie cztery pary butów – od balerinek Tory Burch po szpilki Boutique 9. Na małym stoliku pod ścianą stało zdjęcie ślubne państwa Vega oraz fotografia małej Madeline w spódniczce tutu i baletkach. Emma zmarszczyła brwi. Czegoś brakowało. Mogłaby przysiąc, że poprzednim razem widziała tu również zdjęcie Thayera. Czy państwo Vega je usunęli? Chcieli pozbyć się wszelkich śladów jego obecności? Czyżby wstydziła się własnego syna?

Na szczycie schodów pojawiła się Lili.

– No nareszcie – odezwała się piskliwym głosem, poprawiając czarne rzemyki oplatające gęstymi zwojami jej lewy nadgarstek. – Jesteśmy na gorze.

W sypialni Madeline grała głośno muzyka, a na płaskim ekranie telewizora leciał kolejny odcinek *The Rachel Zoe Project*. Gdy dziewczyny weszły do środka, Madeline, Gabby i Laurel podniosły głowy znad czasopism. Na drewnianej podłodze leżały w małych stosach stare numery „Vogue’a” i „W”. Rolety w kolorze kawy były podciągnięte, a za oknem rozpościerała się panorama gór Catalina. Na jasnobrzoskwiniowych ścianach wisiały oprawione plakaty baletnic w rozmaitych pozach oraz zdjęcia Madeline i Thayera na nartach.

Emma nie mogła oderwać od nich wzroku. Miała wrażenie, że oczy chłopaka spoglądają

wprost na nią i tylko na nią.

Laurel wyciągnęła spod łóżka numer „Cosmopolitan” i otworzyła go na artykule zatytułowanym *Jak sprawić, by twój mężczyzna zaryczał niczym tygrys*.

– Kto wymyśla takie bzdury? – prychnęła szyderczo.

– Poczekaj! – Charlotte nachyliła się, by rzucić okiem. – Umieram z ciekawości, co zrobić, żeby mój facet ryczał jak tygrys! – Zmrużyła oczy i wyduła usta niczym seksowny kociak.

Laurel potrząsnęła buteleczką ciemnozielonego lakieru do paznokci Essie i włożyła między palce u nóg wściekle różowy separator.

– Ciekawe, co wywołuje ryk u Ethana Landry’ego? – rzuciła z chytrą miną.

Emma poczuła skurcz w żołądku.

Lili wyprostowała się i wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z siostrą. Gabby skinęła jej delikatnie głową.

– A więc Gabby i ja przez całą noc przerzucałyśmy się pomysłami na naszą pierwszą oficjalną Grę w Kłamstwa – zakomunikowała Lili, po czym spojrzała z wyczekiwaniem na Emmę.

„No tak – pomyślała Emma. – Lili myśli, że jestem Sutton, i czeka na moje przyzwolenie”.

Przyglądanie się z zewnątrz temu, jak ogromny wpływ mam na przyjaciółki, było niewątpliwie interesującym doświadczeniem. Ile ich propozycji zdarzyło mi się storpedować, ile spotkań odwołałam tylko dlatego, że nie byłam w nastroju, i wreszcie ile wieczorów spędziłyśmy, robiąc dokładnie to, na co ja miałam ochotę. W końcu to moje pomysły zawsze były najlepsze. I wszyscy doskonale zdawali sobie z tego sprawę.

Emma zacisnęła zęby, po czym postanowiła wykorzystać pozycję, jaką w tym gronie miała Sutton. Wybuchła rehotliwym śmiechem i przechyliła na bok głowę.

– No pięknie – powiedziała lodowatym głosem. – Ale nie sądzę, byśmy chciały słuchać rad pary nowicjuszek.

– No właśnie, na razie patrzcie i się ucicie. – Charlotte zamknęła „Cosmo” i wyprostowała się. – A więc? Ktoś wie, czym interesuje się Ethan?

Na twarz Laurel wypłynął szeroki uśmiech.

– Sutton wie. Prawda, siostrzyczko?

Emmę ścisnęło w gardle.

Dziewczyny zerknęły na nią.

– A skąd miałabyś wiedzieć, czym interesuje się Ethan Landry? – spytała sceptycznie Madeline.

– **Nie mam o tym bladego pojęcia** – odwarknęła Emma, rzucając Laurel pełne złości spojrzenie.

– Jak to nie? – zaszczebotała radośnie Laurel i przytuliła się do pluszowego psa, którego ściągnęła z łóżka Madeline. – Nie bądź taka skromna, siostra. Przed tobą przecież nic się nie ukryje. – Odwróciła się do reszty dziewczyn. – Sutton powiedziała mi w ten weekend, że Ethan występuje w konkursie poetyckim w Congress -Clubie.

– Nic takiego ci nie mówiłam! – zaprotestowała Emma, czując, jak oblewa ją fala gorąca. Gorączkowo szukała w pamięci, kiedy rozmawiała o tym z Ethanem. I nagle do niej dotarło... W sobotę w parku. A więc Laurel jednak ich szpiegowała? Co jeszcze usłyszała z ich rozmowy?

– To jasne, że Ethan pisze wiersze. – Charlotte przewróciła oczami. – Jak każdy porządny emo. – Wyciągnęła telefon i wrzuciła w Google nazwisko Ethana. Po chwili pisnęła z radości. – Mam! Ethan Landry, czwarty na liście uczestników konkursu poetyckiego. Możemy z tego

zrobić kapitalny dowcip!

Madeline przysunęła się do niej.

– Możemy wynająć ludzi, żeby usiedli w pierwszym rzędzie i buczeli albo rzucali w niego pomidorami.

– Albo załatwimy kogoś, kto będzie się podszywał pod wydawcę – wyszeptała Lili. – Może powie Ethanowi, że jest megazainteresowany jego wierszami i wyda mu tomik, ale tylko pod warunkiem, że spotka się w Nowym Jorku z redaktorem naczelnym. A kiedy Ethan tam przyleci, okaże się, że w wydawnictwie nigdy o nim nie słyszeli!

– Wyjdzie na skończonego frajera! – Przytaknęła Gabby z szeroko otwartymi oczami.

– Albo... – odezwała się zdecydowanym tonem Laurel, unosząc brwi. – Włamiemy się do jego domu, ukradniemy kilka wierszy i umieścimy je w internecie pod fałszywym nazwiskiem. Potem możemy wynająć kogoś, kto poda się za ich autora i kiedy Ethan je odczyta, facet oskarży go o plagiat. Na dowód tego pokaże wszystkim, że opublikował je w sieci przed dwoma tygodniami, a Ethan będzie totalnie skompromitowany.

– Genialne! – zakrzyknęła Charlotte. – Wszystko to oczywiście nagramy i wrzucimy na YouTube'a!

– Absolutnie fantastyczne! – Madeline przybiła z Laurel piątkę.

Gabby przybrała teatralną pozę, jakby wygłaszała monolog szekspirowski, i wydeklowała:

– Na górze róże, na dole bez, Ethanie Landry, lepiej się strzeż!

Laurel odwróciła się do Emmy.

– A ty, Sutton, co o tym myślisz?

Emmę oblały poty, jakby dostała ataku gorączki. Udając, że ogląda na ścianie reprodukcje obrazów Degasa, obróciła się plecami do reszty dziewczyn. Za żadne skarby nie mogła dopuścić do realizacji ich planu, ale nie wiedziała, jak ma je powstrzymać. Sutton na pewno by wiedziała – zaraz rzuciłaby jakiś złośliwy komentarz, który poszedłby im wszystkim w pięty. Wszystko to sprawiało, że Emma znów czuła się jak dawniej: zahukana, uległa i niemogąca wykrztusić z siebie ani słowa.

– Ja... yyy... muszę iść do łazienki – wydukała, po czym wybiegła na korytarz. Gdyby pozostała w tym pokoju chwilę dłużej, ani chybi wybuchłaby płaczem.

Ruszyła beżowym chodnikiem w głąb korytarza, przesuując ręką po ścianie. Gdzie tu, do cholery, jest łazienka? Zajrzała za pierwsze z brzegu drzwi, ale to była tylko bieliźniarka. Za następnymi znajdował się gabinet z komputerem i gigantyczną drukarką. Stała przed kolejnymi, lekko uchylonymi drzwiami i zerknęła do środka. Zobaczyła ciemnoniebieski pokój z błękitnym dywanem i czarną narzutą na łóżku. Na ścianach wisiały plakaty piłkarzy, a na półce przy oknie stały błyszczące puchary.

Pokój Thayera.

Ścisnęło ją w brzuchu. **No jasne.** Dlaczego nie pomyślała o tym wcześniej? Może znajdzie tu jakiś dowód na to, że Sutton potajemnie spotykała się z Thayerem.

Obejrzała się przez ramię, pchnęła lekko drzwi i cicho weszła do środka. Książki leżały na biurku w idealnym porządku. Nigdzie nie było widać ani śladu kurzu. Obrotowe krzesło ze skórzanym siedzeniem stało wsunięte pod biurko z ciemnego drewna. Nikt jednak nie przewracał kartek kalendarza ściennego z baseballistami Arizona Diamondbacks – widniały na nim zdjęcie zawodnika przymierzającego się kijem do uderzenia nadlatującej piłki oraz duży napis CZERWIEC. Zapewne po zniknięciu Thayera pokój został gruntownie przeszukany przez policję, być może nawet przez samego Quinlana. Emma przesunęła czubkami palców po wieży stereo. Podniosła iPoda, lecz zaraz odłożyła go na miejsce.

To przywołało w mojej głowie kolejny obraz. Zobaczyłam, jak razem z Thayerem słuchamy na tym właśnie iPodzie piosenki Arcade Fire. Thayer leży obok mnie na dywanie, muskając opuszkami palców moje kolano. Włókna dywanu łaskoczą mnie w gołe nogi. Wyciągam rękę i przesuвам nieco do góry brzeg jasnozielonego T-shirtu Thayera, odsłaniając jego umięśniony brzuch. On ujmuje moją twarz w dłoń i zbliża do niej usta. Całuje mnie i całe moje ciało eksploduje. Wtedy dobiega nas skrzypnięcie drzwi. Zamieramy na ułamek sekundy, a później odskakujemy od siebie, zbiegamy szybko na dół i wślizgujemy się do salonu. I w momencie, gdy pan Vega przechodzi przez hol i spogląda na nas podejrzliwie, wspomnienie się rozplywa.

Emma okrążyła pomieszczenie, sprawdziła, czy coś nie leży pod poduszkami na łóżku, zajrzała do szuflad w biurku i w komodzie, zerknęła nawet do prawie pustej szafy. To miejsce było tak pozbawione charakteru, że przypominało raczej pokój hotelowy. Nie wpadło jej w oko nic niezwykłego. Żadnej zostawionej przez przypadek szminki, która mogłaby należeć do Sutton. Ani też żadnych jej zdjęć. Jeśli Thayera faktycznie coś z nią łączyło, utrzymywał to w głębokiej tajemnicy.

I nagle zobaczyła na regale, w jednym rzędzie z kryminałami, obszarpaną bladożółtą książkę. Na grzbiecie widniał tytuł: *Domek na prerii*. Emma ściągnęła ją z półki. O ile fakt, że Sutton posiadała egzemplarz *Małego domku w Wielkich Lasach*, mógł się jej wydać dość osobliwy, to odkrycie książki z tej samej serii u Thayera, który był przecież szkolną gwiazdą sportu, trudno już uznać za zwykły zbieg okoliczności.

Książka była nadszpodziewanie lekka. Gdy Emma ją otworzyła, okazało się, że strony ze środka zostały usunięte. W powstałej w ten sposób skrytce znajdowały się luźne kartki papieru. Kiedy je wyjęła, w nos uderzyła ją znajoma kwiatowa woń. To był ten sam piżmowy zapach perfum z obramowaną złotem etykietką z napisem ANNICK, które stały na toaletce Sutton.

Drżącymi dłońmi rozłożyła kartki papieru. Ujrzała charakterystycznie zaokrąglone pismo Sutton:

Drogi Thayerze, bez przerwy o Tobie myślę... Nie mogę się doczekać, kiedy się znów spotkamy... Tak mocno Cię kocham...

Spojrzała na następny list, ale zawierał mniej więcej to samo. Podobnie zresztą jak sześć kolejnych. Każdy był zaadresowany do Thayera i podpisany zamaszystym „S”. Na górze każdej strony Sutton wpisywała datę: korespondencja rozpoczęła się w marcu i trwała aż do czerwca. Urwała się tuż przed zniknięciem Thayera.

Patrzyłam na te listy, próbując sobie coś przypomnieć, ale bez skutku. Musiałam je jednak napisać. Potajemne schadzki z Thayerem miały dla mnie zapewne nieodparty urok. W końcu byłam dziewczyną, która uwielbiała żyć na krawędzi.

Emma wepchnęła listy do przedniej kieszeni bluzy, po czym wyslizgnęła się na korytarz, zostawiając za sobą półprzymknięte drzwi, tak jak je zastała.

– Sutton?

Emma odwróciła się z przestraszeniem. Tuż za nią stał pan Vega. Wydawał się od niej prawie dwukrotnie większy. Ciemne włosy miał zaczesane do tyłu i przygładzone żelam, co sprawiało, że wyglądał, jakby właśnie skończył partyjkę pokera w jakiejś ciemnej, wypełnionej papierosowym dymem spelunie. Zmarszczył opalone czoło i ściągnął groźnie brwi.

Spojrzał na rękę Emmy, wciąż spoczywającą na klamce.

– Co ty tu robisz? – zapytał.

– Ja... właśnie idę do łazienki, proszę pana – pisnęła.

Pan Vega wpatrywał się w nią. Listy Sutton wybrzuszały jej bluzę. Założyła ramiona na piersi, starając się zakryć wypchaną kieszeń.

W końcu pan Vega wyciągnął rękę.

– Łazienka dla gości jest na drugim końcu korytarza – oznajmił.

– Aaa, no tak! – Emma uderzyła dłonią w czoło. – Jestem odrobinę zakręcona. To był męczący tydzień.

Pan Vega zacisnął usta.

– To prawda. To był ciężki okres dla nas wszystkich. – Zaszurał nogami, sprawiając wrażenie nieco zażenowanego. – Skoro już tu jesteś, chciałbym cię przeprosić za zachowanie mojego syna. Okropnie mi wstyd, że włamał się do twojego domu. Uwierz mi, już ja dopilnuje, żeby spotkała go za to zasłużona kara.

Emma skinęła z ponurą miną, myśląc o sińcach na ramieniu Madeline. Mogła sobie tylko wyobrazić, co pan Vega zamierza zrobić Thayerowi.

– Powinam już chyba wracać do dziewczyn – wymamrotała.

Chciała obejść pana Vegę naokoło, lecz on złapał ją za ramię. Emma wciągnęła powietrze do płuc, serce podeszło jej do gardła. Ale mężczyzna natychmiast ją puścił.

– Poproś Madeline, by do mnie zajrzała, dobrze? – powiedział cicho.

– Jasne. – Emma odetchnęła.

Ruszyła w kierunku pokoju Madeline, ale pan Vega znów ją zatrzymał.

– Jeszcze jedno, Sutton.

Emma odwróciła się z uniesionymi pytająco brwiami.

– Nigdy nie mówiłaś do mnie per pan. – Wargi miał zaciśnięte w wąską kreskę i już bez żadnego skrępowania przyglądał się Emmie. – Nie ma potrzeby, byś zwracała się tak do mnie teraz.

– Dobrze, przepraszam.

Pan Vega jeszcze przez chwilę przypatrywał się Emmie badawczo. Ona zaś ze wszystkich sił starała się nie dać nic po sobie poznać. Wreszcie odwrócił się i zbiegł na dół po schodach. Emma oparła się o ścianę i zamknęła oczy, dotykając zwiniętych w kieszeni listów. Uff, było blisko.

Może nawet **zbyt** blisko, pomyślałam.

Całuję, S.



Godzinę później Emma siedziała sztywno w volkswagenie. Laurel mogła ją wystawić do wiatru po szkole, ale nie było szans, żeby wywinęła się od odwiezienia jej do domu ze spotkania u Madeline. Przez cały czas jednak nie odezwała się do Emmy ani słowem i krzywiła się ze wstrętem, jakby Emma dopiero co wypełzła z kanału ze ściekami.

Zauważywszy niewielką galerię handlową, Emma chwyciła za kierownicę i skręciła na prawy pas. Laurel wcisnęła hamulec.

– Co ty, do cholery, wyprawiasz!? – krzyknęła.

– Zatrzymaj się. – Emma wskazała na parking przed galerią. – Musimy pogadać.

Ku jej zdumieniu Laurel włączyła kierunkowskaz, zjechała na parking i zgasiła silnik. Ale zaraz po tym wyskoczyła z samochodu i nie czekając na Emmę, szybkim krokiem ruszyła w kierunku galerii. Gdy Emmie udało się ją wreszcie dogonić, siostra Sutton wchodziła właśnie do sklepu o nazwie Boot Barn. W środku pachniało skórą i odświeżaczem powietrza. Jak okiem sięgnąć, wzdłuż ścian ciągnęły się półki z kowbojskimi kapeluszami i butami. Z głośników sączyła się piosenka country, wokalista nosowym głosem zawodził coś o swoim fordzie pikapie. A jedynym klientem był niedźwiedziowaty facet z prymką tytoniu do żucia w ustach. Otyła sprzedawczyni, ubrana w kamizelkę wyszytą w galopujące mustangi, spojrzała złowrogo zza lady. Wyglądała na kogoś, kto dobrze wie, jak obchodzić się z dubeltówką. Laurel podeszła do wieszaka z czarną koszulą ze srebrnymi ćwiekami na ramionach. Emma parsknęła śmiechem.

– Nie myślałam, że to coś w twoim stylu.

Laurel odwiesiła z powrotem koszulę i z ogromną uwagą zaczęła przeglądać ozdobne kłamry do pasów. Większość miała kształt rogów byka.

– Poważnie, to ignorowanie mnie zaczyna się powoli robić nudne – powiedziała Emma.

– Nie dla mnie – odparła Laurel.

Emma była jej wdzięczna, że w końcu raczyła się chociaż odezwać.

– Posłuchaj, nie wiem, czemu Thayer wszedł do mojego pokoju i...

Laurel odwróciła się gwałtownie.

– Naprawdę? **Naprawdę** tego nie wiesz? – Jej spojrzenie padło na talię Emmy. Emma wciągnęła brzuch, czując w kieszeni bluzy złożone listy, które znalazła w pokoju Thayera. Miała wrażenie, że Laurel wie, iż Emma ma je przy sobie.

– Naprawdę – odrzekła Emma. – Nie wiem też, dlaczego jesteś na mnie taka wkurzona, ale mam nadzieję, że powiesz mi, co mogę zrobić, żeby ci to wynagrodzić.

Laurel zmrużyła oczy i cofnęła się.

– Dobra, teraz to mnie przerażałaś. Sutton Mercer nigdy **nie okazuje skruchy**. Sutton Mercer nikomu niczego **nie wynagradza**.

– Ludzie się zmieniają.

Czasem też umierają, a ich miejsce zajmują o wiele sympatyczniejsze bliźniaczki, pomyślałam ponuro.

Z głośników huknęła kolejna piosenka country, tym razem o miłości do starej, dobrej Ameryki. Laurel w zamyśleniu podniosła parę różowych kowbojek i po chwili odłożyła je na miejsce. Jej twarz odrobinę złagodniała.

– W porządku. Jest coś, co możesz dla mnie zrobić.

– Co?

Laurel pochyliła się.

– Możesz przekonać tatę, żeby wycofał oskarżenie przeciwko Thayerowi. Albo powiedzieć Quinlanowi, że sama zaprosiłaś go do domu. Wtedy policja będzie musiała go wypuścić.

– Ale ja go wcale nie zapraszałam! – oburzyła się Emma. – I nie zamierzam działać za plecami taty i kłamać policji.

Laurel ze złością wypuściła z ust powietrze.

– Jakby to kiedykolwiek było dla ciebie problemem.

– Po prostu chcę się wreszcie zmienić. Mam dość tej ciągłej wojny z rodzicami.

– Noo, bo już ci uwierzę – prychnęła Laurel.

Emma zacisnęła pięści, wlepiając wzrok w dywan barwy tytoniu. Przy drzwiach zadźwięczał dzwonek i do sklepu weszła dziwnie wyglądająca wysoka dziewczyna w długiej spódnicy. Miała na sobie T-shirt z hasłem: KONKURS POETYCKI, CLUB CONGRESS. Laurel natychmiast zmieniła się na twarzy. Najwyraźniej też zauważyła napis.

– Słuchaj – zaczęła Emma, przyglądając się dziewczynie. – Jeśli jesteś na mnie wściekła, to wyzywaj się na mnie, a nie na innych. Nie wciągaj w to Ethana. Nie możemy zepsuć jego występu.

Przez chwilę Laurel wyglądała, jakby dopadły ją wyrzuty sumienia. Ale zaraz jej rysy na powrót stwardniały.

– Wybacz, siostra. Nie da rady. Przygotowania idą już pełną parą.

– Możemy to jeszcze odwołać – spróbowała ponownie Emma.

– Sutton Mercer chce odwołać Grę w Kłamstwa? – Laurel uśmiechnęła się drwiąco. – To do ciebie niepodobne. – Oparła się o wieszak z czymś, co przypominało pelerynę czarnoksiężnika, tyle że z jutowego materiału. – Zawrzyjmy układ. Wyciągnij Thayera z aresztu, a ja nie dopuszczę do kompromitacji Ethana.

– To nie *fair* – syknęła Emma.

– W takim razie nic z tego. – Laurel ostentacyjnie obróciła się na pięcie. – Zdaje się, że wcale aż tak bardzo nie zależy ci na twoim sekretnym chłopaku, co? Ale to przecież żadna nowość. **Wszystkich** swoich sekretnych chłopaków traktujesz jak śmieci. – Rzuciła Emmie wymowne spojrzenie i wyszła na zewnątrz. Dzwonek przy zatrzaśniętych przez nią drzwiach zadźwięczał szyderczo.



Kilka godzin później Emma zatrzymała się przed parterowym domem naprzeciwko kanionu Sabino. Po kilkunastokilometrowej jeździe rowerem pod górę miała wrażenie, że nogi jej zaraz odpadną. Była cała złana potem, chociaż zbliżał się już wieczór i wyraźnie się ochłodziło. Nie miała wyjścia, musiała przyjechać do Ethana rowerem, przecież nie mogła poprosić Laurel, żeby podrzuciła ją samochodem. A musiała się z nim zobaczyć.

Ethan mieszkał tuż obok domu Nishy Banerjee, w którym Emma była na imprezie w swoją pierwszą noc jako Sutton. Dom państwa Landry znajdował się na niewielkiej posesji otoczonej białym drewnianym płotem, który aż prosił się o odmalowanie. Na rosnącym na skraju podwórka dębie ćwierkały wróble, a zachodzące słońce rzucało długie cienie na nieco zapuszczony trawnik. Na ganku stały gliniane doniczki z małymi fioletowymi kwiatkami, zaś obok bujanego fotela, z którego odpryskiwała żółta farba, leżały gazety z kilku ostatnich dni zapakowane w niebieskie plastikowe worki. Mimo że dom prezentował się o wiele przyjemniej

niż wszystko, w czym Emmie zdarzyło się mieszkać podczas tułaczki po rodzinach zastępczych, to i tak wypadła dość blado w porównaniu z bungalowem Mercerów z pięcioma sypialniami. Niesamowite, jak szybko człowiek przyzwyczaja się do luksusów.

Zapukała głośno. Po kilku sekundach w oknie pojawiła się twarz Ethana. Uśmiechnął się zaskoczony i otworzył drzwi.

– Przepraszam, że najpierw nie zadzwoniłam – powiedziała Emma.

Ethan wzruszył ramionami.

– Nie ma sprawy. Rodziców nie ma w domu. – Odsunął się na bok, żeby zrobić jej miejsce. – Wejdz.

Emma, ściskając w ręce listy Sutton, poszła za nim długim korytarzem wytapetowanym w jasnoróżowe kwieciste wzory. Takie obrazy, jakie wisiały tu na ścianach – akwarele przedstawiające róże i zachody słońca – widywała dotąd jedynie w domach pogrzebowych. Nie zauważyła żadnych zdjęć Ethana. W domu unosił się dziwny zapach, przypominający stęchliznę, jakby od dawna nikt go nie wietrzył. Nie przedstawiało się to zbyt zachęcająco.

Ethan zaprowadził Emmę do małego, ciemnego pokoju.

– To moja sypialnia – oznajmił, przeczesując dłonią ciemne włosy. – Oczywiście – dodał, jakby nagle zawstydzony.

Emma rozejrzała się. Od kiedy się poznali, setki razy zastanawiała się, jak wygląda pokój Ethana. Wyobrażała sobie, że jest odrobinę zagracony, pełno w nim map nieba, części do teleskopu, starych przyrządów chemicznych, notatników z oślimi uszami i mnóstwo, ale to mnóstwo tomików poezji. Ale ten pokój był nieskazitelnie czysty. Na dywanie widoczne były ślady po odkurzaczu. Na stoliku nocnym leżała para czarnych rękawiczek do wspinaczki górskiej oraz oprawiony w skórę notes, który Emma zauważyła zaraz pierwszego dnia, gdy poznała Ethana. Na biurku znajdował się jedynie poobijany laptop – nie było tam nic więcej, nawet długopisu. Łóżko zasłano tak starannie, że spokojnie mogłoby przejść inspekcję obsługi hotelowej: kołdra idealnie naciągnięta, bez jakiegokolwiek zmarszczki, poduszki ułożone jedna za drugą. Emma pracowała kiedyś jako pokojówka w Holiday Inn i kierownik zawsze wydierał się na nią, gdy źle ułożyła poduszki i nie uklepała ich należycie.

Popatrzyła na Ethana, jakby chciała go zapytać, czy to naprawdę jego pokój. Był niemal zupełnie pozbawiony charakteru. Ale chłopak wyglądał na tak zgnębionego, że wolała nie pogarszać sytuacji. Usiadła więc na łóżku i wyjęła z kieszeni listy.

– Znalazłam je dzisiaj w pokoju Thayera – wyjaśniła. Rozprostowała kartki i rozłożyła na kapie. – Napisała je Sutton. To dowodzi, że łączyło ich uczucie.

Ethan uważnie przeglądał każdy list. Emma poczuła ukłucie winy, jakby zdradzała swoją siostrę.

Mimo że rozumiałam, dlaczego pokazuje listy Ethanowi, to w pierwszym odruchu również chciałam chronić swoją prywatność. Zawierały one przecież moje -najszybsze myśli.

– „Nigdy nie sądziłam, że mogę kogoś tak bardzo kochać” – przeczytał na głos Ethan. Przerzucił na następną stronę. – „Chcę się z tobą całować na stadionie futbolowym, w ogrodzie za moim domem, na szczycie Mount Lemmon...” – przerwał i odchrząknął.

Emma oblała się rumieńcem.

– Rzeczywiście bardzo się lubili.

– Ale ona w dalszym ciągu chodziła z Garrettem. – Ethan pokazał na fragment jednego z listów, w którym Sutton napisała: „Przysięgam, chcę w końcu zerwać z Garrettem i być z tobą. Ale to nie jest najlepszy moment i oboje dobrze o tym wiemy”. – Może Thayer wkurzył się na Sutton, że nie chce zerwać ze swoim chłopakiem... i zabił ją.

Przeszył mnie dreszcz. Przypomniałam sobie, jak Thayer momentalnie się wściekł, kiedy

podczas naszej nocnej wycieczki pojawił się temat Garretta. Dostał prawdziwego napadu gniewu – sam wtedy przyznał, że wyszło z niego wszystko, co najgorsze, i zachowuje się jak własny ojciec. Czy to wystarczyło, by zupełnie stracił nad sobą kontrolę?

Emma oparła się łokciami na łóżku i wbiła wzrok w sufit.

– To raczej dość ekstremalne rozwiązanie. Zabić kogoś tylko dlatego, że nie chce zerwać z chłopakiem?

– Ludzie zabijają z o wiele bliższych powodów. – Ethan wpatrywał się w swoje dłonie. Sprawiał wrażenie nieobecnego, jakby coś go dręczyło. Kiedy znów się odezwał, mówił powoli i starannie dobierał słowa: – Może Sutton wyprowadziła go czymś z równowagi. Była mistrzynią manipulacji.

– Co to niby ma znaczyć? – spytała ostro Emma. Nie spodobał jej się ton Ethana. Ani to, co powiedział o jej -siostrze.

– W jednej chwili zdawało się, że wprost przepada za tobą – odparł – a zaraz potem traktowała cię jak śmiecia. Widziałem, jak postępowała tak z setkami facetów. – Skrzywił się. – Może pogrywała tak również z Thayerem. A jego doprowadzało to do szału i w pewnym momencie po prostu... wybuchł.

Emma czuła, że dłonie ma lepkie od potu. Czy ciągle zwodzenie przez Sutton mogło doprowadzić Thayera do tak radykalnego kroku? Jeśli bez przerwy wysyłała mu sprzeczne sygnały – nie przestając się przy tym spotykać z Garrettem – Thayer mógł w końcu wpaść w furję.

– Może – wyszeptała Emma.

– Co więc powinniśmy teraz zrobić? – zapytał Ethan.

– Zadzwoń na policję? – zaproponowała.

– Lepiej nie. – Potrząsnęła głową. – Jeśli to zrobimy, będziesz musiała się ujawnić jako bliźniaczka Sutton. To zbyt ryzykowne. – Oparł jedną nogę na kolanie drugiej i zaczął skubać granatowego converse'a. – Ale jesteśmy coraz bliżej rozwiązania tej sprawy. Potrzebujesz więcej dowodów. A co z krwią na masce samochodu? Na pewno należy do Sutton?

Emma podniosła się z łóżka i krążyła niespokojnie po pokoju.

– Prawdopodobnie. Choć policja nie zbadała jeszcze śladów. Domyślam się, że będą też szukać odcisków palców na kierownicy. Może dopasują je do Thayera. – Nagle zasępiła się. – Ale żeby to zrobić, musieliby mieć jego odciski w policyjnej bazie danych, zgadza się?

– Spokojnie, Thayer sporo już wcześniej narozrabiał – odrzekł Ethan. – Poza tym na pewno pobrali mu odciski palców przy aresztowaniu.

– A my i tak już wiemy, że Thayer był tamtej nocy w samochodzie Sutton – ciągnęła Emma. – Nawet jeśli znajdą jego odciski na kierownicy, to jeszcze niczego nie dowodzi.

– Racja. – Ethan wyglądał na przygnębionego. – Oznacza to tylko, że musimy szukać dalej. Dowiedzieć się, jaki mógł mieć motyw. Znaleźć coś, dzięki czemu uda nam się go przyskrzynić.

– Tak – mruknęła Emma, ale czuła się kompletnie wyczerpana. Była już tak blisko... a zarazem wciąż tak daleko.

Zamknęła oczy, przytłoczona nagle tym wszystkim. Szkolna gwiazda piłki nożnej nie staje się ni stąd, ni zowąd mordercą. Coś w Thayerze musiało pęknąć.

Gdy otworzyła oczy, zobaczyła włączony laptop Ethana. Na ekranie widniała strona Sutton na Facebooku.

– Jesteś na Facebooku? – Roześmiała się. – Nie wyglądasz mi na kogoś takiego.

Ethan poderwał się z łóżka i zamknął laptop.

– Tak naprawdę to nie. To znaczy... mam konto, ale praktycznie z niego nie korzystam.

Myślałem o tym, żeby zostawić ci wiadomość na tablicy, to znaczy na tablicy Sutton. Ale nie wiem, czy to dobry pomysł. – Zerknął niepewnie na Emmę. – To nie byłoby dziwne? Twoje przyjaciółki tak naprawdę nie wiedzą... co nas łączy.

Emmę ogarnęło podniecenie, że w ogóle poruszyli temat ich potencjalnego związku. Ale zaraz poczuła w żołądku nieprzyjemny skurcz na myśl o tym, jak dziewczyny zaśmiały się dzisiaj, knując spisek przeciwko Ethanowi. Zastanawiała się, czy nie powiedzieć mu o wszystkim, ale ta perspektywa przyprawiała ją o mdłości. O wiele prościej będzie po prostu pokrzyżować im szyki.

– Prawdę mówiąc, Laurel już o nas wie – powiedziawszy to, natychmiast się zarumieniła. Czy na pewno mogła tak o nich mówić? Przecież nie byli jeszcze parą.

– To ci przeszkadza? – Ethan delikatnie uniósł kąciki ust w uśmiechu.

– **A tobie?** – odbiła piłeczkę Emma.

Chłopak podszedł wolno do łóżka i usiadł obok niej.

– Nie obchodzi mnie to, kto o nas wie. Jesteś cudowna. Nigdy nie spotkałem kogoś takiego jak ty.

Emmie ścisnęło się serce. Nikt jej nigdy czegoś takiego nie powiedział.

Ethan nachylił się i przesunął palcami po jej karku. Pocałował ją delikatnie ciepłymi, miękkimi wargami i Emma w jednej chwili zapomniała o wszystkim, co wydarzyło się od przyjazdu do Tucson. Zapomniała o tym, jak wysiadając z autobusu, cieszyła się na spotkanie z Sutton. Zapomniała, jak szybko jej nadzieje na odnalezienie siostry legły w gruzach. Zapomniała o liście z pogrózkami. A nawet o Thayerze i śledztwie w sprawie śmierci Sutton. W tamtej chwili była tylko Emmą Paxton, zwykłą dziewczyną, która wreszcie miała chłopaka.

A ja byłem siostrą, która cieszy się wraz z nią, że w końcu spotkała kogoś, na kim jej naprawdę zależy.

Jeśli ten klucz gdzieś pasuje



Tej nocy Emma przewracała się w łóżku z boku na bok, coraz bardziej zaplątując się w jasnyniebieską pościel. W nogach łóżka leżało kilka złachanych pluszaków – zdawały się patrzeć na Emmę szklistymi ślepkami, w których odbijało się światło księżyca. Te maskotki były zupełnie nie w stylu Sutton, to chyba jedyne sentymentalne pamiątki, jakie zachowała z dzieciństwa. To przypomniało Emmie jej własne zabawki: zrobionego na drutach stworka, którego nauczycielka gry na fortepianie podarowała jej w nagrodę za opanowanie wyjątkowo trudnego utworu, oraz Skarpeto-ośmiorniczkę, którą Becky kupiła dla niej na wycieczce do Four Corners. Zabawki Sutton skłoniły Emmę do rozmyślań o tych wszystkich latach, które mogła spędzić z siostrą, o wspomnieniach, których nigdy nie miała, o zabawach w ich wspólnym pokoju i wymyślaniu sekretnych, zrozumiałych jedynie dla nich słów. O wszystkich tych bezpowrotnie utraconych chwilach.

Na dębim rosnącym pod oknem sypialni zahukała sowa. Emma uświadomiła sobie, że po tym samym drzewie wymknęła się pewnego wieczora na spotkanie z Ethanem i po nim też do pokoju Sutton wspiął się Thayer. Nagle podskoczyła na łóżku. Okno było szeroko otwarte. W kącie pokoju stała jakaś wysoka postać, a z jej gardła wydobywał się urywany, chrapliwy oddech.

– Naprawdę sądziłaś, że tak łatwo się mnie pozbędziesz? – odezwał się nieznajomy. Mimo że skrywał go cień, Emma od razu go rozpoznała.

– Thayer? – Cichy jęk wyrwał jej się z ust.

Czym prędzej przesunęła się w kierunku wezgłowia łóżka, ale było już za późno. Thayer rzucił się naprzód, chwycił ją za kark i zbliżył twarz do jej twarzy.

– Zdradziłaś mnie, Emmo – wyszeptał, zaciskając ręce na jej gardle i ocierając się o nią wargami. – Czas, żebyś w końcu dołączyła do siostry.

Emma wbiła paznokcie w jego ramiona, zaczynało jej brakować tchu i powoli uciekało z niej życie.

– Proszę, nie!

– Żegnaj, Emmo. – Thayer uśmiechnął się szyderczo. Jego ręce zaciskały się coraz mocniej i mocniej... wyraźnie w rytm piosenki *Mr. Know It All* Kelly Clarkson.

Emma podskoczyła na łóżku. Piosenka Kelly Clarkson wciąż rozbrzmiewała jej w uszach. Rozejrzała się wokół. Znajdowała się w sypialni Sutton, pościel kleiła się do jej spoconego ciała. Promienie słońca wpadały przez okno, które rzeczywiście stało otwarte. Ale pokój był pusty. Dotknęła szyi i nie znalazła na niej żadnego śladu duszenia. Jej skóra była gładka. Nic ją nie bolało.

Sen. To tylko sen. Ale wyjątkowo realistyczny.

Mnie również wydał się strasznie realny. Wpatrywałam się intensywnie w kąt pokoju, nie mogąc uwierzyć, że Thayera jednak tam nie ma. To przywiązanie do Emmy w każdej sytuacji, nawet podczas snu, wciąż było dla mnie czymś niepojętym.

Emma roztrzęsionymi dłońmi obciągnęła na brzuchu jasnyniebieską koszulkę nocną i ponownie rozejrzała się po sypialni. Na ekranie komputera wyświetlały się zdjęcia Sutton oraz jej przyjaciółek. Teraz akurat pojawiła się foto-grafia zrobiona tuż po wygranej w turnieju

tenisowym – dziewczyny obejmowały się i pokazywały do aparatu gesty zwycięstwa. Na biurku leżał otwarty podręcznik do niemieckiego, a tuż obok mały tomik wierszy, który Ethan pożyczył Emmie w zeszłym tygodniu. Nigdzie nie było pluszowych zwierzaków – prawdziwa Sutton była już zbyt dorosła na maskotki.

Ale otwarte okno nie dawało Emmie spokoju. Mogłaby przysiąc, że zamykała je na noc. Odrzuciła kołdrę, podeszła do niego i wyjrzała na zewnątrz. Na dole rozciągał się nienagannie przyszyty trawnik Mercerów – każde wiklinowe krzesło i każda doniczka miały na nim swoje miejsce. Nad górami Catalina unosiła się już ognista kula -arizońskiego słońca, a dookoła słychać było śpiew ptaków.

Bzz.

Emma drgnęła i odwróciła się. Dźwięk dobiegał spod łóżka. Dopiero po chwili uzmysłowiła sobie, że to Black-Berry z jej poprzedniego życia. Zanurkowała po niego i sprawdziła, kto dzwoni. To była Alex, jej najlepsza przyjaciółka z Henderson. Odchrząknąwszy, Emma nacisnęła klawisz z zieloną słuchawką.

– No, hej.

– Cześć. Wszystko w porządku? Masz dziwny głos.

Cóż, Alex nie miała pojęcia, jaki Emma miała przed chwilą sen. Nie zdawała sobie nawet sprawy, że jej przyjaciółce grozi jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Emma utrzymywała ją w przeświadczeniu, że Sutton żyje i obie mieszkają razem w jednym domu.

– Jasne, wszystko gra – zachrypiała. – Tylko mnie obudziłaś.

– No to wstawaj, śpiochu. – Zachichotała Alex. – Już całe wieki nie miałam od ciebie żadnych wieści. Chciałam sprawdzić, jak ci się układa z siostrą.

– W porządku. – Emma zmuszała się, by brzmieć radośnie jak skowronek. – Wręcz znakomicie. Sutton ma rewelacyjną rodzinę.

– Nie mogę uwierzyć, że trafiła ci się szansa na nowe życie. Powinnaś wystąpić w jakimś talk-show, na przykład u Oprah Winfrey. Mam jej przesłać twoją historię?

– Nie! – być może zbyt gwałtownie odparła Emma. Weszła do garderoby Sutton, częściowo po to, by wybrać jakiś strój na dziś, a częściowo by zminimalizować ryzyko, że Laurel usłyszy rozmowę.

– Dobra, już dobra! Jak tam szkoła? I przyjaciółki Sutton? – zapytała Alex.

– Szczerze, mam teraz z nimi nieco napięte relacje. – Emma zatrzymała się przed błękitnym, jedwabnym topem bez ramiączek.

– Jak to? Nie mogą znieść was dwóch? – głos Alex został na chwilę stłumiony i Emma niemal zobaczyła, jak jej przyjaciółka jednocześnie ubiera się do szkoły, czesze włosy i wpycha do ust cynamonową bułeczkę. Alex była mistrzynią w robieniu kilku rzeczy naraz, no i miała wielką słabość do słodczy.

– Wiesz, to po prostu strasznie zgrana paczka. Tyle już razem przeżyły, że praktycznie rozumieją się bez słów. A ja jestem nowa.

Alex przeknęła coś głośno.

– Na to nic już nie poradzisz. Ale sama spróbuj zrobić z nimi coś fajnego, może nawet bez Sutton.

– No, może. – Emma uświadomiła sobie, że prawie nigdy nie przebywa sam na sam z którąkolwiek z przyjaciółek Sutton.

Na dole rozległo się ciche szczekanie Drake'a i pani Mercer zaczęła go uciszać.

– Słuchaj, muszę lecieć – rzuciła do słuchawki Emma. – Przyrzekłam Sutton, że jeszcze przed lekcjami pomogę jej z zadaniem.

Na zakończenie obiecała, że będzie się częściej -odzywać, i rozłączyła się. Wysła

z garderoby i z walącym sercem padła na łóżko. To okropne, że musi tak okłamywać Alex. Przypomniała sobie wszystkie spędzone z nią popołudnia, kiedy szukały nowej muzyki w necie i snuły plany na przyszłość. Na zmianę prowadziły nawet wspólny fioletoworóżowy pamiętnik. Trzymały go pod dywanem pod łóżkiem Alex, tak aby nikt go nie znalazł. Miały wiele sekretów, które ukrywały przed innymi ludźmi, ale nigdy przed sobą nawzajem – aż do teraz.

Emma usiadła. Jeśli Thayer trzymał w pokoju listy od Sutton, może ona miała u siebie listy od niego. Ale gdzie w takim razie je ukryła?

Emma przerzuciła nogi przez brzeg łóżka i wyplątała się z kołdry. Przy ścianie pod łóżkiem stały dwa pudła po butach, które przejrzała już przed kilkoma tygodniami. Ale na wszelki wypadek wyciągnęła je na środek pokoju i wysypała ich zawartość na łóżko, żeby nie okazało się, że coś jednak przeoczyła. Na prześcieradło wypadły stare testy i szkolne wypracowania, a także jaskrawozielona gumka do mazania i przedarte bilety z koncertu Lady Gagi. Była tam też lalka Barbie z pustymi niebieskimi oczami i poskręcany blond włosami opadającymi na elegancką suknię balową. Ale to nie była E – lalka nazwana tak przez Sutton być może na cześć Emmy – ona bowiem znajdowała się w kufrze w sypialni państwa Mercerów. Wszystkie te rzeczy jednak Emma już wcześniej widziała.

Podeszła do komody i zaczęła jedną po drugiej wysuwać szuflady, wyrzucając z nich wszystko na podłogę. Musiała coś przegapić. Raz jeszcze przetrząsnęła sterty T-shirtów i szortów, włożyła rękę do każdej skarpetki. Przeglądnęła każdą stronę trzech podniszczonych zeszytów wypełnionych notatkami z historii i zadaniami z algebry. Przekopała się przez błyszczki do ust i kandelabrowe kolczyki, zajrzała nawet do słoiczka z kremem nawilżającym, którego etykieta obiecywała rewitalizację zmęczonej skóry.

Gdy przeszukała również szuflady w biurku Sutton, zaczęła po raz kolejny wpatrywać się w zdjęcia na ścianach, by się upewnić, że nic nie umknęło jej uwadze. Ale niby co miałyby to być? Tajemnicza postać czająca się na drugim planie podczas meczu tenisa? Ktoś trzymający na jej imprezie urodzinowej plakat z hasłem ZABIŁEM TWOJĄ SIOSTRĘ? Albo przystawiający jej do pleców nóż na fotce ze szkolnego balu?

Emma zastygła. Barbie Królowa Balu. Nie pasowała do pozostałych rzeczy, które Sutton trzymała pod łóżkiem oraz w szufladach. Emma wyszarpnęła lalkę z płataniny jasnoniebieskiej pościeli i odwróciła ją do góry nogami. Suknia opadła, odsłaniając zaszytą w jej najgłębszych fałdach małą kieszonkę. **Bingo.**

Dobra robota. Nawet nie przyszłoby mi do głowy, żeby przeszukać lalkę, a prawdopodobnie to właśnie ja umieściłam w niej ten sprytny schowek.

Emma wsunęła do kieszonki palec wskazujący i poczuła dotyk zimnego metalu. To był mały, zaśniedziały, srebrny kluczyk. Podniosła go do światła. Wyglądał jak kluczyk do kłódki na pamiętniku lub do kasetki z biżuterią.

Rozległo się pukanie i niemal w tej samej chwili otworzyły się drzwi. Na progu stanęła Laurel otoczona chmurą perfum o zapachu tuberozy, z rękami opartymi na biodrach i niezmiennie skwaszoną miną.

– Mama prosi cię na śniadanie. – Rozejrzała się po bałaganie w pokoju. – Co ty tu, do diabła, wyprawiasz?

– Yyy, nic. Szukam kolczyka. – Emma podniosła srebrną gwiazdkę, którą właśnie wyjęła spod łóżka. – Już znalazłam.

– A to co? – Laurel wskazała na kluczyk w jej dłoni.

Emma podążyła za jej wzrokiem, przeklinając siebie w duchu. Czemu zawczasu go nie schowała?

– To tylko jakaś starość – odpowiedziała wymijająco, upuszczając kluczyk na nocny

stolik, jakby zupełnie jej na nim nie zależało. Gdy jednak Laurel się odwróciła, zaraz zgarnęła go z powrotem i wsunęła do kieszeni dżinsów. Jeśli był na tyle ważny dla Sutton, że postanowiła go ukryć, to może doprowadzić do odkrycia czegoś istotnego. Emma nie spocznie, dopóki się nie dowie, jakich tajemnic strzeże ten klucz.

A to oznaczało, że ja nie spocznę razem z nią.

Misja: Ucieczka



W czwartkowe popołudnie Emma siedziała na warsztatach projektowania stroju, ostatniej tego dnia lekcji. Wzdłuż ścian stały okryte muślinem bezgłowe manekiny. Przez środek sali przebiegał prowizoryczny wybieg. Uczniowie siedzieli przy stołach zarzuconych kawałkami tkanin, nożyczkami, guzikami, zamkami i szpulami nici. Pan Salinas, jedyny nauczyciel projektowania w liceum Hollier, krążył po klasie ubrany w obcisłe spodnie i bładoniebieski szal owinięty wokół szyi. Wyglądał jak młodszy brat Tima Gunna.

– Dzisiejsza prezentacja ma na celu przesunięcie granic pomiędzy formą a funkcjonalnością – zakomunikował cienkim głosem. Zastukał długim, chudym palcem w błyszczącą okładkę francuskiego „Vogue’a”, którego niejednokrotnie nazywał swoją biblią. – To pytanie stawiają sobie wszyscy redaktorzy czasopism modowych – ciągnął zamyślonym głosem. – Jak przenieść modę z wybiegów do prawdziwego życia?

Emma zerknęła na swojego manekina. Jej kreację trudno podejrzewać o przeniesienie czegokolwiek. Przez środek tułowia przerzucony był kawałek flaneli w szkocką kratę, który Emma spięła niechlujnie szpilkami w talii, próbując uformować coś na kształt trapezu. Czarny top z szyfonu zwisał krzywo, a żabot wyglądał jak wyjęty psu z gardła. Ale najgorzej poszło jej z broszką w kształcie kwiatu, którą usiłowała zrobić ze ścinków flaneli. Jeśli dodać do tego ślady czerwonego flamastra na nagich ramionach manekina, to całość prezentowała się niczym pijana nastolatka w stylu goth z wyjątkowo paskudną odmianą ospy wietrznej. Choć Emma uwielbiała modę – często buszowała po lumpeksach i potrafiła z tanich jak barszcz ciuchów skomponować naprawdę elegancki zestaw – to za samym szyciem raczej nie przepadała. Podejrzewała, że Sutton wybrała te zajęcia z tego samego powodu co wiele innych przedmiotów dodatkowych: bo łatwo można było za nie dostać -piątki na świadectwie i nie wymagały wiele czytania.

– Co pragnie wyrazić nasz wewnętrzny artysta? – plótl dalej swoje pan Salinas. – O to właśnie musimy zapytać sami siebie.

Emma skuliła się, mając nadzieję, że to nie ją wezwie do odpowiedzi. Niespecjalnie pragnęła cokolwiek **wyrażać**. Miała na głowie ważniejsze sprawy niż „przesuwanie granic pomiędzy formą a funkcjonalnością”, jak choćby ustalenie tego, czy Thayer faktycznie zamordował jej siostrę, zanim go wypuszczą z aresztu.

– Made-line!?! – zawołał nauczyciel, w teatralny sposób akcentując pierwszą sylabę. – Powiedz, co chciałaś przekazać za pomocą stroju dla awangardowej baleriny.

Madeline wstała i wygładziła czarną skórzaną mini. Jeśli chodzi o projektowanie, była najlepsza w grupie i doskonale o tym wiedziała.

– No cóż, Edgarze – zaczęła. Była również jedyną osobą w klasie, która mogła się zwracać do pana Salinasa po imieniu. – Moja stylizacja nazywa się Mroczny Taniec. Balet spotyka się tu z modą ulicy. To po prostu tancerka po godzinach. Dokąd zmierza? Czego pragnie? – Wskazała ręką na manekin, który miał na sobie marynarkę zarzuconą na czarną sukienkę, a do tego rajstopy. – To ciemna, perwersyjna część osobowości każdego z nas, skrywana na co dzień pod fasadą doskonałości.

– Kapitalne! – Pan Salinas klasnął w dłoń. – Absolutnie boskie. Czegoś takiego właśnie oczekuję od was wszystkich.

Madeline ponownie usiadła, sprawiając wrażenie niezmiernie z siebie zadowolonej. Emma klepnęła ją w kolano.

– Twoja sukienka jest fantastyczna. Jestem pod ogromnym wrażeniem.

Madeline skinęła oschle głową, ale Emma poznała po jej twarzy, że poczuła się naprawdę wzruszona tym gestem. Opinia Emmy – a raczej Sutton – rzeczywiście wiele dla niej znaczyła.

Podczas gdy pan Salinas wywoływał kolejnych uczniów – po tym, co zaprezentowała Madeline, ich odpowiedzi wyraźnie go nudziły – Emma kompletnie odpłynęła myślami. Zdążyła się już nauczyć na pamięć listów Sutton do Thayera i w jej głowie wciąż przewijały się te same frazy: „Pewnego dnia będziemy mogli być razem, gdy tylko nadejdzie właściwy czas” albo „Rozwiążemy w końcu wszystkie nasze problemy”. Mimo że Sutton napisała do Thayera prawie trzydzieści stron listów, to była w nich raczej mało konkretna. Dlaczego nie mogli być razem? Dlaczego to nie był właściwy czas? I jakie problemy -musieli rozwiązać?

Ze wszystkich sił starałam się sobie przypomnieć, co mogłam mieć na myśli. Ale bez rezultatu.

Emma pomyślała o kluczyku schowanym bezpiecznie w jej kieszeni. Próbowwała go dziś dopasować do każdego możliwego zamka – w szkatułce na biżuterię, w skrzynce na narzędzia w garażu, w małych drzwiach do pokoju na drugim piętrze, w którym nigdy nie była. W trakcie przerwy na lunch pobięła nawet na pocztę, by sprawdzić, czy klucz nie pasuje czasem do skrytki pocztowej, ale powiedziano jej, że jest zdecydowanie za mały. Czyżby więc znowu zabrnęła w ślepy zaułek?

Emma z trudem powstrzymywała się, by nie oprzeć głowy na ławce i nie zasnąć. To wszystko było tak okropnie wyczerpujące. Jasne, chciała w przyszłości zostać dziennikarką śledczą, ujawniać skandale w korporacjach i wyjaśniać potworne zbrodnie, ale kiedy zagrożone jest twoje życie, to zupełnie co innego.

– Ziemia do Sutton! – Ktoś pstryknął przed twarzą Emmy palcami. Ocknęła się na widok pomalowanych paznokci i wpatrzonych w nią pary zielonych oczu.

– Dobrze się czujesz? – zapytała z niepokojem Charlotte. – Wyglądasz, jakbyś na chwilę zapadła w śpiączkę.

– Nic mi nie jest – mruknęła Emma. – Poza tym, że... trochę się nudzę.

Charlotte uniosła brwi.

– O ile dobrze pamiętam, to ty upierałaś się, żebyśmy chodziły na zajęcia z projektowania. – Skrzyżowała ramiona na piersi. – Wiem, że wciąż to powtarzam, ale ostatnio dziwnie się zachowujesz. Jakby co, to zawsze możesz ze mną pogadać, dobra?

Emma przesunęła palcami po swojej sukience, rozważając tę propozycję. Gdyby tylko mogła powiedzieć Charlotte o Thayerze. Ale nie mogła. Gdyby jej wyjawiała, że Sutton i Thayera łączyło coś więcej niż przyjaźń, Charlotte natychmiast oskarżyłaby ją o zdradę Garretta. A Garrett to drażliwy temat – zerwał z Charlotte, aby być z Sutton i Emma podejrzewała, że Charlotte nie otrząsnęła się jeszcze po tym rozstaniu.

Byłam tego bardziej niż pewna.

Nagle Emma wpadła na pewien pomysł. Wydobyła z kieszeni srebrny kluczyk.

– Znalazłam to dziś rano w swojej sypialni i za nic na świecie nie mogę sobie przypomnieć, do czego on jest. Może ty wiesz?

Charlotte wzięła od Emmy klucz i obróciła go w palcach. Metal błyszczał w ostrym świetle lamp. Emma zauważyła, że Charlotte zerknęła na nią ukradkiem, ale zaraz odwróciła wzrok i spojrzała przed siebie.

– Wygląda jak do kłódki – stwierdziła Charlotte.

– Może do skrytki? – podpowiedziała Emma. Charlotte mogła widzieć, jak Sutton otwiera

jakąś tajną skrytkę, o której istnieniu Emma nie miała pojęcia.

– Albo do szafy na dokumenty. – Charlotte zwróciła jej klucz. – Ale co to ma wspólnego z twoim dziwnym zachowaniem? Może to klucz do twojego zdrowia psychicznego?

– Wcale nie zachowuję się dziwnie – broniła się Emma. – Masz chyba jakieś zwiady.

– Jesteś pewna? – nie odpuszczała Charlotte.

– Na sto procent. – Emma zacisnęła usta.

Przyjaciółka przyglądała jej się przez chwilę, po czym podniosła ołówek.

– Dobra. – Z furią zaczęła coś gryzmolić w szkicowniku. – Nie chcesz, to nie mów. Mam to gdzieś.

Rozległ się dzwonek na przerwę i Charlotte poderwała się z miejsca.

– Char! – krzyknęła za nią Emma, wyczuwając, że Charlotte była o wiele bardziej wkurzona, niż dała po sobie poznać. Ale dziewczyna nie odwróciła się. Dołączyła do Madeline i razem z nią wypadła na korytarz. Emma została przy ławce, czując się kompletnie wypruta. Kiedy w końcu wyszła z klasy, napotkała kolejne ciekawskie spojrzenia zupełnie obcych jej ludzi.

– Słyszałaś, że łowca piłkarskich talentów ze Stanforda wypytywał o Thayera? – szepnęła dziewczyna w dzinsowej kurtce.

– No pewnie – mruknęła jej ciemnowłosa koleżanka ubrana w koszulę w paski z odsłoniętymi ramionami w stylu lat osiemdziesiątych. – Ale skoro jest w więzieniu, nie ma szans, żeby go wzięli do Stanforda.

– No, proszę cię. – Dzinsowa Kurtka machnęła ręką. – Jego adwokat go z tego wyciągnie. W przyszłym tygodniu będzie już wolny.

„Oby nie”, pomyślała Emma.

– Ale nawet jeśli, to co z jego nogą? – spytała Koszula w Paski. – Podobno okropnie kuleje. Jak myślisz, co mu się stało?

Odpowiedź była dla nich oczywista. Obie dziewczyny odwróciły się i spiorunowały wzrokiem przechodzącą Emmę.

Miała wrażenie, że wszyscy naokoło o niej plotkują, nawet nauczyciele. *Frau Fenstermacher*, nauczycielka niemieckiego, szturchnęła porozumiewawczo w bok *madame Ives*, jedną z nauczycielek francuskiego. Dwóch pracowników stołówki przerwało na widok Emmy rozmowę i zaczęło się na nią gapić. Pierwszaki, maturzyści, wszyscy patrzyli na nią, jakby wszystko o niej wiedzieli. „Możecie się wreszcie ode mnie odczepić!?” – miała ochotę wrzasnąć. Cóż za ironia: gdy wychowywała się w rodzinach zastępczych i bez przerwy zmieniała szkoły, była nikim, duchem przemykającym po szkolnych korytarzach. Marzyła wówczas o tym, żeby być kimś, kogo wszyscy rozpoznają. Ale za sławę, jak się okazuje, trzeba słono zapłacić.

Jakbym sama o tym nie wiedziała.

Skręciwszy za róg, Emma wyrzała przez okno na pełen kaktusów i paprotek w doniczkach dziedziniec. Nagle dostrzegła ciemną czuprynę Ethana, która wystawała kilka centymetrów ponad głowami innych licealistów. Serce zabiło jej mocniej, gdy torowała sobie drogę przez tłum uczniów.

– Hej – powiedziała, łapiąc go za łokieć.

Chłopak rozpromienił się na jej widok.

– No cześć. – Naraz zobaczył ponurą minę Emmy. – Wszystko dobrze? Coś się stało?

Wzruszyła ramionami.

– To jeden z tych dni, kiedy dość trudno być Sutton Mercer. Wiele bym dała, żeby się stąd wyrwać. Zrobić sobie małą przerwę od Sutton.

Na czole Ethana pojawiła się drobna zmarszczka, po chwili jednak uniósł palec, jakby

właśnie przyszedł mu do głowy jakiś świetny pomysł.

– Nie ma sprawy. Doskonale wiem, gdzie mogę cię -zabrać.

~

Trzy godziny później Ethan skręcił z drogi numer 10 na zjazd z oznaczeniem PHOENIX. Emma zmarszczyła brwi.

– Możesz mi powiedzieć, gdzie jedziemy?

– Nie – odparł, a po twarzy przemknął mu chytry uśmieszek. – Powiem tylko tyle, że jedziemy tam, gdzie nikt nigdy nie słyszał o Sutton Mercer, Emmie Paxton ani o Thayerze Vedze.

Chciało mi się śmiać. Zawsze żyłam w przekonaniu, że **wszędzie** o mnie słyszano. Ale to słodkie, że Ethan wiozł moją siostrę aż do Phoenix, aby oderwać ją od szaleństwa w Tucson.

Gdy tylko zjechali z autostrady, Ethan skręcił w zapuszczoną uliczkę w centrum miasta. Wzdłuż chodników stały pojemniki na śmieci wypełnione gruzem, potłuczonym szkłem i puszkami po farbie. Na końcu ulicy znajdował się nieukończony jeszcze apartamentowiec, a wiszący na nim znak oznajmiał, że począwszy od listopada, będzie w nim można wynajmować lokale. Patrząc jednak na pozbawioną okien fasadę budynku, Emma poważnie wątpiła w tę obietnicę.

– Okej, a teraz wreszcie powiesz, co tu robimy? – poprosiła Ethana, gdy zatrzymał samochód w przyprawiającej o gęsią skórę ciemnej alejce tuż przed starym hotelem w stylu art déco.

– Cierpliwości, cierpliwości! – drażnił się z nią, odpinając pas. Wysiadł z samochodu, zatrzasnął za sobą drzwi i przeciągnął się leniwie, jakby absolutnie nigdzie mu się nie spieszyło.

Emma zaczęła tupać nogą.

– Czekam.

Chłopak okrążył samochód i objął ją ramieniem.

– Ale na co czekasz? – spytał. – Może na to? – Zbliżył twarz do jej ust i pocałował ją delikatnie, a Emma utonęła w jego uścisku.

Uśmiechnęła się do niego, w całym ciele czuła rozkoszne mrowienie.

– Chwila. – Wybuchła śmiechem. – Wiozłeś mnie aż do Phoenix, żebyśmy mogli się publicznie pocałować?

– Nie, potraktuj to jako bonus. – Ethan obrócił się i wskazał ręką na hotel. – Przyjechaliśmy tu na koncert mojej ulubionej kapeli, No Names.

– No Names? – powtórzyła Emma. – Pierwsze słyszę.

– Są rewelacyjni. Grają punk rocka, ale z odrobiną bluesowych klimatów. Spodobają ci się.

Wziął ją za rękę i zaprowadził do hotelu, który wyglądał, jakby czas zatrzymał się w nim w latach pięćdziesiątych. Na ścianach znajdowały się dość kiczowate plemienne rysunki w kolorach turkusowym i łososiowym, pod sufitem wisiały ozdobne lampy, a na biurku w recepcji zamiast płaskiego monitora stała zabytkowa kasa. Metalowa tabliczka pokazywała drogę do klubu na końcu holu, choć w zasadzie było to zbędne – gdy tylko weszli do środka przez obrotowe drzwi, w uszy Emmy od razu uderzył głuchy odgłos basu i jazgot gitary elektrycznej. W powietrzu unosił się smród papierosów, taniego piwa i spoconych ciał. Grupa średnio zainteresowanych koncertem nastolatków kręciła się przed wejściem, popalając papierosy i przyglądając się nowo przybyłym.

Zapłaciwszy dziesięć dolarów za wstęp, Emma z Ethanem weszli do dużej, kwadratowej sali. W klubie panowała ciemność, z wyjątkiem oświetlonej reflektorami sceny oraz baru

znajdującego się z tyłu na podwyższeniu, który ozdobiono światełkami choinkowymi. Wszędzie było pełno ludzi: chłopaków, którzy ani o centymetr nie chcieli ustąpić z drogi, dziewczyn kołyszących się z przymkniętymi oczami, pogrążonych w muzycznym transie, oraz par obejmujących się nastolatków. Kilkoro z nich zerknęło na Emmę znudzonym wzrokiem. Normalnie takie spojrzenia okropnie by ją onieśmiały, ale dziś powitała je z niewysłowioną ulgą. Nikt jej nie rozpoznawał. Czuła się tu wolna jak ptak. Była tylko jedną z wielu fanek No Namesów.

Ethan i Emma zaczęli się przepychać w stronę baru, potrącając setki ramion i mniej więcej tyle samo razy mamrocząc pod nosem „przepraszam”. Ze sceny dobiegał taki hałas, że Emmie zdawało się, iż zaraz pękną jej bębni.

Dotarli w końcu do baru i uczępili się go jak rozbitkowie ocaleni z potwornego sztormu. Barman położył przed nimi podkładki i oboje zamówili piwo. Emma wypatrzyła ostatni wolny stolik na sali, dopadła do niego, przerzuciła torebkę przez oparcie krzesła i spojrzała na scenę. Trzyosobowy zespół grał właśnie szybki, ostry kawałek. Perkusista wywijał pałeczkami i wyglądał niczym ośmiornica. Basista kołysał się w przód i w tył, a długie włosy opadały mu na twarz. Wokalistka z szokująco różową fryzurą stała pośrodku sceny i śpiewała uwodzicielskim głosem, szarpiąc przy tym -zawzięcie struny gitary.

Emma wpatrywała się w nią niczym zahipnotyzowana. Liderka No Namesów spięła włosy w utapirowany kok wysoko na czubku głowy, tak jak czesano się w latach pięćdziesiątych. Miała na sobie gładką czarną sukienkę, czarne kozaki, kabaretki oraz długie, czarne, jedwabne rękawiczki. „Gdybym tylko potrafiła być tak odważna i wyluzowana”, pomyślała Emma.

– Miałaś rację! – zawołała do Ethana. – Świetny zespół!

Chłopak uśmiechnął się i stuknął z nią kuflem piwa, kiwając głową w rytm muzyki. Emma rozejrzała się po publiczności. Światła tworzyły aureole wokół głów. Mnóstwo ludzi tańczyło. Inni robili zdjęcia telefonami. Pod samą sceną tłoczył się tłum najwierniejszych fanów, w większości facetów, którzy zapewne liczyli na to, że uda im się zajrzeć pod sukienkę wokalistki.

– Alex, moja przyjaciółka z Henderson, byłaby zachwycona – stwierdziła smutno Emma. – Uwielbia takie koncerty. Gdyby nie ona, słuchałabym pewnie jakiegoś chłamu.

Kula dyskotekowa oświetliła twarz Ethana oraz jego niebieskie oczy.

– Kiedy to wszystko się skończy, może spotkamy się we trójkę? – zaproponował.

– Z przyjemnością – odparła. Alex i Ethan na sto procent przypadną sobie do gustu: obydwójce uwielbiają poezję i ani trochę nie przejmują się tym, co myślą o nich inni.

Gdy skończyli piwo, Emma podniosła się z krzesła, wyciągając Ethana na parkiet.

– Nie jestem zbyt dobrym tancerzem – bąknął zawstydzony.

– Ja też nie! – Emma próbowała przekrzyczeć muzykę. – Ale nikt nas tu nie zna, więc co nam szkodzi!?

Chwyliła go za rękę i obróciła nim. Roześmiany Ethan również okręcił ją dookoła i zaczęli podskakiwać i bujać się w rytm muzyki.

Kiedy No Names skończyli występ, Emma była kompletnie wyczerpana i cała złana potem, ale czuła się lekka niczym piórko.

– Chcę ci pokazać coś jeszcze – oznajmił Ethan, wskazując na wyjście ewakuacyjne. Następnie poprowadził ją ciemnym, wilgotnym korytarzem, pchnął ciężkie metalowe drzwi z tabliczką TARAS WIDOKOWY i zaczęli się wspinać po wąskich schodach.

– Jesteś pewien, że możemy tu wejść? – zapytała nerwowo Emma, tupiąc butami po metalowych stopniach.

– Tak. Jesteśmy już prawie na miejscu.

Na górze schodów pchnął kolejne ciężkie drzwi i wyszli na świeże powietrze. Taras widokowy był niczym więcej jak płaskim dachem z kilkoma rozklekotanymi leżakami i niskimi stolikami, a także kubłem na śmieci, z którego wystawały puste butelki po piwie, oraz ogromną, przywiedłą paprotką w donicy. Ale za to wokół rozciągało się migoczące światłami i gwarne Phoenix.

– Jak tu pięknie – wyszeptała Emma. – Skąd wiedziałeś o tym miejscu?

Ethan zbliżył się do barierki i wystawił twarz w stronę nocnego nieba.

– Moja mama przez jakiś czas chorowała. Przyjeżdżała tu często do różnych lekarzy. Zdążyłem więc dość dobrze poznać miasto.

– Czy już... dobrze się czuje? – spytała cicho Emma. Ethan nigdy nie wspominał, że jego mama jest chora.

Chłopak wzruszył ramionami, jakby nie miał ochoty o tym mówić.

– Tak mi się wydaje. Na tyle dobrze, na ile to możliwe. – Wbił wzrok w skrzące się światłami miasto. – Miała raka. Ale teraz jest już wszystko okej. Chyba.

– Tak mi przykro – szepnęła Emma.

– W porządku – odrzekł Ethan. – To ja pomagałem jej przez to przejść. Pamiętasz, mówiłem ci, że mój tata mieszka właściwie w San Diego. No więc nie przyjechał na ani jedną chemioterapię. Olał ją.

– Może nie mógł pogodzić się z jej chorobą – rzuciła Emma. – Niektórzy ludzie nie radzą sobie najlepiej w takich sytuacjach.

– To wielka szkoda, bo powinni – warknął Ethan. Oczy zapłonęły mu gniewem.

Emma cofnęła się.

– Przepraszam – szepnęła.

Chłopak zamknął oczy.

– To ja przepraszam – westchnął. – Nigdy nikomu o tym nie mówiłem. Ale, no wiesz, chcę, żebyśmy byli ze sobą totalnie szczerzy. Żebyśmy sobie wszystko mówili. Nawet jeśli to coś nieprzyjemnego. Mam nadzieję, że ty też mówisz mi o wszystkim.

Emma wciągnęła powietrze, czując jednocześnie wzruszenie i okropne wyrzuty sumienia. Była pewna rzecz, do której nie przyznała się Ethanowi: przyjaciółki Sutton zamierzały zrobić mu okrutny żart. Czy powinna go przestrzec? Ale co jeśli się wtedy wkurzy, że tak długo to przed nim ukrywała? Może lepiej nie mówić nic i spróbować udaremnić plan dziewczyn. Jeśli tylko Ethan o niczym się nie dowie, nie poczuje się zraniony.

Gdybym miała jej coś doradzić, to powiedziałabym, że lepiej być całkiem szczerą. Ale rozumiałam, w jak kłopotliwej sytuacji się znalazła.

Emma otoczyła Ethana w pasie ramionami i przytuliła się policzkiem do jego pleców. On odwrócił się i pocałował ją w czoło.

– Możemy tu zostać już na zawsze? – spytała z westchnieniem. – To takie cudowne choć przez chwilę nie musieć być Sutton. Tylko po prostu... **sobą**.

– Możemy tu zostać tak długo, jak zechcesz – zapewnił ją. – To znaczy... byle byśmy tylko nie spóźnili się jutro do szkoły.

W dole na ulicy zatrąbiły samochody. Po niebie krążył helikopter, omiatając pobliskie góry pojedynczym snopem światła. W jakimś samochodzie zawył alarm, powtarzając co chwila serię naprzemiennych bipnięć, pisków i buczeń, dopóki ktoś go wreszcie nie wyłączył.

Wtulona w ciepłe ramiona Ethana, Emma doszła do wniosku, że to najromantyczniejsza randka, na jakiej kiedykolwiek była.

Pojednanie



W niedzielne popołudnie Emma, Madeline, Charlotte, Laurel oraz Twitterowe Bliźniaczki czekały w kolejce do Precli u Pam, tandetnie wyglądającej budki z preclami wepchniętej w kąt centrum handlowego La Encantada na przedmieściach Tucson. Mimo że wszystkie przyjaciółki Sutton były nieustannie na diecie, to dla tych przysmaków postanowiły zrobić wyjątek. Skórkę precli pokrywały bowiem meksykański ser i mieszanka przypraw, która – jak ujęła to Made-line – „była lepsza niż seks”. W powietrzu unosił się zapach pieczonego chleba i musztardy. Na twarzach ludzi, którzy odchodzili od lady i wgrzali się w swoje precle, malował się szczery zachwyty. Jedna kobieta wyglądała tak, jakby zaraz miała zemdleć z rozkoszy.

Kolejka ciągnęła się na kilkanaście metrów. Przed dziewczynami stała grupka studentów z rozczochranymi włosami i w T-shirtach kapel rockowych. Madeline odsunęła się od nich delikatnie, jakby się bała, że zarażą ją wszami. Charlotte, która swe ogniście rude włosy związała dziś w ciasny kok, szturchnęła w bok Laurel zajętą pisaniem SMS-a do Caleba.

– Coś ci to przypomina? – spytała ją, wskazując na zakrytą filcem drewnianą skrzynię ogrodową z ziemią.

Laurel rozchichotała się na ten widok.

– Ta choinka była o wiele cięższa, niż myślałam. A później jeszcze przez wiele dni znajdowałam we włosach resztki lamety. – Potrząsnęła głową dla podkreślenia tych słów.

Madeline zakryła dłonią usta i parsknęła cicho.

– To było kapitalne – stwierdziła.

– Powaga – dodała Emma, choć nie miała pojęcia, o czym rozmawiają. Pewnie chodziło o jakiś stary dowcip.

Kolejka przesuwała się dość szybko i przed ladą stanęły już Twitterowe Bliźniaczki.

– Poproszę precla z *queso* i dodatkowym dipem. – Lili, dziś w czarnych kozakach za kolano, przestąpiła z nogi na nogę. Pozostałe dziewczyny zamówiły mniej więcej to samo i kiedy ich porcje były już gotowe, usiadły przy stoliku na dziedzińcu galerii. Jedynie Emma i Madeline zostały przy stoisku nieco dłużej, aby posolić swoje precle.

Emma rozejrzała się dokoła. Wszędzie pełno było dziewczyn w bardzo krótkich szortach, bluzkach typu „nietoperz” i butach na koturnach. Wszystkie taszczyły torby z zakupami od Tiffany’ego, Tory Burch i Anthropologie. Emma wyciągnęła szyję i popatrzyła na sklep z ubraniami *vintage* na drugim piętrze. Wcale nie tak dawno temu poszły tam razem z Madeline i świetnie się bawiły. Tamtego dnia czuła się jak **Emma**, a nie jak Dziewczyna, Która Powinna Być Sutton.

Zauważyła, że Madeline również przygląda się tamtemu sklepowi. Miała przy tym zamyślony wyraz twarzy. Jakby z jakiegoś powodu czuła się głupio.

– Słuchaj, nie chcę już dłużej się na ciebie złościć – odezwała się Madeline.

– Ani ja na ciebie! – zakrzyknęła z wdzięcznością w głosie Emma.

Madeline podniosła dłoń, by zasłonić oczy.

– Choć strasznie martwię się o Thayera, to wiem, że zniknął nie z twojej winy. Bardzo cię przepraszam, że byłam dla ciebie taka okropna.

Emma poczuła ogromną ulgę.

– Ja też cię przepraszam. Nawet sobie nie wyobrażam, przez co przechodzisz teraz u siebie w domu. I przepraszam, jeśli w jakikolwiek sposób narobiłam ci kłopotów.

Madeline otworzyła zębami saszetkę z musztardą.

– Faktycznie, Sutton, masz niezwykły talent do robienia ze wszystkiego dramatu. Ale musisz być ze mną szczerą. Naprawdę nie wiesz, dlaczego Thayer pojawił się w twoim pokoju?

– Naprawdę. Przysięgam.

Przez dłuższą chwilę Madeline przyglądała się uważnie Emmie, jakby próbowała czytać jej w myślach.

– No dobra – powiedziała w końcu. – Wierzę ci.

Emma odetchnęła.

– Cieszę się, bo strasznie się za tobą stęskniłam – odparła.

– Ja za tobą też.

Przytuliły się mocno. Emma zacisnęła powieki, ale nagle ogarnęło ją przemożne uczucie, że ktoś ją obserwuje. Otworzyła oczy i spojrzała w głąb ciemnego parkingu podziemnego rozciągającego się tuż za stoiskiem z preclami. Miała wrażenie, że jakaś postać schowała się za jednym z samochodów. Ale choć bardzo wyteżyła wzrok, nikogo nie dostrzegła.

Madeline wzięła ją pod rękę i obie dołączyły do reszty dziewczyn. Charlotte uśmiechnęła się z ulgą, widząc, że jej dwie najlepsze przyjaciółki przestały wreszcie drzeć ze sobą koty.

– Moje panie, mam świetną wiadomość – oznajmiła Madeline. – W piątek wieczorem urządzamy imprezę.

– Serio? – zapytały jednym głosem Twitterowe Bliźniaczki, wyciągając równocześnie iPhone'y, by podzielić się tą informacją na Twitterze. – A gdzie?

– Dowiedcie się w swoim czasie – odrzekła tajemniczo Madeline. – Powiem tylko Sutton, Char i Laurel. – Popatrzyła spod zmrużonych powiek na Gabby i Lili. – To zamknięta, prywatna impreza, a wy dwie nie słyniecie raczej z umiejętności dochowywania tajemnic.

Gabby zaprezentowała swoją standardową nadąsaną minę.

– No dobrze – powiedziała Lili z dramatycznym westchnieniem.

Laurel wrzuciła resztki precla do kosza na śmieci oklejonego jasnozielonym plakatem z napisem SEGREGUJ ODPADY, RATUJ NASZĄ PLANETĘ! i poprawiła sprzączkę na pasku przy torebce.

– Co mamy zrobić? Możemy jakoś pomóc? – spytała. – I jaki obowiązuje strój? Letnia sukienka jest okej?

Madeline pociągnęła duży łyk napoju cytrynowo-limonkowego.

– Impreza zaczyna się o dziesiątej wieczorem, ale będziemy musiały dotrzeć na miejsce wcześniej, żeby wszystko przygotować. Jedzenie i drinki zostawcie mnie i Char. Laurel, ty zajmiesz się listą gości, a Sutton zorganizuje muzykę. Jeśli chodzi o stroje, to mogą być szorty, szpilki i elegancki top. Ale koniecznie coś nowego. Jazda, ruszamy na zakupy.

Madeline chwyciła Emmę za rękę i pociągnęła ją za sobą. Emma uśmiechnęła się, doceniając ten pojednawczy gest. Dziewczyny weszły do butiku o nazwie Kastor i Polluks. Zaraz za drzwiami owionął je zapach nowych ubrań i słodkich perfum. W środku, z rękami na wąskich biodrach, stały szkliskostokie manekiny w plisowanych spódnicach z szyfonu i marynarkach w jodelkę. Wzdłuż ścian ciągnęły się półki ze szpilekami o wiele wyższymi niż cokolwiek, co Emma miała w życiu na nogach.

– Sutton, wyglądałabyś w nich obłędnie – powiedziała Charlotte, podnosząc parę srebrnych butów na koturnach.

Emma wzięła je do ręki i dyskretnie sprawdziła cenę. **475 dolarów**? Starła się nie połknąć z wrażenia języka, gdy odkładała je z powrotem na półkę. Choć była tu już od miesiąca,

wciąż nie mogła się przyzwycząić do tego, z jakim zapamiętaniem przyjaciółki Sutton oddawały się zakupom. Cena każdego z ciuchów w szafie Sutton była bliska temu, co Emma wydała w minionym roku na całą swoją garderobę. A trzeba podkreślić, że był to wyjątkowo dobry rok. W wieku czternastu lat Emma nie miała pieniędzy na **żadne** nowe ubrania. Gwen, jej ówczesna matka zastępcza, która mieszkała w małym miasteczku pod Vegas, postanowiła szyć stroje do szkoły dla swoich przybranych dzieci na starej, pamiętającej jeszcze lata sześćdziesiąte maszynie Singera. Uważała zresztą samą siebie za projektantkę mody z prawdziwego zdarzenia. Co gorsza, uwielbiała gotyckie romanse, w związku z czym Emma chodziła do ósmej klasy w długich, powłóczyстых sukniach z aksamitu, kremowych bluzkach przypominających gorsety oraz w odziedziczonych po starszym rodzeństwie sandałach. Nie trzeba chyba dodawać, że nie należała do najpopularniejszych dziewczyn w szkole. Od tamtej pory zawsze miała jakąś pracę, aby móc sobie kupić przynajmniej kilka najpotrzebniejszych rzeczy.

Lili krążyła wokół stolika z cieniutkimi T-shirtami i topami, a Gabby ruszyła prosto do wieszaka z koszulkami polo. Charlotte zaprowadziła Emmę do działu z sukienkami mini.

– Ta lawendowa idealnie pasowałaby do twoich oczu. – Wskazała jedną z nich.

Dziewczyny zebrały się w końcu w zasłoniętej kotarą dużej przebieralni otoczonej przez cztery trzycęściowe lustra. Gdy przymierzały krótkie spódnice i zwiewne topy, z luster przyglądało im się dwanaście identycznie wyglądających kopii ich samych.

– Wyglądasz w niej fantastycznie, Mads! – zawołała Emma na widok Madeline w żółtozielonej bawełnianej spódnicy, która znakomicie podkreślała jej długie, zgrabne nogi baletnicy.

– Bez dwóch zdań powinnaś ją kupić – powiedziała Charlotte.

– Nie mogę – mruknęła Madeline.

– Czemu nie? – Charlotte zmarszczyła brwi. – Nie masz kasy? Kupię ją dla ciebie.

Madeline zrzuciła spódnice jednym ruchem.

– Wyglądam w niej beznadziejnie.

– Wcale nie! – Charlotte podniosła ją z ziemi. – Bez gadania, kupuję ją.

– Char, odpuść sobie – warknęła Madeline. – Ojciec nigdy nie pozwoli mi jej założyć.

Powie, że jest za krótka.

Charlotte wypuściła spódnice pomiędzy palców i zacisnęła usta w wąską kreskę.

W przebieralni zapadło milczenie. Dziewczyny odwróciły się, przeglądając sterty ubrań i za wszelką cenę starając się nie patrzeć na Mads. Już sama wzmianka o panu Vedze wprawiała je w popłoch.

Emma wsunęła przez głowę lawendową sukienkę, ostrożnie poprawiając cienkie jak nitki ramiączka. Poczowała na skórze miękki dotyk jedwabiu. Sukienka leżała na niej idealnie, sprawiając, że nieco kościste ciało Emmy nabierało bardziej zaokrąglonych kształtów.

– Fiu, fiu, Sutton! – gwizdnęła Charlotte.

– Cześć, piękna – zawtórowała jej Laurel, zapominając najwyraźniej, że jest z Emmą na wojennej ścieżce.

Emma starała się nie gapić zbyt mocno we własne odbicie w lustrze, ale nie mogła się powstrzymać. Wyglądała po prostu rewelacyjnie. Dla Sutton przymierzanie drogich, szalowych ciuchów to pewnie była normalka, tymczasem ona zawsze zadowalała się używanymi ubraniami z lumpeksów albo odziedziczonymi po starszym przyrodnim rodzeństwie. Czowała się nadzwyczajnie, mogąc założyć coś, co leżało na niej jak ulał.

– Wiesz, komu spodobałaby się ta sukienka? – Laurel położyła dłoń na jej ramieniu. – Ethanowi.

– Słucham? – Emma drgnęła.

– Widziałam, jak rozmawiał z tobą w szkole – odparła Laurel. – To przecież jasne, że coś do ciebie czuje.

Emma spojrzała na nią szeroko otwartymi oczami, jakby chciała przekazać jej telepatycznie, żeby się przymknęła. Ale Laurel mówiła dalej, nawijając na -palec kosmyk -włosów.

– Wiesz, co powinnaś zrobić? Rozegraj to tak, żeby Ethan zaprosił cię do swojego domu, a wtedy będziesz mogła ukraść mu wiersze.

– Masz na myśli nasz przekręt? – zapytała Lili.

– Mhm – przytaknęła Laurel. – Musimy opublikować jego wiersze w necie, żeby podczas konkursu wyszedł na plagiatora. A skoro chłopak tak się w tobie zadurzył, Sutton, to idealnie nadajesz się do tego zadania. A w dodatku jesteś znakomitą złodziejką, pomijając oczywiście tę wpadkę w Clique'u.

Emma gotowała się w środku ze złości. Najwyraźniej Laurel nie przestała być na nią wściekła. Nic dziwnego, w końcu Emma nie kiwnęła nawet palcem, aby wydostać Thayera z aresztu, a to oznaczało, że Laurel za nic nie odpuści jej w sprawie Ethana.

Emma postanowiła, że nie da się jej zaszachować.

– Jeśli Ethan zauważy brak wierszy, to od razu zorientuje się, że to ja je zabrałam.

– Wynieś je tak, żeby nic nie zauważył. Już ty coś wykombinujesz. – Laurel zachichotała.

– Zgódź się, Sutton. To znakomity plan. – Madeline wyszczerzyła zęby w uśmiechu. –

Może nawet powinnaś go poprosić, żeby nam pomógł w przygotowaniach do imprezy. Wiesz, żeby pomyślał, że jesteście prawdziwymi przyjaciółmi. A poza tym i tak przyda nam się silne męskie ramię.

Teraz już wszystkie dziewczyny patrzyły wyczekująco na Emmę. Po karku spływały jej maleńkie krople potu. Zobaczyła w lustrze, jak czerwieni się na twarzy.

Nagle sprzedawczyni o urodzie lodowatej blondynki wsunęła głowę za ciemną aksamitną kotarę i spytała, czy zamierzają coś kupić. Charlotte podała jej kilka podkoszulków, sukienkę i parę dzinsów. Madeline wepchnęła jej zieloną spódnicę, mówiąc, że za nią dziękuje. Obie Twitterowe Bliźniaczki zdecydowały się na legginsy. Emma wpatrywała się w leżącą przed nią stertę ubrań i gorączkowo zastanawiała, co ma zrobić. Jak ma się wymigać od udziału w ośmieszeniu Ethana? Pomyślała o tym, co usłyszała od niego w Phoenix: „Chcę, żebyśmy byli ze sobą totalnie szczerzy”. Zdaje się, że ona niespecjalnie wywiązywała się ze swojej części umowy.

– Sutton, idziesz?

Emma podskoczyła. Przebiegalnia była pusta. Charlotte z powrotem wsunęła głowę za kotarę i spojrzała na Emmę dziwnym wzrokiem. Reszta dziewczyn stała przy kasie z ubraniami w rękach.

– Już lecę – wymamrotała Emma, zgarniając z ziemi lawendową sukienkę i torebkę Sutton. Idąc do kasy, poczuła, że Laurel przygląda jej się ze złośliwym uśmiechem. Ale nagle zorientowała się, że obserwuje ją ktoś jeszcze. Odwróciła się gwałtownie. Tym razem podglądacz nie zdążył się ukryć. Emmie zjeżyły się włoski na karku. Nie miała wątpliwości, że to mężczyzna. Zrobił krok do przodu i podniósł głowę. Emma jęknęła cicho.

A ja wraz z nią. To był Garrett i wyglądał na porządnie wkurzonego. Po chwili zniknął równie niespodziewanie, jak się pojawił.

Podwójne dno



We wtorkowe popołudnie drużyna tenisowa liceum Hollier miała trening debla. Na szczęście niebo było zachmurzone i panowała na tyle znośna temperatura, że dało się grać. Z głośników płynęła muzyka – trenerka Maggie zawsze lubiła puszczać rytmiczne, popowe kawałki, żeby dziewczyny żwawiej ruszały się po korcie. Przy linii bocznej stał olbrzymi pojemnik z butelkami gatorade’a, a przy koszu na śmieci leżały tuby z zapasowymi piłkami. Maggie, ubrana w koszulkę polo i spodnie khaki z szerokimi nogawkami, przechadzała się wzdłuż kortów, przyglądając się grze.

– Aut! – zza siatki rozległ się przenikliwy głos Nishy Banerjee. Wskazała lśniąca czarna rakietą na białą linię i posłała Emmie spojrzenie zdające się mówić: „Jak mi przykro, szmato”. – Wygrałyśmy!

Laurel, stojąca za linią końcową u boku Nishy, roześmiała się radośnie.

– Nawet Sutton Mercer nie mogła odbić tak silnego serwisu! – Przybiła piątkę z Nishą.

– Tak wygrywają debeściary! – Nisha odrzuciła czarny koński ogon na plecy.

Emma westchnęła, gdy Laurel i Nisha z wysoko uniesionymi raketami zeszły z kortu tanecznym krokiem. Poprzedniego wieczoru Maggie wysłała im informację, kto z kim będzie grał w parze, i Laurel z Nishą umówiły się, że założą identyczne jaskraworóżowe szorty, obcisłe białe koszulki bez ramiączek i zielone frotki na rękę.

Gdy zobaczyłam je razem, myślałam, że krew mnie zaleje. Od kiedy to Laurel trzyma sztamę z Nishą, moim największym wrogiem? Przez tę całą sprawę z Thayerem kompletnie poprzewracało jej się w głowie.

Emma odwróciła się do Clary, dziewczyny z drugiej klasy, która była dzisiaj jej partnerką.

– Przepraszam, nie poszło mi najlepiej.

– No co ty, Sutton, byłaś świetna! – zawołała z entuzjazmem Clara. Była dość ładna, miała kruczoczarne włosy, zadarty nos i olśniewające niebieskie oczy. A do tego wszystkiego zupełnie przerażoną minę. Przez całe popołudnie odnosiła się do Emmy z nabożną czcią, chwaliła wszystkie jej beznadziejne serwy, kwestionowała każdą niekorzystną dla niej decyzję, nawet jeśli był to metrowy aut, i bez przerwy jej powtarzała, jaką ma śliczną opaskę na włosy. To absurdalne, jak bardzo ludzie obawiali się Sutton, chodzili wokół niej na paluszkach, jakby to ona rządziła szkołą.

A może, pomyślałam sobie, chodzili wokół mnie na paluszkach, żebym nie zrobiła im jakiegoś wrednego dowcipu.

Obejrzawszy jeszcze kilka meczów, Emma ruszyła do szatni. Trenerka Maggie spojrzała na nią z sąsiedniego kortu i pomachała jej. Następnie stuknęła delikatnie palcami w brodeę i powiedziała bezgłośnie: „Głowa do góry”.

W szatni panował chłód i pachniało płynem do podłóg. Jaskrawy plakat pokazujący piramidę zdrowego żywienia odkleił się z jednej strony i zwisał krzywo na ścianie. Przez wahadłowe drzwi prowadzące na basen wpadły dziewczyny w kostiumach kąpielowych i pobiegły pod prysznic. Powietrze natychmiast wypełniło się ostrym zapachem chloru.

Emma odwróciła się w kierunku niebieskoszarych szafek i zobaczyła Laurel, która

zdążyła się już przebrać w bawełniane szorty i biały podkoszulek. Siedziała teraz ze skrzyżowanymi nogami na drewnianej ławce, zwrócona plecami do Emmy. Przy uchu trzymała iPhone'a i mówiła coś ściszym głosem. Coś w rodzaju: „Pójdź na to, jeśli tylko jest wobec nas naprawdę lojalna”.

– Przepraszam – przerwała jej Emma, opierając ramię o ławkę.

Laurel podskoczyła i upuściła telefon.

– O, cześć. – W jednej chwili jej twarz stała się czerwona jak burak i Emma zdała sobie sprawę, że Laurel musiała rozmawiać o niej. Ale co znaczyły te słowa?

Emma przekręciła zamek szyfrowy do szafki Sutton i drzwi odsłoniły się z cichym szcęknięciem. Wrzuciła do środka buty i przejrzała się w małym lusterku.

– Nieźle dałaś dziś czadu – rzuciła sarkastycznie Laurel. – Ale nie zawsze się wygrywa, co?

– Mam to gdzieś – odburknęła Emma. Była zbyt zmęczona, by wdawać się w kłótnię.

– Ale tak serio – Laurel nie chciała odpuścić. – Kiedy ostatnio przegrałaś ze mną albo z Nishą? Bez urazy, Sutton, ale Clara grała dobrze. Za to ty byłaś fatalna.

To mało powiedziane. Grała źle z tej prostej przyczyny, że nie była Sutton.

– Ostatnio chyba nie jestem w formie – odparła nonszalancko.

Laurel poprawiła pasek przy swoim złotym sandałku i podniosła się z ławki.

– Co ty powiesz? – Posłała Emmie wymowne spojrzenie. – Może jesteś rozkojarzona z powodu numeru, który masz wywinąć swojemu chłopakowi?

Emma przygryzła wargę, wpatrując się w szafkę Sutton.

– Lili przysłała mi SMS-a. Założyła już stronę, na której nasz podstawiony poeta umieści wiersze Ethana – oznajmiła Laurel.

– Naprawdę? – spytała cicho Emma.

– No! Ale możemy jeszcze wszystko odwołać. Wszystko zależy od ciebie. Wiesz, co musisz zrobić! – Laurel zaśmiała się, po czym potrząsnęła kluczykami do samochodu. – Zabieram Drake'a na szóstą do salonu dla psów. Powiedz mamie, żeby zaczekała na mnie z kolacją. – Obróciła się i jak gdyby nigdy nic wyszła z szatni.

Emma usłyszała trzaśnięcie drzwi i wypuściła powietrze z płuc. Wolnym ruchem założyła na nogi espadryle Sutton. Ktoś wszedł do szatni. Emma uniosła głowę i zobaczyła Clarę stojącą przy drzwiach z przepaszającym uśmiechem na twarzy.

– Mogę tylko zabrać swoje rzeczy? – spytała.

– No pewnie – odrzekła Emma ze śmiechem.

Clara podbiegła do szafki. Emma zauważyła w środku starannie złożone zapasowe T-shirty, a na dnie dezodorant, szampon i płyn do kąpieli. Wszystko ułożone w równym rzędzie. Nagle ją zatkało. Metalowe dno szafki Clary -znajdowało się o kilka centymetrów niżej niż w szafce -Sutton.

Dziewczyna zauważyła, że Emma jej się przygląda, i drgnęła zaniepokojona.

– O Boże. Zazwyczaj mam tu znacznie większy -po-rządek.

Emma wlepiła w nią wzrok. Czy Clara sądziła, że chce ją z tego powodu ukarać?

– Nie wygłupiaj się. Właśnie podziwiałam, jak świetnie masz wszystko poukładane.

– Serio? – Oczy dziewczyny rozpromieniły się. A potem nerwowo przygryzła wargę. – Hej, Sutton, słyszałam, że w ten piątek szykuje się superimpreza. Zdaje się, że w opuszczonym domu czy czymś takim?

– Zgadza się – odparła Emma. Madeline już zdradziła jej wszystkie szczegóły. Impreza miała się odbyć w domu, który od wielu miesięcy stał niezamieszkały. Spojrzała na pełną nadziei twarz Clary i podeszła do niej. – Chcesz wpaść? Napiszę ci w SMS-ie, jak tam dojechać.

– Poważnie? – Clara wyglądała, jakby za chwilę miała zemdleć z wrażenia. – Byłoby super!

Podziękowała Emmie jeszcze z sześć razy, aż w końcu spakowała się i wyszła. Emma rozejrzała się po szatni. Kręciło się tu mnóstwo dziewczyn z drużyny tenisowej i pływackiej. Nie było mowy, żeby mogła teraz dokładniej zbadać szafkę Sutton. Musiała poczekać, aż szkoła opustoszeje... i dopiero wtedy zabrać się do roboty.



O siódmej w szkole panowała już kompletna cisza. Lamy zamigotały i zgasły. Siedzącą przed wejściem do biblioteki Emmę spowiły ciemności. Kilku nauczycieli przeszło obok niej w drodze na parking, ale żaden nie zapytał, co tutaj porabia o tak późnej porze. Wreszcie wstała, ruszyła w głąb korytarza i weszła ponownie do żeńskiej szatni. Drzwi zatrzasnęły się za nią. Teraz było tu zupełnie ciemno. Zapach wybielacza ledwie maskował mdlący odór przepoconych strojów gimnastycznych. Z pryszniców kapąła woda, ciągle słychać było jakieś szумы i szelesty.

Emma odszukała po omacku włącznik światła i pomieszczenie zalał oślepiający blask jarzeniówek. Podeszła do szafki Sutton i drżącymi dłońmi przekręciła zamek. Wyrzuciła ze środka sportowe buty, parę skarpetek do tenisa z różowym brzegiem, opakowanie plastrów opatrunkowych i spray przeciwsłoneczny. Wsunęła palce w róg szafki i podważyła dno, wzdrygając się z powodu zgrzytu metalu, który poniósł się głośnym echem po pustym pomieszczeniu.

Tuż poniżej dna szafki znajdował się wąski, brudny schowek. Pomiędzy kłębkami kurzu i zardzewiałymi wsuwkami do włosów leżała podłużna, srebrna kasetka. Z biciem serca Emma wyciągnęła z portfela kluczyk, który znalazła w pokoju Sutton. Powoli wsunęła go do zamka w szkatułce.

Pasował.

Przekręciła kluczyk i podniosła wieczko. W środku znajdowała się kupka papierów. Wzięła pierwszy z brzegu i spojrzała na ścieśnione, staranne pismo – list podpisany przez Charlotte. „Sutton, strasznie cię za wszystko przepraszam – napisała, trzykrotnie podkreślając słowo »wszystko«. – Nie tylko za Garretta, ale też za to, że tak bardzo cię zaniedbałam, kiedy przeżywałaś ciężkie chwile z sama-dobrze-wiesz-kim”.

Wpatrywałam się w list od Charlotte. O co jej chodziło? Co to za ciężkie chwile przeżywałam? I z kim? Po chwili w mojej głowie pojawił się pewien obraz: obie z Charlotte stoimy przed szkołą z torebkami przewieszonymi przez ramię, nachylamy się do siebie i rozmawiamy przyciszonymi głosami.

– Ona wie, Sutton, ona to wie – szepcze Charlotte. – Nie jest głupia. – A potem dodaje: – Musisz się zastanowić, co jest dla ciebie ważniejsze.

Próbowałam zatrzymać to wspomnienie nieco dłużej, ale rozplynęło się szybciej, niż się pojawiło.

Emma złożyła z powrotem list od Charlotte i dalej przeszukiwała zawartość kasetki. Znalazła tam również list od Gabby i Lili, w którym podawały listę powodów, dla których powinny zostać dopuszczone do Gry w Kłamstwa, przy czym większość argumentów sprowadzała się do ich „odjechanego stylu i talentu dramatycznego”. Był tam również test z niemieckiego – wszystkie odpowiedzi były wpisane, a w prawym górnym rogu widniała adnotacja: WŁASNOŚĆ NAUCZYCIELA. Emma odrzuciła kartkę jak oparzona. Brakowało tylko tego, żeby zaraz wtargnęła tu *Frau Fenstermacher* i przyłapała ją na oszustwie, którego w dodatku nie popełniła.

Odgłos kapiącej z prysznicza wody przeszedł z -wolna w ciurkanie. Włączyła się

klimatyzacja i gdzieś w oddali rozległo się kasznięcie. Emma otrząsnęła się i zaczęła szukać dalej. Odłożyła na bok stare pisemne upomnienie, kartkówkę z wielką czerwoną jedynką, aż w końcu natrafiła na kartkę z oślimi uszami pokrytą pochyłym, niechlujnym pismem:

Droga Sutton, przepraszam. Nie chcę się tak zachowywać wobec ciebie, nie chcę być na ciebie wściekły. Ale obawiam się, że jeśli nic się między nami nie zmieni, pewnego dnia stracę nad sobą panowanie.

T.

Dreszcz przebiegł Emmie po plecach. To list od Thayera. Na mur-beton.

Nie miała pojęcia, o co chodziło z przeprosinami, ale zakończenie listu brzmiało jak groźba. Pokazywało to tylko, jak nieźrównoważoną osobą był Thayer. Emma poczuła ucisk w piersi. Miała już dość domysłów i zgadywanek. Istniał tylko jeden sposób, by się dowiedzieć, co tu się tak naprawdę, do cholery, dzieje.

Koniecznienie musiała zobaczyć się z Thayerem.

Gość do pana Vegi



Budynek aresztu był połączony z posterunkiem policji, ale miał osobne wejście i pilnowali go inni strażnicy. Emma, oddychając ciężko, zatrzymała się przed stalową bramą. Otyły, łysy strażnik w granatowym mundurze podszedł do bramy i spojrzał na Emmę.

– Mogę w czymś pomóc? – zapytał, podzwaniając długimi, srebrnymi kluczami przywieszonymi do pasa. – Już prawie po godzinach odwiedzin – rzucił szorstko.

Emma popatrzyła na zegarek od Cartiera, który znalazła w pudełku na biżuterię Sutton. 19 : 42.

– To zajmie tylko kilka minut. – Przywołała na usta najśłodszy uśmiech, na jaki była w stanie się zdobyć.

Strażnik zmierzył ją wzrokiem. Emma zerknęła na książkę w jego ręce. Okładka przedstawiała umięśnionego mężczyznę z mieczem przypasanym do pleców, który całował nad wyraz wygimnastykowaną blondynkę. Dawniej Emmie również zdarzało się czytać tego typu romanse, były to zresztą jedyne książki, jakie mogła znaleźć na półkach w domach swoich matek zastępczych. Przez jakiś czas udawała nawet, że brunetka w stroju pirata na okładce *Rozbitka ze złamanym sercem* to Becky.

Wreszcie strażnik nacisnął guzik otwierający bramę i wpuścił ją do środka. Następnie podał jej listę odwiedzających. Emma starała się zapanować nad drżeniem dłoni, gdy wpisywała SUTTON MERCER w kolumnie opatrzonej nagłówkiem GOŚĆ oraz THAYER VEGA w rubryce OSADZONY. Zdawała sobie sprawę, że dużo ryzykuje, ale miała wrażenie, że jej śledztwo utknęło w martwym punkcie i na własną rękę już niczego więcej nie zdoła się dowiedzieć. Najwyższa pora wysłuchać, co ma do powiedzenia Thayer. A spotkanie twarzą w twarz w areszcie, przez kuloodporną szybę, było najbezpieczniejszą formą rozmowy z nim, na jaką mogła liczyć.

Strażnik zerknął na wpisane przez Emmę nazwisko więźnia i skinął głową.

– Proszę za mną. – Otworzył przed nią ciężkie, stalowe drzwi i poprowadził długim korytarzem.

Drugi strażnik – w identycznym granatowym mundurze oraz z plaketką z nazwiskiem STANBRIDGE na potężnej klatce piersiowej – czekał już na Emmę w małym kwadratowym pomieszczeniu, przedzielonym pośrodku ścianą z grubego szkła. Całe szczęście, że to nie Quinlan. Emma nie miała ani siły, ani ochoty się z nim użerać.

– Proszę tutaj – rozkazał Stanbridge, wskazując jedną z kabin.

Emma usiadła na twardym, pomarańczowym plastikowym krześle. Dwie drewniane płyty po bokach służyły zapewnieniu prywatności, lecz kto miałby ich podsłuchiwać w całkiem teraz pustym pomieszczeniu? Na płycie znajdował się napis zrobiony kolorowym markerem i długopisem: CP KOCHA SN. TWOJA NA WIEKI. W drewnie były wyryte rozmaite daty, przy czym najstarsza pochodziła aż z 4 maja 1982 roku.

Po drugiej stronie szyby otwarły się drzwi. Emma drgnęła, a serce podeszło jej do gardła. Do pomieszczenia, eskortowany przez przysadzistego strażnika z włosami obciętymi jak od garnka, wszedł Thayer. Był blady, skórę na kościach policzkowych miał naciągniętą. Na widok Emmy zatrzymał się. Zacisnął mocno wargi. Przez chwilę sądziła, że zaraz zrobi w tył zwrot

i ucieknie. Strażnik położył mu jednak rękę pomiędzy łopatkami i pchnął lekko w stronę szyby.

Thayer niechętnie postąpił krok do przodu i usiadł naprzeciwko Emmy. Gdy sięgnął po słuchawkę, rękaw jego pomarańczowego kombinezonu zsunął się nieco, odsłaniając tatuaż, którego Emma nie zauważyła wcześniej podczas konfrontacji w komisariacie. Po wewnętrznej stronie nadgarstka znajdował się wizerunek orła, a tuż pod nim widać było małe litery SPS. Czy to o tym tatuażu wspominała Madeline?

Ja również przyglądałam się uważnie Thayerowi. Próbowałam sobie wyobrazić, jak to jest być w nim zakochaną. Ukrywać się z tym uczuciem przed innymi. Ryzykować utratę przyjaciół po to tylko, żeby móc z nim przebywać. Nawet martwa i pozbawiona wspomnień, wciąż czułam jakąś magnetyczną siłę, która mnie do niego przyciągała, i pragnęłam być z nim tak blisko, jak to tylko możliwe. A zarazem na widok jego mrocznych oczu i groźnej miny obleciał mnie strach. Wiedziałam, że w moich wspomnieniach kryje się coś ważnego i przerażającego jednocześnie, czego jeszcze nie dostrzegam, co musiałam kiedyś wyprzeć z pamięci.

Emma podniosła słuchawkę i odetchnęła głęboko.

– Musimy porozmawiać – powiedziała najbardziej zdecydowanym tonem, na jaki było ją stać. – Mam do ciebie kilka pytań dotyczących tamtej nocy – oznajmiła. – I wielu innych rzeczy – dodała.

Thayer podniósł na nią wzrok. Pod oczami miał ciemno-niebieskie, półokrągłe cienie. Wyglądał, jakby nie spał od wielu dni.

– Dostałaś moje wiadomości, więc nie powinnaś mieć żadnych pytań. Ale postanowiłaś się zachowywać jak skończona psycholka i wszystko zepsuć.

Wiadomości? Emmę ogarnęło nieprzyjemnie chłodne uczucie niepokoju. Pewnie chodziło mu o anonim informujący o śmierci Sutton. I o to, co napisał na tablicy po tym, jak nieomal zabił Emmę, zrzucając na nią reflektor w szkolnej auli.

Otworzyła usta, ale nie była w stanie wydobyć z siebie żadnego dźwięku. Thayer odchylił się na krześle i posłał jej zimne, wyrachowane spojrzenie.

– A może to tylko kolejna gra? – zapytał. – Ale nie ze mną te numery. Tym bardziej że tylko ja wiem, kim naprawdę jesteś.

Emma siedziała jak sparaliżowana. Zaczęły dygotać jej ręce i ze wszystkich sił starała się utrzymać słuchawkę przy uchu. Nie miała już żadnych wątpliwości. Thayer wiedział, kim była... a kogo tylko udawała. A więc to on zabił Sutton. Emma siedziała właśnie naprzeciwko mordercy swojej siostry.

– Thayer, coś ty zrobił? – spytała szeptem.

Czekałam z niecierpliwością, co odpowie. Cała jego osoba, wszystkie słowa i gesty, zdawała się promieniować gniewem. Jak mógł mówić, że mnie kocha, a potem mnie zabić?

– Umierasz z ciekawości, co? – Thayer błysnął białymi zębami w uśmiechu. – A tak w ogóle, słyszałaś dobre wieści? Moją rozprawę przełożono na przyszły tydzień, więc wkrótce będę wolny.

– Wychodzisz w przyszłym tygodniu? – Emma zaczęła się trząść. To oznaczało, że jeszcze tylko przez kilka dni będzie się mogła czuć w miarę bezpieczna.

– Na to wygląda. Mój adwokat próbuje obalić akt oskarżenia. Jestem niepełnoletni, a postawiono mi zarzuty jak dorosłemu, w dodatku zupełnie fałszywe. Udowodnimy, że to same bzdury. Quinlan po prostu chce się na mnie zemścić. Ten facet mnie nienawidzi. Ciebie zresztą też, Sutton. – Posłał jej długie spojrzenie. – A kiedy stąd wyjdę, wreszcie będziemy mogli porozmawiać sobie tylko we dwoje. Jak za dawnych czasów.

To, co mówił Thayer, wydawało się dość niewinne, lecz jego głos wprost ociekał

nienawiścią i sarkazmem. Nachylił się do przodu. Przysunął twarz tak blisko szyby, że Emma widziała, jak para z jego oddechu osiada na szkle. Jego źrenice zmieniły się w czarne kręgi. Emma ścisnęła kurczowo telefon, czując, że beżowy plastik jest cały mokry od jej spoconych dłoni. Nagle Thayer trzasnął słuchawką o widełki. W uchu Emmy rozległo się głuche brzęczenie.

Ktoś klepnął ją w ramię. Emma podskoczyła przerażona i odwróciła się. Stanbridge spoglądał na nią surowo.

– Godziny odwiedzin już się skończyły, panienko.

Emma skinęła i z otępiąłym wyrazem twarzy wyszła za nim z sali. Podążyłam zaraz za nią, a przez moje ciało przepływały z trzaskiem impulsy elektryczne. Gdy patrzyłam na Thayera, a potem na strażnika klepiącego Emmę w ramię, nagle w moim umyśle otwarły się kolejne drzwi. Owionął mnie zapach kurzu i kwiatów z kanionu Sabino. Poczułam na skórze chłodne powietrze. Oraz dłoń chwytającą mnie za ramię. Być może była to ręka Thayera. Może nawet tuż przed tym, jak mnie zamordował.

I w jednej chwili znów wróciłam do przeszłości...

Złap mnie, jeśli potrafisz



Odwracam się i widzę Thayera. Nie wygląda na zbyt szczęśliwego. To jego ręka jest na moim ramieniu. Ścisza mnie mocno tuż powyżej obojczyka.

– To boli! – krzyczę, ale drugą ręką zakrywa mi usta. Gwałtownym szarpnięciem odciąga mnie od skraju urwiska. Wbijam paznokcie w jego ramię i wściekle wierzgam nogami. Wpycham mu łokcie pod żebra. Walczę jak dzikie zwierzę, ale nie mogę mu się wyrwać. Jest zbyt silny.

– Co ty, do diabła... – Ręka Thayera dławi mój głos. W końcu udaje mi się uwolnić z jego uścisku i odskakuję od niego. Ale on znów zbliża się do mnie, wyciąga ręce. Kręci mi się w głowie. Zastanawiam się gorączkowo, jak mam go uspokoić. Co zrobiłam, że tak strasznie się wściekł? Czy to przez to, co powiedziałam o Garretcie? Czy dlatego, że tak go wypytywałam, gdzie się podziewał przez ostatnie kilka miesięcy? – Proszę cię, Thayer – zaczynam. – Możemy o tym pogadać?

W jego oczach widać furję.

–Zamknij się, Sutton.

Znów rzuca się na mnie. Próbuję krzyknąć, ale wychodzi z tego tylko zduszony jęk, bo Thayer znów zakrywa mi dłonią usta. Jego buty szurają po zeschniętych liściach, a mięśnie napinają się, gdy przyciąga mnie do siebie. Czuję na karku jego ciepły oddech. Krew odpływa mi z twarzy i ogarnia mnie paniczny lęk.

Nagle w oddali rozlega się głośny i wyraźny krzyk. Trudno powiedzieć – zwierzęcy czy ludzki. Odwraca to na chwilę uwagę Thayera. Rozluźnia chwyt, a ja gryzę go we wnętrze dłoni. Czuję w ustach słony smak potu.

– Jezu! – wrzeszczy Thayer. Wyrwa rękę i próbuje jednocześnie utrzymać równowagę. Rzucam się do ucieczki. W moich żyłach krąży czysta adrenalina. Drobnie kamyczki i liście chrzęszczą mi pod stopami. Biegnę w dół szlaku, wymachując szybko ramionami, wiatr rozwiewa mi włosy. Cienka gałązka siecze mnie w policzek. Czuję na twarzy wilgoć. Nie jestem pewna, czy to lzy... czy krew.

Między mną a Thayerem różnie już bywało, ale nigdy dotąd nie widziałam go w takim stanie.

Gnam przed siebie. Uderza we mnie podmuch zimnego powietrza. Słyszę kroki Thayera, jest coraz bliżej. Ale znam tę trasę jak własną kieszeń, a ciemność działa na moją korzyść. Przeciskam się przez kolczaste zarośla. Za moimi plecami rozlega się głuchy łoskot – to pewnie Thayer wpadł na drzewo lub na skałę. Dobiegają mnie jego stłumione przekleństwa.

Skręcam w prawo za olbrzymi głaz, przy którym zatrzymaliśmy się zazwyczaj z ojcem na krótki odpoczynek.

– Sutton! – woła mnie Thayer, ale najwidoczniej echo zniekształca jego głos, bo brzmi zupełnie jak nie on. Zrywam się do ucieczki, pali mnie w płucach, lzy ciekną po twarzy, serce wali ze strachu jak oszalałe.

Przeskakuję nad grubym pniem tarasującym ścieżkę i ześlizguję się w dół po stromym zboczu do małego strumienia – jedyne, jaki przepływa przez kanion. Zapieram się mocno nogami, ryjąc obcasami w ziemi. Szukam rękami czegokolwiek, czego mogłabym się chwycić, i spadam na poskręcany korzeń wystający z dna strumienia. Podrywam się na równe nogi

i ruszam w kierunku parkingu. Jestem już blisko. Muszę się tylko dostać do samochodu.

Biegnę w dół szlaku. Gdy wreszcie słyszę pod stopami chrzęst żwiru, niemal padam ze szczęścia na ziemię. Chyba nigdy jeszcze nie cieszyłam się tak bardzo na widok swojego ukochanego samochodu. Słaniając się ze zmęczenia, przetrząsam torebkę w poszukiwaniu kluczyków. Natrafiam w końcu palcami na ciężki, okrągły pęk kluczy, ale jestem tak roztrzęsiona, że wypadają mi z dłoni i lądują z brzękiem przy przednim kole.

– Jasna cholera – szepczę.

– Sutton!

Obracam się i widzę Thayera, który właśnie wylania się z lasu. Pędzi wprost na mnie z zaciśniętymi pięściami i naprężonymi barkami. Wrzeszczę. Czas staje w miejscu. Nie jestem w stanie się ruszyć. Rzucam się w końcu po klucze, ale jest już za późno. Thayer chwytą mnie wpół. Jego palce wpijają się w moje ramiona.

– Nie, przestań! – krzyczę. Czuję dotyk jego rozgorączkowanego ciała. – Thayer, błagam cię!

– Uwierz mi – szepcze mi do ucha. – Boli mnie to o wiele bardziej niż ciebie.

Ciągnie mnie w stronę gęstego lasu za parkingiem. Ale nim udaje mi się ujrzeć, co następuje później – czyli zapewne ostatnie chwile mojego życia – wspomnienie eksploduje niczym bomba, zostawiając mnie na powrót z pustką w głowie.

Krew nie kłamie



Pół godziny później Emma wysiadła z taksówki przed domem Ethana. Zaczął padać ulewny deszcz, co było dość niezwykłym zjawiskiem w Tucson. Powietrze pachniało ozonem i mokrym asfaltem. Żwir na podwórku błyszczał w świetle księżyca.

Emma przebiegła sprintem przez trawnik, uciekając przed deszczem, i zastukała w białe drewniane drzwi. Przystawiła do nich ucho, a po chwili usłyszała na korytarzu kroki. Drzwi otworzyły się szeroko. Na jej widok Ethan zrobił wielkie oczy. Włosy miał rozczochrane, jakby dopiero co się obudził.

– Emma? – Wyszedł powoli na ganek i położył ręce na jej ramionach. – Co się stało?

– Musiałam się z tobą zobaczyć. – Emma zerknęła przez ramię. – Mogę wejść?

– Jasne. – Ethan odsunął się na bok.

Emma zatrzasnęła za sobą drzwi i padła w jego ramiona. Przytłaczał ją ciężar spotkania z Thayerem. Płakała przez dobre pięć minut, miała zupełnie zatkany nos i piekły ją oczy. Ethan przez cały czas gładził ją po plecach.

Cieszyłam się, że moja siostra ma kogoś, kto może ją pocieszyć. Szkoda, że ja nie miałam nikogo takiego. To przecież ja ujrzałam przed chwilą straszliwe wspomnienie i to ja zostałam brutalnie zamordowana przez bliską mi osobę. Czułam się pusta w środku. Thayer, którego spotkałam na dworcu autobusowym, w niczym nie przypominał szaleńca ścigającego mnie po górach. Jak mogłam być tak głupia, by wplątać się w związek z kimś takim?

Gdy szloch Emmy zmienił się w ciche pojękiwanie, Ethan zaprowadził ją w głąb domu. Weszli do kuchni z blatem w piaskowym kolorze zarzuconym ulotkami restauracji z jedzeniem na telefon. Na długim drewnianym stole stały dwie puszki coca-coli i puste opakowanie po pizzy. Z telewizora w salonie dobiegał napuszony dialog z jakiegoś programu kryminalnego. Ethan otworzył kopnięciem drzwi do swojej sypialni i włączył światło.

– Proszę, siadaj. – Wskazał Emmie łóżko. – Mów, co się dzieje.

Pod Emmą ugięły się nogi i opadła na ciemnoniebieską kołdrę. Chwyliła pikowaną poduszkę i przytuliła do siebie.

– Spotkałam się z Thayerem. – Spojrzała nerwowo na Ethana.

Jak można się było spodziewać, nie był zadowolony.

– W areszcie? Mówiłem, żebyś tego nie robiła!

– Wiem, ale...

– Czemu mnie nie posłuchałaś?

Łzy znów napłynęły Emmie do oczu. Nie potrzebowała teraz kazań.

– Nie wiedziałam, co innego mogę jeszcze zrobić – próbowała się bronić. –

Potrzebowałam konkretnych informacji. A on mi ich udzielił. Powiedział, że tylko on wie, kim naprawdę jestem.

– Serio tak powiedział? – Ethan otworzył szeroko oczy.

– Mhm. – Emma przytaknęła. – Wspomniiał też o wiadomościach, które mi wysyłał.

Pewnie chodziło mu o anonim pozostawiony na szybie samochodu Laurel i o to, co napisał na tablicy w szkolnej auli. Ethan, on to zrobił. Jestem tego pewna.

– Tak mi przykro.

Emma wyciągnęła z kieszeni list Thayera do Sutton.

– Znalazłam to dzisiaj – oznajmiła, przekazując go Ethanowi.

Przeczytał go z grymasem na twarzy, po czym starannie złożył i oddał Emmie.

– *Wow*. W zasadzie przyznaje się w nim do tego, że skrzywdzi Sutton, jeśli nic się między nimi nie zmieni.

– Wiem. A potem faktycznie ją... skrzywdził.

Zadrżałam, słysząc słowa Emmy, i znów zaczęło mi się kręcić w głowie na wspomnienie tamtej nocy w górach. Dokąd właściwie Thayer mnie zabrał? Musiał przecież użyć mojego samochodu. W końcu na jego masce znaleziono krew – zapewne **moją** krew. Gdybym tylko mogła zobaczyć dalszy ciąg tego wspomnienia. Miałam wrażenie, że do pełnego obrazu brakowało ostatniego elementu układanki.

– Za każdym razem Thayer patrzy na mnie w taki sposób, jakby wiedział, że nie jestem Sutton – wyszeptała Emma. – To na pewno on zabił moją siostrę, a potem ściągnął mnie tutaj. Od kiedy zaginął, nikt go przecież nie kontrolował. Mógł się swobodnie poruszać po Tucson, szpiegować mnie, podrzucać mi wiadomości i szantażować.

– Masz rację – przytaknęła cicho Ethan. – Mógł to robić bez najmniejszego problemu.

– Zapędził mnie w kozi róg. Jeśli powiem przeciwko niemu choć słówko, on zaraz wygada glinom, kim jestem. I zostanę oskarżona o zamordowanie Sutton. Wszystko układa się dokładnie tak, jak mówiłeś. – Zamknęła oczy i znów zaczęła płakać. – Thayer powiedział mi jeszcze, że jego adwokat pracuje nad tym, by do przyszłego tygodnia wydostać go z aresztu. Co ja wtedy zrobię? Zostało mi już tylko kilka dni!

– *Ćśśś* – szepnął Ethan. Ujął rękę Emmy i położył ją na swojej nodze. – Już dobrze. Thayer wciąż siedzi. Nic ci nie grozi. Mamy jeszcze czas, żeby udowodnić, co zrobił Sutton. Jestem tu z tobą, wiesz? Nie zostawię cię z tym samej. Dopilnuję, żebyś była bezpieczna.

Emma oparła głowę na jego ramieniu.

– Nie wiem, co ja bym bez ciebie zrobiła.

– A ja nie wiem, co bym zrobił bez **ciebie**. Gdyby coś ci się stało... – Ethanowi załamał się głos. – Chyba bym tego nie zniósł.

Emma poczuła ogromną ulgę, stłumiła szloch i uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością. Już miała go pocałować, kiedy zauważyła notatnik w skórzanej oprawie leżący obok łóżka. Był otwarty na stronie starannie zapisanej krótkimi wersami. Jak w wierszu. Poczucie winy wróciło z całą mocą: Laurel kazała jej ukraść jakies wiersze Ethana. Emma wzdrygnęła się i odsunęła.

– Muszę ci się do czegoś przyznać – zaczęła. – To ci się nie spodoba.

Ethan przechylił głowę.

– Mnie możesz powiedzieć wszystko.

Spojrzała na ich splecione dłonie, czując do siebie obrzydzenie. Ale musiała go ostrzec. Odetchnęła głęboko.

– Przyjaciółki Sutton planują zrobić ci dowcip. Podczas występu na konkursie poetyckim.

– Co!? – Ethan cofnął się.

– Próbowałam im przeszkodzić. Ale one naprawdę...

Ethan przerwał jej, machając rękami. Zamrugał szybko, jakby Emma przywaliła mu właśnie łopata w głowę.

– Od jak dawna o tym wiesz?

Emma opuściła wzrok.

– Od kilku dni – odparła cichutkim głosem.

– **Od kilku dni!?**

– Przepraszam! – krzyknęła Emma. – Próbowałam je powstrzymać! To nie był mój

pomysł!

Żal widoczny na twarzy chłopaka powoli ustąpił miejsca rozczarowaniu, a następnie odrazie.

– Powinnaś już chyba iść – oznajmił beznamiętnie.

– Ethan, posłuchaj... – Emma próbowała wziąć go za rękę, ale on ruszył już w stronę wyjścia. – Ethan! – zawołała, wybiegając za nim na korytarz. Byli już prawie przy drzwiach, gdy w końcu złapała go za ramię. – Proszę! Powiedziałeś, że możemy być ze sobą absolutnie szczerzy! Pomyślałam więc, że...

– To źle pomyślałaś – uciął, wyszarpując ramię. – Mog-łaś od razu temu zapobiec. Przecież one wszystkie mają cię za wszechwładną Sutton Mercer. Jedno twoje słowo i byłoby po sprawie. Dlaczego tego nie zrobiłaś? Nie chcesz, żeby się o nas dowiedziały? Czy ty – głos uwiązał mu w gardle i musiał porządnie odchrząknąć – się mnie **wstydzisz?**

– No co ty! Nie wstydzę się! – krzyknęła. Ale może Ethan miał trochę racji. Czemu nie postarała się bardziej, by zdusić całą sprawę w zarodku? Jak mogła do tego wszystkiego dopuścić?

Ethan przekręcił klamkę w drzwiach frontowych.

– Idź już, dobrze? I nie odzywaj się do mnie, dopóki nie przypomnisz sobie, kim naprawdę jesteś: Emmą Paxton, tą dobrą bliźniaczką.

– Ethan! – zawołała Emma, ale chłopak już wypchnął ją z domu i zatrzaskał jej drzwi przed nosem. Na zewnątrz lało jak z cebra i krople deszczu spływały razem ze łzami po jej policzkach. Czuła się, jakby właśnie utraciła jedyną dobrą rzecz, jaką miała w swoim życiu. Osloniwszy oczy dłońmi, przystawiła twarz do okna i zobaczyła, jak Ethan odchodzi korytarzem i strąca ze stolika w salonie stertę książek.

Nie mogłam patrzeć na tę scenę. Po raz kolejny przeklinałam w duchu Grę w Kłamstwa. Gdybyśmy razem z dziewczynami nie założyły tego idiotycznego klubu, moja siostra nie stałaby teraz na deszczu ze złamanym sercem. I nie zostałaby porzucona przez swojego jedynego sprzymierzeńca.

Emma kilka razy nacisnęła dzwonek do drzwi, ale Ethan nie zareagował. Wysłała mu SMS-a z prośbą, by z nią porozmawiał. Bez rezultatu. Dalsze czekanie nie miało żadnego sensu – Ethan jasno dał jej do zrozumienia, że nie chce jej widzieć. Poszła więc z powrotem przez trawnik i niemal natychmiast przemokła do suchej nitki. Gdy wyciągnęła komórkę, by zadzwonić po taksówkę, ekran telefonu niespodziewanie sam się podświetlił. Emma zmarszczyła brwi. Wyświetlił się numer posterunku policji w Tucson. Od razu naszła ją przerażająca myśl: co jeśli właśnie wypuszczono Thayera na wolność?

– Halo!?! – Emma próbowała przekrzyczeć ulewę i zapanować nad drżącym ze zdenerwowania głosem.

– Dobry wieczór, panno Mercer – w słuchawce zagrział tubalny głos detektywa Quinlana. – Dostaliśmy wyniki badania krwi znalezionej na twoim samochodzie.

Emma zastygła w napięciu.

– D-do kogo należy? – Była przygotowana na odpowiedź, że do Sutton.

– To krew Thayera Vegi. Nie mamy wątpliwości – oświadczył Quinlan niskim głosem.

Emma zatrzymała się na środku ulicy, pewna, że się przesłyszała.

– **Thayera?**

– Zgadza się – odrzekł policjant. – Wiesz może, jak się tam znalazła? Pan Vega oczywiście nie zamierza nam tego wyjaśnić.

– Ja... – Emma zająknęła się, nie mając w tej kwestii absolutnie nic do powiedzenia. Stała przy patykowatym drzewku *mesquite*, by złapać oddech. Była kompletnie zaskoczona.

– Sutton? Chcesz mi coś powiedzieć? – zapytał Quinlan.

Emma skuliła się pod drzewem, mimo że nie dawało ono najmniejszego schronienia przed burzą. Miała policjantowi tyle do powiedzenia. Ale czy się odważy? Czy tym razem jakimś cudem uda jej się przekonać go, że jest siostrą bliźniaczką Sutton, która wcale nie chciała ukraść jej życia? Czy Quinlan uwierzy, że Thayer wysyłał jej listy z pogrózkami i zabił Sutton? Mało prawdopodobne. Jasne, miała list Thayera, w którym ostrzega Sutton, że może stracić nad sobą panowanie. Choć dla Emmy był to wystarczający dowód jego winy, to wątpliwe, by policja uznała podobnie.

– P-przepraszam, ale nie mam pojęcia, skąd wzięła się tam krew Thayera – odpowiedziała w końcu. Zamknęła oczy. – Czy znaleźliście w samochodzie jakieś odciski palców?

– Tylko twoje i twojego ojca. – Quinlan westchnął. – On jest współwłaścicielem samochodu, zgadza się?

– Mhm – potwierdziła natychmiast Emma. Przypomniała sobie, jak pan Mercer mówił, że razem z Sutton odremontowali volvo.

Po drugiej stronie rozległo się kasznięcie.

– Skoro nie mamy żadnych powodów, by dłużej trzymać twój samochód, możesz przyjechać go odebrać – oświadczył szorstko Quinlan.

– Dziękuję – odparła Emma, ale detektyw już się rozłączył. Wpatrywała się przez chwilę w telefon, jakby był istotą z innej planety. Podmuch wiatru przykleił do jej łydki mokry, zimny liść. W oddali zaryczał silnik samochodu. Niby wszystko było jak dawniej, ale Emma czuła się całkowicie odmieniona. Krew Thayera. Ale jak? Skąd?

Byłam tym zdumiona nie mniej niż Emma. Prześledziłam raz jeszcze wspomnienie, które udało mi się odzyskać. To nie miało sensu – przecież to Thayer rzucił się na mnie jak jakiś szaleniec, a nie na odwrót. Istniało tylko jedno możliwe wytłumaczenie: w jakiś sposób udało mi się dostać do samochodu i potraścić Thayera, zanim mnie zamordował. Dobrze mu tak – choć odebrał mi życie, to przynajmniej sam nie wyszedł z tego bez szwanku.

Matka wie najlepiej



Emma przewracała się niespokojnie na łóżku i co chwila spoglądała na zielone cyfry budzika Sutton. Była 2 : 12. Od kiedy wysiadła z taksówki pod domem Mercerów, bez ustanku płakała i tak zaschło jej w gardle, że z trudem przełykała ślinę. W całym swym życiu nigdy nie czuła się tak zagubiona i samotna. Nawet kiedy musiała wyprowadzić się z Henderson i rozstać z Alex. Ani kiedy spędziła cały miesiąc w domu dziecka, bo opieka społeczna nie mogła znaleźć dla niej rodziny zastępczej. Ani nawet kiedy Becky zostawiła ją u sąsiadki, by już nigdy po nią nie wrócić.

Każda z tych chwil była dla niej trudna i bolesna. Ale kiedy wyjechała z Henderson, wciąż mogła zadzwonić do Alex. W domu dziecka mogła się bawić z dziewczynką, z którą dzieliła piętrowe łóżko. A kiedy Becky ją porzuciła, mogła się wypłakać w ramionach mamy swojej koleżanki.

Jednak ciężar tajemnicy, z którą teraz żyła, był tak przygniatający, że nie miała pewności, czy go uniesie. A skoro Ethan był na nią wściekły – tak wściekły, że może już się nigdy do niej nie odezwać – nie miała do kogo zwrócić się o pomoc. Nie mogła nikomu innemu zdradzić, kim naprawdę jest. Nie mogła sporządzić listy „10 rzeczy, których nienawidzę w Sutton” ani „10 rzeczy w Emmie, za którymi tęsknię”. Nie mogła nawet prowadzić pamiętnika, aby ktoś przez przypadek nie odkrył jej prawdziwej tożsamości.

A wiadomość o krwi Thayera zupełnie ją przeraziła. Czy to znaczy, że Sutton potrafiła go samochodem? Może to przez nią chłopak kuleje? W głowie Emmy niczym echo zabrzmiał głos Madeline: „Już nigdy więcej nie będzie mógł zagrać w piłkę nożną. Tak bardzo to kochał, był w tym najlepszy, a teraz zmarnował sobie życie”. Może tu krył się motyw? Może po tym, jak Sutton go okaleczyła, Thayer wpadł w taką furję, że... ją zabił?

Emma opadła na poduszkę, a miękkie pierze dopasowało się idealnie do kształtu jej głowy. Wszystko wydawało się takie nieprawdopodobne. Dlaczego to robiła? Po jaką cholere? Może powinna dać sobie z tym spokój i wyjechać. Jeśli chciała uciec, teraz miała ku temu najlepszą okazję. Thayer jest za kratkami i na razie nie jest w stanie śledzić każdego jej kroku. A ona wreszcie będzie wolna. Ma osiemnaście lat. Zda w końcu maturę, zamieszka gdzieś na stałe, złoży podanie na studia...

Ale gdy tylko o tym pomyślała, od razu pojęła, że nigdzie nie wyjedzie. Żyła teraz życiem swojej siostry, której nie zdążyła poznać, i walczyła o sprawiedliwość za to, co ją spotkało. Nigdy by sobie nie wybaczyła, gdyby tak po prostu się poddała, bo to oznaczałoby, że morderca Sutton, człowiek, który pozbawił ją szansy poznania siostry, odejdzie wolno.

Nie mieściło mi się w głowie, że mojemu zabójcy wszystko ujdzie na sucho. Nie mogłam tego zaakceptować i miałam nadzieję, że Emma znajdzie w sobie dość siły, by kontynuować śledztwo – choć zdawałam sobie sprawę, że z każdą chwilą robi się tu dla niej coraz bardziej niebezpiecznie.

Emma zrzuciła z siebie kołdrę i zeskoczyła z łóżka. Otworzyła drzwi i na palcach ruszyła przez ciemny korytarz, a później schodami w dół, ledwo omijając stertę czasopism, które Laurel zostawiła na najniższym stopniu. Wystrzępione liście aloesu rzucały długie cienie na podłogę. Na zewnątrz wciąż padało. Emma stanęła przy oknie w salonie i przyglądała się przez chwilę, jak

deszczówka spływa wolno z rynny. Lamy uliczne podświetlały niesamowitym blaskiem rodzinne fotografie na ścianach. Nagle w lustrze ze złotą ramą na końcu korytarza zauważyła własne odbicie. Długie, ciemne włosy zwisały luźno wokół owalnej, bladej jak prześcieradło twarzy. Skręciła do kuchni i poczuła pod bosymi stopami chłód płytek. Już miała otworzyć kredens, gdy zza rogu wyłoniła się jakaś mroczna postać. Emma odskoczyła do tyłu, uderzając boleśnie biodrem o chromowane pokrętko kuchenki.

– Sutton?

Emma spojrzała na panią Mercer, która, mocno zgarbiona, trzymała za obrozę Drake'a. Pies zaszczekał cicho.

– Co tu robisz tak późno? – Mama Sutton wyprostowała się i puściła Drake'a, który podreptał do Emmy, obwąchał jej rękę, a następnie zwinął się w kłębek pod lodówką.

– Nie mogłam zasnąć, więc zesłam napić się wody. – Emma zebrała rozczochrane włosy w koński ogon.

Pani Mercer dotknęła jej czoła.

– Hmm. Dobrze się czujesz? Laurel powiedziała, że wróciłaś do domu całkiem przemoczona.

– Nie wzięłam ze sobą parasola. – Emma zmusiła się do słabego śmiechu. – Myślałam, że mieszkamy w Arizonie. – Zerknęła na szlafrok i zmierzwione włosy pani Mercer. – A ty co tu robisz o tej porze?

Mama Sutton machnęła lekceważąco ręką.

– Drake strasznie skamlał i wstałam, żeby go wypuścić. – Podeszła do zlewu, nalała szklankę wody i wrzuciła do środka dwie kostki lodu, które szcęknięły o siebie głośno. Postawiła szklankę na blacie, a Emma upiła z wdzięcznością duży łyk.

– A więc... – Pani Mercer oparła brodę na rękę. – Czemu nie możesz spać? Chcesz o tym pogadać?

Emma położyła głowę na blacie i westchnęła. Było tyle rzeczy, o których chciała porozmawiać. Nie mogła nawet pisać o śmierci Sutton, ale mogła przecież poradzić się w sprawie Ethana.

– Zraniłam pewnego chłopaka, na którym bardzo mi zależy, i nie wiem, jak to naprawić – wypaliła.

– Próbowalas go przeprosić? – spytała pani Mercer ze współczuciem.

Chłodzenie w lodówce włączyło się z cichym -pomrukiem.

– Tak... ale on nie chce mnie słuchać – odparła Emma.

– Może powinnaś spróbować raz jeszcze. Zastanów się dokładnie nad tym, co zrobiłaś źle i jak możesz to naprawić, a potem to napraw.

– Ale jak?

Pani Mercer odchyliła się i przesunęła palcami po ścierce z nadrukiem ananasa.

– Czasami czyny przemawiają lepiej niż słowa. Udowodnij mu, że jest ci przykro, i miejmy nadzieję, że wszystko wróci do normy. Bądź po prostu najlepszą Sutton, na jaką cię stać. On musi zrozumieć, że ludziom zdarza się popełniać błędy. A jeśli nadal nie będzie potrafił ci wybaczyć, to znaczy, że nie jest cię wart.

Emma zastanowiła się nad tym przez chwilę. Mama Sutton miała rację: popełniła tylko błąd, nic więcej. I choć nie może być najlepszą Sutton, to z całą pewnością może dać z siebie wszystko jako Emma. Ethan zarzucił jej, że zapomniała, kim jest. Ale w całym tym zamieszaniu trudno było zachować własną tożsamość i wiedzieć przy tym, czego się tak naprawdę pragnie. W obliczu tego, co stało się z Sutton, jej własne potrzeby zeszyły na dalszy plan. Wystarczy, że uda jej się wyjść z tego cało i rozwiąże zagadkę śmierci siostry. Wszystko ponad to wydawało się

Emmie zbędnym luksusem.

Wyprostowała się nagle, jakby wstąpił w nią nowy duch. Musiała po prostu trzymać się planu. Przede wszystkim zamierza udowodnić, że Thayer zamordował jej siostrę. Dzięki temu będzie mogła na powrót stać się Emmą Paxton. Ale do tego czasu miała zamiar zachowywać się w taki sposób, żeby móc potem spojrzeć sobie w oczy, nawet jeśli to oznaczało, że nie będzie stuprocentową Sutton Mercer.

Emma podniosła się z krzesła i uściskała panią Mercer.

– Dzięki, mamó. Tego właśnie było mi trzeba.

Pani Mercer odwzajemniła uścisk, a potem odsunęła się i spojrzała ze zdziwieniem na dziewczynę, którą brała za swoją córkę.

– Chyba po raz pierwszy w życiu dziękujesz mi za to, że udzieliłam ci rady.

– Może już dawno powinnam ci była podziękować.

Gdy moja mama prowadziła Drake'a po schodach na górę, poczułam ukłucie winy.

Biorąc pod uwagę to, co właśnie powiedziała, a także to, czego udało mi się dowiedzieć na temat moich relacji z rodzicami, szczerze wątpiłam, czy kiedykolwiek rozmawiałam z nią tak od serca jak Emma. Ani trochę nie liczyłam się ze zdaniem rodziców i to zapewne był poważny błąd – nie pierwszy na długiej liście błędów, których już nie zdołam naprawić.

Wróciłam myślami do Emmy, która siedziała w kuchni z brodą opartą na rękach i nieobecny uśmiechem na twarzy. Choć zdawałam sobie sprawę, że jestem niesprawiedliwa, to gdy na nią spojrzałam, zalała mnie fala pretensji. Emma miała problemy z przypomnieniem sobie, kim jest, ale przynajmniej wciąż miała własne ciało oraz tożsamość. A w zasadzie to **dwie** tożsamości – swoją i moją. Dlatego też musiała teraz żyć za nas obie.

Szukajcie, a znajdziecie



Przez kolejne dwa dni Emma starała się trzymać planu, nie poddawać się i dokonywać spontanicznych aktów dobroci, mimo że zupełnie nie leżały one w naturze Sutton Mercer. Ostatnie tweety Gabby i Lili o tym, jak trudno znaleźć ubrania, które byłyby godne ich seksownych ciał, skomentowała krótkim LOL. Podczas treningu pochwaliła bekhend Charlotte. A nawet powiedziała Nishy, że ma śliczną opaskę na włosy. Nisha rzuciła jej zdumione i nieco podejrzliwe spojrzenie, ale ostatecznie podziękowała.

Nic jednak nie udało jej się wskórać z Laurel i Ethanem. W środę pozwoliła Laurel wziąć na stołówce ostatni jogurt o smaku granatu, bo wiedziała, że to jej ulubiony, ale dziewczyna tylko burknęła coś pod nosem i szybko go złapała. Z kolei Ethan, zauważywszy Emmę na szkolnym korytarzu, jedynie poprawił plecak na ramieniu i ruszył szybkim krokiem w przeciwnym kierunku.

Po czwartkowym treningu tenisa wyszła przed szkołę i jęknęła przeciągle, gdy zorientowała się, że na parkingu brakuje volkswagena jetty.

– Laurel znowu cię wystawiła? – Za plecami Emmy pojawiła się Madeline ze stertą książek na rękach. Jej niebieskie oczy błyszczały radośnie, a kolczyki z piórami delikatnie muskały ramiona.

– Jak widać. – Emma nie potrafiła ukryć irytacji. – Zachowuje się ostatnio jak skończona suka.

Madeline roześmiała się szczerze, chyba po raz pierwszy od wielu dni.

– To na pewno. – Dotknęła łokcia Emmy. – Nie przejmuj się. Przejdzie jej. Tak jak i mnie.

Minęło je dwóch pierwszoklasistów z łyżworolkami w rękach, trącąc się porozumiewawczo na widok dziewczyn. Jeden spojrzał Emmie w oczy i uśmiechnął się szeroko. Następnie kiwnął do niej głową i wolno pomachał. Emma odpowiedziała mu uśmiechem w kolejnym przypiływie dobroci dla świata.

– Podwieźć cię? – Madeline wyciągnęła ze skórzanej torebki kluczyki.

– Wybieram się tylko na posterunek policji. Odzyskam w końcu mój samochód.

Madeline wzdrygnęła się nieco przy słowach „posterunek policji”, a potem zmarszczyła czoło.

– A nie odholowali go czasem na parking poza miastem?

Emmę ścisnęło w żołądku. Przyjaciółki Sutton sądziły, że jej samochód został zarekwirowany przez policję z powodu zbyt dużej liczby niezapłaconych mandatów, a ona nie zdążyła go jeszcze odebrać. Nie wiedziały jednak, że Sutton już go odzyskała. Ani tego, że pojechała nim na dworzec po Thayera. Ani że być może tym samochodem potrafiła brata Madeline.

– Yyy... parking był pełen, więc postawili Floyda za posterunkiem policji – zmyśliła, licząc na to, że Mads w to uwierzy. Nienawidziła kłamać, ale nie mogła przecież powiedzieć, że samochód został zatrzymany, bo na jego masce znaleziono krew Thayera. Na szczęście Madeline wzruszyła tylko ramionami i otworzyła pilotem swojego SUV-a.

– Wskakuj. Oszczędzę ci niepotrzebny spacer.

Emma wspięła się na siedzenie pasażera i położyła torbę na kolanach.

– Cieszysz się na jutrzejszy wieczór u Charlotte? – spytała Madeline, uruchamiając silnik. – Dawno już nie byliśmy na kolacji u Chamberlainów. Stęskniłam się za kuchnią Corneli. To niesamowita sprawa mieć osobistego kucharza, no nie?

Emma mruknęła coś potakująco, przypomniawszy sobie, że na jutro dziewczyny zaplanowały kolację u Charlotte. Chamberlainowie mieszkali w olbrzymiej rezydencji, więc nic dziwnego, że zatrudniali własną kucharkę.

– Oczywiście, ja tego nie powiedziałam. – Madeline skrzywiła się. – Gdyby ojciec usłyszał, że chcę mieć osobistego kucharza, stwierdziłby pewnie, że zachowuję się jak rozpuszczony bachor. – Przewróciła oczami i próbowała zaśmiać się beztrudnie, ale wyszedł z tego tylko nerwowy grymas.

Emma przygryzła dolną wargę, wyczuwając, że coś jest nie tak.

– Wiesz, jeśli chcesz pogadać o swoim tacie, to możesz na mnie liczyć.

– Dzięki. – Madeline wyciągnęła ze swojej wódeczki różowej, połyskliwej torebki okulary przeciwsłoneczne i nasunęła je na nos.

– Jak się trzymasz? W domu coś się poprawiło? – dopytywała się Emma.

– Niespecjalnie – odparła Madeline dopiero, gdy wyjechały ze szkolnego parkingu. – Nie znoszę tam wracać. Ojciec bez przerwy chodzi wódeczką, w ogóle nie odzywa się do mamy. Chyba nawet przestali spać w jednym pokoju. – Zaciśnęła błyszczące usta w cienką linię.

– Pamiętaj, że w razie czego zawsze jesteś u nas mile widziana – oświadczyła Emma.

– Dziękuję – szepnęła Madeline, po czym dotknęła ramienia Emmy. – Nigdy wcześniej nie proponowałaś mi czegoś takiego.

Skrzywiłam się poirytowana. Zaprosiłabym ją do swojego domu, gdybym tylko wiedziała, że Madeline tego potrzebuje.

Minutę później zatrzymały się przed komisariatem i Emma wyskoczyła na chodnik.

– Sutton? – Madeline wychyliła się przez okno. – Naprawdę cieszę się, że się pogodziłyśmy. Pewnie nie mówię tego za często, ale jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

– Ja też się bardzo cieszę. – Emmie zrobiło się lżej na sercu.

Gdy weszła na posterunek, przywitała ją ta sama recepcjonistka co poprzednio. Podniosła głowę znad kolorowej gazety i zlustrowała Emmę wzrokiem.

– To znowu pani? – rzuciła znudzonym głosem.

„Jaka miła obsługa”, pomyślała z przekąsem Emma.

– Przyszłam odebrać swój samochód – oznajmiła rzeczowo.

– Chwileczkę. – Recepcjonistka podniosła słuchawkę telefonu.

Emma obróciła się i spojrzała na tablicę informacyjną. Ulotka o zaginięciu Thayera została już zdjęta i zastąpiła ją reklama z hasłem: HECTOR, UCZCIWY MECHANIK. POLEĆ GO SWOIM ZNAJOMYM.

Po chwili recepcjonistka skierowała ją na zewnątrz, do przysadzistego policjanta stojącego przy metalowej siatce.

– Posterunkowy Moriarty zajmie się panią – powiedziała, po czym wydmuchała fioletowy balon z gumy do żucia. Poczekalnia wypełniła się słodkim zapachem winogron.

Emma podeszła do policjanta i podpisała pokwitowanie odbioru samochodu.

Posterunkowy Moriarty otworzył bramkę i poprowadził ją wzdłuż szeregu zakurzonych aut. bmw i range rovery prezentowały się dumnie tuż obok zdezelowanych gruchotów, które wyglądały na niezdolne do przejechania nawet kilku kilometrów.

– Proszę bardzo. – Moriarty wskazał stare zielone volvo z lśniącochromowanymi elementami. Samochód miał szlachetne linie i był bardzo retro: dokładnie taki kupiłaby sobie

Emma, gdyby tylko było ją na to stać. Był po prostu czadowy.

No pewnie, że był czadowy. Na jego widok aż pisnęłam z radości. Ale zaraz zrobiło mi się przykro. Nie mogłam usiąść na miękkich skórzanych siedzeniach. Nie mogłam zmieniać biegów ani poczuć, jak przyspiesza. Nie mogłam cieszyć się wiatrem rozwiewającym mi włosy podczas jazdy z opuszczonymi szybami.

Emma wzięła od policjanta kluczyki. Obejrzała maskę samochodu, szukając śladów krwi, lecz nie dostrzegła nic poza lekkim wgnieceniem – to pewnie pozostałość po zderzeniu z Thayerem. Być może policja wszystko starannie usunęła. Następnie otworzyła drzwi od strony kierowcy i usiadła na skórzanym fotelu. Ogarnęło ją przedziwne uczucie. Samochód wydawał się tak przesycony osobą właścicielki, że czuła się, jakby Sutton siedziała obok. Zamknęła oczy i wyobraziła sobie swoją siostrę za kierownicą volvo, jak odrzuca do tyłu włosy i śmieje się razem z Charlotte i Madeline. Emma trąciła srebrny medalik z aniołem stróżem wiszący na wstecznym lusterku. Wydawało jej się, że w powietrzu unosił się delikatny zapach perfum jej siostry. Mogła się jedynie domyślać, jak bardzo wkurzyłoby to Sutton, gdyby dowiedziała się, że jej ukochany samochód wpadł w ręce gliniarzy, którzy oglądali go na wszystkie strony.

„Zaopiekuję się tobą”, powiedziała w duchu Emma, bębniąc palcami po obitej skórą kierownicy.

Uśmiechnęłam się. Spróbowałabyś tego nie zrobić.

Rozległo się gwałtowne pukanie w szybę. Emma drgnęła i podniosła wzrok na posterunkowego Moriarty'ego. Powoli opuściła okno.

– Mogę w czymś jeszcze pomóc, panno Mercer? – spytał opryskliwie policjant.

– Nie trzeba, wszystko w porządku – Emma próbowała zdobyć się na niewinny, wzbudzający zaufanie ton głosu. – Bardzo dziękuję za pomoc.

– Proponuję więc, żeby opuściła pani teren posterunku. – Moriarty zahaczył kciuk o szlufkę w spodniach.

Emma skinęła głową, zamknęła okno i włożyła kluczyk do stacyjki. Nie musiała ustawiać lusterek ani fotela – pasowały idealnie. W końcu były ustawione przez Sutton. Gdy wyjeżdżała z parkingu, coś przykuło jej wzrok w siedzeniu pasażera. Jakiś przedmiot utkwiał w zagięciu skózanego oparcia tuż nad podłogą. Wyglądało to jak mała kartka papieru.

Odjechała kawałek, aż straciła z pola widzenia komisariat i zatrzymała się na poboczu. Spojrzała na papier wetknięty za fotel i zmarszczyła brwi. W końcu udało jej się go wyciągnąć. Była to małeńka karteczka z nagryzmonym nazwiskiem: DR SHELDON ROSE. Dzięki listowi znalezionemu na dnie szafki Sutton Emma niemal natychmiast rozpoznała koślawe pismo Thayera.

Serce zabiło jej mocniej. Obejrzała się za siebie i zobaczyła nadjeżdżający radiowóz na sygnale. Przez kilka ciągnących się w nieskończoność sekund była przekonana, że lada moment zostanie aresztowana – być może policjanci zastawili na nią pułapkę i specjalnie podrzucili w samochodzie ten skrawek papieru, by sprawdzić, czy zgłosi jego odkrycie. A teraz ma przechłapano. Ale radiowóz minął ją ze świstem, a prowadzący policjant nawet nie zwrócił na nią uwagi. Wypuściła wolno powietrze z płuc. To nie ją ściagała policja. Funkcjonariusze pewnie nawet nie wiedzieli, że znalazła coś w samochodzie.

Miałam tylko nadzieję, że ten świstek przybliży nas w końcu do rozwiązania zagadki mojej śmierci.

Test na psychopatę



Emma przejechała dokładnie dwa i pół kilometra, zanim zatrzymała się ponownie, tym razem na parkingu przed Ogrodem Botanicznym w Tucson. Przez bramę widać było jaskrawokolorowe kwiaty i kolibry podfruujące do karmników. Ale po południu ogród zamykano, więc parking był pusty. Idealne miejsce, by usiąść i pomyśleć. Poza tym Emma nawet nie brała pod uwagę tego, żeby poczekać ze sprawdzeniem doktora Sheldona Rose'a, aż wróci do domu. Musiała zrobić to **teraz**.

Wzięła iPhone'a Sutton i wpisała do wyszukiwarki internetowej hasło DR SHELDON ROSE. Po chwili wyświetliły się linki do stron kilkudziesięciu doktorów o tym nazwisku z całego kraju – neurologów, gastroenterologów, kardiologów. Trafił się nawet jakiś facet zajmujący się „oczyszczaniem czakr”. Znalazła opinie pacjentów, adresy gabinetów i numery telefonów. Pojawiło się też kilka prac naukowych podpisanych przez różnych doktorów nazywających się Sheldon Rose, jak choćby *Mózg w ruchu* czy *Zdrowa wątroba, zdrowe życie*. Po lekarzach Emma przejrzała listę doktorów pracowników uniwersyteckich. Byli tam między innymi doktor Sheldon Rose wykładający literaturę wiktoriańską na Uniwersytecie Virginia, Sheldon Rose, który pracował w New Hampshire nad metodami rzucania palenia, oraz Sheldon Rose, kierownik wydziału informatycznego Instytutu Technologicznego w Massachusetts.

Emma kliknęła jednak na link odsyłający do Sheldona Rose'a, lekarza pierwszego kontaktu. Może Thayer złapał grypę albo jakąś infekcję, kiedy się ukrywał. Strona internetowa pokazała zdjęcie sześciu lekarzy pracujących w centrum medycznym w Casper w stanie Wyoming. Doktor Sheldon Rose spoglądał na nią z pełnym zadowolenia uśmiechem na dziobatej twarzy. To -chyba jednak nie on.

Na ulicy zatrąbił samochód. Obok przejechała grupka dzieciaków na BMX-ach. Uwagę Emmy przykuł jakiś cień, który przemknął koło stacji benzynowej po drugiej stronie ulicy, lecz gdy przyjrzała się bliżej, nikogo nie zauważyła. „Uspokój się – pomyślała. – Nikt cię nie śledził. Nikt nie wie, że tu jesteś”.

Przewinęła w dół stronę z wynikami, które wyskoczyły jako odpowiedź na zapytanie o doktora Sheldona Rose'a. Nie była pewna, czego dokładnie szukała ani ile czasu zajmie jej odkrycie tego, ale wiedziała, że za tym nazwiskiem coś musi się kryć. Kliknęła na link za linkiem – bez rezultatu. Po kolejnych dziesięciu minutach już miała się poddać, gdy natknęła się na stronę doktora Sheldona Rose'a z Seattle. Gdy ją otworzyła, na chwilę straciła oddech. Znajdował się na niej wizerunek orła z rozpostartymi szeroko skrzydłami i z lekko przechyloną w lewo głową. Poniżej jego szponów widniały drobne litery: SPS. Orzeł wyglądał identycznie jak tatuaż na ręce Thayera.

Z szybkim biciem serca kliknęła na link odsyłający do galerii. Ze zdjęcia spojrział na nią doktor Sheldon Rose. Czarne oczy były niemal zupełnie schowane za grubymi, czerwonymi oprawkami okularów. Ogolona głowa i szeroka szczeka sprawiały, że przypominał raczej bramkarza z baru dla motocyklistów niż lekarza. W brzuchu Emmy zakielkowało nieprzyjemne uczucie, gdy rzuciła okiem na jego biogram: DR SHELDON ROSE, PSYCHIATRA SPECJALIZUJĄCY SIĘ W LECZENIU ZACHOWAŃ PSYCHOPATYCZNYCH ORAZ INNYCH POWAŻNYCH ZABURZEŃ OSOBOWOŚCI. Przyjmował pacjentów w Szpitalu

Psychiatrycznym w Seattle. SPS. Szpital dla **psychicznie chorych**. Litery zatańczyły Emmie przed oczami. Czy Thayer leczył się w psychiatryku? Czy to dlatego miał tatuaż z orłem na ramieniu? A w takim razie w jakim był stanie, kiedy zniknęła Sutton?

Znów pomyślałam o tym, z jaką furią Thayer ścigał mnie w górach. Jakby coś w nim pękło. Albo jakby odstawił leki.

Emma trzęsącymi się dłońmi wzięła komórkę i wybrała podany na stronie internetowej numer szpitala. Po pierwszym sygnale usłyszała kobiecy głos:

– Szpital Psychiatryczny w Seattle. Słucham.

– Chciałam się dowiedzieć, czy mieliście u siebie pewnego pacjenta – zaczęła Emma. – Jego nazwisko to...

– Proszę wybaczyć, ale to poufne. Nie wolno nam ujawniać danych pacjentów. – Poirytowana kobieta rzuciła słuchawkę.

No przecież wiadomo, że szpital nie udziela takich informacji. Emma przesunęła ręką po włosach, zastanawiając się, co ma teraz zrobić. Ulicą z hukiem przejechała śmieciarka. Zerwał się wiatr, przynosząc zmieszane zapachy gnijących śmieci i kwiatów z ogrodu botanicznego. Emma przyjrzała się ponownie stacji benzynowej w poszukiwaniu urojonego cienia. Gdy upewniła się, że nikogo tam jednak nie ma, odchrząknęła i znowu wybrała ten sam numer.

– Szpital Psychiatryczny w Seattle. – Tym razem odebrał mężczyzna.

– Poproszę o połączenie z gabinetem doktora Sheldona Rose'a – Emma przybrała profesjonalny ton.

– Mogę spytać, kto mówi? – Mężczyzna sprawiał wrażenie znudzonego, jakby marzył o tym, by być wszędzie, tylko nie za biurkiem w recepcji.

– Doktor Carole Sweeney – rzuciła pierwsze z brzegu nazwisko. Tak nazywała się jej ulubiona pediatra, a trzeba wiedzieć, że w swym krótkim życiu Emma zwiedziła już niejednego gabinet lekarski. Podczas dziesięciu miesięcy, które spędziła w domu zastępczym w północnej Nevadzie, doktor Sweeney leczyła Emmę oraz szóstkę jej przybranego rodzeństwa. Ich matki zastępczej nie było stać na opiekunkę do dzieci, więc za każdym razem, gdy któreś z nich zachorowało, zabierała do lekarza całą gromadkę. W poczekalni u doktor Sweeney było mnóstwo różnokolorowych klocków, potarganych pluszaków, a na czerwonym plastikowym stole leżały stosy książeczek do kolorowania. Gdy dzieciaki, wściekle hałasując, ganiały się dokoła tego stolika, doktor Sweeney nigdy nie krzyczała.

– Proszę poczekać – odezwał się mężczyzna z rejestracji.

Emmie serce waliło jak młotem. W słuchawce grała jakaś fortepianowa muzyka.

– Gabinet doktora Rose'a. – Odebrała kobieta.

– Czy zastałam pana doktora? – powiedziała Emma przejętym głosem.

– Nie, nie ma go w tej chwili. Chce pani zostawić wiadomość?

– A z kim rozmawiam?

Kobieta po drugiej stronie zrobiła gwałtowny wdech.

– Z Penny, pielęgniarką doktora Rose'a – odpowiedziała po dłuższej chwili.

– Tu doktor Carole Sweeney z Centrum Medycznego w Tucson – wypaliła Emma.

Mówiła nagłym tonem, jakby to była sprawa życia i śmierci. – Przyjęliśmy właśnie pacjenta Thayera Vegę. Jest w kiepskim stanie.

– W kiepskim stanie? Co to znaczy?

Emma poczuła wyrzuty sumienia. Nie znosiła kłamać.

Ale na mnie zrobiła kolosalne wrażenie. Czy to ta sama dziewczyna, która nie tak dawno miała poważne skrupuły wobec złośliwych żartów naszej paczki? I oto właśnie podawała się za lekarza – co z pewnością jest niezgodne z prawem – próbując wykraść tajne informacje

medyczne. No, no, ale to odgrywanie Sutton Mercer ją odmieniło.

– Jest, hm, nieprzytomny – brnęła dalej Emma. – Muszę wiedzieć, kiedy wypisaliście go ze szpitala.

Pielęgniarka westchnęła z irytacją.

– Chwileczkę. – Dało się słyszeć, jak wstukuje coś na klawiaturze. – Mam. Thayer Vega został do nas przyjęty na leczenie i zwolniony 21 września tego roku, wbrew zaleceniom lekarza. Proszę mi raz jeszcze powtórzyć, jak się pani nazywa? I z jakiego szpitala pani dzwoni?

Emma natychmiast się rozłączyła. Nagle zaczęła się tak straszliwie trząść, że telefon wypadł jej z rąk. Strach mieszał się w jej głowie z niedowierzaniem. Czyli to prawda. Thayer przebywał w szpitalu psychiatrycznym... został przyjęty na leczenie, a potem zwolniony **wbrew zaleceniom lekarza**. A więc był chory. I wypuszczono go na wolność. Mógł być przecież psychopata.

To znaczy, że zadarłam z niewłaściwym facetem.

Za kogo on się uważa?



– Dziś wieczorem będzie odjazdowo – powiedziała Charlotte do Emmy, gdy w piątkowy rano szły szkolnym korytarzem. Z pracowni naukowych unosił się zapach palonych substancji chemicznych i gazu z palnika Bunsena. – Cornelia przygotuje nam coś ekstra. Spotkamy się u mnie, zjemy kolację, a potem pojedziemy przyszykować wszystko na naszą tajną imprezę. Może być?

– Jasne – odrzekła powściągliwie Emma, wpatrując się w swoje kolano wystające ze starannie rozdartych dżinsów Sutton. Nigdy nie rozumiała, po co kupować dżinsy za trzysta dolarów, które specjalnie zostały tak uszyte, żeby wyglądały na stare. Nie lepiej od razu iść do lumpeksu i sprawić sobie parę prawdziwie wytartych i znoszonych?

Nie, ponieważ kupowanie w lumpeksach to obciach. Mało mnie obchodziło to, że Emma każdy tani łach potrafiła zmienić w elegancki ciuch. W moim świecie od zawsze królowały tylko znane marki.

– Do zobaczenia! – rzuciła Charlotte, ruszając na hiszpański, zaś Emma skręciła do sali do niemieckiego. Na tablicy widać było niestarte do końca ślady odmiany czasowników, a obok ktoś dorysował zmarszczonego z niezadowolenia ludzika oraz dymek z tekstem: ZABIERZCIE MNIE STĄD! W powietrzu unosił się słaby zapach kleju. Emma zauważyła w kącie klasy rozpartego na krześle Ethana. Spojrzał na nią, po czym szybko odwrócił wzrok. Poczowała ukłucie w żołądku.

Frau Fenstermacher jeszcze się nie pojawiła, więc Emma podeszła do Ethana. Stała obok niego z dziesięć sekund, ale on ostentacyjnie nawet nie spojrzał w jej stronę.

– Musimy porozmawiać – oznajmiła stanowczo.

– Nie wydaje mi się – burknął Ethan, wciąż odwrócony twarzą do okna.

– A mnie tak. – Emma ciągnęła go za rękę, aż w końcu wstał i wyszli z klasy. Kilkoro dzieciaków przystanęło, przyglądając się z zaciekawieniem, dlaczego Sutton Mercer trzyma za rękę Ethana Landry’ego. Ale Emma miała to gdzieś. Musiała wyjaśnić sobie z Ethanem kilka spraw – i to natychmiast.

Na korytarzu ostatnie grupki uczniów spieszyły się na lekcję. Emma zerknęła w lewo i ujrzała zbliżającą się bezkształtną figurę *Frau Fenstermacher*. Popchnęła więc Ethana w boczny korytarz, modląc się, żeby nauczycielka ich nie zauważyła. Następnie wyszli przez podwójne szklane drzwi na długi pas trawy przylegający do bieżni lekkoatletycznej.

Ethan wepchnął ręce głęboko w kieszenie brunatnych szortów.

– Powinniśmy wrócić do klasy.

– Najpierw muszę ci coś powiedzieć – przerwała mu Emma, idąc w stronę bieżni. – A ty musisz mnie -wysłuchać.

Otworzyła bramkę i przeszli przez trawnik rozciągający się za białą linią startową. Srebrne płotki stały na bieżni w równiutkich rzędach. Butelka z wodą leżała tuż obok porzuconej podkładki do pisania. Wspięli się powoli na trybunę, stukając butami po metalowych schodkach. Emma zatrzymała się w połowie drogi na górę i usiadła na twardej ławce, a Ethan przycupnął obok niej. Silny podmuch wiatru uderzył ich w twarze. Emma związała włosy w kucyk i spojrzała na chłopaka.

– Nie chcę ci robić żadnego dowcipu – oznajmiła. – Nigdy tego nie chciałam i nie zamierzam też pozwolić na to dziewczynom. Ale powstrzymanie ich, i to w taki sposób, by samej się nie zdemaskować, jest okropnie trudne.

Ethan udawał, że z fascynacją przygląda się szwom na kieszeniach spodni. Dwóch uczniów, których Emma kojarzyła z zajęć z projektowania ubioru, przemknęło na rowerach. Najwyraźniej też uciekli z lekcji.

– Ethan – rzuciła pełnym frustracji głosem. – Powiedz coś! Przepraszam! Nie wiem, co jeszcze chcesz usłyszeć. Proszę, nie gniewaj się na mnie.

W końcu chłopak westchnął przeciągle i popatrzył na swe dłonie.

– W porządku. Ja też przepraszam. Gdy powiedziałaś mi, że razem z dziewczynami chcecie wyciąć mi numer, chyba trochę... spanikowałem.

– Ale czemu nie uwierzyłeś, że ja nie chcę z tym mieć nic wspólnego?

Potrząsnął głową.

– Bardzo ją przypominasz – cedził wolno słowa. – Nosisz jej ubrania. Zadajesz się z jej przyjaciółkami. Masz nawet jej medalion.

– I co z tego?

Mięśnie na szyi Ethana naprężyły się. Gdy odwrócił wzrok, Emma uświadomiła sobie, że jest coś jeszcze, o czym nie chce jej powiedzieć. W końcu spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich cień urazy.

– Nigdy ci o tym nie mówiłem – odezwał się wreszcie. – Ale w pierwszej klasie liceum, tuż po założeniu przez Sutton klubu Gry w Kłamstwa, dziewczyny zrobiły mi dowcip. To było straszne i straciłem przez to szansę, by dostać się do programu naukowego dla uzdolnionych uczniów, o którym od zawsze marzyłem. Rodzice nie mieli dość kasy, by sami mnie tam posłać. Miałem niemal zagwarantowane miejsce, ale po tej akcji z Sutton... wszystko przepadło. – Ethan kopał w metalowy schodek. – Myślałem, że cała złość już mi przeszła, ale widocznie się myliłem.

Pełna najgorszych przeczuć, czekałam, co powie dalej. To kolejny dowód na to, że moje głupie żarty naprawdę krzywdziły ludzi. Bezskutecznie próbowałam sobie przypomnieć, co też takiego zrobiłam Ethanowi. Jedyne wspomnienie z nim związane dotyczyło tego, jak uratował mnie, gdy dziewczyny wycięły mi numer z udawanym duszeniem. Przez ułamek sekundy czułam wobec niego czystą wdzięczność... a potem wkurzyłam się, bo widział, jak bardzo byłam wystraszona.

– Co ci dokładnie zrobiły? – spytała Emma.

Ethan wzruszył ramionami.

– A czy to ważne? Wystarczy, że zmarnowały moje szanse na udział w programie.

Emma wzięła go za rękę i ścisnęła mocno.

– Posłuchaj, nie jestem Sutton, okej? Może pod pewnymi względami ją przypominam, ale nigdy nie zrobiłabym ci krzywdy. Musisz o tym pamiętać.

Ethan skinął wolno głową, odwzajemniając uścisk dłoni.

– Wiem o tym. Przysięgam. Przepraszam, że tak się zachowywałem. Powinienem być ci zaufać.

Zapadło długie milczenie. Obserwowali we dwójkę stado kosów, które wylądowało na środku bieżni, a po chwili znów poderwało się do lotu.

– Wiesz, co powinniśmy zrobić? – odezwała się Emma, nie mogąc opanować rozciągającego jej twarz uśmiechu. – Przechytryć je.

– Przyjaciółki Sutton? – Ethan spojrzał na nią z niedowierzaniem. – Jesteś pewna?

– Absolutnie. Zależy mi na nich, ale coś mi się zdaje, że powinny same się przekonać, jak

to jest paść ofiarą czyjegoś żartu. Mam już serdecznie dość wkręcania innych ludzi. Jeśli więc uda nam się je wykiwać, może ta cała Gra w Kłamstwa straci dla nich urok. – Odwróciła się twarzą do Ethana. – Na razie dziewczyny planują ukraść twoje wiersze i opublikować je w necie pod innym nazwiskiem, żeby podczas konkursu poetyckiego wyszło na to, że popełniłeś -plagiat.

Ethan zagwizdał.

– Wow, to dopiero podłe. – Jego oczy pociemniały, gdy popatrzył w kierunku bieżni. – Dlaczego tak bardzo im zależy, żeby mnie skompromitować?

Słońce schowało się za chmurą i Emma przyglądała się swojemu znikającemu cieniowi.

– Laurel jest na mnie wściekła, bo uważa, że Thayer został aresztowany z mojej winy.

I w ten sposób chce się na mnie zemścić. Wie o tym, że... – zażenowana przełknęła ślinę – **cię lubię**, i postanowiła ugodzić mnie w czuły punkt.

– Rozumiem. – W kącikach ust chłopaka błąkał się lekki uśmiech. – Może więc spotkamy się tam, gdzie zwykle, i wymyślimy, jak je ukarać.

– Chyba musimy znaleźć sobie nowe miejsce, bo ze względu na Laurel tamto jest już spalone – zauważyła Emma. Czowała się spokojna i pewna siebie. Dzięki Bogu, że znowu ma Ethana po swojej stronie. – Dobra, skoro mamy to już za sobą, muszę ci powiedzieć o czymś jeszcze. – Rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu.

– O czymś związanym ze śledztwem?

Gdy Emma powiedziała mu, że krew na samochodzie należała do Thayera, a nie do Sutton, chłopak spojrział na nią z niedowierzaniem.

– To nie wszystko – ciągnęła. – Odebrałam samochód Sutton z komisariatu i znalazłam w nim coś dziwnego. – Opowiedziała mu o świstku papieru z nazwiskiem doktora Rose'a i jak dzięki temu trafiła na trop Szpitala Psychiatrycznego w Seattle. – Według pielęgniarki Thayer został wypisany 21 września. **Wbrew zaleceniom -lekarza.**

Ethan zbladł.

– Thayer przebywał w ośrodku dla psychicznie chorych? – spytał, kręcąc głową. Chwycił Emmę za rękę. – To on. To musi być on. Stracił nad sobą panowanie i zamordował Sutton. Nic go w takim razie nie powstrzyma przed zaatakowaniem ciebie. Jak mogę cię ochronić?

Emma odetchnęła głęboko, czując się jednak trochę pewniej z Ethanem u boku.

– Nie możesz – odparła. Widząc, że chłopak jest bliski załamania, ścisnęła mocno jego dłoń. – Musimy znaleźć dowód, że to on zabił Sutton. Bezpieczna poczuje się dopiero wtedy, gdy Thayer trafi za kratki już na stałe.

Drzwi do szkoły zamknęły się z hukiem i oboje podnieśli głowy. Rozległ się dzwonek kończący lekcję. Przepadł im cały niemiecki. W dawnym życiu Emma nigdy się nawet nie spóźniała do szkoły. Ale pogodzenie się z Ethanem było tego warte.

– Powinniśmy już wracać – powiedziała łagodnie.

– Musimy? Wolałbym spędzić z tobą cały dzień.

– A ja z tobą – odparła Emma. Nagle wpadł jej do głowy pewien pomysł. – Dziewczyny szykują dziś tajną imprezę i muszę im pomóc w przygotowaniach. Masz ochotę przyjść? Wiem, że nie przepadasz za imprezami, ale może czas zrobić coś, co pozwoli nam zapomnieć o tym, że prześladowuje mnie psychopata.

– Bardzo śmieszne. – Ethan przecesał dłonią włosy. – Ale... – Zerknął na swoje buty. – Jesteś pewna? Będą tam wszystkie twoje przyjaciółki. Sutton na pewno by się ze mną nie pokazała. A poza tym to może zrujnować nasz plan odegrania się na nich.

Emma zastanowiła się przez chwilę.

– W takim razie odpuśćmy sobie zemstę na dziewczynach. Jeśli chcemy udaremnić przekręt z konkursem poetyckim, to powinniśmy pojawić się razem na imprezie. I nawet jeśli

Sutton nie zrobiłaby czegoś takiego, to ja bardzo tego chcę – oświadczyła z przekonaniem. A skoro już postanowiła ujawnić swój związek z Ethanem, nie miała ochoty przebywać bez niego ani chwili dłużej.

Alarm



Wieczorem Emma zatrzymała volvo na kolistym podjeździe przed domem Charlotte. Dom, w którym mieszkali Chamberlainowie, miał sześć sypialni i dwa balkony na piętrze. Jego majestatyczność wciąż zapierała Emmie dech w piersiach, mimo że była tu już nieraz. Nie znała wcześniej nikogo z taką furą kasy jak rodzina Charlotte.

Laurel otworzyła drzwi i czym prędzej wyskoczyła z samochodu, nie dziękując nawet Emmie za podwiezienie. Przyjechały razem, bo nie chciały zabierać zbyt wielu aut na imprezę, żeby nie wzbudzać podejrzeń policji. Emma zastanawiała się, czy nie pojechać bez Laurel z zemsty za wszystkie te sytuacje, kiedy to siostra Sutton wystawiła ją do wiatru po treningach tenisa. Doszła jednak do wniosku, że to niezbyt pomoże w -naprawieniu ich relacji.

Zanim zdążyły nacisnąć dzwonek, drzwi otworzyły się, a w progu stanęła uśmiechnięta Madeline w jaskrawoczerwonej marszczącej sukience do połowy uda.

– Witajcie, moje drogie! – zawołała teatralnym głosem. – Zapraszam do środka! Wyglądacie powalająco!

– Dzięki – odparła nieśmiało Emma, spoglądając na szmaragdowozieloną sukienkę na jedno ramię, którą wyszperała w garderobie Sutton. Zanim się na nią zdecydowała, przymierzyła przynajmniej sześć innych. Chciała dziś założyć coś szczególnie ładnego, co pasowałoby do jej nowej fryzury i makijażu. A poza tym po raz pierwszy miała się pokazać publicznie z Ethanem i największe szkolne plotkary na pewno będą pstrykać im mnóstwo fotek, które później wrzucą na Facebooka i Twittera. Co za ironia: dawniej skrycie marzyła, aby należeć do najpopularniejszych osób w szkole, których życie osobiste jest tematem rozmów wszystkich pozostałych. A teraz, kiedy właśnie stała się kimś takim, pragnęła tylko, by zostawiono ją w spokoju.

Cóż, wszędzie dobrze, gdzie nas nie ma.

Laurel i Emma ruszyły za Madeline długim korytarzem prowadzącym do olbrzymiej kuchni Chamberlainów. Przypominała ona eleganckie kuchnie, których zdjęcia w magazynach wnętrzarskich mama Alex zawsze wrywała i chowała w teczce z napisem WYMARZONY DOM. W powietrzu unosił się zapach duszonej wołowiny, świeżego chleba i – naturalnie – perfum Chanel Chance, którymi pachniała Charlotte. Emma spojrzała przelotnie na blat w kuchni, gdzie kilka tygodni temu nieznaną napastnik próbował udusić ją naszyjnikami Sutton.

Z tym że napastnik przestał już być nieznaną. To Thayer. Emma zerknęła na Madeline, czując się nagle nieswojo. Co zrobi Mads, kiedy się dowie, że jej ukochany braciszek jest mordercą? To będzie dla niej podwójny cios: nie tylko odkryje, że jej najlepsza przyjaciółka nie żyje, ale straci również Thayera.

– Napijcie się czegoś, dziewczyny? – Charlotte wyjrzała zza drzwi lodówki. Miała na sobie obcisłą czarną sukienkę ze skórzanymi trójkątami przecinającymi się na odrobinę za bardzo wystającym brzuchu. Emma uznała, że Char nie wygląda najlepiej, ale nie odezwała się ani słowem.

– Szkoda, że nie mogę zaproponować wam szampana! – Z jadalni wyłoniła się pani Chamberlain i położyła rękę na ramieniu córki. – Gdybyście darowały sobie imprezę i zostały tu na noc, mogłabym otworzyć dla was butelkę Veuve Clicquot. Ale nie mogę pozwolić, byście

prowadziły samochód po alkoholu!

– Nie ma sprawy, mam – odparła nieco zażenowana Charlotte. Gdyby w Tucson odbywał się casting do programu *Prawdziwe gospodynie domowe*, pani Chamberlain wygrałaby go w przedbiegach. Wyglądała na dziesięć lat młodszą, niż była w rzeczywistości – co według Charlotte było rezultatem comiesięcznych zastrzyków z botoksu oraz wielu godzin ćwiczeń na stepperze – i ubierała się znacznie modniej niż większość dzieciaków z liceum Hollier. Na ten wieczór założyła obcisłą czarną sukienkę, która hojnie odsłaniała jej chirurgicznie poprawiony biust. Emma miała wrażenie, że pani Chamberlain bardziej pragnęła być przyjaciółką Charlotte niż jej matką. Ogromnie różniła się od znanych Emmie matek zastępczych, które odzywały się do swoich dzieci głównie po to, żeby je zwymyślać albo zmusić do okłamywania pracowników społecznych, aby nie pozbawiono ich zasiłku.

– Strasznie się cieszę, że wpadłyście do nas na kolację – oznajmiła pani Chamberlain, prowadząc dziewczyny do jadalni. Na stole było pięć nakryć i przed każdym stała wizytówka wskazująca, kto gdzie ma usiąść, niczym na przyjęciu weselnym. Miejsce Emmy znajdowało się obok Charlotte, naprzeciwko Madeline.

Gdy pani Chamberlain poszła do kuchni po szklanki, Emma nachyliła się i spytała:

– A gdzie Twitterowe Bliźniaczki? – Nagle bowiem zauważyła, że nikt przy stole nie SMS-uje ani nie tweetuje.

Laurel zerknęła na Madeline i Charlotte, po czym wzruszyła ramionami.

– Nie wiesz? Są u fryzjera. Przysięgam, że zaproszenie ich na pierwszą supertajną imprezę klubu Gry w Kłamstwa rzuciło im się chyba na mózg.

Charlotte przyglądała się długo wizytówkom, w końcu podniosła wzrok na matkę, która właśnie wróciła z kuchni.

– A gdzie nakrycie dla taty? – zapytała.

Na twarzy pani Chamberlain malowało się napięcie.

– Nie będzie go z nami – odparła szybko. – Musiał zostać dłużej w pracy.

– Znowu? – w głosie Charlotte dawało się wyczuć zdenerwowanie.

– Charlotte, kochanie, przynieś mi butelkę Sancerre, dobrze? – rozkazała rozdrażnionym tonem pani Chamberlain. Zapadło długie milczenie. Emma przypomniała sobie, jak pierwszego dnia pobytu w Tucson natknęła się na pana Chamberlaina przed kanionem Sabino, a miał być wtedy w delegacji. Być może Charlotte i jej mama podejrzewały, że coś przed nimi ukrywa.

Charlotte wyciągnęła różowawą butelkę z chłodziarki wbudowanej w szafkę obok zlewu, odkorkowała ją i nalała kieliszek wina dla mamy. Następnie uniosła wysoko w górę swój kieliszek z wodą Perrier, a pani Chamberlain, Madeline, Emma i Laurel zaraz poszły w jej ślady.

– Za udaną kolację. – Wzniosła toast pani Chamberlain.

Stuknęły się kieliszkami i napiły odrobinę. Cornelia – kucharka Chamberlainów ze sztywnymi siwymi włosami i okrągłą, przypominającą ciasto twarzą – wniosła duszoną wołowinę, czerwone ziemniaki, zieloną sałatę oraz ciepły chleb czosnkowy.

– Opowiedzcie mi o tej imprezie, na którą się wybieracie – zagadnęła pani Chamberlain i wzięła do ust mały kęs mięsa. – Gdzie ona się odbywa?

– W country clubie po drugiej stronie miasta – skłamała Charlotte bez zająknięcia.

Przecież nie mogły się przyznać, że urządzają imprezę w opuszczonym domu.

– Zapowiada się niezła jazda – rzuciła Madeline. – Będzie tam chyba cała szkoła.

– Zaprosiliśmy nawet ludzi z kilku prywatnych liceów – dodała Charlotte.

– A konkretnie, zaprosiliśmy **chłopaków** z prywatnych liceów. – Laurel poprawiła spinkę do włosów z piórkiem.

Charlotte szturchnęła ją żartobliwie w ramię.

– Ty się lepiej ciesz, że w ogóle cię zabieramy.

Emma przyglądała im się zdumiona, że tak swobodnie rozmawiają o wszystkim przy pani Chamberlain – czy rodzice nie powinni krzywo patrzeć na ostro imprezujące córki? Tymczasem mama Charlotte tylko uśmiechała się i kiwała głową, jakby wszystko było w najlepszym porządku.

Pamiętam, że strasznie zazdrościłam Char takiej wyluzowanej mamy i żałowałam, że moja taka nie jest. Ale patrząc na to wszystko z boku, zaczęły nachodzić mnie wątpliwości. Czy pani Chamberlain byłaby zdolna udzielać Char życiowych porad w środku nocy? Czy może potrafiły ze sobą rozmawiać jedynie o kosmetykach i operacjach plastycznych? Raz jeszcze uświadomiłam sobie, jak bardzo nie doceniałam swojej mamy.

Emma poczuła wibrowanie komórki. Wyjęła ją z torebki i spojrzała dyskretnie pod stołem na ekran. **JEST SZANSA, ŻE PO MNIE PRZYJEDZIESZ?** – pytał Ethan. **SAMOCHÓD NIE CHCE MI ODPALIĆ.**

Emma była tak podekscytowana, że nie mogła usiedzieć w miejscu. A więc to się dzieje naprawdę. Idzie razem z Ethanem na imprezę. **NIE MA SPRAWY** – odpisała mu. **BĘDĘ ZA GODZINĘ.**

– Do kogo pisesz, Sutton? – Laurel wpatrywała się w Emmę ponad stołem.

– Nie twój interes – rzuciła ostro Emma, zacisnąwszy pięści. Wszyscy się wkrótce tego dowiedzą, gdy pojawi się na imprezie z Ethanem. Nie chciała, żeby ten temat zdominował dyskusję przy kolacji.

Pani Chamberlain postanowiła za to uraczyć dziewczyny swoimi wspomnieniami z liceum, przy czym jej opowieści sprowadzały się głównie do tego, że dwa lata z rzędu została wybrana królową balu. Gdy po skończonym posiłku dziewczyny odniosły talerze do zlewu, Emma wyszła do łazienki. Ale gdy położyła rękę na klamce, dostrzegła zielonkawę świecę w głębi korytarza. System alarmowy.

Rozejrzała się. Dziewczyny obgadywały w jadalni ostatnią randkę Laurel z Calebem. Pani Chamberlain wyszła na papierosa na ganek z tyłu domu. Nikt nie patrzył.

Podeszła cicho na palcach do panelu alarmu. Było to dość proste urządzenie z ekranem dotykowym, dokładnie takim jak w iPadzie, oraz klawiszami numerycznymi do wprowadzenia kodu. Ktokolwiek wyłączył alarm, musiał to zrobić palcami. A więc jeśli Thayer nie wytarł dokładnie ekranu, zapewne zostawił na nim swoje odciski.

– Sutton!?! – zawołała Madeline. Emma podniosła głowę i zobaczyła, że Mads przygląda jej się z drugiego krańca korytarza. – Co robisz?

– Oglądam tylko to zdjęcie. – Emma wskazała na czarno-białą fotografię młodego Paula McCartneya wiszącą w ramce tuż obok alarmu.

Usiadła z powrotem przy stole w tej samej chwili, gdy pani Chamberlain podała w pucharkach mus czekoladowy.

– Specjalność Cornelli! – zawołała. – Pychota!

Dziewczyny z okrzykami zachwyty zabrały się do jedzenia. Gdy pani Chamberlain znów zniknęła w kuchni, Laurel nachyliła się nad stołem z ustami umorusanymi czekoladą.

– Wiecie, co jeszcze będzie pyszne? Jak zrobimy idiotę z Ethana Landry'ego. – Zerknęła na Emmę, unosząc brwi. – Mam nadzieję, że poprosiłaś go, by pomógł nam dziś w przygotowaniach do imprezy.

– Mówię wam. – Charlotte klasnęła w dłoń. – Ten numer będzie **fantastyczny!**

Madeline zaśmiała się radośnie. Tylko Emma wpatrywała się w talerz, czując ogarniającą ją mdłości.

– Coś nie tak, Sutton? – Laurel wydeła usta. – Nie sądzisz, że to świetny plan?

Emma upiła łyk wody mineralnej, a uciekające bąbelki połaskotały ją w nos. W tej sytuacji miała dwa wyjścia: albo ugiąć się przed Laurel, albo postawić się jej i znów -poczuć się jak stara dumna Emma. Wzięła -głęboki oddech.

– Szczerze mówiąc, uważam, że to okropny pomysł – odparła. – Przecież już raz wkręciliśmy Ethana, pamiętacie? Podjęłam decyzję. Nie zamierzam brać udziału w tym numerze. Róbcie, co chcecie.

Madeline zrobiła smutną minę. Charlotte zmarszczyła nos. A Laurel spurpurowiała.

– Że co!?! – warknęła.

Emma zdawała sobie sprawę, że ucierpi na tym nieco reputacja Sutton, ale miała to gdzieś. Wstała i odłożyła łyżeczkę obok nietkniętego musu.

– Charlotte, proszę, podziękuj mamie za pyszną kolację. Muszę teraz pojechać w jedno miejsce. Do zobaczenia na imprezie. – Zerknęła na Laurel. – Zakładam, że któraś z dziewczyn cię podrzuci.

Laurel wpatrywała się w nią z rozdziawionymi ustami, podczas gdy Emma z wysoko uniesioną głową spokojnym krokiem wyszła z jadalni. Przyjaciółki Sutton odprowadziły ją wzrokiem aż do drzwi frontowych. Żadna nie powiedziała ani słowa.

To się nazywa efektowne wyjście, pomyślałam.

Opuszczony, lecz nie zapomniany



Gdy Emma zatrzymała się na podjeździe przed domem Ethana, wciąż jeszcze szumiało jej w głowie po tym, jak w końcu przeciwstawiła się dziewczynom. Wysiadła z samo-chodu z szerokim uśmiechem, ale mina jej zrzedła, gdy tylko zobaczyła Ethana. Chłopak wyszedł chyłkiem z domu i zamknął za sobą drzwi z malującym się na twarzy poczuciem winy.

– Wszystko gra? – zapytała Emma, kiedy podbiegł do niej przez trawnik.

– Jasne. – Przesunął dłonią po krótko przyciętych włosach. – Tylko mama mi truje, że powinienem się bardziej przykładać do obowiązków w domu. To wszystko.

– Wiem coś o tym – odpowiedziała. – Powinam wejść i się przywitać? Bardzo chciałabym ją poznać.

Zapadło krótkie milczenie.

– Może innym razem – stwierdził wreszcie Ethan. Następnie pochylił się i pocałował Emmę w policzek. – Wyglądasz szalowo. Piękna sukienka.

„Zauważyłeś”, pomyślała Emma, czując motylki w brzuchu, i wygladziła dół szmaragdowozielonej sukienki.

– Ty też wyglądasz całkiem nieźle – rzuciła. Ethan miał na sobie ciemne, lekko sprane lewisy, a do tego dopasowaną oliwkową koszulę, która podkreślała jego szczupłe biodra i szerokie ramiona.

Emma zaprosiła go gestem do samochodu Sutton, a Ethan gwizdnął z uznaniem i usiadł na fotelu pasażera.

– Do tej pory podziwiałem tę brykę tylko z daleka. Sutton dostawała białej gorączki za każdym razem, gdy ktoś spoza jej paczki zbliżał się do volvo. Nie sądziłem, że kiedykolwiek będę miał okazję w nim usiąść.

– Ale teraz masz do czynienia z nową Sutton. – Zachichotała Emma.

Co nie znaczy, że nowa Sutton może bałaganić w moim samochodzie, pomyślałam z irytacją. Lepiej, żeby Emma o niego dbała.

– Impreza ma się odbyć w opuszczonej rezydencji na wzgórzach, na ulicy o nazwie Legends Road czy jakoś tak – oznajmiła Emma. – Wiesz, gdzie to jest?

– Pokieruję cię. – Ethan uśmiechnął się szeroko. – Opuszczony dom. Szaleństwo! W każdym razie zapowiada się o wiele ciekawiej niż zwykła szkolna imprezka.

– A ile szkolnych imprezek zaliczyłeś w swoim życiu, odludku? – prychnęła.

– Tu mnie masz. – Pochylił głowę. – Nie za wiele.

Zapanowało długie milczenie. Coś dziwnego wisiało w powietrzu. Może dlatego, że dziś po raz pierwszy mieli się pokazać jako para. Gdy Emma wrzuciła bieg i wyjechała na ulicę, zdała sobie sprawę, że jest kłębkiem nerwów. Zerknęła na Ethana, który raz po raz nerwowo oblizywał usta.

– Co się stało z twoim samochodem? – zagadnęła.

– Pewnie padł mu akumulator. – Ethan wzruszył ramionami. – Zajmę się tym jutro.

Skręcili na główną drogę i minęli kanion Sabino. Emma poczuła lekkie ukłucie strachu – to tutaj miała się spotkać z Sutton i również tutaj policja znalazła samochód jej siostry.

I może, dodałam w myślach, to właśnie tutaj potrafiłam Thayera... a on mnie

zamordował.

Emma jechała w kierunku połyskujących czerwono w zachodzącym słońcu gór Catalina. Im wyżej, tym droga stawała się bardziej kręta, więc dziewczyna chwyciła mocniej kierownicę. Domy były coraz większe i okazalsze. Niebo prawie całkiem już pociemniało. Przejechali obok luksusowej galerii handlowej ze sklepem z winami, studiem pilates i agencjami nieruchomości. Minęli również początek szlaku turystycznego oraz kilka rezydencji w południowo-zachodnim stylu wciśniętych między -skaliste wzgórza.

– Hej, czy to nie ta ulica? – przerwała ciszę Emma, wskazując na żółtozielony znak z napisem LEGENDS ROAD.

– Na to wygląda – odparł Ethan, wpatrując się w półmrok.

Emma skręciła i omal nie rozjechała spacerującego po jezdni ptaka. Wzdłuż chodnika rosły pustynne krzewy, a część drogi tarasował głaz, który musiał się stoczyć ze wznoszącego się wyżej stromego zbocza.

– Powinniśmy znaleźć jakieś ustronne miejsce, żeby zaparkować – wyjaśniła, rozglądając się po poboczu. – Mads powiedziała, że nie możemy zatrzymać się przed samym domem, bo to może zwrócić uwagę policji. – Nie chciała jednak parkować byle gdzie, w końcu samochód Sutton został skonfiskowany z powodu niezapłaconych mandatów. Brakowało tylko, żeby detektyw Quinlan znów ściągnął ją na komisariat.

Droga wiła się zygzakami, a po obu jej stronach rozciągała się sucha, jałowa ziemia.

– Nie ma tu jakichś innych domów? – spytała Emma.

– Dziwne. – Ethan spojrział na splątane gałęzie sięgające do okna samochodu niczym rozczapierzone palce. – Może dawny właściciel domu kupił również otaczający go teren, żeby nikt nie zasłaniał mu widoku na góry.

Emma przejechała jeszcze około kilometra, aż ich oczom ukazała się wyniosła rezydencja z białego kamienia. Łuki budynku wznosiły się wysoko w wieczorne niebo, a nieskazitelnie czarne żaluzje zasłaniały szerokie okna. Z jednej strony domu wystawał ogromny balkon, pod którym rozpościerała się kilkudziesięciometrowa przepaść. Na trawniku stał przekrzywiony znak z napisem NA SPRZEDAŻ. Dom był lekko zapuszczony – widać, że dawno nikt tu nie zaglądał.

– Cudowny – szepnęła Emma, zatrzymując samochód. – Ale gdzie reszta? Dziewczyny powinny już tu być, żeby wszystko przygotować. – Zerknęła na zegarek: dochodziło wpół do dziesiątej. Spóźniła się.

– Może jest jakaś inna droga z tyłu domu? A może zaparkowały gdzieś dalej, żeby nie zwracać na siebie uwagi. – Ethan odpiął pas i oboje wysiedli z samochodu.

Srebrny księżyc wisiał wysoko na niebie. Wiatr zahuczał między skałami i odrzucił włosy Emmy na plecy. Ruszyli obydwójce przekrzywionymi kamiennymi schodkami w górę niewielkiego wzniesienia.

Wspięli się na ganek zrobiony z gładkiego, litego granitu. Ethan zastukał w drzwi. Odczekał chwilę, spojrział na Emmę, a następnie przyłożył do nich ucho.

– Dziwne. Nikogo nie słyszę – stwierdził, mrużąc oczy. – Żadnej muzyki, nic.

Emma zapukała raz jeszcze.

– Halo!? – zawołała. Gdy nikt nie odpowiedział, chwyciła połączoną klamkę i pchnęła dębowe drzwi. Otworzyły się bez problemu, ukazując kręte, podwójne schody prowadzące na piętro. W holu wisiał kryształowy żyrandol. Przez olbrzymie świetliki widać było migoczące jasno gwiazdy. Dom był kompletnie pusty, tylko w kącie po prawej stronie od wejścia znajdował się duży stojący zegar. – Halo!? – zawołała ponownie Emma. Dziewczyny powinny już tu być. Jej głos poniósł się echem po opustoszałym domostwie. W przyćmionym świetle księżyca dostrzegła błyszczące w kątach pajęczyny. Odwróciła się do Ethana. – Może jeszcze nie

przyjechały?

– Może. – Ethan cofnął się o krok i spojrzał w górę -schodów.

Łup.

Oboje się obrócili. Drzwi frontowe zatrzasnęły się za nimi.

– Kto tam!? – krzyknęła Emma. Miała wrażenie, że przez jej ciało przepłynął prąd. Żadne okno nie wychodziło na ganek, więc nie mogli sprawdzić, kto ich zamknął.

Ethan przyciągnął Emmę blisko do siebie. Zgrzzzzzyyyt. Jakby ktoś przejechał paznokciami po szkolnej tablicy.

– Co to? – pisnęła.

– Ktoś jest na zewnątrz – odparł Ethan. Pociągnął za klamkę, ale drzwi ani drgnęły. – Kto tam!? – ryknął. – Wypuść nas!

– O Boże – szepnęła Emma, ściskając Ethana za koszulę. – A może to Thayer? Może wypuścili go wcześniej z aresztu i śledził nas aż tutaj?

Moją bezcielesną postać przeszło złe przeczucie. Może to rzeczywiście Thayer. Może dowiedział się, że Emma zadzwoniła do szpitala, w którym się leczył, i postanowił uciszyć ją raz na zawsze.

– Nie pozwolę, żeby cię skrzywdził. – Ethan mocno przytulił Emmę. – Obiecuję.

Z zewnątrz dobiegł ich kolejny pomruk. A następnie chrobot, jakby ktoś próbował wedrzeć się do środka.

– Ethan, musimy się ukryć! – wrzasnęła Emma, rozglądając się po pustych pomieszczeniach i gołych ścianach. Chwyciła chłopaka za rękę i pobiegła w kierunku schodów, ale zaczepiła obcasem już o pierwszy stopień. Ethan złapał ją w pasie. Tym razem doleciał ich z zewnątrz głuchy łomot. I kolejne straszliwe chrzesty i zgrzyty. Wzdłuż ściany przemknął cień. A potem rozległ się krzyk.

Emma odpowiedziała potwornym wrzaskiem, ale kiedy usłyszała kolejny krzyk, wyprostowała się nagle. To nie był głos mężczyzny, tylko cienki, dziewczęcy pisk. Wkrótce dołączył do niego chichot. A Emma poczuła wyraźny zapach perfum Chanel Chance.

No tak. W jednej chwili wszystko stało się jasne.

Złapała Ethana za rękę.

– To tylko głupi dowcip. Dziewczyny robią sobie z nas jaja.

– Jesteś pewna? – spytał zmieszany Ethan.

– Na stówę.

Chłopak rozluźnił ramiona. Przesunął dłońmi po plecach Emmy i przyciągnął ją do siebie.

– W takim razie to chyba ich najlepszy dowcip. Nie miałbym nic przeciwko, żeby spędzić tu z tobą całą noc.

Emmę znów ogarnęło zdenerwowanie, ale teraz z całkiem innego powodu. Znajdowała się tak blisko Ethana, że miała wrażenie, iż chłopak czuje przez cienki jedwab sukienki bicie jej serca. Spojrzała na niego, a on przechylił głowę i pocałował ją. Gdy zetknął się z nią ustami, poczuła się jak nowo narodzona. Zarzuciła mu ramiona na szyję i odwzajemniła pocałunek, żałując, że ta chwila nie może trwać wiecznie.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem i plecy Emmy owionął podmuch chłodnego, wieczornego powietrza. Do środka wparowała Madeline, a tuż za nią pojawiły się Charlotte, Laurel oraz Twitterowe Bliźniaczki, które od stóp do głów były ubrane na czarno i z prędkością karabinu maszynowego pstrykały iPhone'ami fotkę za fotką.

– Mamy was! – zawołała Madeline.

Charlotte klasnęła w dłonie, a bliźniaczki pisnęły podekscytowane.

– Ale mieliście pietra! – krzyknęła Gabby.

– Wcale nie – odcięła się szybko Emma.
– Właśnie, że tak – prychnęła Laurel. – Nie czujesz się bezpieczna przy swoim nowym chłopaku? – Obrzuciła spojrzeniem Ethana.

– To przynajmniej tłumaczy, dlaczego nie chciałaś zrobić mu dowcipu. – Madeline potrząsnęła głową. – Może nas wobec tego przedstawiś, co Sutton?

Emma popatrzyła na przyjaciółki. Nie wyglądały na szczególnie zdenerwowane ani oburzone tym, że właśnie przyłapały ją na pocałunku z Ethanem – wydawały się tylko nieco zaskoczone.

– To Ethan Landry. – Emma wzięła go za rękę. – Mój... **chłopak** – na koniec uniosła lekko głos z małym znakiem zapytania. Zerknęła na Ethana, chcąc się upewnić, czy może go w ten sposób nazywać. Skinął głową, a jego twarz rozjaśnił szeroki uśmiech.

– To co, jesteście zakochani czy jak? – zapytała Lili. Oczy miała pomalowane jeszcze mocniej niż zazwyczaj, tak że białka jaśniały na tle czarnych powiek i rzęs. Gabby wydeła wargi i zaczęła naśladować odgłosy całowania, a Laurel i Charlotte zachichotały.

Emma nie mogła się opanować i też wybuchła śmiechem.

– Od jak dawna to planowałyście? – spytała.

– Od kilku dni, kiedy Laurel wyjaśniła nam, czemu nie chcesz zrobić Ethanowi żartu. – Charlotte nawinęła na palec rudy kosmyk włosów. – Droczyłyśmy się z tobą przez cały tydzień. A jak tylko wyszłaś dziś po kolacji, zabrałyśmy się do roboty. Lili i Gabby stały na początku ulicy, pilnując, żeby nikt nie pojawił się za wcześnie. Zależało nam, żebyście przyjechali, kiedy dom będzie jeszcze pusty... i superprzeróżający.

– No i rozłączyłyśmy przewody w samochodzie Ethana, żebyś musiała go podwieźć – oznajmiła z dumą Lili.

– Co zrobiłyście!?! – krzyknął Ethan.

Gabby machnęła lekceważąco ręką.

– Nic się nie bój. Wystarczy tylko z powrotem podłączyć kable. Widziałam na YouTube’ie, jak to się robi.

Ethan pokręcił głową, ale też się roześmiał.

– Ale impreza ma się odbyć naprawdę? – zapytała Emma.

– No pewnie! – zaszczębiotała Laurel. Wskazała na dwa plastikowe worki w kącie jadalni, których Emma wcześniej nie zauważyła. Jak na zawołanie, otworzyły się drzwi i do środka wpadła banda nastolatków. Cała drużyna baseballowa. Nisha z kumpelkami z tenisa. Grupa dzieciaków, którzy zawsze mówili Emmie „cześć” na korytarzu, i mnóstwo zupełnie obcych jej osób. W końcu na progu stanął Garrett, taszcząc ze sobą dużą beczkę piwa. Na widok Emmy i Ethana, którzy w dalszym ciągu trzymali się za ręce, zrobił skwaszoną minę.

– Cześć, Garrett – przywitała się Emma, zdając sobie jednak sprawę, że wszelkie próby okazania mu życzliwości z góry skazane są na porażkę.

Garrett napiął mięśnie ramion, poprawiając trzymaną beczkę.

– Teraz jesteś z Ethanem? – warknął.

– Tak – odrzekła dumnie Emma, ignorując jego pełne nienawiści spojrzenie. Nie pozwoli, by ktokolwiek zepsuł jej dzisiejszy wieczór. Nagle wszystko zaczęło się idealnie układać.

Z przenośnej miniwieży poniosło się po domu głośne techno. W ruch poszły plastikowe kubki z drinkami.

– Łuuuu! – zawyła Charlotte, wyrzucając w górę ręce w tanecznym geście.

Emma wyciągnęła Ethana na parkiet.

Impreza dopiero się rozkręcała.

Na wolności



W mgnieniu oka cały dom wypełnił się imprezowi--cza--mi. Wszędzie kręcili się rozgrzani zabawą ludzie, a czerwone plastikowe kubki krążyły z rąk do rąk. Emma z towarzyszącym jej u boku Ethanem czuła się tak szczęśliwa jak nigdy.

– Idę po piwo. – Ethan zerknął na komórkę i schował ją do kieszeni. – Przynieść ci? Emma uśmiechnęła się do niego.

– Przecież muszę cię jeszcze odwiedzić do domu. Chyba że chcesz spędzić noc tutaj, na tym pustkowiu... – Wskazała na skaliste urwiska otaczające rezydencję.

Ethan rozpromienił się i przybliżył do niej. Musnął ją wargami w policzek i szepnął:

– Co sugerujesz?

Emma zarumieniła się na myśl o tym, jak dwuznacznie zabrzmiała jej propozycja.

– Niektórzy z nas muszą wrócić do domu na konkretną godzinę – odszepnęła.

– Szkoda – skwitował to Ethan i pocałował ją. Kilka osób zagwizdało. Emma zauważyła, że ktoś robi im zdjęcie telefonem komórkowym. W końcu to był wielki *news*, że Sutton Mercer spotyka się z Ethanem Landrym. Nikt się z nich jednak nie śmiał, wszyscy natomiast przyglądali się Ethanowi, jakby nagle zdali sobie sprawę, jaki z niego przystojniak.

W kącie grupka chłopaków ostro dawała w gaz, a na zaimprovizowanym naprędcie parkiecie licealiści tańczyli do piosenki Michaela Jacksona. Emma poczuła wibrowanie w torebce. Puściła rękę Ethana i poprosiła, by przyniósł jej sprite'a. Odsunęła się od rozbawionych dzieciaków i wyjęła iPhone'a Sutton. NIEODEBRANE POŁĄCZENIE.

Nie rozpoznała numeru telefonu, z którego dzwonił, ale w poczcie głosowej znalazła jedną wiadomość. Na drugim końcu sali dostrzegła Ethana i pokazała mu, że zaraz wraca. Następnie zaczęła przeciskać się przez tłum spoconych ciał na tyły domu, gdzie – taką miała nadzieję – będzie o wiele ciszej.

Skręciła do kuchni. Na blacie obok butelek rozmaitego alkoholu leżały napoczęte opakowania chipsów i pogniecione plastikowe kubki. Dziewczyna z krótkimi czarnymi włosami nalała do blendera tequilę i margaritę, po czym wszystko zmiksowała. Ostre brzęczenie miksera i słodki zapach limetki ciągnęły się za Emmą aż na długi, ciemny korytarz. Przesuwała rękami po ścianie, by się nie zgubić w ciemnościach. W końcu wślizgnęła się do jakiegoś pomieszczenia. Przez otwarte okno sączył się blask księżyca, oświetlając podłogę z ciemnego drewna. W pokoju znajdowały się tylko dwa przedmioty: długie, popękane lustro oparte o ścianę, a na parapecie mała laleczka ze szklanymi oczami. Na jej widok Emmę przeszył dreszcz niepokoju i czym prędzej odwróciła się do niej plecami.

Nacisnęła ikonkę poczty głosowej i przystawiła telefon do ucha. W słuchawce zadudnił męski głos:

– Witam. Mam wiadomość dla Sutton Mercer. Mówi detektyw Quinlan. Muszę z tobą porozmawiać. Proszę, zadzwoń pod ten numer, który się wyświetlił. To moja komórka. Będę ją miał ze sobą przez całą noc. To pilne, więc zadzwoń zaraz, jak tylko to odsłuchasz.

Pilne? Emma poczuła mrowienie w koniuszkach palców. Już miała wybrać numer do Quinlana, gdy w głębi domu rozległ się straszliwy huk. Podskoczyła i obejrzała się za siebie. Łomot basów i wybuchy śmiechu odbijały się echem od gołych ścian. Choć pomieszczenie było

puste, to i tak panował tu zbyt duży hałas, by mogła spokojnie porozmawiać. Wyszła z pokoju, raz jeszcze rzuciwszy okiem na przerażającą laleczkę ze szklanymi oczami, i ruszyła do tylnego wyjścia. Za domem znajdowało się patio wciśnięte pomiędzy wysokie skały. Na skraju posiadłości wiała się wąska ścieżka prowadząca w góry. Emma ruszyła nią, chcąc oddalić się od hałasujących imprezowiczów. Suche gałązki i zeschnięte liście zachrzęściły pod jej stopami. Otworzyła spis połączeń na iPhone'ie Sutton i wybrała numer ostatniego z nich.

Quinlan odebrał zaraz po pierwszym sygnale.

– Tu Sutton – odezwała się Emma roztrzęsionym głosem.

– Witam, panno Mercer. – Policjant miał dziwny głos. – Pomyślałem, że powinnaś wiedzieć, że za Thayera zapłacono kaucję. Musieliśmy go wypuścić.

– Co!? – krzyknęła Emma. – Kiedy?

– Kilka godzin temu.

Serce biło jej tak mocno, że miała wrażenie, iż za moment rozerwie jej pierś. Thayer był na wolności od kilku **godzin**?

– Pan Vega zmienił jednak zdanie i zapłacił kaucję? – Czy Madeline o tym wiedziała?

Jeśli tak, to dlaczego nic nie mówiła?

– To nie był pan Vega – odparł Quinlan.

– Więc kto? – zapytała Emma, nie zauważywszy nawet, że minęła drewnianą tabliczkę oznaczającą początek szlaku turystycznego.

Nastąpiła długa cisza. Emma wsłuchiwała się w oddech policjanta po drugiej stronie telefonu.

– Posłuchaj – odezwał się w końcu Quinlan. – Zauważyłem, jak bardzo bałaś się Thayera tamtego dnia na komisariacie. Jeśli masz powody, żeby się go obawiać, to powiedz mi to teraz. Normalnie nie uwierzyłbym w ani jedno twoje słowo, ale wiem, że albo coś ukrywasz, albo jesteś solidnie wystraszona. To jak, Sutton?

Emma przesunęła językiem po zębach. Gdyby tylko mogła wyznać Quinlanowi prawdę. I gdyby on zechciał jej uwierzyć.

– Po kilku miesiącach ukrywania się Thayer ni stąd, ni zowąd pojawia się w twojej sypialni – ciągnął detektyw. – Jeśli z jakiegoś powodu chciałby cię skrzywdzić, pamiętaj, że możemy cię ochronić.

Emma zamknęła oczy. Akurat ochrony potrzebowała teraz najbardziej na świecie. Ale Quinlan i tak jej nie uwierzy. – Uzna, że wszystko sobie zmyśliła. Albo i gorzej – uwierzy, że Emma jest bliźniaczką Sutton, i dojdzie do wniosku, że to ona ją zamordowała.

– Nic mi nie będzie – mruknęła do telefonu.

Quinlan westchnął głośno.

– W porządku – orzekł po chwili. – Gdybyś zmieniła zdanie, wiesz, gdzie mnie szukać. – Rozłączył się.

Gdzieś w oddali zawył kojot. Emma drżącymi dłońmi wepchnęła telefon do torebki. Chyba właśnie popełniła straszliwy błąd. Skoro Thayer jest na wolności, czy nie powinna jednak opowiedzieć o wszystkim Quinlanowi?

Trzask.

Obróciła się gwałtownie. Podczas rozmowy z detektywem odeszła tak daleko, że otaczała ją teraz zupełna ciemność. Nie widziała stąd rezydencji. Kręciła się w kółko, próbując się zorientować, w którym kierunku ma iść, by wrócić na imprezę. Wiatr zawodził posępnie w pustynnych krzakach.

– Halo!? – zawołała. Cisza. Zrobiła krok, potem ruszyła w przeciwną stronę. – Jest tu kto!? – Wszystkie dźwięki niknęły w ciemnościach. Znalazła się pośrodku wielkiej pustki.

Nagle ktoś położył dłoń na jej ramieniu. Zamarła i poczuła chłód. W jednej chwili uświadomiła sobie, jaki popełniła błąd, odchodząc samotnie tak daleko w środku nocy. To musiał być Thayer. Kto inny? Przyszedł się z nią rozprawić, tak samo jak z Sutton. Nie dość uważnie wczytywała się w pozostawiane przez niego wiadomości. Nie stosowała się do jego poleceń.

– **Sutton?** – usłyszała szept.

Dźwięk mojego imienia raz po raz rozbrzmiewał mi w głowie. Nagle poczułam znajome mrowienie, jak przy wyładowaniu elektrycznym. Nadpływało kolejne wspomnienie, które być może miało ostatecznie wyjaśnić to, co przydarzyło mi się tamtej okropnej nocy. Poddałam się tej wizji, pozwoliłam się jej porwać.

Wszyscy upadamy



– Sutton!

Thayer wbija paznokcie w moje ramię i ciągnie mnie z parkingu w gęste zarośla. Kopię i krzyczę, ale on zakrywa mi dłońią usta i wleczę dalej. Krzaki drapią mnie po nogach do krwi. Oczy pieką mnie od łez, niewiele widzę, ale nie mogę ich otrzeć, bo Thayer przyciska mi ramiona do boków, dźwigając mnie nad ziemią.

– Thayer, przestań! – Mój głos zostaje zduszony przez jego żelazny uścisk. Wymachuję zawzięcie nogami, wzbijając w powietrze chmurę kurzu i suchych liści.

Chłopak opuszcza mnie delikatnie na ziemię i opiera o chropowaty pień grubego drzewa.

– Jezu, Sutton, przestań się, do cholery, choć na chwilę wydzierać.

Odrywam jego rękę od swoich ust i wciągam do płuc kilka głębokich haustów powietrza. Szykuję się do kolejnego krzyku, ale widzę, że Thayer rozluźnia ramiona. Opiera ręce na kolanach, jakby brakowało mu tchu.

– Jesteś szybsza, niż myślałem – mówi. Patrzy przez ramię na krzaki za plecami. – Próbuję cię ochronić. Zdaje się, że zwialiśmy w samą porę.

– Moment, co ty wygadujesz? – pytam, mrugając. Siedzę przez chwilę, starając się zebrać myśli, a tymczasem Thayer przedziera się już z powrotem przez gęstwinę w stronę głównej drogi. Ruszam za nim. – Ktoś nas ścigał? Ale kto?

Thayer potrząsa głową.

– Zaufaj mi, nie chcesz wiedzieć – dyszy.

– Thayer, powiedz mi, co...

Za nami rozlega się pisk opon. Odwracam się i widzę wyjeżdżający z parkingu samochód. Żółte, okrągłe światła zbliżają się do nas w błyskawicznym tempie i nagle zdają sobie sprawę, że to moje volvo – te oldskulowe reflektory, które kompletnie różnią się od współczesnych ksenonów, odnowiliśmy razem z tatą.

Ze strachu i zaskoczenia kręci mi się w głowie. Rzucam się w bok, nieomal nadziejąc się na kolczastą opuncję. Odwracam się do Thayera.

– Ktoś jest w moim samochodzie!

– A-ale jak to możliwe? – pyta wolno Thayer, ciężko -sapiąc.

Nie ma jednak czasu wyjaśniać, że upuściłam kluczyki tuż przy drzwiach. Samochód z piskiem opon pędzi wprost na nas. Nie potrafię rozpoznać twarzy kierowcy, widzę jedynie, że wyprostowanymi rękami ściska mocno kierownicę. Thayer zastyga nieruchomo na środku drogi.

– Thayer! – wrzeszczę. – Uciekaj!

Za późno. Samochód uderza w niego z przyprawiającym o mdłości głuchym łoskotem. Czas zwalnia, gdy ciało Thayera frunie w powietrzu i z głośnym hukiem spada na przednią szybę.

– Thayer! – wyję.

Samochód skręca z piskiem opon. Thayer stacza się z maski i nieznajomy kierowca odjeżdża. Wyłącza światła i moje volvo znika w ciemnościach, pozostawiając nas w upiornej ciszy.

Nogi mam jak z waty. Potykając się, podchodzę do leżącego Thayera. Jego noga jest dziwnie wykręcona. Z głowy cieknie mu krew. Patrzy na mnie mętnym wzrokiem, postępując

cicho.

– O Boże – szepczę. – Musimy cię zabrać do szpitala. – Nagle wraca mi cała jasność i przytomność umysłu. Wyjmuję z kieszeni spodni komórkę. – Dzwonię na pogotowie.

– Nie – jęczy Thayer, łapiąc mnie za rękę ostatkiem sił. – Nie chcę, żeby rodzice dowiedzieli się, że tu jestem. Nie mogą się dowiedzieć, że jestem w Tucson. – Jego oddech staje się urywany. – Muszę jechać do jakiegoś innego szpitala. Gdzieś poza miastem.

– Nie da rady. Nigdzie cię nie zawiozę, bo jakiś świr ukradł mi samochód – mówię.

– Laurel. – Thayer sięga do kieszeni szortów i wyciąga swoją komórkę. – Ona mnie zawiezie. Zadzwoń do niej.

Czuję w piersi ułknięcie zazdrości. Nie chcę, żeby Laurel mu pomagała. Nie chcę, by została wtajemniczona w to, że Thayer wrócił. Ale nie czas na walkę z nią. Siadam na ziemi, czując się zupełnie bezradna.

– Dobra. Dzwon do niej.

Thayer wybiera numer i słyszę w słuchawce sygnał.

– Laurel? To... ja.

Po drugiej stronie słychać stłumiony okrzyk. Laurel pewnie nie może w to uwierzyć. Ma do tego pełne prawo. Z tego, co wiem, Thayer od czerwca z nikim się nie kontaktował. Poza mną, oczywiście.

– Jestem ranny. Musisz po mnie przyjechać. – Thayer podnosi rękę. – Nie mogę tego wyjaśnić, okej? Proszę cię tylko, żebyś mi pomogła. Jestem w kanionie Sabino.

Thayer tłumaczy, jak tu dojechać, i po ułdze na jego twarzy poznaję, że Laurel się zgadza. Gdy się rozłącza, przesuwam dłonią po kilkudniowym zarostcie na jego policzku. Widzę, że drży z zimna i ma spojrzenie dzikie jak u zwierzęcia. Z rany na głowie wciąż cieknie krew. Przy każdym ruchu krzywi się z bólu: noga jest nienaturalnie wygięta.

– Tak mi przykro – odzywam się łagodnie, ze wszystkich sił starając się nie rozplakać. – Nie rozumiem, co się stało. Kto mógł nas śledzić? Nie powinnam cię tu w ogóle ciągnąć.

– Sutton. – Thayer ściąga brwi w skupieniu. – To nie twoja wina.

Ale nie mogę pozbyć się uczucia, że to jednak jest moja wina. Spanikowałam i zaczęłam przed nim uciekać. Upuściłam kluczyki obok samochodu. Przysuwam się teraz do Thayera i kładę głowę na jego klatce piersiowej. Wszystkie związane z nim obawy wydają mi się teraz całkiem bezpodstawne. Dałam wiarę jakimś idiotycznym plotkom, zamiast uwierzyć w to, że mnie kocha.

Niespodziewanie na drodze pojawiają się światła reflektorów, tak jakby Laurel czekała za rogiem, by przybyć na ratunek. Podnoszę się z ziemi, a Thayer przygląda mi się zdziwiony.

– Gdzie idziesz?

– Muszę się ukryć – wyjaśniam. – Nikt nie powinien wiedzieć, że rozmawialiśmy ze sobą. Laurel dochowa tajemnicy o twoim powrocie, ale pod warunkiem, że nie dowie się o moim udziale.

Thayer sprawia wrażenie zszokowanego, może nieco przestraszonego.

– Ale...

– Uwierz mi – przerywam mu. – Tak będzie najlepiej. – Przyciskam usta do jego ust. Nie mogę się od niego oderwać, ale w końcu odsuwam się i zapewniam go: – Odezwę się, gdy tylko będę mogła. Czekaj na list.

Wdrapuję się na piaszczyste wzgórze i chowam za kępą gęstych krzaków. Reflektory samochodu robią się coraz jaśniejsze, chybotliwym promieniem oświetlają skały i wyboistą drogę. Laurel zatrzymuje samochód, wyskakuje z niego i z rozwianymi włosami podbiega do Thayera.

– Co się stało!?! – krzyczy, padając obok niego na kolana, i kładzie mu rękę na

ramieniu. – Dobrze się czujesz?

– Mam chyba złamaną nogę. – Twarz Thayera przeszywa grymas bólu. – Musisz mnie zawieźć do szpitala... tylko gdzieś poza miastem.

– Ale mamy tu przecież świetnych lekarzy! Możesz...

– Bez dyskusji, Laurel. Proszę cię.

Moja siostra kiwa głową, patrząc z przerażeniem na osobliwy kąt, pod jakim zgięta jest noga Thayera.

– Zrobię, co tylko zechcesz – oznajmia, próbując zgrywać twardą.

Pomaga Thayerowi wgramolić się na tylne siedzenie samochodu, tak aby mógł swobodnie wyciągnąć nogę. On jęczy, przesuwając się do tyłu. Widzę jedynie jego białe trampki zwisające bezwładnie z brzegu siedzenia. Czuję, jak coś we mnie pęka. Nachodzi mnie okropne przeczucie, że widzę go po raz ostatni w życiu. A to drobne muśnięcie warg było naszym pożegnalnym pocałunkiem.

Gdy Laurel zamyka drzwi za Thayerem, zaczyna rozglądać się po okalających drogę zaroślach. Ręce drżą jej nieznacznie. Mruży oczy i wpatruje się w ciemność. Obserwuje uważnie każdy krzak i każdą kolczastą gałązkę.

Chcę schylić głowę, ale jest za późno. Mierzymy się przez chwilę wzrokiem. Laurel mruga zaskoczona, wzdycha gwałtownie, po czym wskakuje za kierownicę i zatrząskuje za sobą drzwi.

Mocny podmuch wiatru szarpie gałęziami nad moją głową. Trzęsą mi się nogi, wbijam więc palce w ziemię, by się nie przewrócić.

Laurel cofa samochód i wykręca, manewrując pośród skał. Włącza długie światła, przyspiesza i odjeżdża w mrok. Patrzą za znikającymi w oddali czerwonymi tylnymi światłami, starając się nie myśleć o Thayerze. Ale nic na to nie mogę poradzić. Myślę o nim, krzywiąc się z bólu za każdym razem, gdy samochód podskakuje na wyboju. Myślę o tym, kiedy znów go zobaczę – jeśli w ogóle kiedykolwiek. I jeszcze o tym, że ktoś próbował przejechać moim samochodem chłopaka, w którym jestem zakochana...

Pytanie tylko... kto?

Jak trucizna



Emma odwróciła się, gotowa, by stanąć twarzą w twarz z Thayerem i bronić się przed dwa razy większym od siebie chłopakiem, w dodatku na kompletnym pustkowiu, bez żadnych świadków. Tymczasem ujrzała jedynie świdrujące błękitne oczy Laurel.

– Co ty tu robisz? – warknęła siostra Sutton, zabierając rękę.

Emma odetchnęła głęboko, choć całe ciało wciąż miała napięte.

– Wybrałam się tylko na mały spacer – odparła, rozluźniając pięści.

Laurel położyła palec na ustach.

– Poczekaj, niech **zgadnę** – powiedziała z irytacją w głosie. – Założę się, że chciałaś zadzwonić do Thayera, skoro już został zwolniony z aresztu.

Emma drgnęła.

– Wiesz już, że wyszedł?

– A co, myślisz, że tylko ty o tym wiesz? – Laurel zrobiła gniewną minę. – Chciałabym, żebyś zostawiła go w spokoju. Thayer nie potrzebuje twojej pomocy, Sutton. Dostyc już dla niego zrobiłaś.

Emma wpatrywała się w nią z niezrozumieniem w oczach.

– O czym ty mówisz? – Czy Laurel chodziło o to, że Sutton potrafiła Thayera samochodem? Ale skąd o tym wiedziała?

Laurel skrzyżowała ramiona na piersi i przewróciła oczami.

– Mam już tego serdecznie dość. Ja **wiem**. Wiem, co ukrywasz.

Emma stała jak sparaliżowana i patrzyła tylko na nią, mrugając oczami. W powietrzu między nimi zawisło jakieś niewypowiedziane napięcie. **Ukrywasz?** Miała na myśli prawdziwą tożsamość Emmy? Dowiedziała się o tym od Thayera?

– Dalej zamierzasz udawać, że nie masz pojęcia, o czym mówię? – zapytała Laurel, robiąc wielkie oczy.

Jakieś zwierzątko czmychnęło z lekkim szmerem obok kaktusa. Emmę przeszedł dreszcz, ale starała się nie spuszczać wzroku z Laurel. Za nic w świecie nie chciała dać jej poznać, jak bardzo się boi.

– To w końcu ja go uratowałam – wyrzuciła z siebie Laurel. Zebrała swe blond włosy w miodowym odcieniu i związała je w kucyk. Wpatrywała się w Emmę, jakby czekała, aż jej rzekoma siostra zacznie się bronić.

Emma usłyszała ciche brzęczenie. Nie była pewna, czy to muzyka z imprezy, czy jakieś pustynne owady w oddali. Ale przed kim Laurel uratowała Thayera? Przed Sutton?

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz, Laurel – odezwała się w końcu, zdobywając się na swój najbardziej protekcyjny ton.

Laurel przechyliła głowę i wbiła mocno w ziemię obcas buta.

– Widziałam, że ukrywałaś się w krzakach po tym, jak Thayer został potrącony w kanionie Sabino. On zaprzeczył, ale i tak wiem, że tam z nim byłaś. – Przeniosła ciężar ciała na drugą nogę i ponownie splotła ramiona na piersiach. – Dlaczego się chowałaś? Dlaczego go wtedy zostawiłaś? Żeby to ja zabrała go do szpitala? Sama nie mogłaś tego zrobić? To dla ciebie zbyt wiele? – Opuściła głowę i pokręciła nią. – Czy też taka już po prostu jesteś? –

Wpatrywała się w Emmę dłuższą chwilę, wreszcie odezwała się cichym głosem: – Zawsze robisz potworny bałagan, po którym później nie potrafisz nawet po-sprzątać.

„Nie! – wrzasnęłam na moją siostrę. – Ukryłam się z obawy, że nie pomożesz Thayerowi, jeśli okaże się, że ja jestem w to zamieszana! Chciałam dla niego jak najlepiej!”

Ale Laurel oczywiście nie mogła mnie usłyszeć. Pomyślałam o wspomnieniu, które zobaczyłam przed chwilą. Zrobiło mi się głupio: przez cały czas byłam przekonana, że Thayer zamordował mnie z zimną krwią, podczas gdy on próbował mnie tylko ochronić. Przypomniawszy sobie, jak leży na ziemi ze zmasakrowaną nogą, znów poczułam ostry, silny ból. Kto mógł go potrafić? Może ten, kto nas wcześniej ścigał. A to znaczy, że Thayer mógł wiedzieć, kim jest mój zabójca, nie zdając sobie nawet sprawy z tego, że nie żyję.

Tymczasem Emma patrzyła zdumiona na Laurel. Usiłowała przetrwać to, co właśnie usłyszała. Rozumiała, że Thayer został potrącony przez samochód i dlatego teraz kuleje. Nie podejrzewała jednak, że Laurel wiedziała cokolwiek o tym wypadku. A z tego, co właśnie mówiła, wynikało, że to wcale nie Sutton potrąciła Thayera.

– Co jeszcze wiesz? – zapytała wolno Emma. – Co jeszcze widziałaś? – Może Laurel zauważyła prawdziwego mordercę Sutton?

Gdzieś wysoko w górach rozległo się wycie kojota. Laurel odwróciła w tamtym kierunku wzrok i westchnęła.

– Jeśli chodzi ci o to, czy widziałam, jak się całujecie, to nie, nie widziałam. Nie wiem też, kto potrącił Thayera. Nie chciał mi nic powiedzieć. Zmusiłaś go do milczenia? A ty wiesz, kto próbował go przejechać?

– Nie mam pojęcia – odrzekła Emma. Co było zresztą prawdą.

Jedwabna sukienka Laurel wyduła się na wietrze. Dziewczyna potarła dłońmi nagie ramiona.

– Przez ostatni miesiąc nic tylko zamęczałaś mnie pytaniami o noc 31 sierpnia i próbowałaś ze mnie wydusić, że spędziłam ją z Thayerem. Myślałaś, że nie wiem, że ty też tam byłaś? To dlatego bez przerwy wypytywałaś mnie, co wtedy robiłam? Chciałaś się zorientować, czy cię widziałam? Tak, **widziałam cię**. Widziałam, jak chowasz się po krzakach i porzucasz Thayera ze złamaną nogą. – Jej twarz wykrzywiła odraza. – Jak mogłaś zrobić mu coś takiego? I dlaczego narobiłaś takiego krzyku, kiedy zobaczyłaś go w swojej sypialni? Chcesz zniszczyć mu życie?

– Przepraszam – bąknęła Emma.

– „Przepraszam” to za mało – warknęła Laurel. – Masz trzymać się od niego z daleka. Przynajmniej tyle mi powiedział: za każdym razem, kiedy jest z tobą, dzieje się coś strasznego.

– Czekaj, tak ci powiedział? – spytała Emma, robiąc krok do tyłu. – Kiedy z nim rozmawiałaś?

Laurel opuściła ręce wzdłuż ciała.

– W drodze do szpitala. Tylko mnie na nim zależy, Sutton. To ja zawiozłam go do szpitala i zostałam z nim całą noc na urazówce. I jeśli jeszcze na to nie wpadłaś, to ja wpłaciłam za niego kaucję, podczas gdy ty szlajałaś się ze swoim nowym chłopakiem.

– Wpłaciłaś za niego kaucję? Ale skąd miałaś forszę?

Laurel wzięła się pod boki.

– Oszczędzałam, jeśli już koniecznie musisz wiedzieć. Do tego dołożyłam pieniądze, które lata temu dostałam od babci, i kasę ze zbiórki na rzecz uwolnienia Thayera. To wystarczyło. Ale co ci do tego? To przecież jasne, że Thayer już się dla ciebie nie liczy. Zostaw go więc w spokoju, dobra? – Obróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem w stronę rezydencji.

Emma przesunęła dłońmi po twarzy, raz po raz powtarzając w myślach to, co właśnie usłyszała. A więc sytuacja znów się odwróciła. Czyli że... Thayer nie zabił jednak Sutton? Kiedy się rozstawali, Sutton żyła, a później Laurel zabrała go do szpitala. Wciąż pozostawało jeszcze wiele pytań. Thayer na pewno został potrącony przez samochód Sutton, lecz kto nim kierował? Czy tamtej nocy przebywał z nimi ktoś jeszcze, kto nie chciał dopuścić do tego, by jej siostra była razem z Thayerem? Czy ktoś ukradł samochód Sutton?

Gdybym tylko wiedziała, przed kim chciał mnie ochronić Thayer. Przed kim uciekaliśmy? Kto siedział za kierownicą mojego volvo?

Ale nie miałam pojęcia. Po tym, jak Laurel odjechała z Thayerem do szpitala, widziałam jedynie nieprzeniknioną ciemność. I wpatrując się w nią, uświadomiłam sobie straszną rzecz: znalazłyśmy się z Emmą z powrotem w punkcie wyjścia.

Ser, mleko i byli skazańcy



W sobotę rano Emma zatrzymała volvo Sutton na parkingu przed supermarketem Trader Joe's. Wyłączyła silnik i rozłożyła listę zakupów, którą dostała od pani Mercer. Były na niej takie rzeczy jak masło sezamowe, sok z kimchi i mleko orzechowe bez cukru.

– Dobrze wiesz, jak skrupulatna jest babcia – powiedziała mama Sutton, wyjaśniając każdy punkt listy. – Kup **dokładnie** te rzeczy, które ci zapisałam, bo inaczej będę mieć na głowie wyjątkowo zręczną teściową.

Cała rodzina przygotowywała się na przyjazd babci Mercer w związku z urodzinami jej syna przypadającymi w przyszłym tygodniu. Najwyraźniej babcia był dość specyficzną osobą.

Emma przyglądała się chwilę uśmiechniętym ludziom wychodzącym z supermarketu z brązowymi papierowymi torbami pełnymi zakupów. Westchnęła cicho. Wszyscy wyglądali na zadowolonych i całkowicie beztrudnych. Mogła się założyć, że będzie dziś jedyną klientką Trader Joe's, która spędziła wczorajszy wieczór, rozmyślając nad listą podejrzanych o morderstwo.

Gdy wysiadła z samochodu, gorące arizońskie powietrze owionęło jej kark. Związała swe kasztanowe włosy w kucyk i przejrzała się w bocznym oknie volvo. Już miała wejść do sklepu, kiedy nagle zobaczyła znajomą postać gramolącą się z granatowego bmw. Poczula, jak skręca jej się żołądek, a policzki zalewa fala gorąca.

Thayer.

Nie zauważył jej. Mogła obrócić się i uciec w przeciwnym kierunku, ale skoro już wiedziała, że jest niewinny, była mu winna przeprosiny. Na uginających się nogach ruszyła przez parking. W końcu zatrzymała się kilka kroków od chłopaka.

– Cześć – odezwała się drżącym głosem. W dalszym ciągu potwornie się denerwowała w jego obecności.

Thayer odwrócił się i zmrużył oczy. Miał na sobie wymięty biały T-shirt, a ciemnozielone szorty wisiały na nim, jakby były co najmniej o dwa rozmiary za duże. Zacisnął zęby i przesunął dłonią po włosach.

– O, cześć.

– Wypuścili cię z aresztu – zagadnęła Emma i natychmiast zrobiło jej się strasznie głupio.

– Masz z tym jakiś problem? – Thayer oparł się o maskę swojego samochodu, bacznie obserwując Emmę. Niemal jakby wiedział, że to nie jest ta dziewczyna, w której się kiedyś zakochał. A może Emma znów popadała w paranoję. Przecież Thayer nie miał pojęcia o tym, że zajęła miejsce Sutton. A więc nie był mordercą jej siostry.

– Przepraszam, że tak się to wszystko potoczyło – zaczęła delikatnie. – No wiesz... tamtej nocy. Ze szpitalem i w ogóle. – Wytrzymała jego przenikliwe spojrzenie, chcąc, aby jej uwierzył, by wiedział, że Sutton nie chciała go -zranić.

Mnie również bardzo zależało, żeby o tym wiedział.

Twarz Thayera nieco złagodniała. Bawił się paskiem od czarnego plecaka przewieszzonego niedbale przez ramię.

– Posłuchaj, Sutton, nie powinienem przebywać teraz w pobliżu ciebie.

– Wiem – odparła szybko Emma, czując nagłe zdenerwowanie. Podniosła dłoń, osłoniła oczy przed słońcem i przestąpiła z nogi na nogę. – Laurel mi powiedziała. Bo niszczyć ci życie.

Thayer wydał się zmieszany.

– Nie o to chodzi. Nie mogę się z tobą zadawać, bo twój ojciec mi zakazał. Zadzwoił do mnie dziś rano. – Jego twarz spochmurniała, gdy wspomniał o panu Mercerze. – Powiedział, że jeśli przyłapie mnie z tobą albo z Laurel, to zadba o to, żebym znów trafił do więzienia.

Emma zmarszczyła brwi.

– Dlaczego on tak strasznie cię nienawidzi?

Thayer przekrzywił głowę i rzucił Emmie wymowne spojrzenie. Odniosła wrażenie, że Sutton nawet nie za-dałaby takiego pytania, bo doskonale znała na nie odpowiedź.

– To znaczy... – Emma urwała, mając nadzieję, że Thayer sam dopowie resztę. Ale on tylko zerknął na nią spod przymrużonych powiek i zapadło krępujące milczenie.

– Powinienem już iść – wymamrotał wreszcie i poszedł w stronę sklepu. Ale po kilku krokach odwrócił się, spojrzął na Emmę, przesuwając opaloną ręką po karku. – Chciałbym cię tylko zapytać o jedno.

Emma przełknęła głośno ślinę. Niedaleko włączył się alarm w samochodzie. Starszy mężczyzna wypchał pod wiatę pusty wózek sklepowy. Emma popatrzyła wyczekująco na Thayera. Oby tylko znała odpowiedź na jego pytanie.

Chłopak wbił wzrok w swoje znoszone converse'y.

– Dlaczego nie odpowiadałaś na moje wiadomości?

Emma zastanawiała się gorączkowo, jak ma zareagować. Do tej pory sądziła, że mówiąc o wiadomościach dla niej, Thayer miał na myśli anonim pozostawiony przez mordercę na szybie samochodu Laurel. Ale teraz uświadomiła sobie, że musiało mu chodzić o coś innego.

– Bez przerwy wysyłałem ci maile – kontynuował Thayer. – Ale nigdy mi nie odpisałaś. Czy to przez ten wypadek? Bo złamałem nogę i nie będę już Panem Doskonałym?

– To nie tak – zaprzeczyła łagodnie Emma.

Oczywiście, że nie, dodałam.

Emma próbowała w myślach poskładać to, czego się właśnie dowiedziała. Sutton prowadziła z Thayerem tajną korespondencję mailową. I oczywiście nie napisała już do niego po nocy w górach, kiedy widzieli się ostatni raz, ponieważ była martwa. A Emma nie znała przecież adresu, z którego korzystali.

– Przepraszam, że się z tobą nie kontaktowałam – rzuciła. – Napisałabym, tylko że...

– Opuść sobie – przerwał Thayer. Wzruszył ramionami i rzucił jej przeciągłe spojrzenie. – Tęskniłem za tobą. I byłem na ciebie wściekły, że usunęłaś mnie ze swojego życia. Tylko ty potrafiłaś mnie zrozumieć. A teraz zachowujesz się, jakbyś w ogóle mnie nie znała. Zjawiłem się u ciebie w nocy, bo chciałem powiedzieć ci prawdę o tym, gdzie byłem, gdy uciekłem z domu. Wysłałem ci maila, że przyjdę, ale zdaje się, że go nie przeczytałaś. A potem przestraszyłaś się mnie, jakbym zamierzał ci zrobić jakąś krzywdę.

– Wiem i przepraszam. – Emma opuściła wzrok. – Byłam dezorientowana i zaskoczona. I głupia. To był błąd.

– Chciałem tylko, żebyś mnie wysłuchała – powiedział Thayer. Wyglądał tak żałośnie, że Emma wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Chłopak nie odsunął się, więc Emma podeszła bliżej i objęła go mocno. Z początku Thayer stał sztywno i nieruchomo, lecz po chwili przyłgął do niej całym ciałem, wtulił głowę w zagłębienie jej szyi i zaczął gładzić ją po ramionach. Jego dotyk był tak prawdziwy i namiętny, że Emma nie miała już najmniejszych wątpliwości, jak bardzo zależało mu na Sutton.

Ból, który mnie przeszył, sprawił, że ja też nie miałam najmniejszych wątpliwości, jak bardzo zależało mi na Thayerze. I jak głupio postąpiłam, pozwalając mu odjechać samemu z Laurel do szpitala. Gdybym zabrała się razem z nimi, może jeszcze bym żyła.

Thayer przesunął dłonią od ramienia Emmy aż do jej nadgarstka, po czym cofnął się ze zmieszaniem spojrzeniem.

– Nie powinienem być na ciebie wkurzony – oznajmił. – Rozumiem, dlaczego nie czytałaś moich maili i nie odpisywałaś. Wiem, że zachowywałem się agresywnie. Wiem, że czasami mnie ponosi i nie panuję nad sobą. A w dodatku nie mówiłem ci wszystkiego. Chciałaś wiedzieć, co się ze mną działo, a ja nigdy ci tego nie wyjaśniłem. Ale nie dlatego, że ci nie ufałem. Tylko... było mi wstyd. – Po jego twarzy przemknął smutny uśmiech. – Byłem na odwyku alkoholowym. Musiałem sam sobie poradzić z tym problemem. Bez przerwy chodziłem wściekły na cały świat. Piłem, aby stłumić ten gniew, ale to tylko wszystko pogarszało.

– Na odwyku? – Emma zamruwała zdziwiona. – Wszystko już z tobą w porządku?

Thayer kiwnął głową.

– Trafił mi się fantastyczny lekarz. To było dla mnie niesamowicie ważne przeżycie. – Podwinął rękaw i pokazał tatuaż orła z rozpostartymi skrzydłami.

Emma przypomniała sobie rozmowę telefoniczną z pielęgniarką doktora Rose'a.

– Zaliczyłeś cały program?

– No cóż, na jakiś czas utknąłem w szpitalu z powodu nogi, a potem wyjechałem trochę wcześniej, niż zyczyłby sobie tego mój lekarz, ale chciałem już wrócić do Tucson. Żeby się z tobą zobaczyć – oświadczył z powagą Thayer. – Przyznałem się też do wszystkiego rodzicom. Ojciec z początku był w szoku, ale już dochodzi do siebie, tym bardziej że od kilku miesięcy jestem trzeźwy. Wpuścił mnie nawet do domu, ale jeszcze zobaczymy, jak to się ułoży.

– To... świetnie – odrzekła wolno Emma, próbując to wszystko ogarnąć. Z góry założyła, że Thayer wylądował na oddziale dla psychicznie chorych, ale ośrodek leczenia uzależnień mógł przecież znajdować się na terenie szpitala psychiatrycznego.

– I jeszcze to. – Thayer podniósł rękę ze sznurkową bransoletką, uśmiechając się cierpko. – Pamiętasz, jak pokłóciliśmy się o to, że zrobiła ją dla mnie pewna dziewczyna? Tylko że ta dziewczyna ma pięćdziesiąt dwa lata, męża i trójkę dzieci.

Odetchnęłam głęboko, przypomniawszy sobie naszą sprzeczkę z kanionu Sabino, która zapoczątkowała ten dziwny łańcuch zdarzeń zakończony wypadkiem. Byłam zazdrosna o to, że Thayerem interesowały się inne dziewczyny. Gdyby tylko był ze mną szczerzy! I gdybym ja nie wyciągała z jego zachowania pochopnych wniosków.

Thayer wypuścił powietrze z płuc i oparł rękę o maskę samochodu.

– Wiesz, Sutton, wydajesz się... zupełnie inna. Co się zmieniło?

Emma oblizła górną wargę, czując na języku arbuzowy smak błyszczyka do ust. Bez wątpienia Thayer bardzo dobrze znał jej siostrę. Z jednej strony pragnęła wyznać mu całą prawdę. Zależało mu na Sutton, mógł więc pomóc jej i Ethanowi w śledztwie. Ale z drugiej strony nie znała go na tyle dobrze, by mu zaufać i powierzyć swój sekret – przynajmniej na razie.

– Nic się nie zmieniło – odparła ze smutkiem. – Jestem dokładnie tą samą osobą co zawsze. Może tylko... trochę dojrzałam.

Thayer skinął głową, choć sprawiał wrażenie, jakby zupełnie nie rozumiał, o czym mówi Emma.

– Ja chyba też – mruknął. – Odwyk i więzienie sprawiają, że człowiek szybko dorasta.

Popatrzyli na siebie. Emma nie wiedziała, co mogłaby jeszcze dodać. Wzruszyła ramionami, pomachała mu i poszła w kierunku sklepu. Gdy obejrzała się przez ramię, zobaczyła, że Thayer wciąż spogląda za nią, licząc być może na to, że zaraz do niego wróci. Ale nie zrobiła tego. Nie była mu pisana, a poza tym umawiała się teraz z Ethanem.

Thayer stał na parkingu ze zdruzgotaną miną.

Czułam się równie przybita. Thayer nie mógł pojąć, dlaczego już go nie kocham. I nigdy

się tego nie dowie, jeśli Emma nie rozwiąże zagadki mojej śmierci.

Poznajcie Mercerów



Po południu Emma siedziała na ganku przed domem Mercerów, przeglądając „Vogue’a” Laurel. Z ogrodu sąsiadów napłynął lekki cytrusowy zapach drzewek cytrynowych, a na sąsiedniej ulicy rozbrzmiała melodyjka furgonetki z lodami. Mama jednej z dziewczyn z drużyny tenisowej przebiegła chodnikiem razem ze swoim golden retrieverem i pomachała Emmie, a chwilę później przy krawężniku zatrzymała się zdezelowana honda Ethana. Silnik zakaszłał, zacharczał i zgasł.

Emmie zabiło szybciej serce, gdy chłopak wysiadł z samochodu. Odrobinę zdenerwowany pomachał jej na przywitanie. W tym samym momencie z garażu wyłonił się pan Mercer, trzymając w ręce białą szmatę pokrytą czarnymi plamami smaru. Ze zdziwioną miną przyjrzał się chłopakowi, po czym wzruszył ramionami i posłał Emmie słaby uśmiech.

Ethan podszedł do schodków na ganek i również zauważył ojca Sutton.

– Nie przeszkadza ci, że tu przyjechałem?

– Ani trochę – odparła Emma. – Podczas śniadania powiedziałam o nas rodzicom. – Od tej pory koniec z ukrywaniem, że są przyjaciółmi. A nawet i czymś więcej.

Nagle rozległ się dzwonek komórki pana Mercera. Ojciec Sutton najwyraźniej tylko udawał, że jest zajęty czyszczeniem motocykla, a przez cały czas obserwował, co się wydarzy między Emmą a Ethanem. Gdy zerknął na wyświetlacz, spochmurniał i zaklął głośno. Schował się w garażu, by odebrać telefon.

– Dziwne – stwierdziła Emma, patrząc za nim.

– Może dzwonią z pracy. – Ethan zdobył się na uśmiech, ale widać było, że czuje się nieswojo. – Jakies kłopoty z pacjentem albo coś.

Trzasnęły drzwi samochodu i rozległ się warkot silnika. Pan Mercer wyprowadził swoje audi z garażu. Emma pomachała mu na pożegnanie, ale on nawet jej nie zauważył. Z zaciętą miną wycofał samochód na ulicę i wcisnął gaz. Zaraz gwałtownie skręcił, trąbiąc na dwóch chłopców, którzy niespodziewanie wypadli na drogę na deskorolkach. Emma zmarszczyła czoło. Może to faktycznie jakieś pilne wezwanie ze szpitala.

– Przypomnij mi, żebym nigdy nie zadzierał z tym facetem. – Ethan przeczesał dłonią włosy.

Usiadł obok Emmy, która szybko wtajemniczyła go w to, czego dowiedziała się poprzedniej nocy. Wcześniej nie mieli okazji pogadać – na imprezie było zbyt głośno i tłoczno, a do domu wracali samochodem razem z Laurel. Gdy Emma wyjaśniała teraz, dlaczego Thayer nie mógł zabić Sutton, Ethan coraz wyżej unosił brwi ze zdumienia.

– Chwila, dobrze zrozumiałem? – zapytał, gdy skończyła swoją opowieść. – W noc śmierci Sutton to ktoś inny prowadził jej samochód, który potrącił Thayera?

Emma przytaknęła.

– To na pewno nie była Sutton. Ktoś musiał ukraść jej samochód i porzucić go na pustyni. Może ten ktoś zamordował później Sutton.

– A więc kto to jest?

– Nie wiem. Chciałam spytać Thayera, ale to mogłoby się wydać podejrzane.

Podmuch wiatru poruszył dzwonekami wietrznymi i Ethan się wzdrygnął.

– Przeraza cię byle wiaterek? – Roześmiała się Emma.

– Bardzo śmieszne – odrzekł, rozglądając się po podwórku. – **Boję się**, że morderca Sutton wciąż gdzieś się czai w pobliżu – wyszeptał.

– Wiem. – Pomimo panującego upału Emma zadygotała. – Ja też się boję.

– Jeśli to nie Thayer, to kto? – Ethan się zmarszczył. – Przecież wszystko wskazywało na niego. Pasował jak nikt inny. Zresztą nadal uważam, że jest niebezpieczny.

– Nawet jeśli tak, to nie on zabił Sutton. – Emma wzruszyła ramionami. – Chyba nie ma co robić sobie nadziei, że morderca wyjechał z miasta, prawda? Bo od balu nie miałam od niego lub od niej żadnych wiadomości.

– Nie wiem. – Ethan założył nogę na nogę i zerknął z boku na Emmę. – Ale coś mi mówi, że to byłoby zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Morderca wciąż może się tu kręcić. I zamierzam go dopaść, jeśli tylko jesteś gotowa mi w tym pomóc.

– No pewnie – szepnęła Emma. Oparła się policzkiem o ramię Ethana. On pocałował ją w czoło i Emma uniosła głowę, by zetknąć się z nim ustami. Chłopak odwzajemnił pocałunek, objął ją w tali i przyciągnął do siebie. Poglaskał ją po włosach, miękko opadających wokół twarzy. Pocałował ją delikatnie, a ich usta pasowały do siebie tak idealnie, że Emma pragnęła zatrzymać czas. Nigdy nie miała prawdziwego chłopaka, a teraz trafił jej się najbardziej fantastyczny facet, jakiego mogła sobie wymarzyć.

Przed dom zajechał samochód i Emma z Ethanem odskoczyli od siebie. Otworzyły się drzwi granatowego bmw i ze środka wysiadł Thayer. Emma zauważyła kątem oka, że Ethan zastygł w bezruchu.

– O, Thayer, cześć! – przywitała się Emma. Co on tu robi? Czy nie powiedział jej dziś rano, że pan Mercer kazał mu się trzymać z daleka od ich domu?

– Nie przerywajcie sobie z mojego powodu – rzucił sarkastycznym tonem.

Przeszedł wolnym krokiem przez podwórko. Nawet kulejąc, poruszał się z pewną naturalną swobodą i pewnością siebie.

– To co słyszeć? – spytał.

– Nic, siedzimy sobie – odparła bezmyślnie Emma, ale nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

– Siedzicie? – Thayer przeniósł wzrok w bok od Emmy. Kiedy się odwróciła, ujrzała, jak Ethan w pośpiechu zbiega z ganku. Gdy szedł zamasztyśnym krokiem w kierunku swojego samochodu, drobne kamyczki wylatywały spod jego butów niczym pociski.

– Ethan!?! – zawołała Emma. – Gdzie idziesz?

Ale chłopak nie odpowiedział. Uciekał, jakby się paliło. Szarpał się nerwowo z kluczykami, próbując otworzyć samochód. W końcu odpalił silnik i po chwili już go nie było.

Emma patrzyła za znikającą chmurą spalin. Co to, do cholery, miało znaczyć? Thayer z dezaprobatą cmoknął językiem.

– Czemu wreszcie nie zostawicie tego biedaka w spokoju?

– O co ci chodzi? – burknęła Emma.

Thayer podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Nie musisz od razu tak na mnie naskakiwać! – Oparł nogę o ganek i pochylił się, napinając mięśnie łydki. – Mówię serio, Sutton. Najpierw wywinęłyście mu ten numer, przez który stracił stypendium naukowe, a teraz udajesz, że jesteś jego dziewczyną?

Emma wpatrywała się w niego nierozumiejącym wzrokiem. W końcu to do niej dotarło. Thayer zobaczył, że Sutton całuje się z Ethanem, i doszedł do wniosku, że musi to być część jakiegoś dowcipu. Już otworzyła usta, by wyjaśnić, że ona i Ethan naprawdę są parą, ale przypomniała sobie, jak przygnębioną minę miał dziś Thayer na parkingu, i stwierdziła, że nie

będzie go dobijać.

– A ty co tu robisz? – postanowiła zmienić temat. – Myślałam, że wystraszyłeś się mojego taty.

Thayer wzruszył ramionami.

– Laurel powiedziała mi, że waszego ojca nie ma i mogę wpaść. Przyjechałem się z nią zobaczyć. Nie gadaliśmy chyba całe wieki.

Ruszył w stronę drzwi i zatrzymał się na moment obok Emmy, jakby chciał coś jeszcze dodać. Stał tak blisko, że czuła sosnowy zapach jego mydła i świeżo upranych ubrań. Spodenki odsłaniały jego długie, umięśnione nogi. Białe trampki były zdarte i ubłocone, jakby dopiero co zszedł z boiska. Przypominał Emmie tych wszystkich przystojnych i nieosiągalnych sportowców, z którymi chodziła do szkoły i którzy nigdy nie raczyli zwrócić na nią uwagi.

Natychmiast przywołała się do porządku. Okej, Thayer faktycznie był uroczy. Ale to Ethan był jej chłopakiem.

Nagle poczuła dziwne mrowienie na plecach. Obróciła się, przekonana, że ktoś ją obserwuje. Lekki podmuch wiatru zaszeleścił liśćmi wysokiej wierzby płaczącej. Siedzące na niej stado ptaków poderwało się do lotu, nawołując się nawzajem krótkimi skrzekami. Emma rozejrzała się dokoła i w końcu zauważyła w oknie czyjaś twarz. To Laurel przyglądała się z salonu jej rozmowie z Thayerem. Emma podniosła rękę i pomachała do niej, ale siostra Sutton w dalszym ciągu patrzyła tylko z gniewnym błyskiem w oczach. Lodowaty dreszcz przeniknął Emmę aż do szpiku kości. Laurel wyglądała tak, jakby była gotowa ją zabić.

Epilog



Kiedy Laurel wpatrywała się z zacieklą miną w Emmę, ja znów ujrzałam fragment ostatniego odzyskanego wspomnienia. Widziałam, jak chowam się w krzakach tuż po tym, jak Thayer został potrącony moim volvo. Byłam zrozpaczona oraz przytłoczona poczuciem winy i lękiem o jego zdrowie. I nagle napotkałam wbite we mnie i pałające gniewem oczy Laurel. Patrzyła na mnie tak, jakby obwiniła mnie o wszystkie złe rzeczy, które spotkały Thayera. I miałam dziwne przeczucie, że nie zamierza poprzestać tylko na gniewnych spojrzeniach. Jej wzrok zdawał się jasno mówić, że ma ochotę przedrzeć się przez te zarośla i dać mi wreszcie porządną nauczkę.

Patrzyła tak, jakby chciała zrobić mi jakąś krzywdę – i w ten sam sposób przyglądała się teraz Emmie.

Po chwili twarz Laurel zniknęła z okna. Thayer wszedł do domu, a Emma pozostała na ganku. Kręciło jej się lekko w głowie po tym, co przed chwilą zaszło, i sama przed sobą bała się przyznać, co właśnie zobaczyła.

Ale mnie nie dawało to spokoju i po raz kolejny roztrząsałam wszystko na nowo. To prawda, wykluczyłam Laurel z grona podejrzanych. W noc śmierci Sutton cały czas była na piżama party u Nishy. Ale coś tu się nie zgadzało. Skoro bowiem przyjechała po Thayera do kanionu Sabino, to nie mogła przecież spędzić całej nocy u Nishy. Albo więc Nisha się pomyliła... albo skłamała... albo też Laurel niepostrzeżenie wymknęła się z imprezy.

A jeśli tak, to równie dobrze mogła się też wymknąć Thayerowi. Podrzuciła go do szpitala, a kiedy zabrali go na salę zabiegową, wróciła po mnie. Wyglądała na kompletnie szaloną. Nic w tym dziwnego, w końcu zniszczyłam jej marzenia. Spotykałam się potajemnie z Thayerem. Miałam wszystko to, czego ona zawsze pragnęła.

Nie potrafiłam się jednak pogodzić z tym, że Laurel mogłaby zrobić coś takiego członkowi rodziny. Ale w tym właśnie rzecz: ona nie była moją rodziną. Jasne, dorastałyśmy pod jednym dachem, zostałyśmy wychowane przez naszych rodziców według jednakowych zasad, ale zawsze dzieliła nas ogromna przepaść. Laurel była rodzoną córką, a ja zostałam adoptowana. Żadna z nas nigdy nie pozwoliła tej drugiej o tym zapomnieć. Moją jedyną prawdziwą rodzinę stanowiła Emma.

A ona potrzebowała odpowiedzi, i to szybko. Wszystko wskazywało bowiem na to, że morderca znajdował się bliżej, niż obie myślałyśmy – może nawet mieszkał z nami pod jednym dachem.

Podziękowania



Jak zwykle dziękuję fantastycznej ekipie z Alloy Entertainment, mianowicie Lanie Davis, Sarze Shandler, Joshowi Bankowi, Lesowi Morgensteinowi, a także Kari Sutherland i Farrin Jacobs z Harpera – z wielu względów była to trudna do napisania książka, ale dzięki Waszej pomocy wszystko skończyło się dobrze. Jestem również wdzięczna Kristin Marang za genialną kampanię promocyjną – nie mam pojęcia, co bym bez Ciebie zrobiła! Ogromne słowa uznania należą się wszystkim osobom pracującym przy serialu na podstawie serii *The Lying Game*: Ginie Girolamo, Andrew Wangowi, Charlesowi Prattowi Jr. oraz wszystkim wspaniałym scenarzystom, producentom i całej ekipie, jak również uroczej Alexandrze Chando, która gra Sutton i Emmę tak, jak tylko mogłam sobie wymarzyć. Ciekawe, jakie jeszcze niespodzianki szykujecie w kolejnych odcinkach!

Ale największe podziękowania należą się Katie Sise – bez Ciebie ta książka nigdy by nie powstała. Dziękuję, dziękuję, dziękuję!

